

POLSKA

w 1811 i 1813 roku

Pamiętniki francuskiego dyplomaty

(LUDWIKA BARONA BIGNONA).

W KRAKOWIE.

Nakładem Juliusza Wildta

Czcionkami „Czasu”

1862.

O Autorze tych Pamiętników i o Dyplomacyi.

Ludwik baron Bignon, którego Pamiętniki o Polsce w roku 1811 i 1813 świeżo ogłosiło czasopismo: *Revue Contemporaine*, zład niniejszy przekład zrobiony, — był jednym ze znakomitych francuskich dyplomatów, publicystów i historyków. Urodzony w roku 1771 w Guerbaville (w dep. niższej Sekwany) odbył nauki w Lisieux i w Paryżu. Gdy zaś wybuchła rewolucja w r. 1789, a cudzoziemskie wojska zagroziły wkroczeniem w granice Francji, zaciągnął się w szeregi ochotników. Zawód wojskowy nie odpowiadał jednak usposobieniu młodzieńca; ma-

2

rząc o właściwszej dla siebie karyerze, napisał wiersz do Talleyranda prosząc go o pomieszczenie w dyplomacyi dyrektoryatu. Niezwykły ten krok stał się początkiem jego wyniesienia. Jakoż niebawem mianowano go sekretarzem legacji francuskiej w Szwajcaryi, a następnie w tym samym stopniu przy rzeczypospolitej cysalpińskiej. Za rządów konsularnych był przy poselstwie w Berlinie, następnie ministrem pełnomocnikiem przy Elektorze Hessen-Kaselskim.

Odtąd Bignon brał udział we wszystkich niemal olbrzymich zamiarach polityki Cesarskiej. Po bitwie pod Jeną, Napoleon mianował go jeneralnym administratorem dóbr i skarbu w Prusiech, na której to posadzie odznaczył się uczciwością i talentami dobrego administratora. W roku 1808 wrócił do dyplomacyi i miał sobie dane poselstwo przy dworze Badeńskim; w 1809 roku znowu poszedł na administratora w krajach zdobytych na Austrii. W przewidywaniu wojny z Rosyą, Napoleon potrzebował człowieka, któremu by mógł ważne stanowisko powierzyć w księstwie Warszawskim; wybór jego padł na Bignona, który w początku 1811 roku na urząd rezydenta francuskiego przybył do Warszawy; w 1812 był komisarzem przy rząd-

3

dzie francuskim w Wilnie, a w 1813 po oddaleniu Pradta z niedołężnie sprawowanej ambasady warszawskiej, wrócił na tę trudną posadę wtenczas, kiedy nieprzyjaciół wojskami zalewał księstwo, a panowanie Francji tylko tam sięgało, gdzie powiewały sztandary pułków polskich. Wstrzymywać pospieszne cofanie się posiłkowego austriackiego korpusu, opóźniać wyjście polskiego wojska za granicę, a tem samem rosyjski korpus Sakena zatrudnić, aby się nie mógł z wielką armią połączyć na polach walnej bitwy

pod Bautzen — winien był Napoleon zręcznej dyplomacyi Bignona popartej nieugiętością charakteru księcia Józefa Poniatowskiego.

Z upadkiem Cesarstwa Bignon oddał się pracy naukowej. Dzieło jego pod tytułem: *Porównanie stanu finansowego, wojskowego,*

politycznego i moralnego Francji z innemi mocarstwami, wydane w roku 1815 sprawiło mocne wrażenie w Europie, a Francji wróciło uczucie wyższości jej nad innemi państwami.

Za restauracyi, lubo od funkcji rządowych odsunięty, żył w pamięci prawych obywateli i w 1817 wybrany został do izby deputowanych, gdzie zawsze stawał po stronie obrońców swobód publicznych. Wtedy wy-

4

szła na widok książka jego o *Proskrypcyach*. Był to głos sumienia i wielkiej odwagi, osobiwie wśród okoliczności ówczesnych, kiedy

wygnanie było chlebem powszednim.

Napoleon umierając przekazał Bignonowi testamentem sumę stu tysięcy franków za napisanie *Historyi dyplomacyi francuskiej*

od roku 1792 do 1815. Przyjął to i sumiennie wywiązał się z zadania, ogłaszając tę obszerną pracę w dziesięciu tomach od roku 1829 do 1840. — Dzieło to lubo ściągające krytykę na niektóre części lecz szlachetnem uczuciem natchnione, jest zarazem utworem prawdziwego statysty, biegłego pisarza i prawego obywatela. W rewolucyi lipcowej znalazł się Bignon po stronie najznakomitszych ludzi zwycięskiego stronnictwa; mianowano go też natychmiast tymczasowym komisarzem rządowym do spraw zagranicznych a następnie ministrem oświecenia publicznego. Ztemwszystkiem tekę tego ministerstwa piastował tylko do 27 Października 1830 roku. Zostawszy prostym deputowanym do izby, zajął miejsce w szeregach opozycyi, i dzielnie stawał w obronie sprawy polskiej nikczemnie opuszczonej przez gabinet Pana Périer. Na tem się kończą zapasy parlamentarne Bignona.

5

Wyniesiony w roku 1837 na godność para Francji, przepędził resztę dni życia w milczeniu i rozczerowaniu. Towarzysząc w roku 1840 karawanowi wiozącemu zwłoki Napoleona do kościoła Inwalidów, zachorował i w parę tygodni, to jest 6 Stycznia 1841 roku rozstał się z tym światem.

Oto jest krótki żywot męża nieobojętnego nam jako doświadczonego i rozumnego przyjaciela sprawy naszej. Szczególniej pośmiertne jego dzieło: *Pamiętniki dyplomaty* poświęcone wyłącznie rzeczom polskim, z chwili tak stanowczej jak ostatnich lat dwa bytu księstwa Warszawskiego, daje go poznać nie tylko ze strony szlachetnego sposobu myślenia, lecz i z dokładnej znajomości

naszych stosunków publicznych i domowych, znajomości równie dalekiej od nienawistnych uprzedzeń zarozumiałego w swej wyższości cudzoziemca, jak od pochlebstw nieszczerých bo interesownych.

Pamiętniki te rzucając niemałe światło na ówczesne wypadki i stosunki znane nam więcej ze strony militarnej i oficjalnej, niż w tajnych sprężynach poruszanych w gabinetach notami i oświadczeniami dyplomatycznymi, budzą uwagę czytelnika i wymuszają na nim, że tak powiem, uznanie tej wyż-

6

szości jaka się należy dyplomacyi, ilekroć takowa nie kłamstwami i przewrotnością, lecz drogą do rozumu trafiających przedstawień,

zręcznych insynuacji, przenikliwych wyrachowań, do celu zdąża. Zwycięstwa na tem papierowym polu nieustępują tryumfom na polu bitew, a chociaż najłatwiejsze bywa zadanie dyplomacy, jeżeli jej notom towarzyszy kula działowa, to przecież zła dyplomacya, choćby grozą armat poparta, może zamierzonego nieosiągnąć celu. Dyplomacya napoleońska namiętna i zarozumiała osobiście w roku 1813, kiedy wypadało menażować sprzymierzeńców na słabej nitce trzymających się Francji, przekonała jakie mogłaby oddać usługi przywiązując Austrię do sprawy napoleońskiej, Austrię niedowierzającą rosnącej przewadze Rosji i Prus stających na czele powstania Rzeszy niemieckiej. Ta osobiście część Pamiętników Bignona co rozbiera szczegółowo wszystkie te czynności wyższych sfer dyplomacy i łączy je z ostatnimi scenami dramatu odgrywanego się na ziemi polskiej, a mającemi rozstrzygnąć o politycznym bycie księstwa Warszawskiego — niezmiernie jest pouczającą, bo nową stronę odkrywa, stronę dość lekceważoną przez tych, co pisali tej epoki

7

historię. Zapewne rzadko komu dostępnymi były tajne archiwa ministerstwa spraw zagranicznych, rzadko też odpowiedna znajomość gabinetowych sprzężyn kierowała piórem; nieidzie zatem, żeby nieuznawać wpływu działań dyplomatycznych i obrzucając je sarkazmem, potępiać sztukę starą jak świat i w dziejach wszystkich narodów odgrywającą niezmierną rolę.

Opinia rozszerzona u nas, niewątpliwie skutek ciężkich krzywd zadanych nam przez przewrotną i korsarską politykę ze szkoły Fryderyka II., wszystko złe przypisuje dyplomacyi gabinetów i z góry naganiania cokolwiek mogłoby się robić w drodze negocjacyi.

Czuł to i wytknął znany z obywatelskich zasług wojewoda Antoni Ostrowski pisząc żywot swego ojca Tomasza, żywot spleciony z dziejami ostatnich dni istnienia, upadku i dźwigania się narodu; gdy mu bowiem przyszło zastanowić się nad dyplomacyą usiłującą

oderwać Szwecję od sprawy napoleońskiej, co się jej nadpodziw powiodło — zatrzymał się, i te godne pamięci wypowiedział słowa: „Niechże kto teraz powie że dyplomacya nie jest sztuką, że bez jej znajomości obejść się może człowiek stanu?... Właśnie że dyplomatycznej sztuki mało się

8

uczyl Polacy, że ona nie była w charakterze narodowym, dlatego właśnie, tylekroć jej dobroduszną stawaliśmy się ofiarą. Wierzyliśmy każdemu: gwarancyom Moskwy, aliansowi pruskiemu, obietnicom innych mocarstw aż nareszcie oszukani od dyplomacyi, stanęliśmy tak nisko, że niżej trudno. Deklamujmyż więc na dyplomacyę; jest to zwykła oszukanych rola i słaba ich pociecha! Wypada raczej uczyć się tej sztuki, nie aby drugich, jak ona czyni, zwodzić, lecz aby bliżej znając jej kręte drogi, podejrzane słowa, nadal nie być zwodzonymi“.

Słuszny ten wyrzut nabiera tem większej słuszności, im obficiejsze tajne archiwa dostarczają dziś dokumentów objaśniających czynności gabinetów w sprawach dotyczących Polski, z których nieraz się pokazuje żeśmy zostawali w niewiedomości, co do przebiegu tych spraw w sferze dyplomatycznej; a chociaż los w szczęśliwszych momentach robił nas panami sytuacji, pozwalaliśmy

się zepchnąć ze stanowiska, lub mimowiednie stawaliśmy się narzędziem lepiej obrachowanych kombinacji.

Nietrudno o przykłady nieudolności naszej w negocjacyach, tak w dawnej jak w no-

9

wszej historii. Przypomnijmy sobie ową delikatną misję Pawła Działyńskiego do stanów holenderskich i do Elżbiety królowej angielskiej, misję, mającą na celu bezpieczeństwo handlu polskiego na morzu. Z jakąż niezręcznością urodziwy ów poseł stając wobec królowej mórz, groził jej potęgą swego pana, jeżeliby jeszcze i nadal odważyła się przeszkadzać handlowi polskiemu z Hiszpanią! — Podobna groźba w ustach reprezentanta Monarchy pozbawionego Szwecyi, a ufne tylko w przymierze z Austrią, potęgę tak samo kontynentalną jak Polska, wzbudziła politowanie w Anglikach, w Elżbiecie gromką odpowiedź: „Spodziewałam się widzieć ambasadora, a widzę przed sobą herolda. Jeżeli z podobnem poleceniem przybywasz Waszmość od króla Imci, o czem bardzo wątpię, to mogłabym mniemać, że niewiadomy mu sposób w jaki poprzednicy jego traktowali z Anglią. Co się zaś Waszmości tyczy, snadź żeś więcej zabawiał się książkami niż polityką itd.“ — Skonfundowany ambasador tłumaczył się potem przed ministrami królowej, że gotową mowę dano mu kiedy wyjeżdżał i kazano tylko powtórzyć Ambasada nie udała się, chociaż polityka nakazywała prze-

10

ciw niebezpieczeństwu od Szwecyi szukać sojuszu z Anglią *)....

Nielepiej dyplomatykowano u nas i nowszemi czasy za sejmu konstytucyjnego, kiedy wszystkim pozawracał głowy alians z królem pruskim tak zręcznie podsuwany przez jego ministra przy dworze warszawskim Lucchesiniego, a z naszej strony na seryo wzięty przez Ignacego Potockiego. Pełnomocnik rzeczypospolitej przy dworze wiedeńskim, Wojna, przysłał depeszę donoszącą o chęciach gabinetu austriackiego wejścia w przymierze z Polską. Niepotrzeba było wielkiej filozofii żeby niepostrzedz od razu jaka otwierała się sposobność działania przez wyzyskiwanie rywalizujących ze sobą mocarstw, a mających rzeczywisty interes w powstrzymaniu zaborczych dążeń Rosji, szczególnie od strony Turcyi; lecz namiętne uprzedzenie przemoгло. Ignacy Potocki zawiadujący wtenczas sprawami zagranicznymi, nabiwszy sobie głowę aliansem pruskim, pogardliwie odrzucił tę insy-

*) Wicquefort plenipotencyaryusz polski do stanów holenderskich za Jana Kazimierza, w swem sławnym dziele: *L'ambassadeur (a la Haye 1681)* poselstwo Działyńskiego zamieścił w kategorii nieogłędnego mówienia.

11

nuację, wyrażając się, że ponieważ w Warszawie jest tylko ze strony austriackiej pan Decaché prosty *chargé d'affaires*, więc niema

z kim traktować. Był to krok wcale niedyplomatyczny; poufna insynuacja nie była jeszcze otwarłem wystąpieniem; należało zatem

zostawić rzeczy zwykłego porządkowi przyjętemu w dyplomacyi i czekać na wyraźniejsze oświadczenie, które już przygotowywało się w gabinecie Kaunica. Thugut, jeden z pierwszych dyplomatów austriackich był wyznaczony na posła do Warszawy — Wojna nieotrzymał żadnej odpowiedzi; a tak ów alians wpadł w wodę nie przyczyniając się w niczem do utrwalenia aliansu pruskiego, z którym po niedługim czasie osiedliśmy jak na lodzie, nagromadziwszy na siebie niemało zemst Katarzyny, drażnionej zawczasem; jakbyto projekt stutysięcznej armii na papierze mógł być upoważniać do przyjęcia tak groźnej postawy?

Przypuściwszy nawet żeby czynność i czujność naszej dyplomacyi nie była w stanie zapobiedz katastrofom, jakie na naród jedne po drugich spadały, o czym jednak możnaby wątpić — to przecież niezmiernie u nas rozszerzone wyobrażenie o małym znaczeniu dyplomacyi wobec faktów dokona-

12

nych orężem, potrzebuje zaprzeczenia a raczej sprostowania. Nie idzie tu o zdanie pospolitej opinii *), zwykle nie sięgającej daleko, ile o zdanie ludzi chcących nam tłumaczyć jakie przyczyny i sprężyny poruszały wypadkami osobliwie w końcu przeszłego i w początkach bieżącego wieku. Zazwyczaj bowiem w homerycznej prostocie, widzą oni przeciwnika tylko na polu bitwy kiedy już przychodzi do rozprawy, a nie raczą go pokazać w zabiegach przygotowujących krok stanowczy, zabiegach, przeciw którym rozum polityczny narodu nakazywał działać, ażeby zbliżającą się katastrofę zakłąć, odroczyć, lub nakoniec mniej dotkliwą uczynić. Winą tu jest zapewne, żeśmy się trzymali a raczej że nas trzymano po za obrębem działań dyplomatycznych; lecz właśnie ta nieumiejętność w zajęciu stanowiska dyplomatyczne-

*) Jak dalece opinia ta u nas zawsze się przeciw dyplomacyi oświadczała, za dowód posłuży że ś. p. Adam Czartoryski jedyny prawie z naszych mężów stanu, zdolny o dyplomacyi napisać dobrą książkę, skoro takową rzeczywiście napisał, nie ośmielił się jej wydać w kraju, tylko zagranicą, po francusku i pod pseudonimem **Philhellena**; w czym miał słuszość, bo Grecya czy stara czy nowa nigdy nie gardziła dyplomacyą.

13

go, to ciche zgadzanie się na radzenie o sobie, bez siebie, powinno było dawno być podniesionem i wytkniętem, jako jeden z niedostatków naszych mężów stanu. Tymczasem owe niewłaściwe uprzedzenie do dyplomacyi, jeszcze bardziej wzrosło za ostatniej wojny, gdy w negocyacye z niepokonanym nieprzyjacielem wchodziło wtedy, kiedy się bić należało. Historycy powstania listopadowego potępiali ten krok i słusznie, ale w ten sposób, że kłutwą obrzucili całą umiejętność dyplomatyczną, czem większą moc nadali staremu uprzedzeniu.

Historya jednak na licznych kartach wręcz temu zaprzecza i pokazuje że państwa nietylko nie mogły się obejść bez dyplomacyi,

ale że nawet zawdzięczały jej większe nieraz korzyści, niż te, jakie szczęśliwy oręż odnosił. Dowód na Hiszpanii wojującej z Ludwikiem XIV. Bitwa prawie wszędzie, nigdy jednak nie podpisała żadnego traktatu, nawet najbardziej zgnębiona, któryby jej korzyści nie przyniósł, i tym sposobem jednym pióra pociągnięciem umiała wynagrodzić sobie straty w kilku poniesione kampaniach. Przeciwnie znowu dyplomacya napoleońska, acz oparta na zwycięstwach a używająca w negocyacyach tonu szorstkiej impozycyi wy-

14

niesionego z czasów rewolucyi, pozwalała się często wywieść w pole przez dyplomacyę państw pobitych, gładką w słowach, cierpliwą i wyczekującą.

Jak wszystko tak i ciało dyplomatyczne przeszło w nowszych czasach przez pewne przemiany. W wieku ubiegłym służyło zwykle polityce osobistej panującego lub dworskiej, żyjąc prawie z dnia na dzień; dziś zmuszone jest brać za podstawę szersze widoki, głębsze pojęcia i stałe zasady. Widocznie uprościło się powołanie dyplomaty, raz że polityka mniej się dziś zajmuje wyłącznemi sprawami panującego lub dworu, powtórze że jawność opinii i parlamentarne instytucye o wiele podkopały tajemnicę dawniejszych sztuczek. Z drugiej strony umiejętność sama stała się o wiele trudniejszą. Oprócz znajomości prawa publicznego narodów, zbadania ducha mieszkańców, wewnętrznego położenia państwa, a głównie taktu odgadywania opinii, potrzeba jeszcze niepośledniej biegłości w ekonomii politycznej, w statystyce i innych naukach socyalnych; a przytem utrzymania się na wysokości postępu umysłowego we wszystkich jego gałęziach.

15

Jest to więc umiejętność niepozwalająca się lekceważyć, ani zapoznawać, jeśli przez kogo, to najmniej przez nas, cośmy nieraz padali jej ofiarą, a poszkodowani miotali przeciw niej niedołążne pociski.

Oby tych kilka przedwstępnych uwag, natchnionych Pamiętnikami Dyplomaty tak znakomitego jak Bignon, posłużyło do sprawiedliwszego ocenienia umiejętności dyplomatycznej, mianowicie przez badających dzieje ojczyste. Zwrócenie baczości w tę stronę mogłoby niejeden taki fakt objaśnić, co uchodzi jakby za dzieło fatalizmu, a w gruncie jest tylko wynikiem sprężyn poruszanych w tajnikach gabinetów.

Lucjan Siemieński.

I.

Moja nominacya. — Pożegnalna audyencya i odebranie zleceń od Cesarza Napoleona. — Kuryer rosyjski Cz..... i jego gruby portfel. — Przybycie do Drezna. — Audyencya u króla, jego skrupulatność. — Rodzina królewska. — Pan Senft, minister spraw zagranicznych. — Poczty niemieckie i polskie.

W skutek wojny z Prusami, podczas której aż do końca 1808 r. sprawowałem urząd jeneralnego administratora dóbr i dochodów zdobytego kraju, Cesarz Napoleon dał mi do wyboru albo prefekturę, albo misję do Karlsruhe, wtenczas wakującą, jakoż przyjąłem tę ostatnią. Gdy zaś w następnym roku przejeżdżał przez W. Ks. Badeńskie, udając się na wojnę z Austryą, powiedział mi nawiasem,

jako niebawem powołany będę do Wiednia. W rzeczy samej, zaledwo miesiąc upłynął, a już sprawowałem w tej stolicy ten sam urząd jeneralnego administratora, jaki pełniłem w Berlinie. Po skończeniu tej kampanii (a była niedługą), wróciłem do spokojnych zajęć francuskiego posła przy pod-

— 6 —

rzędnym dworze, i wtenczas podobało się Cesarzowi dać mi czynniejszą posadę i posłać mię do Warszawy.

Niebyło nic prostszego, jak bez zniesienia się ze mną, mianować mię na to miejsce; a jednakże postąpiono sobie w sposób nader oględny. Cesarz, chociaż zarzucają mu despotyzm, znał się na sposobach delikatnego postępowania z podwładnymi, przez co budził gorliwość, a obowiązki służby łagodził. Nowa rola do której byłem powołany, miała wielkie znaczenie. Powiedziano mi bowiem, że *jestem przednią czatą Cesarstwa*. Płacę dano mi podwójną; lecz w Karlsruhe miałem tytuł ministra pełnomocnika i nadzwyczajnego posła, kiedy w Warszawie stósownie do traktatów upoważniających Francję do trzymania tamże akredytowanego ajenta, czekał mię tylko tytuł *rezydenta*. Z tego jedynie względu uważał Cesarz, że bez mego zezwolenia niemożna mię skazywać na ten uszczerbek w godności, aczkolwiek ważność nowej posady aż nadto wynagradzała dawną. Ciężkie nieukontentowania z mojej strony, byłby więcej niż śmiesznym; mimo tego chciano mi pokazać, że chociaż położenie moje stawało się lepszem, wypadało oszczędzać moje miłość własną. Przyjąłem tedy proponowaną misję, i otrzymałem pozwolenie pojechania wprzód na dwa miesiące do Paryża.

Nominacya nowego ajenta w Warszawie nieprzeszła bez uwagi; już bowiem wtedy mówiono o pewnych drobnych nieporozumieniach między Rosją a Francją. Może też i wybór mój zrobiony przez Cesarza zwrócił na siebie oczy, właśnie dla tego, że moja funkcyja niezawsze bywała czysto

— 7 —

dyplomatyczną, i że tak w Berlinie jak w Wiednia kierowałem administracją zdobytego kraju.

W chwili wyjazdu mego do Warszawy, p. Cz.... pośrednik częstych komunikacyj między Cesarzem francuskim i rosyjskim wyjeżdżał do Petersburga. Obydwa na rannem posłuchaniu byliśmy u Cesarza, a to spotkanie się niewyglądało wcale na przypadkowe. Cesarz zbliżywszy się do mnie, mówił o gorącym duchu Polaków, jakby wkładał na mnie obowiązek uspokojenia ich. „Niepotrzeba — mówił on — aby się oddawali niebezpiecznym marzeniom. Dziś tworzą państwo czteromilionowe. Niech się rzucą do wewnętrznych ulepszeń, a lepiej na tem wyjdą niż żeby gonili za urojeniami mogącemi ich byt nadwerężyć. — Oprócz tej publicznej deklaracyi niedano mi żadnych tajnych instrukcyj. Słowa Napoleona widocznie były na to powiedziane aby doszły do Imperatora. Wyjechałem z Paryża 26 lutego 1811 r. tegóż samego dnia co i pan Cz a dziwnym trafem i tej samej godziny. Spotkaliśmy się też na pierwszej stacyi. Zauważałem na piersiach tego rosyjskiego gościa, że miał je wypchane, widocznie papierami, z tego powodu zrobiłem mu komplement, wynosząc jego kuryerską gorliwość. Niewinna grzeczność musiała go niezmiernie zaambarasować, albowiem w kilka dni później dowiedziałem się, że owe tak starannie schowane papiery zawierały stan i rozpołożenie naszych wojsk, kupione przezeń od jednego urzędnika z ministerstwa wojny, który za tę sprawkę pod sąd oddany, poniósł karę śmierci. Tak tedy Rosya chociaż w przymierzu z Francją, ubiegała się wszelkiemi sposobami o dostanie wykazów sił wojennych swego dzisiejszego sprzy-

— 8 —

mierzeńca, w którym przeczuwała jutrzejszego wroga. Podobne podstępny tak były w używaniu w stosunkach jednych mocarstw z drugimi, że niewspomniałbym o powyższym, gdyby nawet wyłącznie pochodził od ambasady rosyjskiej. Niechby stali ajenci lub ich sekretarze, jak panowie Oubril, Nesselrode i Kraft, korzystali od czasu do czasu z przedajności nikczemników, ażeby dostać wskazówek potrzebnych Rosyi — to nieśmiałybym tego potępić, kiedy każda strona używała prawa odwetu; lecz bynajmniej nie taką była pozycya Cesarza. Taka misya ma coś poufnego, wykluczającego nawet ciężkie podejrzenia, a nawzajem obowiązującego do skrupulatnej delikatności. Taki goniec może być wreszcie pośrednikiem stosunków obustronnie szczerych i życzliwych, przyjaznych nawet, chociażby w gabinetowej polityce zanosilo się już na nieprzyjaźń. Postępek p. Cz..... tem więcej był godny pożałowania, iż rzucał wcale niepoehlebne światło nie tylko na ambasadę rosyjską, lecz i na dostojniejszą osobę....

Stanawszy w Dreźnie d. 15 marca, zostałem zawiadomiony, jako nazajutrz mogę złożyć listy kredencyonalne królowi Saskiemu. Poseł francuski p. de Bourgoing, jeden z weteranów dyplomacyi, ostrzegł mię o nadzwyczajnej punktualności zachowywanej na tym dworze. Nigdy król niechybił ani sekundy w naznaczonej godzinie; a ta ścisłość matematyczna niemożła iść na karb śmieszności, lecz była jedną z cnót, jakich ten zacny monarcha miał wiele. U niego każda część dnia miała

— 9 —

przeznaczenie, a ta błogosławiona oszczędność godzin, zamieniała się w korzyści i dobro ludów będących celem jego nieustannej pieczy. Przykład monarchy działał dokoła: i owa punktualność odbijała się w całej służbie publicznej.

Nazajutrz stawilem się punkt o wyznaczonej godzinie. O tejże godzinie ani mniej, ani więcej, co do minuty, otwarły się podwoje i zostałem wprowadzony.

Stanowisko moje było nader łatwe i przyjemne wobec tego cnotliwego pana. Cesarz poważał go i kochał rzetelnie. Wynurzając jego i moje własne uczucia, niewykraczałem z granic ścisłej prawdy, co nadzwyczaj rzadko się trafia w zawodzie dyplomatycznym. Ze strony królewskiej życzliwość i ufność również były nieudane. Odpowiedział mi z serdecznym wzruszeniem, że zapewnienie o uczuciach Cesarza słyszane z ust moich, jest mu rękojmią spokoju i prawdziwego szczęścia. Liczy też jedynie na jego pomoc w kłopotach, które ma z Księstwem Warszawskiem, w kłopotach powiększonych świeżemi ukazami gabinetu petersburskiego.

Gdy wówczas Cesarzowa była przy nadziei, więc przedmiot ten dostarczył wątku rozmowy królową i księżniczkami. Powiedziano mi, żearcyksiężniczki austriackie zaczynają zawsze odcórek, lecz jeżeli ten porządek się zmieni, przypisaćto można szczęśliwej gwiazdzie Napoleona. Słowa te tchnęły niejakiem pochlebstwem, wszakże jeżeli pochlebstwo gdziekolwiek było niewinne i bliskie prawdy, to jedynie na tym cnotliwym dworze.

— 10 —

Ministerium saskie miało wtedy pewne obawy ze strony Petersburga i Berlina. Dowiedziano się różnemi drogami, że do Prus wprowadzono broń, bądź przez Rosję, bądź przez Anglię, w skrzyniach lub beczkach, mających mieścić co innego. Duch

ludności pruskiej i część dworu berlińskiego budziły w nas słusne podejrzenia. Gdyby w tej chwili wojna była wybuchła, niezawodnie Prusy, które w następnym roku trzymały się z nami razem, byłyby wystąpiły przeciw nam.

O wszystkim co wtenczas się działo, zostałem uwiadomiony przez ministra spraw zagranicznych p. Senft-Pilsach. Minister ten po większej części winien był wyniesienie swoje Francji.

Będąc posłem saskim do cesarza Napoleona, znalazł u niego łaskawe przyjęcie; a trzeba wiedzieć, że w owej epoce powodzenie ajenta dyplomatycznego w Paryżu, robiło go od razu ministrem spraw zagranicznych we własnym kraju. P. Senft był w r. 1811 i do końca 1812 r. pozostał gorliwym stronnikiem systematu francuskiego. Zresztą człowiek ten miał charakter słodki i ujmujący układ. Stosunki nasze były jak najlepsze, aż do chwili, w której porwany zapałem patriotycznym, ściganym później przez monarchów jak zbrodnia, a podniecanym zrazu jak cnota — uznał za powinność opuścić swego pana wiernego Francji, i poświecić się temu, co wówczas nazywało się ojczyzną niemiecką.

Jadąc do Polski, szedłem niejako za wolą przeznaczenia. Misja ta była mi przepowiedzianą przed czternastą laty. Szczegół ten zasługuje na wzmiankę. Mianowany w roku 1797 sekretarzem legacji w Szwajcaryi, jechałem do Bazylei, z całą skro-

— 11 —

mnością republikanką, bo dyliżansem sztrasburskim. W powozie tym dostałem za towarzyszków trzech szlachciców polskich wracających z Paryża, dokąd byli wysłani przez tajemny patriotyczny związek w celu uproszenia pomocy przeciw swoim ciemieżcom. Republika francuska niebyła wtedy w możności zaspokojenia ich życzeń. Zaprzątnięta wewnątrzniemi niesnaskami, zanadto obawiała się koalicji wielkich mocarstw, ażeby chciała takową wywołać przez rzucenie się w awanturnicze przedsięwzięcie. Zatem choć deputowani polscy wracali do swoich z czczeni słowami i mglistemi obietnicami, nieprzeszkadzało to, że wieźli ze sobą niewyczerpany skarb w nieszczęściu — nadzieję. Bywają wreszcie chwile, w których rzeczy najniepodobniejsze zdają się być podobnemi; bywają i ludy wierzące we wszystko. Szczęśliwymi mogą się nazwać w niedoli ci, co wiary w przyszłość nietracą! Wiara taka sama przez się jest środkiem zbawienia.

Taką była Polska i taką stała się na powrót. Przestawszy istnieć pod własnym rządem, podzielona między różnych panów, zawsze tworzyła jeden naród w moralnem znaczeniu. Ludność jej ujarzmiona i pokawałkowana, pomimo demarkacyj zaborczych, tworzyła ciało jednolite, opierające się usiłowaniom rozbicia.

Rozbiór Polski, od samej młodości mojej napełniał mię wstrętem wzmagającym się z latami. Jednoznaczność uczuć między owymi trzema wysłańcami polskimi a mną, ułatwiła poznanie się. W rozmowie poufnej zapalona wyobraźnia nasza uniosła nas w wysokie sfery. Marzyliśmy o karze niebios spuszczonej na autorów niecnego dzieła,

— 12 —

widzieliśmy Polskę wskrzeszoną, Francję podającą jej rękę i posyłającą swego reprezentanta do Warszawy. Wybór posła niekłopotał nas ani trochę, miał być nim sekretarz legacji udający się w tej chwili do Bazylei. Marzenia te zdawały się jednak sprawdzać w r. 1811. Polska miała cień bytu; nowe państwo wyszło z jej gruzów, a ja byłem akredytowany jako poseł francuski przy tem państwie. Za przybyciem zaś do Warszawy, trzech najpierwsi Polacy, którzy mię powitali, byli właśnie owi towarzysze podróży w dyliżansie strasburskim. Wszyscy trzej należeli oni do nowego rządu; jeden był w wojsku, generał Wodzyński (*powinno być: Wojczyński – zob. przypisy*); dwaj drudzy w służbie cywilnej: Kochanowski jako radca stanu, a Wojda jako referendarz.

Miałem rozkaz nietracić czasu i pospieszyć na zajęcie posady, zwłaszcza, gdy wobec sytuacji bardziej natężonej niż sobie wyobrażano w Paryżu, niebyło ani chwili do stracenia. Mimo tego pomiędzy posłami zagranicznymi rezydującymi w Dreźnie, natrafiłem na kilka dawnych znajomości, jak ksiązę Paweł Esterhazy, generał Kanikow i p. Pfeffel, którzy mię jak najlepiej przyjęli. W takim przypadku pośpiech z mej strony byłby obudził ich podejrzenia; jakoż zatrzymałem się dni kilka, aby stawić się na ich zaprosiny. Zwiedziłem przytem osobliwości drezdeńskie, i urocz okolice Szwajcaryi Saskiej.

Wyjechałem nakoniec i na bitym gościńcu zrobiłem pierwsze postrzeżenie wyraźnego kontrastu między charakterem niemieckim a słowiańskim. W liczbie ulepszeń jakie długi pobyt Francuzów zaprowadził w niemieckich zwyczajach, jedno z najniewinniejszych i najpożyteczniejszych było nada-

— 13 —

nie żywszego ruchu pocztom wozowym. Mimo tego saskie pocztyliony zostali przy starym nałogu; napróżno krzyczał, groził, kłął, obiecywał bajeczne kije i bajeczne tryngelty: nic niepomagało. Jeneralna dyrekcyja poczt dała mi konie kurierskie; jednakże dopóki był w Saksonii, włókłem się jak za marami; dopiero dotknąwszy ziemi polskiej zacząłem prawdziwie jechać. Zdawałoby się, że sto mil przedziela ostatnią pocztę saską od pierwszej stacyi pocztowej polskiej; taż sama różnica zaszła we wszystkim tak pod względem fizycznym jak moralnym. Tu już inni ludzie i inne konie. Zamiast niezgrabnych, dużych szkap, w ciężkich szorach,

gnących się pod ciężarem opasłych pocztylionów, ujrzałem brykające małe koniki w lekkiej powiązanej sznurkami uprzęży, poganiane przez źle ubranych lecz zwinnych i ochoczych jak ich konie, pocztylionów. Uważałem także, iż kiedy w innych krajach płacąc za więcej koni, mniej ich dostajesz, w Polsce dają ci większą liczbę, niż ta, za którą płacisz. Nieraz też w ciągu tej drogi musiałem prosić się moich woźniców, aby wolniej jechali. Słowem od granicy do Warszawy leciałem ciągłym galopem.

II.

Pan Serra mój poprzednik. — Skład terytoryalny W. Ks. Warszawskiego. — Jego stan moralny.

Spodziewałem się mieć od mego poprzednika pana Serry, wskazówki dotyczące się rzeczy i osób, zupełnie dla mnie obcych.

Pan Serra człowiek rozumny, wytrawnego zdania, nie lubił się udzielać. Aczkolwiek porzucał tytuł rezydenta warszawskiego aby go zamienić na wyższy, ministra pełnomocnika przy dworze wirtemberskim, jednakowoż nie ludził się co do powodów tej zmiany. Czuł on, że pod tym pozornym awansem ukrywała się mniejsza rzeczywi-

stość, dla tego miłość własna zrobiła go milczącym względem mnie. O ile się dało, okazywałem mu, jak dalece obcy byłem tej zmianie. W pół roku, wskutek jego nominacji przy dworze saskim, stosunki między nami zawiązały się na nowo i utrzymywały nieprzerwanie; i wtenczas to pojęliśmy się lepiej, a nabrawszy ku sobie obopólnej ufności i przyjaźni, pozostaliśmy temu stosunkowi wierni do śmierci.

Tymczasem w braku słownych objaśnień, napróżno domagałem się od niego potrzebnych mi informacji. Pismo pana Serry było rodzajem tachigrafii, do której nie miałem klucza. Po kilku daremnych próbach, robiąc z potrzeby cnotę, powiedziałem sobie, że koniec końcem powinienem sam przez się wyrobić sobie zdanie nowe o kraju i ludziach. Dziwić mało, słuchać wiele, starać się poznać wszystko, bez pokazania, że mam zamiar wpływania na to lub owo — takie było zajęcie pierwszych chwil mego pobytu w Warszawie. Sposób ten udał mi się; w kilka miesięcy poznałem z gruntu wiele punktów wystudiowanych przeze mnie.

Z czego składało się Ks. Warszawskie? O państwie tem figurującym przez lat pięć na mapie Europy, dziś już zapomniano, jakby o wyspie zrodzonej przez wybuch podwodnego wulkanu, a przez nowy wulkan pogrążonej w głębiach morskich. Utworzenie Ks. Warszawskiego zapowiadało całkowite wskrzeszenie Polski; a dość było tego jednego względu, aby ogromny interes wiązał się z losami tego kraiku, bo chociaż nadzieje zawiodły, jednakowoż wspomnienie o tem państwie, godne jest zachowania z powodu wielkich katastrof, których było przyczyną.

Księstwo Warszawskie winno być swój byt pokojowi Tyłżyckiemu (1807) a powiększenie swoje pokojowi Wiedeńskiemu (1809). Powstało zatem z dwóch wojen, najsprawiedliwszych może, jakie Napoleon prowadził. W bitwie pod Jena i pod Wagram byliśmy zaczepieni i zmuszeni do bronienia się, chociaż z nielada naciskiem. Francja cesarska chłoscząc zaczepiające mocarstwa, zdawała się być przez Opatrzność wybrana, aby ukarała stare zbrodnie i wydarła zaborcom dwie części ich łupu.

Artykułem 13tym Tyłżyckiego traktatu musiał gabinet berliński odstąpić wszystkich prowincyj polskich z wyjątkiem Warmii i kilku okręgów. Nie wszystkie ustąpienia pruskie dostały się Księstwu: między innemi obwód Białostocki, ofiarowany był Cesarzowi

Aleksandrowi, sprzymierzeńcowi i przyjacielowi króla pruskiego, wówczas dotkniętego klęskami. Mimo tego Rosya przyjęła ofiarę. W tym przypadku, jak w tylu innych, Rosya zdawała się trzymać tej maksymy, że niesprawiedliwość zapomina się, hańba przechodzi, a wziętek zostanie.

Część ziemi polskiej odebrana Prusakom, z której utworzono początkowe Księstwo Warszawskie, miała ludność wynoszącą z górą dwa miliony. Liczba ta niebawem wzrosła do czterech przez odebranie niektórych części na Austrii. Najważniejszym warunkiem traktatów wiedeńskich był ten, że przez Wieliczkę przechodząca linia graniczna Księstwa, zastrzegła niepodzielne posiadanie bogatych salin między Austryą a Księstwem. Ostatnie zyskiwało tym sposobem bogate źródło dochodów, i widziało się wolnem od uciążliwej zależności co do produktu stanowiącego jedno z najgłówniejszych potrzeb krajowych.

W pomienionym traktacie r. 1809 widzimy, jak gabinet petersburski znowu przyjmuje podarunek czterechkroćstotysięcy dusz oderwanych od Galicji; tym razem Rosya figurowała przynajmniej jako sprzymierzeniec Francji. Jeżeli zaś zobowiązania swoje spełniła niedokładnie, jeżeli jej interwencja była więcej niepokojącą niż pożyteczną, zawsze roztropność nakazywała Napoleonowi okazywać się wdzięcznym za tę udaną przychylność, i przypuścić ją do rozbioru Austrii. Cesarz wiedział z doświadczenia, że Rosya kiedy brać może, nie lubi odmawiać.

W r. 1811 Księstwo Warszawskie składało się z dziesięciu departamentów. Sześć było z restytucji pruskiej; jako to: Warszawski, Płocki, Łomżyński, Poznański i Bydgoski. Cztery inne: Krakowski, Radomski, Siedlecki i Lubelski zdobyte zostały na Austrii. Z tej Polski w zarodku Francja umiała już zrobić zdobycę.

Napoleon nie tylko był założycielem, lecz i prawodawcą Księstwa. Podług brzmienia art. 5 traktatu Tyłżyckiego „nowe to państwo miało mieć konstytucję, zapewniającą wolności i przywileje mieszkańcom, a zarazem zgadzającą się ze spokojnością sąsiednich krajów.“ Redakcja tego statutu konstytucyjnego przygotowana przez polską komisję rządową i zgodnie z królem saskim ułożona, otrzymała potwierdzenie Cesarza Napoleona datowane z Drezn dnia 22go lipca 1807 r. Gdy zaszczyt należenia do aktów tego rodzaju, jest drogim zabytkiem tradycji familijnych, przeto wymieniam nazwiska zacnych obywateli składających wówczas tę komisję. Byli oni następujący: Małachowski prezydnjący, Gutakowski, Stanisław Po-

tock, Działyński, Wybicki, Bieliński, Sobolewski i Łuszczewski jeneralny sekretarz.

Ze wszystkich konstytucyj danych lub narzucanych obcym narodom przez Francję w dniach jej wielkości, żadna może jak konstytucja polska nie była tak rozumna, tak odpowiednia potrzebom kraju, i tak zgodna z ogólnym interesem ludzkości. Mówiono nieraz, że Napoleon był systematycznym założycielem powszechnego ucisku i służalstwa równie we Francji jak w reszcie Europy.

Byłoby wiele mówić o słuszności tego zarzutu; wszakże co się tycze zniewolniczenia Europy, wiele w tem jest nieprawdy. Czy Napoleon działał przez dumę czy przez wspaniałość, kiedy kodex cywilny zaprowadzał w krajach z Francją sprzymierzonych lub jej podwładnych, nie wchodzę w to, dość, że nadanie kodexu było rzeczywistym dobrodziejstwem dla ludów dotąd podległych przedawniałym prawom i niemających żadnego związku z ich potrzebami i wyobrażeniami. Przedewszystkiem zaś w statucie konstytucyjnym Księstwa Warszawskiego Napoleon znajduje zupełne usprawiedliwienie. Przez to jedno, że zniósł poddaństwo, a równość w obliczu prawa położył za pryncypium zasadnicze w konstytucji kraju leżącego między Rosyą, Austryą i Prusami, przez to jedno zasiał w sercach wszystkich ludów stałego ładu drogocenne ziarno, mające się kiedyś rozwinąć mimo ucisków, których gwałtowność trwałości im nie zapewnia.

Konstytucja ta bez wątpienia miała charakter więcej arystokratyczny; lecz ten właśnie odpowiadał niskiemu stanowi cywilizacji. Krom tego, że cały senat składał się z duchownych i ze szlachty,

to ostatnia ta była w większości w izbie poselskiej; dostarczała bowiem sześćdziesięciu deputowanych, kiedy gminy dawały tylko czterdziestu. Stosunek ten mogący razić gdzieindziej, był wcale trafny i słuszny w kraju, gdzie kilka tylko większych miast mogło dostarczyć ludności oświeconej i pracowitej, dającej się porównać ze stanem średnim we Francji, i gdzie lud wiejski zostający w ciemności i poddaństwie, nie rozumiał nawet dobrodziejstw tej ustawy, Kodex cywilny francuski, równość w obliczu prawa, zaprowadzenie sądów pokoju, senat z izbą poselską, słowem trybuna wzniesiona w Warszawie wśród dusznej atmosfery rządów absolutnych otaczających Księstwo — oto wszystko, na co pozwalały okoliczności, wszystko, co odpowiadało rzeczywistym potrzebom społeczeństwa.

Instrukcja moja polecała mi szczerze zajmować się wprowadzeniem w życie statutu konstytucyjnego, do czego przychodzi jeszcze ta uwaga, że ajenci dyplomatyczni pierwszego Cesarstwa, słuchając natchnień polityki swego monarchy jak i własnego rozsądku i serca, zawsze prawie i wszędzie pomagali usamowolnieniu się klas uciśnionych. Wiedziały o tem dobrze rządy absolutne, i kiedy z jednej strony liberały francuskie ogłaszały Napoleona ciemnicą rodzaju ludzkiego, to z drugiej gabinetu absolutne głębiej rzecz pojmujące, widziały w nim przedstawiciela rewolucji. Nowa konstytucja polska mieściła w sobie tyle wyobrażeń liberalnych, ile mogło się zgodzić z traktatem Tylżyckim i z usposobieniem części szlachty polskiej, mającej ją za dość demokratyczną. Podałem ten rezultat postrzeżeń robionych na miejscu, za którego dokładność ręczę.

— 20 —

Istniała wtedy i dotąd istnieje między mieszkańcami wszystkich prowincyj polskich pewna jednolitość i zgodność myśli i pragnień przynosząca im zaszczyt. Myślą tą jest dążność do skupienia rozerwanych części. Dla nich utworzenie Księstwa było tylko próbką, na której nie chciano poprzestać; gdy zaś ogólna restauracja mogła być tylko dziełem Francji, ku niej więc zwracali

się wszystkie nadzieje. Jednakże od r. 1811 przypatrzwszy się bacznie, można było dostrzedz niejake odcienia w tem przywiązaniu się narodu do systematu francuskiego. Odcienia te wytłumaczyć najłatwiej. Nietrudno pojąć, iż zniesienie poddaństwa, ogłoszenie równości w obliczu prawa, powinno było być przyjęte z uniesieniem przez mieszczan i część wykształconszą ludności wiejskiej. Niemasz nic mniej skomplikowanego jak stany w dawnej konstytucji polskiej, która nie wyradzała żadnych zawikłań hierarchicznych powstałych z feudalności i wazalstwa, utrzymujących się jeszcze w niektórych krajach. W Polsce znano tylko dwie klasy, szlachtę i poddanych. Między temi dwoma skrajnemi warstwami, nie było prawie warstwy pośredniej. Mieszczaństwo nie tworzyło klasy średniej ściśle oznaczonej, z powodu, że nie miało, albo raczej że już straciło byt polityczny. Pod Jagiellonami miasta miały swoje znaczenie; lecz odkąd tron stał się obieralnym, uroniły przywilej posyłania na sejm swoich reprezentantów.

Konstytucja 3 maja r. 1791 ogłosiła wprowadzenie usamowolnienia mieszczaństwa; lecz ustawa ta w samym początku zdławioną została. Zacięci twórcy konstytucji ochraniając dawne przysady i nie

— 21 —

chcąc zaczepiać źle zrozumianego interesu, przemilczeli prawie o chłopach, i tym sposobem pozbawili się najcenniejszych sił do obrony. Poznano ten błąd, chciano go naprawić, lecz było już zapóźno. Przez trzeci i ostatni podział wszelkie uchwały mające na celu usamowolnienie włościan, przepadły, tak, iż w chwili kiedy tworzyło się Ks. Warszawskie, położenie poddanych było całkiem takie same jak w chwili pierwszego rozbioru.

Stan poddańczy był wcale uciążliwym. Pewien zacytowany i ludzki Polak wyrachował, że więcej niż sto było uchwał na niekorzyść poddanych, a ledwo dwa lub trzy prawa opiekujące się nimi. Kazimierz W. otrzymał przydomek *Króla Chłopków* za odjęcie panom prawa życia i śmierci nad nimi. Ustanowił on grzywny za zabójstwo poddanego; lecz wątpię, ażali prawo to było kiedy wykonane. Wprowadzenie postępów dzisiejszych wyobrażeń między szlachtą polską i dzielny udział chłopów w powstaniu kościuszkowskim, przyczyniły się wiele do złagodzenia stanu poddańczego, chociaż legalnie stan ten nie doznawał żadnej opieki rządu. Gdy statut konstytucyjny od razu zrobił chłopą wolnym, nieprzyjaciele Napoleona powstał na ten krok nierozważny, powiadając, że to jedno, jakby murzynów wypuszczono przeciw swoim panom. Podobnie wyraził się kiedyś J. J. Russo, że usamowolnienie poddanych w Polsce byłoby dziełem zuchwałem i niebezpiecznem. A jednak dzieło to dokonało się prawie wszędzie i to bez naruszenia porządku. Później niemieccy patrioci surowo wyrzucali pamięci Napoleona ten krok dążący do zniesienia poddaństwa w Polsce.

— 22 —

Wojna niosąca z sobą zazwyczaj zniszczenie i zdziczałość, wniosła do Polski dobrodziejstwa cywilizacji. Niedosć że wolność dała poddanym, uczyła ich praktycznie używać tej wolności w obozach, gdzie chłop stał obok szlachcica. Jeszcze Sobieski poznał się był na tem dobrodziejstwie wojny, kiedy wyrzekł: „Poddany odrabiający pańszczyznę, staje się prawie wyzwoleniem od

oręż chwyta, i zamienia się prędko w żołnierza, jeśli jego starszy umie go prowadzić." Jak wtedy, tak dziś tkwi w tem wielka prawda. Żaden naród po francuskim nie jest tak łatwym do wdrożenia się w tor życia wojskowego, jak polski. Niemasz w Europie nad ich pułki dzielniejszych, gwałtowniejszych w natarciu i zdolniejszych do owych przedsięwzięć uważanych za jeniec, jeżeli powodzenie czyni je wolnymi od zbrodni zuchwalstwa. Widziano przykład uderzający w kampanii hiszpańskiej 1808 r. pod Somo-Sierrą, kiedy gwałtowne uderzenie polskich ułanów zdobyło pod okiem samego Cesarza zasieki i baterie porobione w wąwozach. Świetne czyny wojenne w których udział mieli ci waleczni sprzymierzeńcy, nie były wcale stracone, ponieważ pamięć o nich przechowywała w sercach francuskich sympatyę dla Polski.

Tacy żołnierze bardzo byli na rękę Napoleonowi, który był jakby stworzony do hetmanienia im. Ci sami poddańcy, co zdaniem Sobieskiego, stawali się prawie wolnymi, odkąd wzięli za oręż, usamowolniali się jeszcze prędzej przez zetknięcie z wojskiem francuskim. Aczkolwiek Napoleon sprzyjał w duszy nierównościom społeczeńskim, które przywrócił, jednakże równość szła za nim w obozy, nieodstępując go w dniu i w pojutrze

— 23 —

zwycięstwa. Odwaga i zdolność równą odbierały nagrodę we wszystkich szeregach i stopniach.

Po sławnie odbytych kampaniach, wielka ilość żołnierzy polskich wróciła do swoich chat, szczycąc się chlubnymi ranami. Niektórzy mieli na piersiach ten krzyż, który wówczas obudzał zazdrość w najwaleczniejszych. Tacy żołnierze stawali się żywą nauką dla swoich ziomków. Jeden taki wystarczał aby zasłonić całą wieś, nietylko przeciw dziedzicowi, ile przeciw urzędnikom i ekonomom usiłującym wskrzesić dawne nadużycia.

Inny środek, niemniej pewny, lubo powolniejszy, spoufaliał dzieci poddanych z wolnością; środkiem tym były szkoły wiejskie. Ileż to dobrego nie należało się spodziewać z oświecenia tak licznej klasy, trzymanej dotąd w ciemności i zwierzętwie. To pewna, że nasze przechodne panowanie wiele klęsk zadało Polsce; lecz z drugiej strony zasiew zbawienny rzucony na jej ziemi, niemógł być całkiem zdeptany przez jej nieprzyjaciół. Rozum publiczny powinien nam porachować tak złe jak dobre, a nasza chwała wojenna ze swoim towarzyszem, równością, może mieć prawo do wyrozumiałości ludzkiej.

Zasada równości wobec prawa, uświęcona konstytucją, zasada nieoceniona dla mieszczan i chłopów, miała równą wartość i dla szlachty, ponieważ zmuszała niejako wielkich panów do poddania się pierwotnym prawom kardynalnym. Charakterem starożytnej republiki była w rzeczy samej czysta równość, bez stopni hierarchicznych, i to dla całej szlachty używającej przywileju wolności. Tytuły książąt, hrabiów i baronów nie tworzyły żadnych stopni, jak w reszcie Europy. Taka rodzina, co tyl-

— 24 —

ko miała tytuł hrabiowski lub co nie miała żadnego, inaczej jest uważaną, niż ta, w której tytuł książęcy jest dziedzicznym od wielu wieków. Tytuły te nie mają czysto polskiego pochodzenia i nie są sankcjonowane przez prawa krajowe. Cudzoziemskie to nabytki, nieodrzucone wprawdzie, lecz i nieuznane. Jedne nadane zostały przez cesarzów niemieckich, inne wniosły obce familie uzyskujące

indygenat polski. Grzeczność tylko tolerowała te odróżnienia; wszakże w gruncie nikt tytułom nie przyznaje tam prawa wynoszenia się nad ogół szlachecki.

Z tego powodu widzę potrzebę zrobić wzmiankę o tem, co chciał zaprowadzić późniejszy rząd w królestwie kongresowem. W r. 1824 spisano tam wszystkie rody utytułowane, co dało w rezultacie dwanaście familij książęcych, siedmdziesiąt cztery hrabiowskich, a dwadzieścia baronowskich. Środek ten widocznie miał na celu zniszczenie dawnego ducha równości. W przypadku niniejszym Rosya szła za polityką wszystkich uzurpatorów jakiego bądź kraju i wieku. Ażeby zawojowanemu narodowi zatrzeć w pamięci byt jego dawniejszy, niema pewniejszego sposobu, jak wytępić obyczaj narodowy. Szczęściem, że niełatwa to sztuka.

Wracam do 1811 r. Równość między szlachtą istniała pierwaj niż konstytucja; lecz nagromadzenie wielkich majątków w jednych rękach, dziedziczne trzymanie starostw lub piastowanie godności koronnych, stworzyło w niektórych familiach patronat, a z nim klientelę mniej więcej liczną. Tym sposobem powstało możnowładztwo wykonywane przez niektóre rody. W takim stanie rzeczy, łatwo pojąć, że zasada równości wypływająca z nowego statutu, przypadła do smaku więk-

— 25 —

szej części narodu. Kilku jednak magnatów aczkolwiek uszczęśliwionych z dostania się pod rządy Księstwa Warszawskiego, mogło kiedy niekiedy żałować tych korzyści, jakich równi im używali pod panowaniem rosyjskiem i w Galicyi. Żal ten może naprowadzał ich na myśl, że lepiej by im było z innej ręki niż z francuskiej otrzymać dobrodziejstwo wskrzeszenia, gdyby z drugiej strony niewiedzieli, jak trudno spodziewać się czegoś od tych, co byli przyczyną zagłady. Podobne usposobienie, dające się w pewnym względzie uniewinnić, ograniczało się ledwo do kilku rodzin, a w tych rodzinach ledwo do kilku osób.

— 26 —

III.

Stan W. Ks. Warszawskiego materyalny, finansowy i wojskowy.

Materyalne położenie Księstwa mniej było dobre. Produkcja krajowa wyłącznie była rolniczą; wywóz zaś zboża dość ograniczony z powodu blokady kontynentalnej, doznawał jeszcze niemałych przeszkód z powodu samowolnych utrudnień gdańskiego senatu. Kupcy tego miasta bogacący się od wieków handlem zbożowym z Polską, chcieli koniecznie zachować sobie monopol ze szkodą polskich właścicieli. Przez zaprowadzenie prawa składowego po magazynach, miar i różnych wymagań, zniszczyli oni wolność żeglugi na Wiśle zawarowaną artykułem 20tym traktatu Tylżyckiego. Szło o to, żeby wiedzieć, ażali ta wolność rozciągała się aż do morza, czy tylko po Gdańsk? Gdyby uroszczenia tego miasta były się utrzymały, natenczas cztery miliony rolników zostałyby na łasce

— 27 —

kilku kupców. Położenie mieszkańców Księstwa względem Gdańska byłoby zupełnie takie, jakim było położenie wieśniaków w niektórych kantonach szwajcarskich względem mieszkańców miast, zamieniających się w ich władców i panów.

Spichrze gospodarzy zasypane zbożem, a kieszenie ich puste. Oprócz tego, że wielkie majątki w Polsce zawsze były obdłużone, to już od lat piętnastu nawet i małe fortuny nie były od ciężarów wolne, z powodu łatwości z jaką rząd pruski wypożyczał kapitały na hipotekę ziemską. Rząd ten, bardzo dobrze pojmujący, w jaki sposób można użytecznie pomagać poddanym, zwłaszcza jeżeli ta pomoc wróci się mu ze zyskiem, rozpuścił przynajmniej pięćdziesiąt milionów w prowincjach polskich za pośrednictwem banku narodowego i towarzystwa żeglugi morskiej. Wypadki wojenne zupełnie mu w tym względzie popsuły szyki.

Wypożyczone kapitały zostały skonfiskowane, a potem ustąpione królowi Saskiemu w moc ugody podpisanej w Bajonnie, obowiązującej króla do zapłacenia dwudziestu pięciu milionów rządowi francuskiemu. Ta przypadkowa obfitość gotówki w prowincjach prusko - polskich dopomogła do wielu przedsięwzięć, a mianowicie do podniesienia gospodarstwa rolnego. Zresztą Prusy od pokoju Bazylejskiego do r. 1806 używały wszelkiej pomyślności pod tarczą neutralnego zachowania się; dlatego też i w

świeżo zabranych prowincjach dał się czuć dobry byt materyalny. W krótkim czasie cena ziemi znacznie tam podskoczyła, a właściciele omanieni tem złudnem powiększeniem majątków, pożyczali bez końca i miary, rachując na nieskończony wzrost posiadłości ziemskich. Jeżeli

— 28 —

kto, to Francya nie ma prawa surowo sądzić tych nierozmyślnych gonitw za urojoną fortuną. Od chwili wszakże, kiedy Prusy odstąpiły od neutralności bogaczącej to państwo, a zapaliły się tak nieszczęśliwie do chwały wojennej, znikły od razu wszystkie korzyści pokoju tak dla nich jak dla krajów zabranych. Dobra co tak wysoko stały w Polsce, spadły nader nisko, niżej nawet niż wartość ich dawniejsza; a tym sposobem o ile uszczupliła się hipoteka, o tyle dług wydawał się ogromniejszym.

Zdawałoby się, że skoro pięćdziesiąt milionów wypożyczonych z banków pruskich ustąpiono królowi Saskiemu za połowę, tedy skarb W. Księstwa powinien był łatwo znaleźć źródła w przewyżce; na to jednak potrzeba było dłużników będących w stanie uiszczenia się. Bądź jak bądź wypadało królowi zwrócić wydatek; dobry jednak ten pan chciał kraj uwolnić od tego ciężaru za pomocą bardzo dogodnej amortyzacji. Uchwalił on, aby dłużnicy zamiast płacić rocznie pięć procent od kapitału, płacili po sześć od sta przez lat trzydzieści, i tym sposobem dług umarzali. Takim obrotem uregulowano dług pruski; lecz powstała druga kwestya między wierzycielami a dłużnikami polskimi, zamieniająca się w rodzaj wojny domowej, do której rząd musiał się wmieścić. Jeszcze w r. 1810 dłużnicy otrzymali odroczenie terminu do roku, który to termin na usilne ich żądanie, przedłużono znowu na rok jeden. Odroczenie to stało się przedmiotem bardzo żywych rozpraw. Kapitałiści słusznie zapytywali, czy podobna ustalić jakikolwiek kredyt w państwie, gdzie prawo, a raczej zawieszenie prawa, sprzyjało dłu-

— 29 —

żnikowi zbyt obciążonemu, lub zbyt wykrętnemu, z uszczerbkiem kapitalisty pożyczającego w dobrej wierze. Zapytywali oni, czyli ta wyłączna troskliwość o rozrzutnych właścicieli zgadzała się z interesem publicznym, i czyliby niebyło lepiej, aby obszerne włości, nieprzynoszące żadnego dochodu w niedbałych rękach, dostały się ludziom przemysłnym, mogącym przez dobre gospodarstwo, punktualne płacenie podatków, podwoić dochody kraju. Uwagi te były słuszne, lecz wtenczas trudno było w Księstwie o zdrowe pojęcia w przedmiocie finansów.

Położenie finansowe, złe przez się, pogorszyło się skutkiem niezdolnej administracji. Każde nowe państwo ma tę wielką korzyść, że na niem niecięży żaden dług publiczny. Księstwo też nie miało prawie żadnego, gdyż sto pięćdziesiąt tysięcy franków wystarczało na zapłacenie procentu. Z drugiej strony dobra narodowe były bardzo znaczne; a chociaż wówczas nic one nie przynosiły, jednakowoż dawały gwarancję na przyszłość.

Suma rocznego przez rząd ustanowionego podatku wynosiła około 60 milionów złotych polskich, co jest niewiele. Budżet obrachowany był na tyle; a z samych dochodów pokryłoby wydatki, gdyby podatkujący uiszczały się; lecz do skarbu szły skąpe wpływy z powodu ruiny właścicieli ziemskich. Rok podatkowy Księstwa zaczynał się z pierwszym czerwca. W latach od 1808 do 1809, od 1809 do 1810, zrobiły się zaległości, które przenoszone na rok bieżący, utworzyły razem sumę 91 milionów. Wszakże większą część zaległości trzeba było mieć za straconą, kiedy nawet podatki bieżące wpływały bardzo nieregular-

— 30 —

nie. Ażeby opatrzyć potrzeby służby publicznej, a mianowicie wojska, musiał minister użyć surowych środków, i nieplacącym podatków posłać żołnierzy na egzekucję. Krzyki egzekwowanych doszły aż do Drezna, i dobry król kazał natychmiast powstrzymać

ten sposób przymusowy wybierania podatków. Odtąd jeszcze trudniej wpływał jaki grosz do skarbu.

Gdy tak źródła dochodów słabły z dniem każdym, wydatki powiększały się w odwrotnym stosunku. Rozkład budżetu był najprostszy w świecie. Dwie trzecie dochodów szły stale na ministerium wojny; resztą jak mogła dzieliła się administracya cywilna, i nieraz nawet musiała jeszcze pożyczać administracyi wojskowej. Często mi tedy wypadało mówić w moich depeszach o braku pieniędzy w Księstwie, i żądać pomocy pieniężnej od Francyi, zbyt zamożnej, zwłaszcza, że wydatki ponoszone przez Księstwo szły najwięcej na korzyść Francyi.

Najpiękniejszą stroną Księstwa Warszawskiego było wojsko. Polacy, godni współzawodnicy naszych żołnierzy, kochali Francję, i słusznie. Ona bowiem jedna w całej Europie, kochała ich i oddawała im sprawiedliwość. Wojsko W. Księstwa acz nieliczne, ważyło jednakże na szali armii kontynentalnej. Po roku 1809 podniosło się od 30 do 60 tysięcy; z liczby tej przeszło dziesięć tysięcy było się w Hiszpanii.

Żołnierz polski zdolnym jest do wszelkiego rodzaju służby, szczególnie jednak do kawalerii. W Polsce każdy chłop rodzi się jeźdźcem; przeto pułki kawalerii można tam formować z taką łatwością, jak gdzieindziej formują piechotę. Miano-

— 31 —

wicie ułani odznaczali się wybornem użyciem lancy i dostarczali instruktorów pułkom francuskim. Przeciwnie do artylerii i inżynierii brakowało zdolnych, ponieważ trudno było o ludzi z pewnem wykształceniem potrzebnych do służby tego rodzaju, a to z powodu skasowania szkół początkowych po ostatnim rozbiórce. Lecz już zaczęto takowe zaprowadzać, a Francya mogła dostarczyć zdolnych kierowników. I tak artylerją dyrygował generał Pelletier i pułkownik Bontemps; inżynierją, pułkownik Mallet. Wszyscy trzej, niewyrzekając się Francyi, służyli gorliwie i bezinteresownie przybranej ojczyźnie. Pelletier założył magazyn prochu, zaprowadził warsztaty robienia i naprawy broni. Mallet miał inspekcję trzech fortec: Torunia, Modlina i Zamościa, gdzie wiele było do zrobienia. W r. 1811 powołany do Paryża, miał rozmowę z samym Cesarzem i rozbierał z nim plany najpotrzebniejszych robót, poczem wrócił, żeby ich wykonanie przyspieszyć. Nieco później generałowie Haxo i Allix przysłani od Cesarza dla obejrzenia robót fortecznych, pochwalili wykonanie. Zresztą, trzy te twierdze niezasłaniały bynajmniej granic Księstwa. Toruń i Modlin leżące w środku, dawały schronienie, nie stawiając zapory napaści; Zamość wysunięty ku galicyjskiej granicy, mógł tylko służyć za punkt oparcia w działaniu zaczepnem.

Do wszystkich kłopotów nowo stworzonego państwa, przybyła trudność czyniąca zawikłanie jeszcze ogólniejszem: rozumiem tu nieobecność panującego. Jeżeli Cesarz Napoleon okazał kiedykolwiek usposobienie pokojowe, łagodzące, to najbardziej wtedy, gdy koronę Ks. Warszawskiego oddał królowi Saskiemu, równie miłemu monarchom jak ludom. Wybór ten był krom tego wykonaniem niejako ostatniej woli starożytnej Polski; albowiem ten sam król Saski był obrany na sejmie konstytucyjnym w r. 1791, następcą po królu Stanisławie. Jedyny też to był z panujących w Europie złączony dawnym węzłem z Polską i mogący rozmawiać z nią jej ojczystym językiem. Z tem wszystkiem wyższe te polityczne względy

— 33 —

nienagradzały co do zarządu czysto administracyjnego, niedogodności pochodzącej z rezydowania za granicami Księstwa.

Konstytucya, chcąc zapobiedz nieobecności panującego, zostawiała wybór między dwoma środkami, to jest: nominacją wice króla, lub prezydenta rady ministrów. Król przyjął ostatni ten środek. Łatwo pojąć, jakie zawikłania rodziły się z takiej organizacji w kraju jeszcze nienrządzonym, pełnym rumowisk po różnych rządach, gdzie wszystko prawie trzeba było tworzyć. Wypadało koniecznie, aby najwyższa decyzja królewska mogła mieć w Księstwie zupełnego reprezentanta. Lecz tego niebyło; król bowiem zachował sobie udzielność władzy, jedynie w tym celu, że chciał ją wykonywać z umiarkowaniem. Tym sposobem, prezydent rady ministrów miał tylko cień władzy. Każdy minister znosił się prywatnie z Dreznem modyfikował lub zawieszał wykonanie rozporządzeń, co wyradzało zupełny bezrząd. Dodajmy jeszcze, że ministrów trzeba było brać z narodu odwykłego już od prowadzenia spraw politycznych i administracyjnych. Bystrości umysłu, wyobraźni, ruchliwości, niebrakło w tym kraju; zbytku nawet tych przymiotów należało się obawiać — ale o co było trudniej, to o regularność, porządek, wytrwałość.

Pomiędzy ministrami których zastałem urzędujących, trzech zasługuje na osobne wspomnienie, tak z powodu ich osobistych przymiotów, jak stałości okazanej w chwili klęsk naszych.

Hrabia Stanisław Potocki, jeden z najmożniejszych panów w Polsce, był bratem sławnego Ignacego Potockiego, głównego autora konstytucyi r.

— 34 —

1791, i również czynnie wpływał do tego dzieła. Imię jego, dawne patryotyczne zasługi, wskazywały w nim naturalnego prezydenta rady ministrów. Był to mąż światły, najlepszymi ożywiony chęciami; jedyną wadę można mu tylko przypisać, że nie miał dość energii do wyrobienia sobie wpływu odpowiedniego posadzie, a tak korzystnego sprawie publicznej.

Obok niego, a może nad nim, stał książę Józef Poniatowski. Gdy z naczelnem dowództwem łączył on tekę ministra wojny, niemożna mu było dać prezydencji i niezrobić go rzeczywistym namiestnikiem królewskim, a tego właśnie niechciał król Saski. Znałem księcia Józefa w Berlinie 1801, i wtenczas mogłem ocenić, ile wart był jako patriota i jako przyjaciel. Często wypadnie mi mówić o tym prawym i odważnym wojowniku, którego przyjaźń ceniłem, a pamięć szanuję jak świętość. Pochwała jego zbyteczną byłaby we Francyi. Był to Bayard Cesarstwa, lecz stojący tak wysoko, że jeszcze piękniejsze mógł dać przykłady, i na większe zdobyć się poświęcenia. Obcy wszelkiej osobistej rachubie, bezinteresowny aż do odrzucenia tronu po który mógł był sięgać, kochający ojczyznę nad wszystko, kochający ją dla niej samej, niczego nie pragnął tylko jej niepodległości bez chęci rządzenia nią, i gotów był każdego nazwać królem polskim, któryby dał rękojmię trwałej restauracyi. Takim był książę Józef. W charakterze jego łączyły się najszlachetniejsze uczucia i najbardziej ujmujące przymioty.

Rodacy ubóstwiali go. Jako ministrowi, zarzucano słabość dla tych co go otaczali; lecz i w tej słabości przebijiała się taka dobroć, tak łatwo da-

— 35 —

ły się uniewinnić jego wady, że mu zawsze przebaczano. Jedną z wad był nierozsądny zbytek w stroju wojskowym, chociaż ta wada miała wielki urok. Lud z upodobaniem przyglądał się swemu wojsku; w nim dumę swoją, swoje nadzieje zakładał. Dając armii świetność zewnętrzną, książę trafiał w ducha narodowego i w dążność napoleońską.

Trzeci minister odznaczał się wybitnymi rysami; był to minister sprawiedliwości, Łubieński. Człowiek ten nieużywał w kraju takiej nieskażonej opinii jak Potocki, ani był tak kochany jak książę Józef, lecz natomiast dużo miał zaufania w Dreźnie. Nieprzychylni, nazywali hipokryzą jego nabożność, przez którą pozyskał był ufność monarchy. W rzeczy samej starał się on przedewszystkiem o względy kapelanów dworskich a mianowicie królewskiego spowiednika. Lecz trzeba wiedzieć, że Łubieński przeznaczony z młodu do stanu duchownego, był wychowany w Rzymie przez jezuitów. Nic też dziwnego jeżeli zachował w swym

charakterze wiele układności i giętkości włoskiej, nabytej w szkole Lojoli. Nikt jednak, nawet nieprzyjaciel, nieśmiały mu zarzucić, aby w jego wydziale niepanował wzorowy porządek, wypływający ztąd, że w urzędowaniu pokazywał wiadomość rzeczy i stałość. Niebyło to łatwe zadanie zaprowadzić nowy i jednostajny kodeks w kraju zmęczonym przez ścieranie się dawnych praw polskich z narzuconemu prawami zaborców; dzięki Łubieńskiemu, wielka ta prawodawcza reforma odbyła się nader szybko. Takie ścisłe zastosowanie statutu konstytucyjnego, było w części solą w oku nieprzyjaciółom ministra; chociaż zresztą i on miał

— 36 —

stronników, mianowicie w urzędnikach podwładnych — który to rodzaj popularności nieotrzymuje się tak łatwo, nietylko w Polsce, ale i gdzie indziej.

Koniec końców niektóre z zarzutów robionych Łubieńskiemu mogły być w części uzasadnione; lecz gdy niestety! trudną jest doskonałość w ministrach, przeto pożądanem było dla Księstwa, żeby i inni ministrowie, o których wolę niemówić, tyle wartali co Łubieński. Mimo tego minister spraw wewnętrznych niebył bez wartości, chociaż mu brakowało na jednym przymiocie, bez którego

wszystkie inne niewiele znaczą, to jest przymiotu, być słuchanym.

Co się zaś tyczy stanu politycznego Księstwa, przechodziło ono rozmaite koleje wynikające ze stosunków między Francją a Rosją. Gdym wyjeżdżał z Paryża, nieukrywano przedemną jako przyjaźń obu Cesarzów oziębiła się cokolwiek. Oprócz tego zaszły niektóre wiadome zdarzenia, mówiące dość wyraźnie dla tych, co się rozumieli na ich donośności.

Od chwili utworzenia się nowego państwa przewidzieć było łatwo, że jeżeli Rosya z razu poddawała się niebezpiecznemu sąsiedztwu, przez które mogła wpływ swój na zewnątrz utracić, gdyż Francya do jej granic sięgała, to później rezygnacya ta musiałaby ustąpić niecierpliwości i rozdrażnieniu. Widoczne to było, że przymierze francuskie ciążyło Cesarzowi Aleksandrowi, ponieważ nie przynosiło mu żadnej korzyści, a przytem że użalania się szlachty moskiewskiej na zerwanie stosunków z Anglią, robiły na nim coraz żywsze wrażenie. Nowy ten duch gabinetu petersburskiego pokazał

— 37 —

się w ukazie z 19 grudnia 1810 r. Chociaż pozornym celem tego aktu było potwierdzenie zakazu wprowadzania towarów angielskich i płodów kolonialnych, nikt się niemylił o jego właściwym zamiarze. Był to bowiem cios wymierzony na nasz handel, gdy w dodatkowej liście zakazanych towarów umieszczono mnóstwo artykułów francuskich. Znałem ten ukaz jeszcze przed moim wyjazdem z Paryża, a w Dreźnie dowiedziałem się o zajęciu przez wojska francuskie posiadłości księcia Oldenburgskiego, szwagra Imperatora Aleksandra, co było odwetem ze strony Napoleona. Te wyraźne skazówki oziębionych stosunków między Petersburgiem a Paryżem, przekonywały mię, jak niepewne było przeznaczenie kraju do którego jechałem. Przeczynałem, że będąc musiał stąpać jak po rozżarzonych węglach.

V.

Zabiegi Gabinetu Petersburgskiego około zerwania przymierza. — Przyjazd i pobyt w Warszawie pana Anstetta. — Rodzaj moich instrukcyj. — Urodzenie się króla Rzymskiego. — Pogłoski o wskrzeszeniu Polski przez Rosyę. — Podmawianie Polaków, aby w tym celu podawali adresy do cesarza Aleksandra. — Wpływ złamania blokady kontynentalnej na ceny zboża i towarów kolonialnych w prowincjach polsko-rosyjskich. — Pogłoska o zbieraniu się komitetu polskiego w Petersburgu. — Członkowie tego komitetu. — Wawrzecki. — Szlachetna ufność Polaków w cnotę ich patryotycznych obywateli.

Zwierzanie się wielkiej wagi, odnoszące się do nieprzyjaznych zamiarów Rosyi, zrobił mi, zaraz po mojem przybyciu, Książę Józef Poniatowski. Z razu obawiałem się, czy Książę nie jest zbyt pochopnym do uwierzenia w przesadzone wypadki mogące przyspieszyć spełnienie jego najdroższych życzeń; lecz przekonałem się wkrótce, że delikatność jego nie dopuszczała kłamstwa nawet

— 39 —

użytecznego sprawie polskiej. Wiarogodność otrzymanych przezeń informacji, tak była stwierdzoną, jakby zwierzanie się pochodziło od samego cesarza Aleksandra. W miesiącu marcu 1811 r. właśnie kiedy mi odkrył tajemnicę, w Petersburgu istniał stały zamiar natychmiastowego zerwania z Francją. Postanowienie było już wzięte, środki obmyślane. Z Turcyą miano się ograniczyć na wojnie odpornej; od strony Szwecyi zabezpieczono się także. Armia stutrzydziesto lub stuczterdziesto-tysięczna miała bezzwłocznie wtargnąć do Księstwa, i posunąć się nad Odrę. Zamiarem jej było zrobić powstanie w Prusiech i zmusić Saksonią do proszenia o neutralność, jakby o łaskę. Rosya liczyła na niezawodne współdziałanie Prus. Podług niektórych, sam król pruski miał popierać te plany; w każdym razie, wiele liczono na porozumienie się z niektórymi naczelnikami wojskowymi i cywilnymi i na powszechne oburzenie w armii pruskiej. Chciano przy tem uwieść i Polaków, wzywając ich do skonfederowania się pod opieką Rosyi; robiono im nawet obietnicę wskrzeszenia Królestwa Polskiego.

Tylko szybkość w działaniu mogła być zamiarom tym zapewnić niejaki powodzenie; dla tego wykonanie całego ruchu miało się rozpocząć na wiosnę. Wszakże pierwszy ten projekt będący wynikiem chwilowej namiętności i gniewu, nie doczekał się jutra; czego prawie chce się żałować, albowiem taka inwazyja rosyjska do Niemiec, miałaby skutek całkiem inny od późniejszej inwazyji francuskiej do Rosyi.

Odstąpiono więc od porywczego zerwania stosunków, chociaż projekt utrzymał się w zasadzie.

— 40 —

Postanowiono przygotować na ten koniec środki wojskowe, cywilne i dyplomatyczne, mogące powodzenie zapewnić; ciągle uzbrajać się, a jednocześnie podmawiać mieszkańców prowincyj polskich, aby upominali się o przywrócenie ojczyzny w dawnych granicach pod królem własnym, którym miał być albo sam Imperator Aleksander, lub jeden z Książąt jego domu. Po tych przygotowaniach występował dopiero gabinet Petersburgski z oświadczeniem niemożności utrzymania nadal przerwy w stosunkach handlowych z Anglią, a jeżeliby Francya w deklaracyi tej widziała krok nieprzyjazny, natenczas Rosya miała wystąpić zaczepnie i wojskiem zająć Księstwo Warszawskie.

Te były ostrzeżenia udzielone nam pierwszych dni kwietnia r. 1811, a zasługujące ze wszech miar na wiarę. Wszystko na cośmy patrzyli stwierdzało te zamiary. Już kilka dywizyj ściągnięto z Multan i postawiono nad Dniestrem. Pułki gromadziły się w prowincjach litewskich, a niektóre komendy rosyjskie zbliżały się z głównymi sztabami ku naszej granicy. Z drugiej strony mieliśmy największą pewność o wprowadzeniu broni do Prus. Udane rozruchy w Szląsku były pretextem dla gabinetu Berlińskiego, że do prowincyi tej wysłał znaczny korpus wojska; a tym sposobem w każdej chwili W. Ks. Warszawskie mogło być ze wszech stron otoczone.

Około tego czasu granica od Rosyi stała się prawie niedostępną; gdy przeciwnie granica Księstwa ciągle była otwartą, aż do chwili zerwania pokoju. Oficerowie rosyjscy, mianowicie Litwini w służbie moskiewskiej, przybywali bez przeszkód

— 41 —

dy do Warszawy dla obserwowania nas. Podług traktatów, jedna tylko Francya mogła mieć w Księstwie publicznego ajenta. Rosya unikała tej trudności i utrzymywała agentów tajnych. Najgłówniejszym z nich był p. Anstett, radzca legacyi równocześnie

ze mną przybyły do Warszawy. Podróż jego i pobyt w tem mieście miały pozór niby usprawiedliwiony. Ożeniony z Polką, mógł być otrzymać urlop dla widzenia się z rodziną żony; lubo urlop ten przeciągał się zbyt długo. Z resztą misja ta przyczyniła się wiele do jego awansu. Dotąd bowiem z podrzędnego agenta choć zawsze czynnego w różnych interesach przeciw Francji, szybko poszedł od tej epoki w górę, i we dwa lata potem miał sposobność z większym jeszcze skutkiem szkodzić Francji podczas negocjacji pragskich, na których reprezentował Rosję.

W porze kiedy mię doszły powyższe ostrzeżenia, można było wnioskować, że gabinet petersburski powziąwszy zamiar zerwania i porzuciwszy go, nie gniewał się, że o tem gadano; tym bowiem sposobem mógł się dowiedzieć, co po takim wystąpieniu byłby przedsięwziął Napoleon, i czy obawa przed podobnym krokiem, nie byłaby go zrobiła wyrozumialszym na odnowienie handlowych stosunków między Rosją a Anglią. O czem zaś ani wątpię, to o tem, że Rosja w pierwszych już miesiącach r. 1811, przewidując nawet w chwilach swego wahania się, podobieństwo bliskiej wojny, spieszyła z przygotowaniami. Mogę również zaręczyć, jako naoczny świadek, iż Rosja w tym samym czasie, czy miała szczerą wolę przywrócenia Polski lub nie, krzątała się na różne

— 42 —

strony, aby tę wiarę wzbudzić w Polakach Ks. Warszawskiego i przysposobić sobie na wszelki wypadek licznych stronników. Bądź jak bądź, występuje tu wielka prawda. Demonstracje wojskowe, które spowodowały konieczność wojny, zaczęły się od *strony rosyjskiej*, i dopiero wskutek tych agitacji moskiewskich, Napoleon był zmuszony przedsiębrać środki zabezpieczające go od niespodzianej napaści.

Przybyłem z instrukcjami pisanymi odnoszącymi się głównie do kwestyi porządku cywilnego, jak likwidacja długów Księstwa z Francją i wykaz dóbr narodowych odpowiedniej wartości, co sobie Cesarz był zastrzegł przy odstąpieniu przez Austrię części Galicji. Lecz w okolicznościach tak ważnych jakie zaszły, ta główna część mojej misji stała się odrazu podrzędną. Przyspieszenie robót fortecznych, baczność na obroty wojsk rosyjskich, były odąd polecane moim staraniom i pilności. Księstwo Warszawskie należało całkiem do systemu francuskiego, i stanowiło naszą przednią straż przeciw Rosji. Zasoby i wojsko tego kraju równie nas obchodziło, jakby nasze własne; i jeżeli czego tam brakło, winniśmy byli dostarczyć. W naszym więc było interesie starać się, aby kraj mógł istnieć o własnych siłach, i być nam pomocnym, gdybyśmy tego żądali. Na to potrzeba było dobrej administracji, a tej nie miał. Przekonałem się też dowodnie o potrzebie zmiany kilku ministrów, i porobieniu ważnych poprawek w atrybucjach różnych władz ministerjalnych. Czynność moja dążyła ku temu celowi, lecz ogłędnie. Naprzód przygotowywałem drogę, i stopniowo usposabiałem opinię przez złożenie niezbitych dowo-

— 43 —

dów, i równocześnie przełożenia te przesłałem do Paryża i Dreżna, aby przez to nagłość tych reform z dwóch stron naraz uznano, i przyciśnięto o ich przeprowadzenie. Plany moje znalazły opór w zbytecznej dobroci króla Saskiego, mającego wstręt do oddalania urzędników, nawet lichych, byle nieposzlakowanych o brak uczciwości. Nie miałem wcale na widoku uporczywie nacierać o zmiany acz pożyteczne, i czekając na lepszą porę, starałem się wyciągnąć korzyść z tej administracji jaka wtenczas była.

W kilka dni po moim przyjeździe, gruchnęła wiadomość o urodzeniu się króla Rzymskiego. Potrzebaż przypominać, jak wrażenie tą wiadomością sprawione było żywe i głębokie, jak pomieszało szyki nieprzyjaciół Napoleona, a w przyjaciółach obudziło ufność i radość. Z końca do końca Europy zabrzmiał jeden głos: Niech żyje! A wśród tych demonstracji, jeżeli radość była gdziekolwiek zmyśloną, to pewno nie w Polsce. Działa warszawskie wtórowały szczerem echem działom Inwalidów, i jeżeli kiedy, to wówczas stolica ta miała fizjonomię przedmieścia Paryża. Książę Poniatowski wybrany został do złożenia Cesarzowi życzeń narodu; a chociaż pod wielu względami wybór ten był stósowny, mimotego takie były okoliczności, żeśmy jego powrotu nieoczekiwali z niecierpliwością.

Nieprzyjazne zamiary o jakich książę mówił mi w końcu marca, stały się prawie publicznymi w następnym miesiącu. Kilkadziesiąt listów pisanych z Petersburga przez Litwinów ze stronnictwa rosyjskiego, zapowiadało najlepsze chęci Cesarza Aleksandra dla Polski. Monarcha ten, jak donoszo-

— 44 —

no, na to tylko czekały aby życzenie wskrzeszenia Polski było mu przedstawione przez pewną liczbę znaczniejszych rodzin, wszakże pierwej nim wybuchnie wojna, które lada moment spodziewano. W tym sensie robiono formalne propozycje co miało związek z pewnymi wycieczkami p. Anstetta. Jego mowy, acz dość ogłędne, wiele pomagały tym machinacyom. Twierdził on, że podział Polski był grubym błędem popełnionym przez Rosję do którego się teraz gabinet petersburski otwarcie przyznawał. Kilka osób wyrażało się jeszcze otwarciej. Podług nich, wskrzeszenie Polski przez Rosję mogłoby uwolnić stały ład europejski od jarzma

Francuzów, otworzyć porty dla handlu i przez wywóz zboża wrócić Polakom wszystkich prowincyj, źródło ich dawnej zamożności. Z drugiej strony usiłowano ludność Księstwa źle usposobić przeciw istniejącemu stanowi rzeczy. Wielkim familiom obiecywano powrót do dawnych praw dogodnych im, praw szanowanych jedynie w Rosji. Drobniejszej szlachcie i mieszczaństwu przyrzekano konstytucję 1791 r. I w ten sposób chciano obudzić w różnych klasach mieszkańców nieufność ku nam, która zupełnie spełzła wśród powszechnej wierności, jaką wśród klęsk naszych cały kraj nam dochował.

Przekonanie o bliskim wkroczeniu Rosjan było i w krajach sąsiednich podzielane. Z tego powodu jeden z generałów austriackich mówił Polakom: „Czemu się tak obawiacie? Przecież my jesteśmy teraz w przyjaźni z Francją. Gdyby was Moskale napadli, będziemy was bronić, tak samo *jak oni was bronili w r. 1809*”. Przepowiednia wcale niezaspakajająca, która się aż nadto sprawdziła.

— 45 —

Podrożenie cen zboża, a jednoczesny spadek cen na towary kolonialne w prowincjach polsko-rosyjskich, były wskazówkami nie bez ważności. Po obu stronach Bugu odgraniczającego Księstwo od Rosji, w cenach na towary kolonialne było połowę różnicy. Taniość ta na targach rosyjskich pochodziła nietylko z przekonania o bliskim otwarciu portów, lecz i ze zwolnienia środków zakazowych, również z pobłażania kontrabandzie, i wpuszczania towarów angielskich pod neutralnym pawilonem. Zasypanie Litwy towarami kolonialnymi było klęską dla krajów, gdzie ściśle przestrzegano blokady. Towary te szły do Galicji, i rozchodziły się na Niemcy przez Brody. Przez takie spółzawodnictwo zrujnowani rafinatorowie niemieccy, zanieśli do mnie

skargę w r. 1811, ażebym jako naoczny świadek poparł ich żądania we Francyi. Od chwili gdy jedna potencja kontynentalna przeniewierzała się systemowi blokady, cel zostawał chybiony, i system ów stawał się prawdziwą klęską dla krajów zachowujących go ściśle.

Z drugiej strony tajne zabiegi, mające słabe powodzenie w Księstwie, odbywały się swobodniej na Litwie. Pracowano nad pogodzeniem dawniej poważnionych Polaków, chciano zbliżyć ze sobą stronników konstytucyi 3go maja ze stronnikami Targowicy. W tej myśli odbył się zjazd w Mińsku; a w komedyi tej, jak zwykle bywa, występowali oszuści i oszukani. I kiedy jedni odgrywali

rolę przepisaną im od gabinetu petersburskiego, drudzy poddawali się w dobrej wierze ułudnym obietnicom. Niebawem zaczęto mówić o komisyi polskiej powołanej do Petersburga przez Imperatora. Pomiędzy nazwiskami członków tej

— 46 —

komisji, po większej części nienajlepiej zapisanemi we wspomnieniach patryotów, starano się wtrącić kilka imion otoczonych czcią narodu; szczególnie nazwisko Wawrzeckiego drogie sercu polskiemu. Był to ten sam, który w r. 1794 po wzięciu Kościuszki pod Maciejowicami, zastąpił go w naczelnem dowództwie. Wprawdzie nie dowiódł on wyższych zdolności wojskowych, lecz zato znany był z niepodęjrzanego patryotyzmu, za który dwa lata w więzieniu pokutował. Pocziwy starzec, usunąwszy się w zacisze wiejskiego żywota, pozostał wierny pierwszym uczuciom, i dobrze wiedząc co są warto moskiewskie obietnice, niechciał szanbić białych włosów przez należenie do tej demonstracji. W Księstwie umiano oddać hołd jego cnocie; gdy bowiem podawano go za członka komitetu rosyjsko-polskiego, głos powszechny wręcz tej hańbiącej supozycji zaprzeczał. To pewna, że jak wtenczas, tak i zawsze niebrak w Polsce na znacznych charakterach i na rękach szlachetnych, niespodlonych niewolą. Śród tłumu co się wzajemnie spotwarza, zjawiają się takie indywidualności, że podejrzenie nieśmie ich dotknąć, bo imię ich święte, a honor szanowany, jakby honor całego narodu; takimi wtenczas byli w stanie obywatelskim: Małachowski (zmarły przed mojem przybyciem), Gutakowski, Mokronowski, Sołtan; w stanie wojskowym: Poniatowski, Dąbrowski, Zajączek. Pomiędzy Litwinami, znany ze swej skłonności do dworu rosyjskiego, i najczynniej krzątający się, Ogiński, o którym często wypadnie mówić. Był on bratem przyrodnim ministra

Łubieńskiego; ztąd też przeciwnicy tego ostatniego przypisywali mu skryte znoszenie się z Ogiń-

— 47 —

skim. Wszyscy Litwini którym przypisywano pociąg do Rosyi, nie bardzo się tem szczycili.

Jeden z największych panów litewskich, Książę Radziwiłł wojewoda Wileński, nważał nawet za rzecz potrzebną dla położenia kresu tym kompromitującym pogłoskom, wynieść się z Litwy i zamieszkać w dobrach swoich Nieborowie, w pobliżu Warszawy.

VI.

Przygotowania do obrony w Księstwie. — Ruch na Litwie i na Wołyniu. — Agencja wojskowa. — Skarga rosyjska przeciw pewnemu generałowi polskiemu.

Ostrzeżenia o tych niepokojących usposobieniach Rosyi przychodziły do Paryża z różnych punktów Niemiec, a nawet z samego Petersburga, z czego wynikły dla nas rozkazy mające na celu surowe środki obrony. Naprzód polecono tworzyć gwardye narodową. Nieco później odebraliśmy rozkaz: Isze. Ściągnąć oddalona korpusy, a w tył cofnąć zakłady wojskowe. 2gie. Materyały artyleryjskie użyć na obronę kraju, lub je zabezpieczyć. 3cie, Zakładać magazyny między Wisłą a Odrą. 4te. Kompletować pułki rekrutem i końmi. 5te. Wysadzić w powietrze niedokończone warownie Zamościa. Ostatnie to polecenie dowodzi, jak nagle było niebezpieczeństwo. Z tem wszystkiem uznałem za potrzebne reklamować przeciw temu ostatniemu rozkazowi, przedstawiając, że Rosyanie nie są tędzy

— 49 —

do brania fortec; że potrzebują dużo czasu do sprowadzenia artyleryi oblężniczej; i że dość sześciu tygodni lub dwóch miesięcy, aby tę twierdzę postawić w stanie zupełnie obronnym. Reklamację moją przyjęto, i Zamość później umiał się opierać długo i zaszczytnie.

Udało mi się także w ciągu kwietnia i maja przesłać do Paryża sprawiedliwsze ocenienie grożącego niebezpieczeństwa, a to przyłączając dokładne informacye o zbieraniu się armii rosyjskiej w prowincjach sąsiednich, która to armia wcale nie była tak liczną, jak powszechnie głoszone.

Ustanowienie i kierownictwo dość licznej agencji obserwacyi wojskowej należało wtedy do najtrudniejszych obowiązków mego urzędowania. W pracy tej napotkałem na mnóstwo trudności pochodzących najwięcej z charakteru narodowego. Niema kraju, jak Polska, gdzieby było trudniej bujne wysoki umysłów utrzymać w karchach rzeczywistości. Napróżno, zmęczony niepewnemi raportami o stanie tego lub innego korpusu, chciałem dowiedzieć się z czego się składał; napróżno wymagałem dokładnych wykazów miejscowości, pułków, batalionów, kompanij — donoszono mi tylko o masach, pomijając skromne szczegóły, właśnie

dla mnie najtrudniejsze. Lada donosiciel, najniższego rzędu, zamiast mi dać wiadomość o tem, na co własnymi patrzył oczami, tworzył o armii rosyjskiej jakiś romans własnego wynalazku. Ludzie dobrze wychowani, bogatsi właściciele ziemscy, nawet generałowie, nie byli wolni od tego braku ścisłości w podaniach. Ledwo niektórzy z generałów byli od tej reguły wyjątkiem; jeden z nich mówił mi z tego powodu: „U nas nikt nie

widzi drzewa, ponieważ zawsze widzimy las.“ Dużo miałem trudności, zanim potrafiłem sprowadzić te doniesienia do właściwego mianownika. Z czasem jednakże agencja moja wydoskonaliła się. Za pomocą dochodzeń, sprawdzeń, prób, stopniowo utworzył się obraz, wielokrotnie poprawiany, który ułożony w książkę, służył potem za przewodnika Cesarzowi i przekonał go na miejscu o dokładności moich relacji. Służba ta nie więcej kosztowała w Polsce jak gdzie indziej. I tu jak wszędzie, natrafiałem na ludzi łakomych, hojnych w obietnice, każących sobie drogo płacić za nie nieznaczące wiadomości lub kłamstwa; lecz za te dwa razy mi się zdarzyło, iż ludzie dobrej woli, którym niepowiodło się dotrzeć do celu, o jakim mniemali że go osiągną, odesłali mi pieniądze dane im do rozporządzenia. Nie pamiętam, aby gdziekolwiek indziej zwrócono mi podobny wydatek.

Środki obrony wykonywano z większą lub mniejszą szybkością stosownie do władz, jakim wykonanie ich było oddane. Organizacja gwardii narodowej należąca do ministra spraw wewnętrznych, była przedmiotem kilku planów ułożonych w Warszawie, zmienionych w Dreźnie, znowu poprawionych na miejscu, z czego ostatecznie nie wyszło nic użytecznego. Rozporządzenia odnoszące się do armii nie napotykały na podobną zwłokę. W pewnym względzie szły one dalej niż zakres poleceń wskazywał. Musiałem tedy dawać bodźca administracji cywilnej, a powstrzymywać władzę wojskową, która robiła to z hałasem, co należało robić po cichu i ogólnie.

— 51 —

Jednakże, zaledwo zaczęto u nas cofać w tył zakłady wojskowe, usuwać od granic szpitale i magazyny, kiedy doniesiono nam, że podobny ruch odbywa się równocześnie w prowincjach polsko-rosyjskich. Z obu stron obawiano się napadu i posyłano sobie groźbę i obawę. Śród tych poruszeń nie zasypiała polityka rosyjska. Ażeby utrzymywać w prowincjach polsko-rosyjskich nadzieję

przywrócenia konstytucji, zaprowadzono niektóre jej artykuły niemające nie niebezpiecznego dla władzy, jak między innymi, co do rozgraniczeń własności. Następnie miał W. Książę Konstanty, czy też Książę Oldenburski przybyć na rezydencję do Litwy. Wyporzadzono zamek w Białymstoku; mówiono o bliskim przyjeździe Cesarza Aleksandra do Wilna. Oczekiwano go również na Żmudzi. Najbogatszy właściciel w tej prowincji Książę Zubow, zbogacony przez Katarzynę dobrami wydartymi patryotom polskim, nakazał wielkie przygotowania na przyjęcie Cara.

Nagle zmienia się wiatr; przygotowania wszędzie są odwołane. Wojska rosyjskie oddalają się od naszych granic; wychodzi ukaz zabraniający pod karą więzienia mówić o bliskiej wojnie. Cóż myśleć o tej udanej lub rzeczywistej zmianie? Na każde przypuszczenie, czy to w Petersburgu myślano o natychmiastowym zerwaniu, czy tę myśl zaniechano lub odłożono na potem, czy że chciano doświadczyć, jakie to sprawi wrażenie, zawsze pozostaje ten pewnik, że Rosya pierwsza była wyzywającą. Wobec tych demonstracji Napoleon rozwinął zwykłą sobie czynność. Równocześnie jak w Księstwie kompletowała się i koncentrowała armia polska, wojska saskie stawały na stopie

— 52 —

wojennej, twierdze nadodrzańskie zaopatrywały się w żywność i amunicję, a korpus Księcia Ekmühl otrzymał wzmocnienie. Pierwszych dni sierpnia Napoleon lepiej był przygotowany do prowadzenia wojny zaczepnej, niż mocarstwo, które mu groziło zaczepką. Odtąd obawy nasze zmniejszyły się; pogłoski wojenne ucichły, i wierzyliśmy na prawdę, że przynajmniej w tym roku nie będziemy zaczepieni. Zresztą panowała ta pewność, iż ze strony Francji nie było na teraz chęci do prowadzenia wojny.

Jeden z dzienników niemieckich, wydawanych pod wpływem władz francuskich, *Pszczola północna*, podał był odpowiedź Napoleona daną deputacji handlowej, w której wspominał o nowych przepisach cłowych w Rosji jako niezgodnych z dawniejszymi zobowiązaniami, przyjętymi razem z Francją przeciw Anglii. Aluzya ta wcale nie była pokojową, lecz była ona wcześniejszą, niż świeży zwrot Rosji. Napoleon odpowiedziałwszy na pogrożki wojenne, osądził za stosowne odpowiedzieć i na objaw łagodniejszych usposobień gabinetu petersburskiego.

Aczkolwiek ciągle pracowałem nad powściągnięciem rozbijałych uniesień w Polakach, polecono mi znowu, abym starał się niedopuszczyć do żadnej manifestacji mogącej zrodzić nieporozumienie. Stłumić wszystko było niepodobna, chyba by wypadło odjąć patryotom wszelką nadzieję i pograć ich w rozpacz, co byłoby rzeczą nierozumną i niebezpieczną. Zwłaszcza, że nawet trudno było zapobiedz objawom dającym powód do niekorzystnych tłumaczeń, czego tam doświadczyłem.

— 53 —

Litwin Ogiński zapowiedział był swoim ziomkom, podczas ostatniej agitacji, że Car wyda proklamację przyrzekającą bliskie wskrzeszenie Polski; owoż z tego powodu jeden z naszych generałów napisał list do swego przyjaciela Litwina, w którym mówił o tych obietnicach moskiewskich, nazywając je nową samolówką na łatwowiernych. List ten krążył z rąk do rąk i dostał się do samego Cesarza Aleksandra, któremu go pokazano, nie jako list prywatny i poufny, lecz jako rozkaz dzienny. Gabinet petersburski skarżył się na to urzędowanie w Dreźnie, energicznie odpychając podejrzenie zakłócenia porządku ustanowionego traktatem. Król Saski pospieszył z rozkazem przeniesienia pomienionego generała. Niceśmy o tem nie wiedzieli w Księstwie; gdy zaś nadszedł rozkaz królewski, zaczęto wywiadywać się, że ów mniemany rozkaz dzienny był tylko listem prywatnym. Zapewno wiadano o tem i w Petersburgu, lecz ten przypadek bardzo zdawał się być na rękę gabinetowi rosyjskiemu, gdy mu dawał sposobność urzędownie wyprzeć się tajemnych machinacji. Zazwyczaj wtenczas bywamy najdrażliwsi, im bardziej podejrzenia, których jesteśmy celem, są usprawiedliwione.

Mimo tego pokojowego zwrotu, trzymano się tak w Rosji, jak w Księstwie, starej maxymy: *Si vis pacem, para bellum*. Wojska powołane z głębi Moskwy, dążyły ku polskiej granicy, zatrzymując się jednak w pewnej dość znacznej odległości. Z naszej strony podobnież, armia w tył cofniona, powiększała się rekrutem, a roboty około twierdz posuwały się nieprzerwanie.

Część druga.

I.

Falszywe środki ministerstwa finansów. — Bankocetle austriackie. — Zdawkowa moneta pruska. — Zamiana jej na narodową. — Wypuszczenie biletów bankowych. — Operacja chybiona. — Otwarcie dwunastomilionowej pożyczki w Paryżu. — Podatek zapomniany. — Stronniczość w rozkładzie i poborze podatków.

Uspokojony chwilowo co do niebezpieczeństw zewnętrznych, mogłem zwrócić moją uwagę na administrację Księstwa, z wielu miar bardzo niedostateczną, i na ducha zaszczipianego przez niektórych urzędników w rządzie.

Napomknąłem już o kilku przyczynach utrudniających materyalne położenie Księstwa. Wszakże kraj, niezawisłe od zewnętrznych okoliczności zmniejszających bogactwo prywatne a tem samem do-

— 55 —

chody skarbu, doznawał jeszcze wewnątrz osobnej plagi, a tą była zła moneta zdawkowa i inny pieniądz w obiegu. I tak: w czterech nowych departamentach przyłączonych w r. 1809, a odpadłych od Austrii, najwięcej krążyły papierki austriackie. W roku 1810 i 1811, w chwili, kiedy dwór wiedeński ogłaszał patenta redukcji bankocetli, wymagał interes tych departamentów, aby też redukcya równocześnie, lub bez długiej zwłoki i w nich się odbyła. Tymczasem inaczej się stało, a to najwięcej z tej niedogodności, że rządca kraju mieszkał za granicą. Upłynęło bowiem wiele czasu, zanim ministerium finansów zapytało króla, co ma robić w tym przypadku; i znowu była zwłoka, zanim nadeszła odpowiedź. W ciągu tym sąsiednie prowincye Austrii podległe, w stosunkach z temi departamentami zostające, ciągnęły z nich ogromne zyski, zalewając je monetą, która w Austrii miała kurs pięć razy niższy. Nadeszła nareszcie decyzja królewska po kilku miesiącach; lecz złe nieodrobione — już się stało.

Niemniejsza plaga trapiła sześć departamentów od Prus oderwanych w r. 1807. Było to przeznaczeniem Polski, oddanej w opiekę trzem sąsiadom, że ze strony Prusaków zawsze doznawała osobliwego rodzaju pogńębienia. Kiedy Fryderyk II przygotowywał

rozbiór, niszczył on Polskę za pomocą fałszywej monety; fałszerz poprzedził zaborcę. Złotówki i dwuzłotówki takie same jak polskie, lecz o $\frac{1}{3}$ mniej wartujące; dukaty ze stemplem holenderskim, lecz niedoważające 17 na sto, — wszystko to bito w Berlinie. Tymczasem rój agentów pruskich zakupywał w Polsce dobrowolnie i przymusowo ogromne zapasy zboża, i płacił je ową fałszywą

— 56 —

monetą, której potem rząd pruski, wybierając kontrybucje z tych krajów, niechciał przyjmować. Później, kiedy wskutek podziałów, wielki kawał Polski dostał się Prusom, rząd prowadząc dalej dzieło zniszczenia, załat je zdawkową monetą, i klęska ta pożerała Księstwo Warszawskie przez cały ciąg jego trwania.

Spotkałem się w Warszawie w 1811 z tą samą plagą, z którą musiałem walczyć w Berlinie w 1808 podczas zajęcia stolicy tej przez Francuzów. Początkowo dwadzieścia cztery srebrne grosze bilonu szło na talar. Talar pruski równa się 3 frankom i 70 centimom; lecz przeciętna wartość dwudziestu czterech srebrnych groszy, zamiast wyrównywać talarowi, ma tylko dwie trzecie wartości talara. Sam nawet rząd pruski nie raz był przymuszony używać wybiegów, aby monetę tę utrzymać *al pari*. Gdy bowiem postrzegano, iż moneta zdawkowa spadać zaczyna, co było znakiem zwichniętej równowagi, wtedy mennica wyciągała z obiegu część billonu, a natomiast wypuszczała większą ilość talarów bitych. Wskutek tej operacji dawał się niebawem czuć niedostatek monety zdawkowej, a tem samem owe srebrne grosze znowu podnosiły się *al pari*. Co się udawało rządowi wszechwładnemu u siebie, nie mogło się udać obcej administracji niemającej potrzeby uciekać się do podobnych uwzględnień. Z resztą, gdy przez wielką ilość bitego przez nas billonu, przekroczono wszelki naturalny stosunek, nie pozostało nam nic innego, nawet dla dobra kraju, jak zredukować bilion do jego przeciętnej wartości. Podług robionych prób w naszej obecności, gdy się pokazała różnica o $\frac{1}{3}$, zapelniliśmy tę

— 57 —

różnicę, stanowiąc, iż odtąd na talara szło nie 24, ale 36 srebrnych groszy.

Postanowienie to utrzymało się po powrocie rządu pruskiego, gdyż bez strat niezmiernych niepodobna było je cofnąć. Z tem wszystkim rząd ten nieszczęśliwy i obdłużony, znowu chwycił się złej drogi szukając nędznego zysku w fabrykacji billonu, i znowu w r. 1811 między talarem a zdawkową monetą było dwanaście procentu różnicy. Niemile skutki tej nowej różnicy żywo dały się czuć w Księstwie Warszawskim. Speculanci wekslarscy zasypali ten kraj monetą zdawkową pruską, a w równej propocyi zubożyli go na złocie i srebrze. Trudno było złe naprawić w sposób jak się naprawiło w Berlinie, i nie pozostało nic innego, jak użycie radykalnego środka, przez który chory cierpi dziś, aby jutro był zdrowym. Lecz w Księstwie nie wzięto się do tego, i rana coraz się więcej jętrzyła.

Radzono o różnych planach. Starym zwyczajem, z dwóch przedstawionych projektów, najgorzej pomyślany otrzymał pierwszeństwo. Trudno było zaiste wymyśleć jaki środek nieprzedstawiający żadnej trudności, lecz co najsmutniejsza, że przez się już nieszczęśliwy projekt pogorszył się niezręcznym wykonaniem. Zgodzono się na koniec, ażeby bilion zredukować do jego wartości przeciętnej, wszakże wartość ta dopiero później zostanie ustanowioną, a tymczasem przez trzy miesiące kursować ma podług wartości nominalnej. Król rezolucyę tę podpisał d. 30 czerwca, a zatem kurs monety miał pozostać ten sam do 30 września. W tem postępowaniu dwie były wady przewidziane przez ludzi doświadczonych. Sam pre-

— 58 —

zes i kilku członków rady postrzegli nietrafność rozporządzenia. Chcieli oni wstrzymać się z ogłoszeniem na kilka dni, pókiby nie otrzymali nowych rozkazów z Drezna, zwłaszcza że takie spóźnienie było nic nieznaczące ze względu na trzymiesięczny termin. Lecz minister finansów zastawił się widmem osobistej odpowiedzialności. Zdawałoby się, że im głępszym jest jaki środek, tem więcej miewa pociągu dla niektórych umysłów. Odkąd przyjmowano zasadę redukcji, było najpierwszym błędem nie przeprowadzać jej natychmiast. Przyjawszy raz system zwłoki, drugi błąd popełniono, że od razu nie ustanowiono, w jakiej wartości będzie ten bilion przyjmowany. Zaraz też widzieliśmy skutki, gdyż po tem ogłoszeniu rządowym, bilion spadł o 15 do 16 od sta, a zatem niżej od wartości rzeczywistej. Jeszcze nie dosyć; są chwile, w których ludzie stojący u steru współbiegają się w niezręczności. Ministerium policyi uroiło sobie, że jego odezwanie się do publiczności może być korzystne. Nic by nie było w tem złego, gdyby odezwanie się to oświeciło zbłąkaną opinię, lecz nierozsądek tego ministra jeszcze ją bardziej zbałamucił.

Obwieszczenie poprzylepiane po rogach ulic opiewało, że publiczność nie ma się czego lękać, gdyż w najgorszym razie strata na zdawkowej monecie nie przeniesie dwadzieścia procentu. Łatwo domyśleć się, że w tym samym dniu strata z 15 od sta podniosła się do 20 od sta. Tymczasem w ogłoszeniu ministra policyi był błąd materyalny pochodzący z niewiadomości i niezręczności; albowiem próby robione w mennicy okazały, że w stu talarach biliona, było 88 talarów czystego srebra. *Maximum* straty mogło

— 59 —

więc być 12 od sta. Na domiar nieszczęścia baki te strzelano w najgorszej chwili, bo około ęgo Jana, podczas tak zwanych kontraktów. Taki szereg błędów administracyjnych ogromny sprawił zamęt w interesach prywatnych. Ile ztąd powstało kłopotów, klótni po sklepach i targowiskach, szczególnie przy kupnie pierwszych potrzeb do życia. Minister skończył na tem, od czego powinien był zacząć, ogłosił bowiem, że między wartością rzeczywistą a nominalną było tylko 12 od sta różnicy. Natychmiast też kurs ustalił się na tę stopę. Gdyby redukcya była przeprowadzona otwarcie i odrazu, zapobieżonoby wielkiemu poruszeniu umysłów i ogromnym stratom, osobiście w klasie uboższej, którą spekulanci niemiłosiernie wyzyskiwali. Co zaś do niedorzecznego obwieszczenia ministra policyi, powszechnie mniemano, że mu tę myśl podsunął jeden z ambitnych radców stanu, chcący go podać w śmieszność, aby go zgubić.

Takie poniżenie rywala, kraj drogo opłacił! Należało się spodziewać, jako po tem przesileniu użyte będą środki roztropne; między innemi zaprowadzenie monety zdawkowej odpowiedniej wartości swej nominalnej, z małą różnicą odpadającą na koszta menniczne.

Śluszne to oczekiwanie zawiodło. W miejsce bilonu pruskiego zaprowadzono narodowy; czyli, że przetopiono bilion pruski, i zamiast twarzy króla Pruskiego wybito wizerunek króla Saskiego. Wprawdzie obwieszczono, iż z dniem 1 stycznia wszelka zagraniczna moneta zdawkowa niebędzie przyjmowaną w kasach rządowych, i że tylko bilion krajowego stępla może mieć kurs legalny. Dodano

— 60 —

również, jako ów przebitý bilion, puszczony będzie w obieg do wysokości sumy odpowiedniej potrzebom Księstwa. Lecz któż mógł zaręczyć, czy ministerium nierozszerzy granic tej potrzeby, kiedy na samem przebicciu monety zyskuje 10 od sta? Tym więc sposobem to, co od ludu brano za 88, oddawano mu nazajutrz w wartości stu talarów.

Było do przewidzenia, że niebawem wszystko pójdzie naturalnym porządkiem, i że różnica między dobrem a złem srebrem powoli się wygładzi. Jakoż wszystko znowu wróciło tam, z kąd wyszło. W nagrodę tylu strat, zyskano inny stępel na monecie. Nietrzeba jednak surowo sądzić nowicyuszów w zawodzie finansowym; czyż inne od dawna urządzone państwa, niedają licznych przykładów operacyj tak samo niedorzecznych?

Jeżeli ministrowie Księstwa Warszawskiego niebardzo umiejętnie obchodzili się z brzęczącą monetą, to niewięcej szczęśliwie mi były ich operacje z biletami kasowymi. Wmówiono w siebie, że wypuszczenie 8 lub 10 milionów papierów zastąpi tę samą sumę billonu i utworzy rodzaj przedpłaty dla skarbu; ponieważ przy raz ustalonej ufności, milion lub dwa wystarczy na zmianę. Papiery te były na 1, 2, 3, 4 i 5 talarów. Brano przykład z podobnej kasy istniejącej w Dreźnie. Spodziewano się, że w Księstwie pójdzie tak samo, lecz zapomniano o kilku niezbędnych ostrożnościach. Pierwszego dnia wypuszczono zaraz dość wielką sumę w obieg, płacąc nią zaległości pułkom stojącym załogą w Warszawie lub w Modlinie o cztery mile odległym. Nazajutrz wszystkie te bilety przyniesiono do kasy z żądaniem wymiany; a tym

— 61 —

sposobem owo wyposzczenie papierów przyniosło tylko nową stratę skarbowi. Pułki oddawały te bilety swoim liwerantom po kursie wewnętrznej wartości billonu, a ci mieniali je w kasie za pieniądź dobrego stępla. Do zupełnego zwicźnięcia tej operacji nic niebrakło, tylko utrudnić wymianę. Minister finansów wydał też rozkaz niepozwalający jednej osobie mieniać więcej jak 100 talarów na raz. Utrudnienie to naprowadzało na domysł, że w kasie nie ma dostatecznych funduszów, zaczęł nastąpić spadek banknotów. Ze wszech stron ciśnięto się do wymiany. Próba tak źle poprowadzona nie mogła się udać; a jeśli była jaka korzyść, to nader drobna.

Dzisiejsze rządy z miliardowym budżetem, i takie nawet co przy skromnych dochodach wyzyskiwują bogatą kopalnię pożyczek narodowych, mogą się uśmiechnąć na te bezowocne usiłowania rządu Księstwa Warszawskiego.

Zadziwi ich to zapewne, że pożyczka 12 milionów nie mogła się udać, chociaż w zastaw dawano bardzo znaczny dochód z żup wielkich. I to prawda, że ważne obawy psuły kredyt Księstwa; istnienie bowiem tego państwa w tej postaci w jakiej było, uważano powszechnie za tymczasowe.

W przyszłości przewidywano dlań dwie nieuniknione koleje; albo mogło się powiększyć, albo zniknąć; wrócić do nicości politycznej, albo zamienić się w udzielne królestwo. Lecz gdyby umiejętność finansowa była wówczas tem czem jest dziś, uwagi te niebyłyby odstraszały kapitalistów; dług bowiem należący do kraju przeszedłby na ostatecznego posiadacza. Pożyczka dwunastomilionowa otwarta w Paryżu w 1811 na rach-

— 62 —

nek Księstwa, byłaby nie nieprzyniosła bez suskrypcyi pochodzącej rzeczywiście od Cesarza. Wszakże ta pomoc stosunkowo nieodpowiadała potrzebom, tak dalece, że ministerium ciągle było w kłopotach i przy pustym skarbie niemogąc być punktualnem w wypłatach, musiało przyjmować takie warunki jakie nakładali nasi liweranci.

W niemożności w jakiej się skarb znajdował, niebyło mu podobna regularnie dostarczać żywności wojsku; uciekł się tedy do utworzenia Dyrekcyi żywności, której pierwszym zadaniem było żywić przez jakiś czas armię na kredyt. Lecz kredyty tego rodzaju bywają nader uciążliwe, gdyż w końcu zawsze drożej płacić potrzeba, niżby się kupowało za gotówkę. Dla chwilowej ulgi, do dawnych kłopotów dodano nowy, przez zaprowadzenie tej kosztownej administracji. Pokazało się niebawem, że Dyrekcyja ta nie tylko nie zapobiegała złemu, ale sama stawała się ciężarem; wprawdzie miano ją znieść, lecz na to trzeba było zlikwidować rachunki i należytość za żywność naprzód wybraną wypłacić. Publiczność długo domagała się zniesienia Dyrekcyi; wszakże dopiero stało się to na reklamacyę sejmu, jak następnie opowiem.

Budżet wyrachowany tylko na 60 milionów, nie licząc zaległości podnoszących go do 91 milionów, powinien był miesięcznego dochodu robić 5 milionów, a, tymczasem za ledwo 2 miliony do kas wpływało. Żołd dla wojska w znacznej części zalegał. Roboty około fortec doznawały długich przerw z powodu niemożności płacenia robotników. Król oddał na potrzeby publiczne dochody z dóbr składających jego dotacyę. Jeżeli od cza-

su do czasu kapnął jaki grosz z Francyi, to pchano go gdzie był najbardziej potrzebny, aby tylko nadwerężona machina nieprzestała funkcjonować.

To było najpocieszniejsze, że ministerium w rozpaczliwym swem położeniu nieumiało korzystać z środków jakie miało pod ręką. Oddawna był zaprowadzony podatek *podymne*, a niepomyślano o nim. Od dwóch lat niewybijano go całkiem, aż razem przypomniał sobie o nim minister finansów. Wszystkie organa tego ministerstwa najgorzej funkcjonowały, jeżeli im się na to zebrało. Była Izba obrachunkowa, a rachunków nie było; komisya likwidacyjna, a żaden dług niebył zlikwidowany. Najnaganniejsza stronnictwość kierowała czynnościami tego ministerstwa, co mianowicie dawało się widzieć w poborze podatków. Ustanowiono osobną kontrybucyę na opędzenie kosztów około naprawy fortec. Czwarta część tejże przypadająca na Warszawę, została rozłożoną na klasy uboższe w ilości tak znacznej, że zebrała się suma całkowita wprzód, zanim zaczęto ją wybierać w klasach wyższych. Skarb bez różnicy podług swego upodobania płacił wydatki bądź talarami, bądź zdawkową monetą. Jakie z tego wynikły nieporządki, na jakie pokusy była rzetelność kasyerów rządowych wystawioną, łatwo sobie wyobrazić. Minister finansów pomimo przesadzonej wyrozumiałości, a raczej pobłażania zamienionego starym zwyczajem prawie w zasadę rządową, zmuszonym był oddać pod sąd dwóch podprefektów za to, że podatków niekazali płać ani swoim krewnym, ani przyjaciółom.

II.

Projektowane reformy. — Wniosek tyczący się dłużników. — Walka starego obyczaju przeciw statutowi konstytucyjnemu. — Silna opozycja Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości. — Potwarcze oskarżenie go. — Jego przymioty i niedostatki. — Potrzeba zmiany ministra spraw wewnętrznych, policyi i finansów. — Korzystny podział ministerstwa wojny na dwa departamenty — Jeneral Wielhorski tymczasowym ministrem wojny.

Zdawało się ministrowi finansów, że będzie mógł zamknąć usta słusznym narzekaniom przeciw jego administracyi, i w tym celu wygotował ogromne projekta reform i oszczędności. Radził on, aby jednym pociągiem pióra zredukować o 10 milionów wydatku na departament wojskowy, a 8 mil. Odjąć z wydatków na administracyę cywilną. W projekcie tym oszczędność służyła tylko za pozór. W istocie zaś zmierzał on do tego, aby wielu panowie wrócili do dawnego wpływu i znowu mieli

w swych rękach władzę administracyjną i powagę sądową. Podobna zmiana nie mogła się odbyć bez uszczerbku prerogatywy królewskiej; wszakże gorliwi reformatorowie zdawali się nie uważać na punkta statutu konstytucyjnego, który, ich zdaniem, był głównym tylko zarysem wystarczającym na pierwsze potrzeby, lecz upoważniającym naród do wypełnienia w nim braków, rozszerzenia, zastosowania do miejscowości, toż do zwyczajów i obyczajów mieszkańców.

Zobaczmyż jak pojmowano owe zastosowania do miejscowych obyczajów i zwyczajów? Oto ów projekt na tem się zasadzał, żeby w administracyi wewnętrznej skasować prefektów, podprefektów i wszystkich ze skarbu płatnych urzędników, a w ich miejscu kazać *bezpłatnie* urzędować członkom rad departamentowych i powiatowych. Tym sposobem jeden członek rady departamentowej byłby intendentem dóbr narodowych, drugi komisarzem policyi, trzeci poborcą, czwarty inspektorem lasów itp. Urzędy te mieli sprawować kolejno.

Trzeba naprzód wiedzieć, że członkowie rad departamentowych byli mianowani na sejmikach; z czego wypada, że król byłby pozbawionym prawa wybierania swoich urzędników. Lecz pominąwszy nawet ten wzgląd na konstytucyę i władzę monarszą, czy podobna przypuścić, aby każdy z członków rady mógł być zdolnym do pełnienia obowiązków dotąd mu całkiem nieznanych? Nawet w takiej organizacyi jaka była, widzieliśmy, jaki nieporządek panował w rozkładzie podatków, aczkolwiek czynnością tą zajmowali się urzędnicy stali, odpowiedzialni. Czegoż należało się spodziewać od urzędników niestałych, prawie bez żadnej

odpowiedzialności, albowiem z powodu kolejnych zmian, gdyby co złego się stało, jedenby na drugiego zwał odpowiedzialność, i nie byłoby nigdy winnego. Jakoż nowy ten kodeks administracyjny mógł się nazwać prawdziwym kodeksem kradzieży i nieładu.

W tymże samym duchu proponowano zmiany w sądownictwie. Podług konstytucyi w każdym departamencie był trybunał stały, złożony z ludzi światłych dawnych adwokatów i prawników, miał nienaruszoną powagę, którego wyroki niepodlegały żadnym względom czasu ni osób. Zastarzałym nałogom nie miło było poddawać się tej niezłomnej powadze. Kiedy prawodawstwo jakiego ludu zmienione zostało przez obcą siłę, a w skutek biegu wypadków ulepszyło się nawet znacznie — mimo tego naród długo jeszcze żałuje dawniejszej procedury, chociażby takowa służyła najgorszym nadużyciom. Wiadomo, w jaki sposób wymierzano sprawiedliwość w Rzeczypospolitej, mianowicie w chwilach jej upadku. Jak sam wybór sędziów był polem do krwawych zająć; jak szablą wpływno na skład trybunału, i jak przegrywano lub wygrywano sprawy stosownie do tego, czyjej się trzymało partyi. Byli jednak obywatele wzdychający za owymi trybunałami dawnych czasów. Zdawaloby się, że nie szło im tyle o przegranie najlepszej sprawy przez wpływ przemożnej faksyi, jak, że sami nie mogli używać tego środka, aby wygrywać najniesprawiedliwsze procesa. W niedostatku lepszych argumentów, utrzymywali, że zaprowadzenie trybunałów po departamentach narażało obywateli na wielkie koszta; natomiast proponowali ustanowienie sądów złożonych z osób majątnych, mogących się obejść bez płacy.

Niemniej powstawano przeciw innemu artykułowi w organizacyi sądownictwa.

Konstytucya ustanowiła jednego sędziego pokoju w każdym obwodzie. Sędzią pokoju bywał zawsze większy właściciel, lecz gdy obwody były zbyt obszerne, aby sam jeden mógł wszystkim sprawom wydołać, wypadało dać mu pomocnika, czyli podsędka. W tym przypadku ministerium sprawiedliwości mianujące podsędków, wybierało ich zwykle z prawników niezawsze szlacheckiego

pochożenia. Gdy zaś w dawnym prawodawstwie szlachcic nie mógł być pozwany tylko przed sądy szlacheckie, uważano więc za poniżenie być sądzonym przez urzędnika nieszlachcica, na co nowy porządek w sądownictwie nie zwracał uwagi.

Jeden z takich podsędków dopuścił się był nieprzebaczonej zbrodni. Pewnego prefekta oskarżono i przekonano o nadużycie grosza publicznego, a choć sprawę tę utłumiono, narobiła wiele hałasu. Dowody przekonywające o tej winie doszły ministra za pośrednictwem podsędków. Natychmiast wielkie krzyki powstały, lecz nie na przeniewierczego urzędnika, tylko na podrzędnego oficjalistę mającego tyle śmiałości oskarżać familianta, i narażać go na wyrok hańbiący. Ażeby zapobiedz podobnym zgorszeniom, projektowana reforma zamierzała na sądy przysięgłych przenieść część atrybucji sędziów pokoju, aby tym sposobem Sędzia pokoju wybierany zawsze z bogatszej szlachty, mógł sam jeden wystarczyć na cały obszar obwodu.

Pozór oszczędności, dla którego chciano przywrócić tę najgorszą stronę dawnego sądownictwa,

— 68 —

był śmiesznym pod dwoma względami. Pamiętano dobrze, iż dawni urzędnicy za czasów Rzeczypospolitej aczkolwiek bezpłatni, sami sobie umieli płacić; że wymiar sprawiedliwości był rzeczą koligacyi, koteryi i handlu, i że nic nie kosztowało drożej, jak owe dawniejsze bezpłatne urzędy. W projekcie reformy niewiadać było ani cienia mniejszych wydatków; gdyż w miejsce regularnej płacy, którą chciano znieść, wprowadzano wynagrodzenie uchwalane przez rady departamentowe i obwodowe, czyli przez tych samych co je mieli pobierać.

Zdawało się ministrowi finansów, że wielki ciężar zdejmował z kraju, jeżeli zamiast wyznaczenia funduszy na pensye w ogólnym budżecie, wyznaczy fundusz na wynagrodzenie w formie grosza dodatkowego w osobnych budżetach departamentowych

i obwodowych; jakby przenosząc wydatek z miejsca na miejsce, tem samem go znosił. Co więcej, minister finansów był w istocie tylko odpowiedzialnym wydawcą, a nie twórcą tych planów reformy. Minister ten nie liczył się ani do wielkich panów, ani możnych posiadaczy, tylko zwyczajem ludzi bez majątku pragnących się wynieść wysoko, zrobił się narzędziem potężnej familii za której szedł natchnieniem. Prawdziwi twórcy tych pomysłów trzymali się na uboczu, a tylko poruszali tajne sprężyny w ministerium i w Radzie stanu. Zwycięstwo możeby przy nich zostało, gdyby nie śmiały opór ministra sprawiedliwości Łubieńskiego. Nietylko on przeciw tym projektom zastawiał się wyrokiem tekstem statutu konstytucyjnego, ale nadto czcze rachuby zbijał dokładnymi cyframi, i przekonywał, że sy-

— 69 —

stem wynagrodzeń mający zastąpić stałe pensye, stałby się o wiele uciążliwszym. Na rozprawach zeszło kilka miesięcy, zanim król stanowczo odrzucił owe projekta.

Inne znowu pytanie długo było rozstrząsane w Radzie stanu, wszakże minister sprawiedliwości popadł w podejrzenie, że w tej materii niedowiół równej niewzruszoności zasad. Utrzymywano, jakoby na rozwiązanie tego pytania wpływał jego własny interes. Szło o zmianę kilku artykułów kodeksu francuskiego co do dłużników, do których liczby i on należał. Wprawdzie usunął się on był osobiście od sprawy, podzieliwszy majątek między dzieci, i wkładając na każde obowiązek spłacenia w pewnej proporcji dług zaciągniętego; wszakże krok ten był jeszcze dalekim od ścisłej bezstronności. Jeden z trybunałów dał termin *dziesięcioletni* jakiemuś dłużnikowi do uiszczenia się. Opinia głosiła, że taki wyrok nie mógłby być wydany, gdyby sąd obawiał się być zato skarconym przez naczelnika wydziału sprawiedliwości. Przy tak wyrozumiałych i łatwych sądach, przedłużenie terminu wypłat do roku dane dłużnikom, mogłoby się wydawać dobrodziejstwem dla ich wierzycieli, ponieważ ci, po upłynięciu terminu, mogli na nowo exekwować należności; a tego właśnie uniknąć chcieli dłużnicy. Gdy zaś większość była za nimi w Radzie Stanu, proponowano przywrócić dawny zwyczaj, pozwalający na tak zwaną exdywizję, czyli podział dobrami dłużnika. Szachrajstwu otwierało się piękne pola przy tym rodzaju procedury.

Wierzyciele nowi i udani mieli te same prawa, co wierzyciele dawni i rzeczywisci. Zazwyczaj naj-

— 70 —

bogatszy z nich skupywał resztę wierzycieli. Dłużnik po takim oddaniu majątku pod exdywizję, mógł wypłynąć z nowym majątkiem, piastować dochodne urzędy, i być wolnym od wszelkiego poszukiwania ze strony wierzycieli, co i w dziesiątej części nie odebrali swej należności. Że obdłużeni właściciele żalowali tego sposobu spłacania długów, nie naturalniejszego. Uczucie sprawiedliwości potępiało ten projekt; mianowicie odkąd zaprowadzono hipoteki w Księstwie, owe projektowane porównanie praw uczciwego wierzyciela pożyczającego na pierwszą hipotekę, z prawami wierzyciela nieogłędnego, zmyślnego lub lichwiarza, byłoby podkopało wszystkie korzyści wypływające z systemu hipotecznego. Z tam wszystkim projekt ten przeszedł w Radzie stanu; król go tylko odrzucił, zezwalając jednak na pewną poprawkę, pozornie słuszną, z której dłużnicy umieli sławnie skorzystać. Poprawka ta uchwałała, że sprzedaż dóbr będzie uważana za żadną, jeżeliby cena sprzedaży była niższą od dwóch trzecich wartości

rzeczywistej. Oszacowanie tej wartości rzeczywistej dostarczyło wtedy materii do nieskończonych rozpraw. Odtąd nie było przypadku, żeby dłużnik ustąpił z obdłużonego majątku, co lubo pod inną formą, osiągnęło cel w owym pierwotnym projekcie założony. Wprawdzie położenie kraju było trudne, a ztąd i ścisłe zastosowanie przepisów kodeksu cywilnego przeciw dłużnikom groziło wielkimi zawikłaniami. Pośrednia droga przyjęta przez króla uważana była za figiel zręczności ministra Łubieńskiego.

Jeżelim w pierwszym rządzie obok Stanisława

— 71 —

Potockiego i Księcia Józefa Poniatowskiego postawił tego ministra, to nie w chęci pokazania go bez skazy, lecz że wady swoje umiał okupić niepospolitąmi zdolnościami. Za mojem przybyciem, postrzegłem powszechne rozjątrzenie przeciw niemu, mianowicie w towarzystwie gdzie byłem przyjmowany najwięcej. W piśmie podanem do wiadomości publicznej porobiono mu różne zarzuty, a głównie ten, że sfałszował dekret królewski. Łubieński bez wahania się pozwał swego oskarżyciela, i ten zastał ukarany trzytygodniowym więzieniem. Przekonano się, iż w owym dekreście było sprostowanie pomyłki, a nie zmiana treści; że to sprostowanie uchwalone na radzie, otrzymało przyzwolenie królewskie. Minister zwycięsko wyszedł z tej walki; wszakże sam rodzaj oskarżenia dowiódł, że gdyby miano pewniejszą broń przeciw niemu, niewahanoby się jej użyć. Zarzucano mu ogólnikowo, że wodę ciągnął na swoje koło, że interes domu szedł u niego przed interesem kraju, że wreszcie korzystał z

zajmowanego stanowiska, ażeby podnieść swoją rodzinę i synów bogato pożenić. Z innego zarzutu nie było można tak łatwo usprawiedliwić się Łubińskiemu.

Rozporządzenie królewskie wydane w roku zeszłym nakazywało Żydom wynieść się z głównych ulic Warszawy i zamieszkiwać tylko przedmieścia. Z razu nie wiadomo, co dało powód rządowi do wznowienia dawnych, wyszłych już zakazów; gdy raptem wpadnięto na trop tej intrygi. Na jednym z przedmieść Łubiński miał ogromny pałac, który mu żadnego dochodu nie czynił. Zaledwie też wyszło to rozporządzenie o Żydach, ów pałac zamienił się w okamgnieniu w żydowskie

— 72 —

koszary. Kazał on w nim porobić kilkaset osobnych stanczynek, gdzie się zaraz żydostwo wniosło; i tym sposobem gmachy niedające ani grosza, zaczęły mieć ogromną intratę. Jakkolwiek osądzimy tę spekulację, pewna jest, że najgłówniejszym grzechem Łubińskiego w oczach jego nieprzyjaciół była jego gorliwość w bronienu zasad konstytucyjnych.

Miałem już raz sposobność mówić o ministrze policji, i to wystarcza aby osądzić czem był. Nicość tego człowieka była uznana tak przez jego przyjaciół jak krewnych. Nazwisko tylko zasłaniało go, był to jeden z Potockich (Aleksander). Zresztą policja, tak rozumiana jak ją rozumiano w Księstwie, nie wymagała nadzwyczajnej głowy. Czujność tej władzy zwracała się szczególnie na niebezpieczeństwa mogące zagrażać zewnątrz, a mimo tego Rosyanie najswobodniej uwijali się po kraju.

Gdyby ten malowany minister grzeszył tylko swoją nicością, można go było jeszcze tolerować, lecz do niezdolności łączył niezręczność, a to już trochę za wiele.

Pamięć ministra spraw wewnętrznych Łuszczewskiego zasługuje na poważanie. Głos publiczny uwielbiał jego szlachetne przymioty w życiu prywatnym, cenił jego bezinteresowność, uczciwość, a nawet widział go pożytecznym przy rozprawach w radzie ministrów; lecz na nieszczęście, do tych przymiotów łączyła się gnuśność, przez co cała administracja szła ospale i bez życia. W takim ministerstwie jak spraw wewnętrznych, mającem świeżą organizację, a nadewszystko prefektów i podprefektów należących do arystokratycznych fa-

— 73 —

milij, i wcale nieskłonnych do biernego posłuszeństwa, potrzeba było naczelnika pełnego energii i niezmordowanej czynności. Tacy ludzie wszędzie są rzadcy; zkądże znaleźć się mieli w Księstwie, gdzie obywatele odwykli od zajmowania się rzeczą publiczną: z przerwaniem bytem kraju przerwała się ich polityczna edukacja.

Z tem wszystkiem nie było nic łatwiejszego, jak znaleźć tam ludzi i utworzyć z nich dobrych urzędników.

Miedzy innymi podróż księcia Józefa do Paryża, dała sposobność generałowi zastępującemu go w ministerstwie wojny, dać się poznać ze strony najzaszczytniejszej. Generał ten był synem Wielhorskiego, posła do Francji w czasie konfederacji Barskiej, tego samego co jeździł do J. J. Rousseau pytać o radę, w jaki sposób rząd zreformować w Polsce, do czego dostarczył mu materiałów. Stary Wielhorski żył jeszcze. Był to szanowny starzec, zachowujący umysł młodzieńczy i żywość uczuć dawniejszych. Umarł on w samą porę, bo przed klęską 1812 r. i do ostatniej chwili poił się nadzieją zupełnego oswobodzenia ojczyzny. Syn jego żył po nim lat kilka; nieszczęśliwszy od ojca, był smutnym widzem naszych niepowodzeń i towarzyszem naszego odwrotu.

Generał Wielhorski mając sobie polecone wykonanie środków wojskowych, o których mówiłem, rozwinął w rozmaitych gałęziach tej służby największą czynność. Był to prawy Polak, nieposzlakowanej uczciwości, zdolny do zaprowadzenia doskonałego

porządku w każdej powierzzonej sobie administracji, nieszczęściem tylko podlegał częstym przypadłościom pedogry. Odtąd byłem tego

— 74 —

zdania, z wielą innymi rozumnymi ludźmi, aby za powrotem księcia Józefa ministerstwo wojny podzielone zostało w sposób, iżby część czynności nazwana we Francji Dyrekcją administracji wojennej, została w rękach generała Wielhorskiego. Generał ten podczas swego urzędowania zrobił krok energiczny, który w kraju wywołał silne wrażenie. Pewien aptekarz wojskowy przekonany o malwersacy i skazany na lat dwadzieścia do kajdan, oskarżył swoich zwierzchników. Jeden z komisarzów wojskowych, skompromitowany jego zeznaniami, stawiony przed sądem wojennym, uznany został za niewinnego. Wyrok wydany na aptekarza przyszedł do rady rozpoznawczej, i ta uniewinniła obwinionego, lecz samo oddanie pod sąd urzędnika był już dziełem pełnem odwagi ze strony ministra, niepraktykowanego w kraju, gdzie wyrozumiałość dla ziomeków była zwyczajem, a prawie obowiązkiem. Nietyle zdziwił wyrok uniewinniający, ile ogłoszenie pierwszego wyroku potępienia. Polacy przez śmieszną delikatność, lubo szlachetną w zasadzie, doznawszy tyle gwałtów ze strony obcych panów, posuwali aż do przesady skrupułów surowości względem współbraci, nawet wtedy kiedy sprawiedliwość wymagała koniecznego zastosowania kary. Przedewszystkiem mieli to przekonanie, że niema stosunku między hańbą obywatela a naruszeniem grosza, zwłaszcza grosza publicznego.

Pięciomiesięczna obserwacja oświeciła mię w tych rzeczach, które tu wyłożyłem. Z tego doświadczenia na faktach opartego, wypłynęło dla mnie przekonanie, że interes kraju równie jak interes Francji wymagał innych ludzi na ministra finansów,

— 75 —

policji i spraw wewnętrznych, a przytem podziału ministerstwa wojny na dwa osobne departamenty.

Zapyta kto może, dla czego widząc błędy popełniane przez ministra finansów, nie wystąpiłem przeciw tak zgubnym rozporządzeniom? Bez wątpienia, zdanie posła francuskiego, objawione urzędownie w takim przypadku, mogło mieć wielką wagę; lecz właśnie dla tego że wystąpienie moje miało by wpływ stanowczy, należało mi trzymać się bardzo oględnie. Misja moja nie miała

na celu administracji księstwa, lecz utrzymanie ducha administracyjnego w sposób nam przychylny, a pod tym względem nie było nic do zarzucenia. W rozmowach poufnych mogłem mieć zdanie, lecz nie mogłem z nim występować jako poseł. W różnych materyach wspomnianych przezemnie, tak prezes rady, jak wielu ludzi światłych było jednego ze mną zdania; wszakże podług istniejącej organizacji, każdy minister wprost znosił się z królem. Miałem się postawić między panującym a jego ministrami, tem bardziej kiedy panującym był król Saski? Przekonany będąc, że zacny ten pan pragnął tylko dobra kraju, wypadałoż mnie, przybyszowi, mieć się za mądrzejszego niż on? Przedstawić w Paryżu prawdziwy stan rzeczy, dać go poznać panu Bourgoing koledze memu akredytowanemu w Dreźnie, a poufnie zwierzyć się panu Senft, oto było postępowanie wskazane mi naturą mego

obowiązku; przekroczyć ten zakres miałbym sobie za zbrodnię. Oględne uwagi jakich sobie pozwalałem, nie zostały stracone; na wszystko potrzeba czasu; a zdanie moje coraz więcej cenione przez króla, spowodowało zmiany pożądane dla dobra kraju.

III.

Podróż Ogińskiego do Anglii. — Rosya pochlebia Polakom. — Wstąpienie ich do Niemców. — Przedruk ukazujący rosyjskiego tyczącego się przywilejów szlachty. — Falszywe alarmy na pograniczu. — Prusy się zbroją. — Dyplomatyczne tłumaczenie się w Berlinie. — Księstwo przygotowuje się na przypadek wojny z Prusami. — Państwo to rozbiera się w sposób podejrzany. Wybory do sejmu. — Król Saski w Warszawie. — Satyra na ministrów. — Kłótnia. — Zmiany i intryki ministerialne. — Matuszewicz ministrem finansów; Sobolewski ministrem policyi. — Zapal w wojsku; jego bezinteresowność i uniesienie dla Cesarza. — Zajacek i Dąbrowski. Ich zbliżenie się do księcia Józefa dokonane przez posła francuskiego. — Książę Dominik Radziwiłł.

Czułość sprawy wewnętrzne Księstwa Warszawskiego, niekazała mi zaniedbywać baczności na kraje sąsiednie. W miesiącu sierpnia i wrześniu musiałem się trudnić nie tylko Rosyą lecz i Prusami, które także zdawały się zagrażać.

Rosya, niezawisła od przygotowań materialnych, starała się pod różnemi kształtami wywierać wpływ moralny mający na celu oderwanie od Francji u-

— 77 —

my słów polskich, a przywiązać je do Cesarza Aleksandra. Od czasu do czasu puszczano pogłoski o zamiarach wskrzeszenia Polski przez Rosyę, przyczem powtarzano różne szczegóły mające dokumentnie to stwierdzać, w istocie zaś zmyślane.

Aczkolwiek Ogiński był ze wszystkich Polaków z pod panowania rosyjskiego człowiekiem najmniej zasługującym na zaufanie, jednakowoż podróż jego w owym czasie odbyta do Anglii sprawiła niejaki wrażenie. Podróż ta jak utrzymywali niektórzy, miała na celu zainteresowanie Anglii w przywróceniu Polski przez Rosyę, co pod wielu względami mogło być Anglii na rękę, mianowicie

w chwili, kiedy jej najwięcej zależało na podburzeniu Rosji przeciw Napoleonowi. W tych przypuszczeniach mogła być jakaś cząstka prawdy. Nie było nic niepodobnego, aby Polacy z krajów do Rosji wcielonych, aby nawet dawni stronnicy konfederacji Targowickiej, zbyt pomszczeni na przeciwnikach, zbyt ukarani za zdradę, przez ich bowiem niezgodę dawna Polska runęła, niemieli

pragnąć choćby widma Rzeczypospolitej, w którejby znowu pierwszą odgrywali rolę. Nikt jednak niewątpił, że gabinet petersburski tylko w najgorszym razie, przystałby na spełnienie tych nadziei.

Jakakolwiek gotowała się przyszłość, było widoczne, iż gabinet ten wszystkich użyje środków do zatrzymania i robienia sobie stronników, i że przed Polakami podległymi jego berłu chlubił się tem, że im dawne prawa zachował. Ztąd też wmawiał w nich, że jeżeli gdziekolwiek byli prawdziwi Polacy, to jedynie tam gdzie się dawne prawodawstwo polskie utrzymało. Wszędzie indziej

— 78 —

mówiono im — nie zostało ani śladu dawnego obyczaju i zwyczaju. Mianowicie mieszkańcy Księstwa dostawszy obcy kodeks, stracili swoją cechę narodową. Zrobiono z nich Niemców i Sasów. Byłoby właściwie powiedzieć, że mieszkańcy Księstwa byli tylko poddanymi Francji; lecz imię Francuza miało wtedy zbyt wiele świetności, aby mogło być krzywdzącem. Wiedzano dobrze, że jeżeli Polacy niemogli istnieć pod własnym imieniem, to najmilej im było istnieć pod naszym.

Przeciwnie, nazywając mieszkańców Księstwa Niemcami i Sasami, sposób obrażenia ich trafnie był wymyślony; miłość własna nie mogła dotkliwiej być drażniona. Klasy wyższe uznawały obcego pana, o tyle, o ile wierzyły, że to jest przejście do niepodległego stanu; Król Saski był dla nich tymczasowym, formułą politycznego związku. Lud zaś, najwięcej cierpiący na niezdolności ministrów, składał swoją niedolę na panującego, a sama nawet administracja krajowa podsycała to nieukontentowanie w publiczności, zwalając własne błędy na dwór drezdeński. Króla poważano, przyznając mu że jest najlepszym z panujących wszelako, jak mówiono, nie dał się dla Polski raz że Niemiec nie mieszkał w Warszawie, a podrugie że był Niemcem. Uczucie to objawiało się otwarcie przy lada sposobności.

Później sam Napoleon wyrzucał sobie i słusznie, że nie usłuchał życzeń Polski i nie ogłosił się jej królem. Naród byłby wolał tę kombinację nad wszelką inną; a że niesłychany wpływ mogła mieć na wypadki, o tem ani wątpić. W braku samego Napoleona Polska byłaby z jego ręki przyjęła kogobądź na króla, byle ten nie był niemieckiego ro-

— 79 —

du. Trudno nieuznać tej prawdy, że gdyby Napoleon ściśle się był zespolił z tą Francją północną, natenczas w walce z Rosyą, musiałby z samej natury rzeczy obrać inny system działań, a nade wszystko inaczej rozłożyć swoje siły. W dalszych rozdziałach zastanowię się nad tą okolicznością, mającą niemalże wpływ na ostateczny wypadek kampanii 1812 r.

Kiedy gabinet petersburski pochlebiał ogółowi narodu polskiego łudząc go wskrzeszeniem ojczyzny, równocześnie łechtał niektóre osoby interesem kastowym. Widocznie w tym, a nie w innym celu kazał on przedrukować w sierpniu w Kurjerze Wileńskim, edykt Katarzyny II z r. 1785, mówiący o *prawach i przywilejach szlachty rosyjskiej*. Odnowienie tego edyktu miało na celu odwrócić szlachtę polską (pod Rosyą) od usiłowań dostania się pod inny rząd, mogący zmniejszyć jej prerogatywy, przemieniając takowe w prawo pospolite; chociaż właściwie biorąc, prerogatywy te były takie same, jakich używa każdy szlachcic, mieszczanin i chłop w krajach niedespotycznych. Jakże był ten najdroższy przywilej? *Oto, że szlachcica niemożna ani majątku ani życia pozbawić, nieosądzając go wprzód*. Ogłaszając te wyjątkowe prawa jakby coś godnego zazdrości, i to pod boki sąsiedniej

provincji rządzącej się kodeksem cywilnym francuskim, miano inny wcale nieuczciwy zamiar: obudzić w szlachcie Księstwa Warszawskiego żal samolubny za straconymi przywilejami, czyli wywołać reakcję.

Przemilczę tu wszystkie drobne szczegóły odnoszące się do obserwacji wojskowej; dziś są one obojętne, lecz wtedy miały mniej więcej wybitną

— 80 —

ważność. Pokazanie się dywizji rosyjskiej, lub kilku pułków na punkcie bliskim granicy, były głośnym wypadkiem; nieraz też fałszywe alarmy nabawiały nas żywej niespokojności. I tak w połowie września na prostą wiadomość przywiezioną przez podróżnych o nadciągnięciu korpusu rosyjskiego do Brześcia i o przechwałkach oficerów mówiących głośno o wkroczeniu do Księstwa, władze polskie w Terespolu, miasteczku leżącym po drugiej stronie Bugu, uciekły na łeb na szyję, wywołując kasy rządowe do Siedlec, miasta departamentowego. Przekonano się niebawem o daremnych przestrachach pochodzącym ze zmiany garnizonu kilku batalionów rosyjskich. Podobnież każde najmniejsze poruszenie wojska w Księstwie wywoływało takie same fałszywe trwogi na terytorium rosyjskiem. Książę Poniatowski wróciwszy po kilkumiesięcznym pobycie w Francji, lustrował warownie Torunia i Modlina, robiąc przegląd garnizonów stojących załogą w twierdzach lub w okolicy. W tydzień potem, dowiedzieliśmy się, że podobne manewry odbyły się na Litwie. Tak samo jak rozgłoszono przyjazd Imperatora Aleksandra do Wilna, tak zapowiadano przybycie Napoleona do Hamburga. Obiegały przytem dość znaczące słowa, jakie Napoleon miał wyrzec w rozmowie z ambasadorem rosyjskim księciem Kurakinem; najwięcej jednak przywiązywano wagi w owej chwili do dwuznacznego zachowania się gabinetu pruskiego. Państwo to z nieruchomej odrętwiałości przeszło nagle w niezwykle ruchliwość. Twierdze zaczęto naprawiać, żywnością opatrywać, żołnierzy powoływać pod broń, skupować konie, ćwiczyć rekrutów; zgola wszystko tam przybrało po-

— 81 —

stać przygotowań do wojny. Król widocznie był pobudzony tak przez zewnętrznych jak wewnętrznych podżegaczy.

Jeden z głównych przewodzców *Tugendbundu*, pułkownik Gneisenau, ten sam co w ostatniej koalicji był szefem sztabu Blüchera, skompromitowany w 1808 w awanturze Schilla i wskutek tego odsunięty, został w r. 1811 radcą stanu zawiadującym konskrypcją wojskową. Przywrócenie honorów temu oficerowi, mianowanie go na tak ważną posadę, było już wyraźnym dowodem wpływu, jaki ten związek wywierał na królu i jego ministrach. Któż niewie, że owa miłość *cnoty*, do jakiej zobowiązywali się członkowie związku, była tylko nienawiścią do Francji. Aczkolwiek Prusy wierne na pozór literze traktatu, nie miały więcej nad 50,000 żołnierza pod bronią, mimo tego więcej niż 120,000 przeszło przez służbę, wyćwiczyło się w manewrach i na pierwsze hasło gotowe było stanąć do boju. Być może, że gabinet berliński mniej zuchwały niż otaczający go fanatycy, obawiał się skutków nowego zuchwalstwa; a może też niedzielać wszystkich ich złudzeń, chciał przynajmniej poprawić swoje położenie przez rozwinięcie znacznej siły wojennej, aby tym sposobem zyskać jakąś powagę i nie być lekceważonym, czy to w roli przeciwnika, czy przyjaciela. To jednak pewna, iż choć nie było formalnej umowy między Prusami a Rosją, mimo tego w ich nienawiści do Napoleona panowała ta sama zgodność, co w przygotowaniach wojennych.

Położenie to nieuszło baczności Napoleona. Uczuł on pilną konieczność powstrzymania Prus w tym pierwszym ruchu, czyli podciąć im skrzy-

— 82 —

dla, które chciały rozwinąć w przypadku zaś gdyby upornie dążyły do wojny, odjąć im wszelką możność, przywalając je od razu całą przewagą potęgi francuskiej. Przyszło zatem do tłumaczenia się między posłem francuskim panem Saint-Marsan a księciem Hardenbergiem. Z razu przyjaźnie lecz bez skutku, następnie coraz żywiej mawiano się; mimo tego gdy w początku września nic rozstrzygniętem nie było, Cesarz widział się spowodowanym obmyśleć środki na przypadek zerwania. Na 18 tegoż miesiąca książę Eckmühl pisał do mnie z Hamburga uwiadamiając mię, jakie stanowisko ma zająć armia Księstwa w razie, gdyby p. Saint-Marsan miał wyjechać do Berlina. Najglówniejszy ruch miał być wykonany przez kawalerję polską zmasowaną koło Torunia. Podobnaż ostrożność polecono i armii saskiej mającej rozłożyć się nad Odrą. Prusy z dwóch stron ściśnięte, umyśliły pójść za głosem rozsądku. Gazety ich zaraz doniosły jako wskutek pokojowych explikacyj odwołane zostały wszystkie ruchy wojskowe poprzednio nakazane; niemniej jednak wiadomem było, że to mocarstwo schwyciliśmy na gorącym uczynku. Jeżeli Prusy cofały się przed burzą, to jedynie dla tego, że nieczuły się jeszcze na siłach. Ustąpienie pochodziło z konieczności. Rozkazy do zwinięcia wojska wprawdzie wydano, lecz wszystko kazało domyślać się, iż tajemne polecenia zbijały jawne rozkazy. Z rozpuszczeniem rekruta niespieszono się wcale. Przez kilka miesięcy niewiadać było dobrej wiary w rozbrojeniu się, i dopiero ku końcowi grudnia postrzeżono zmianę, gdyż gabinet pruski przestał się wahać i przystąpił do systematu francuskiego. To co mówię, odnosi się tylko do gabi-

— 83 —

netu, albowiem nieprzyjaciele Francji więcej przewodzący w Prusiech niż sam król, otwarcie ganili jego postępowanie, ilekroć niezgadzało się z ich widokami, a posłuszeństwo ich rozkazom monarchy wcale było podejrzanem.

Pomimo niespokojności wywołanej jednoczesnem gotowaniem się do wojny Rosyi i Prus, król Saski, jakby w czasach największego bezpieczeństwa, sposobił się do wypełnienia obowiązków włożonych nań przez statut konstytucyjny. Podług XX art. statutu, sejm powinien się zbierać co lat dwa. Król ze zbliżającym się terminem nowego zwołania, wydał zwykłe rozporządzenia dotyczące się wyboru posłów na sejmikach, i deputowanych z gmin. Każdy obwód wybierał posła; każde zgromadzenie gminne wybierające deputowanego, powinno było składać się z sześciuset najmniej obywateli mających prawo głosowania. Tym sposobem izba poselska składała się z posłów wybranych przez szlachtę i z deputowanych wybranych przez gminy. Zwołując sejm zapowiedziano, iż król zjedzie do Warszawy na pobyt kilkumiesięczny. Była to okoliczność bardzo sposobna do zaprowadzenia ulepszeń w machinie rządowej, mianowicie przez usunięcie zbyt słabych do dźwigania ciężaru jakim ich obarczono. Jeżeli wszystko złe jakie kraj cierpiał, niepochodziło z wadliwej administracyi, to jednak były niedogodności, które dobra administracya mogła usunąć. Wówczas krążyły satyryczne pisma na ministrów, chłoszczące ich porządnie, z wyjątkiem jednego księcia Józefa.

Najbardziej zajął dowcipny dyalog ułożony z tekstów Pisma Świętego.

„Naród do króla: *Domine, salva nos, perimus.*

— 84 —

„Król do ministrów: *Reddite rationem villicationis vestrae.*

„Lubiński, minister sprawiedliwości: *Non intres in iudicium cum servo tuo, Domino.*

„Łuszczewski, spraw wewnętrznych: *Non inventa est iniquitas in me, attamen ignorantiam meam ne memineris, Domine.*

„Potocki, minister policyi, jak wiadomo rządzony przez starą żonę: *Mulier decepit me.*

„Księżę Poniatowski: *Caesarem appello.*

„Breza, sekretarz Stanu: *Portare duo pallia, proteget me*“.

Przemilczam wyrazy włożone w usta ministrowi finansów *), ponieważ były hańbiące i niesprawiedliwe. Gdy już czytelnicy poznali w opowiadaniu mojem niektóre z tych osób, więc tem bardziej uderzy ich trafność rysów charakterystycznych pochwycanych w tym dialogu.

Bądź jak bądź, nieprzestanę utrzymywać, iż chęci tych ludzi były zawsze jak najlepsze; zarzucano im tylko, i sprawiedliwie, gnuśność i brak stałości. Kraj chciał mieć na czele mężów silniejszej woli, a wielu nawet starych i prawych Polaków życzyło sobie widzieć u steru rządu niektórych z dzielnych patryotów, co się odznaczyli w ostatnich dniach konającej Polski. Najwięcej polecano

mi księdza Kołłątaja, piastującego urząd podkanclerski po ustanowieniu konstytucyi 3go maja. Kołłątaj był jednym z męczenników wolności. Zmuszony uchodzić za granicę w r. 1794, schronił się z generałem Zajączkiem do Austrii, gdzie go czekała gościnność więzienna.

*) Był nim Węgliński.

— 85 —

Pokazuje się, jak dziwne zachodzą między krajami różnice, mianowicie pod względem udzielania szlachetnej opieki nieszczęśliwym. Francya np. z wyjątkiem kilku wypadków świeższych, będących dziełem indywidualnem tego lub innego ministra,

po wszystkie czasy miała sobie za zaszczyt dawać przytułek wygnańcom. Zawsze ona otwierała pierś swoją tułaczom, bądź koronowanym, bądź prostym obywatelom. Inne państwa przeciwnie, zawsze odpychały nieszczęście szukające u nich przytułku. Granice Austrii zamknięte były dla wygnanych i powinowatych Burbonów; a jeżeli jaki tułacz znalazł u niej schronienie, to w głębi kazamat.

Wracam do księdza Kołłątaja. Podczas mojej misyi, mieszkał on na wsi, i tylko raz przyjechał do Warszawy. Widziałem go na krótką chwilę, lecz dostateczną, aby odkryć w tym szlachetnym starcu wielkie myśli, i duszę silną i niepospolitą. Przewidywałem potrzebę użycia człowieka z takim charakterem, osobliwie w okolicznościach tak trudnych, jakich się każdy spodziewał. Zacząłem tedy badać opinię, lecz przekonałem się, że jeśli Kołłątaj miał licznych stronników w drobniejszej szlachcie i na prowincjach, panowie wcale mu niesprzyjali. Za jego zdania demokratyczne miano do niego oddawna urazę. Zrobiono mu sławę jakobina, i udano za takiego przed Napoleonem, w skutek czego przy pierwszej organizacji Księstwa zostawiono go na boku. Nie sądziłem, aby była jaka trudność złe uprzedzonego Cesarza nawrócić ku niemu, lecz niebawem postrzegłem daleko większą trudność w osobach otaczających króla, wręcz

— 86 —

Kołłątajowi przeciwnych. Jakoż odstąpiłem od tej myśli, a starałem się natomiast skierować wybór królewski na inne osoby, jakie uważałem za najgodniejsze.

Monarcha ten przybył do Warszawy d. 21 września. Pan Senft minister spraw zagranicznych, poprzedziwszy go dwudziestą czterema godzinami, natychmiast mię uwiadomił o postanowieniu królewskiem w zaprowadzeniu niektórych zmian w ministeriach.

Jednakże postanowienie to tyczyło się wyłącznie ministra finansów. Król jeszcze się wahał między dwoma osobami wskazanemi mu przezemnie oddawna jako najzdolniejszymi do zaradzenia kłopotom finansowym; byli to pp. Matuszewicz i Sobolewski, ludzie zacni i zręczni. Jednym tylko odcieniem różnili się między sobą. Matuszewicz zawdzięczając majątek swój jednej z pierwszych rodzin w Polsce, mógł wzniecać obawę ulegania przeważnemu wpływowi tej rodziny w niektórych okolicznościach, a tem samem stać się człowiekiem pewnej barwy, pewnego stronnictwa. Przeciwnie Sobolewski, należał tylko do siebie; był to człowiek publiczny, krajowy. Jemu też przyznałbym pierwszeństwo; wszakże niebawem dostrzegłem w panu Senfcie niejaką stronnicość biorącą nad nim górę. Rodzina protegująca Matuszewicza zrobiła świeże odkrycie jakiejś dalekiej koligacyi z żoną pana Senfta; skutkiem tej zręcznej grzeczności wywiązał się stosunek mający wpływ na ministra, który w nim nic może więcej nie widział prócz

zwykłej uprzejmości. Z pierwszej rozmowy jaką miałem z królem mogłem poznać, że i on był za Matuszewiczem, lecz z innych względów. Matuszewicz niedawno wrócił z Paryża. Rząd francuski

— 87 —

umiał ocenić jego zdolności, sam Cesarz poznał go i dobre powziął o nim wyobrażenie. Zatem i w oczach króla Saskiego była to najlepsza rekomendacya. W takim zbiegu okoliczności, musiałem wstrzymać się od wszelkich wyjaśnień i zabiegów na korzyść drugiego kandydata, zwłaszcza, że czy jeden czy drugi zostanie ministrem, będzie to dobrodziejstwem dla kraju i szczęśliwym nabytkiem dla rządu. Nastawałem cokolwiek na szczegóły tej nominacyi, a przyszłość dowiodła, że instynkt mój za Sobolewskim niezawiodł się.

Matuszewicz otrzymał tekę ministeryalną. Pierwsze co mi oświadczył łącznie z księciem Poniatowskim i panem Senftem było to, że administracya niewytrzyma i miesiąca, jeżeli w przeciągu tym Cesarz nie wesprze ją pieniędzmi. Tak już często nagabywałem w tej materii rząd francuski, że mi się aż sprzykrzyło. Jednakże w danym razie wypadało gwałtem otrzymać jakie subsydyja, ażeby

królowi dać możność wynalezienia nowych źródeł dochodu. Monarcha ten znał dobrze trudność swego położenia. Widział wielkość niebezpieczeństwa, lecz nie tracił odwagi. Czuł się dość silnym do pokonania zawał, i lubiał mi często powtarzać, że przy pomocy Cesarza wszystko pokona. Pan Senft był jakby odurzony mnóstwem skarg podawanych przeciw nadużyciom administracyi. Radziłem mu żeby to samo robił co i ja, to jest: wszystko widział, wszystkiego wysłuchiwał, ale nic stanowczego nieprzedsiębrał; gdyż dopiero wtedy miałem z nim pomówić otwarcie, kiedy własnem doświadczeniem zbada cokolwiek lepiej miejscowe stosunki. Niebawem też mogłem mu dać dowód mojej otwartości.

— 88 —

Minister sprawiedliwości Łubieński, miał jak już wspomniałem, wielkie zaufanie u króla. Świeżo mieliśmy oczywisty przykład. Wymagano, aby ministerium podało listę pięciu osób, z których król miał wybrać marszałka sejmu; lecz żaden z kandydatów podanych przez radę nie był przyjęty przez króla. Wybór zrobiony przez niego padł na osobę nieznajdującą się na liście Rady, bo na hrabiego Sołtyka, o którym wiadano, że go osobno przedstawił Łubieński. Nominacja ta, obrażająca Radę, podwoiła zawziętość przeciw ministrowi zawziętość rozciągającą się nawet do Sołtyka.

Gdy się to działo, mówił zemną p. Senft o zmianie mogącej być korzystną, a mającej na celu wyniesienie na prezesa Rady Łubieńskiego w miejsce Stanisława Potockiego. Niewiem, ażali pierwszy pomysł tej zmiany wychodził od króla, czy od jego ministra, lecz widać, że był już roztrząsany poprzednio, albowiem pomyślano już o sposobie dania zaszczytnej dymisji Stanisławowi Potockiemu. Na tę wzmiankę, pozwoliłem sobie wywnętrzyć się, i radziłem panu Senftowi, aby wprzód dobrze rzecz rozważył, zanim ten krok zrobi. Zdaniem mojem, jeżeli niezgadzało się z godnością królewską poświęcać ministra, którego lubił, uprzedzeniom bezzasadnej opinii, to z drugiej strony był to rodzaj niepotrzebnego lekceważenia opinii, aby ministra tego nowemi łaskami obdarzać i to w chwili, kiedy nań powszechnie sarkano. Dodałem, że gdy p. Stanisław Potocki i Łubieński zostają z sobą w jawnej nieprzyjaźni, przeto niewypada jednego zastępować drugim; wyglądałoby to bowiem na ducha koteryjnego niezgodnego ani z charakterem, ani z wolą królewską.

— 89 —

Hrabia Stanisław Potocki, jeden z najmożniejszych właścicieli ziemskich w Księstwie, używał nieskazanej sławy. Zarzucano mu nieco słabości charakteru; lecz jako prezes rady, pod wszelkimi względami był on na swoim miejscu. Zresztą nikt niepowstawał przeciw niemu; gdy przeciwnie, jeżeliby Łubieńskiego ujrzano na tym wysokim urzędzie, wybuchłoby jawne i ogólne nieukontentowanie; a takich manifestacyj polityka nieradzi wywoływać, gdyż korzyści tej zmiany nigdy strat nieprzeważą. Wszystko to wypowiedziałem panu Senftowi bez ogródki, uważając z góry pomysł jego jako przeciwny interesowi kraju i honorowi monarchii. Minister ten przychylił się do moich uwag i projekt ów spełził na niczem.

Tym sposobem zawiązawszy z p. Senftem najotwartszy stosunek, mogłem przeprowadzić rozmaite ulepszenia, których pożyteczność wskazałem był w moich korespondencyach; wszystko szczęśliwie przeszło, wyjąwszy jednej zmiany. Dość było królowi widzieć raz bliżej ministra policyi, ażeby uznać konieczność dania mu następcy. Lecz ten minister przywiązany do swego miejsca, jak wszelka mierność gdy się raz gdzie zaczepi, nie myślał prosić o uwolnienie; a choć mu dawano najwyraźniej poznać, że niepotrzebny, puszczał to mimo uszu. Pocziwy król Saski, nieznał jeszcze wtedy sposobu używanego dzisiaj, a który jest, żeby w dzienniku rządowym umieścić ogłoszenie, jako ten lub ów minister podał się o uwolnienie od służby. Jemu potrzeba było prawdziwej dymisji, a tę niełatwo było otrzymać. Pomimo nicości tego ministra, nosił on imię Potockich; zrobiono go więc Senatorem. Tego względu niemiano dla

— 90 —

byłego ministra finansów, który niebędąc z tak wielkiej rodziny, został tylko ministrem Stanu. Trzeba wiedzieć, że w Warszawie senatorowie wyżej stali w godności niż nawet ministrowie w czynnej służbie będący.

Ustąpienie ministra policyi dało wstęp p. Sobolewskiemu, temu samemu co z Matuszewiczem ubiegał się o tekę ministra finansów.

Jedyną zmianą w jakiej król okazał się trudnym, było usunięcie ministra spraw wewnętrznych. Brak stanowczości, jedyny słuszny zarzut robiony temu ministrowi, zresztą bardzo zacnemu człowiekowi, niebył błędem w oczach króla tak wielkim jak w naszych. Monarcha ten miał dwie metody rządzenia, inną dla Saksonii, inną dla Księstwa. Przywykły do ścisłego posłuszeństwa w Saksonii, mniemał, że w Księstwie można cokolwiek popuścić wodze, i zawsze przechylał się za umiarkowaniami i wyrozumiałościami środkami. Odkądśmy poznali, że ta zmiana byłaby królowi przykrą, przestaliśmy o niej mówić. Starano się tylko ulżyć pracy tego ministra, dając rnu do pomocy jednego czy dwóch radców Stanu, którym powierzono specjalne gałęzie służby.

Książę Józef Poniatowski, któremu dość było wskazać cel szlachetny i użyteczny, sam oświadczył królowi, jako chce złożyć część swoich atrybucyj i prosi o zaprowadzenie dykcji administracji wojennej. Zgodził się on najłatwiej w świecie na wszelkie możliwe reformy, i na ten koniec przełożył królowi memoriał w najlepszym duchu napisany. Praca ta oddana pod roztrząsanie Rady, przyjęta była w większej części, król przyzwolił na ustanowienie dyrektora administra-

— 91 —

cji wojennej, lecz nie odrazu, co było nieszczęściem. Mianowanie nowych ministrów policyi i finansów dobrze przyjęte przez wszystkich, wywarło najlepsze wrażenie na ludności, usposobionej jak najlepiej.

Z tem wszystkiem aż do owego momentu taki zamęt panował w służbie publicznej, że jednozgodność widoków najczystszych między osobami najzacniejszych, niebyła dostateczną do przywrócenia porządku. Owoż podobni do siebie szlachetnym sposobem myślenia i pragnieniem dobra, tak Książę Józef, jak nowy minister finansów Matuszewicz, niezmiernie trudno mogli zgodzić się na jedno. Książę Józef właśnie dla tego, że miał sumienne przekonanie o czystości swoich zamiarów, z trudnością tylko odstępował od trybu dawniej zaprowadzonego. Zdawało mu się, że doznaje przeszkód w czynnościach służby, ponieważ takowe musiały wprzód przechodzić przez formalności dotąd nieznane. Przepisy nazywał przeszkodami, a jednak nigdzie porządek i regularność niebyła potrzebniejszą jak w ministerstwie wojny, gdzie zupełnie obrachunkowość była zaniedbaną. Podług budżetu ustanowionego na przeszłym sejmie, dwie trzecie części szły na wydział wojenny. Oparty na tej zasadzie minister wojny, brał ze skarbu dwie trzecie dochodów, niezdając ministrowi finansów, który był zarazem dyrektorem skarbu, żadnego rachunku z użycia funduszków danych ministerstwu wojny. Tym sposobem niebyło żadnej kontroli nad tą największą częścią publicznego grosza. Państwo nie miało innej rękojmi o dobrem użyciu tych funduszków, tylko w osobistym charakterze Księcia Józefa. Dobre lub złe zawiadywanie każdą gałę-

— 92 —

zią służby zawisło od złego lub dobrego wyboru urzędnika mianowanego przez Księcia. Skutkiem drugiej wady organizacyjnej, wynikającej z poprzedniej, płatnicy wojskowi nienależeli całkiem pod dozór ministra skarbu. Wypadało konieczne zmienić te nadużycia, lub wyrzec się nadziei zaprowadzenia oszczędności w wydatkach administracji. Matuszewicz był przekonany o konieczności tych zmian. Jakoż, zaczął od tego co się praktykowało we Francji, to jest, dopóty niechciał udzielać funduszków żądanych przez ministerium wojny, dopóki by nieotrzymał umotywowanego żądania, wymienającego szczegółowie każdy

wydatek. Żądał również, aby płatnicy od niego zależeli. Na te służne wymagania odpowiadano blahami zarzutami. Z chwilą obecną — mówiono niezgadza się tak metodyczne postępowanie, dobre na czasy zwyczajne. Miałem wstręt mięszać się do tej walki; lecz czułem potrzebę poparcia ministra finansów, zwłaszcza kiedy podawał środki tak słuszne i potrzebne. Zresztą lękałem się, aby się niezniechęcił i nieoswoił się z nadużyciami podobnie jak jego poprzednik. Chciałem żeby się w to wmieszał p. Senft, który podobnie myśląc jak ja, unikał wystąpienia z decyzją. Trudności te dopiero później ustały, odkąd zaprowadzono dyrekcyę administracyi wojennej, i odkąd na tę posadę mianowano generała Wielhorskiego, który zupełnie wchodził w myśl naszą. Proszę uważać, iż mimo niejakich uprzedzeń przeciw osobie Matuszewicza, pochodzących z jego stosunków z niektórymi rodzinami, miło mi było oddać mu należną sprawiedliwość, i użyzyć poparcia o ile takowe było w mej mocy.

— 93 —

Najłatwiejszy sposób zmniejszenia wydatków, do jakiego uciekają się wszyscy finansisci, jest zmniejszenie pensyj. W Księstwie od tego należało zacząć. Nie żeby pensye były zbyt wysokie, lecz każdy urzędnik wołał regularnie odbierać płacę zmniejszoną o trzecią część, niż zostać przy całej pensyi z nieskończonemi zaległościami. W wojsku płaca miała się zmniejszyć aż do stopnia kapitana. Książę Józef natychmiast zgodził się na tę redukcję płacy, wszakże ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych dłużej się certowali.

Tak w ogólnem położeniu spraw europejskich, jak w szczególnem położeniu Księstwa, wydatki na utrzymanie armii polskiej, były najsprawiedliwszym, niemal najświętszym obowiązkiem. Wojsko stało się najdroższą własnością narodu, jego prawdziwym bogactwem. Nigdy też nie było armii bardziej narodowej, w niej bowiem spoczywała nadzieja wywalczenia bytu narodowego. Król Saski, chociaż niebył człowiekiem wojennym, zachwycał się rycerską postawą żołnierza i zapalem ogrzewającym pierś każdą. Robiąc przegląd pułków, doznawał od nich szczerego hołdu winnego jego cnotom, aczkolwiek nie w nim widziały one mściciela swych krzywd, wskrzesiciela przyszłej ojczyzny. Często też manewry rozpoczęte wśród okrzyków: Niech żyje Król! kończyły się okrzykiem: Niech żyje Cesarz!

Samo imię Cesarza miało dla nich moc cudowną. Pewnego dnia miano wysłać do Francyi oddział żołnierzy wybranych z różnych pułków polskich, dla zapelnienia kadrów legii nadwiślańskiej. Słuszność nakazywała wypłacić żołnierzom tego oddziału żołd zaległy od sześciu do siedmiu mie-

— 94 —

sięcy. Książę Józef udaje się do koszar przez ten oddział zajętych, i oświadcza im, iż nie ma pieniędzy w kasie, natomiast mówi o ojczyźnie, o Cesarzu. W szeregach powstaje okrzyk zapalu: wszyscy zdają się na jego pamięć, i proszą, żeby im należytość nieprze-padła, kiedy skarb będzie bogatszy, a wolną ojczyzna!

Król Saski pokładający zupełną ufność w Cesarzu, utrzymywał te same uczucia w wojsku i w służbie cywilnej. Po dwuletniej niebytności króla w Warszawie, armia wzrosła nie tylko w liczbę, lecz oraz zyskała na biegleści w manewrach i na świetnej postawie. Niemógł on dość nachwalić się tego wojska. Zasiłki pieniężne nadesłane z Francyi, dopomogły do przyspieszenia robót fortecznych.

Król zaś niespodziewając się żeby roboty tak daleko doprowadzone zostały, jak je znalazł w Modlinie, rzekł do mnie z uśmiechem: „Cudowna to fletnia, w mgnieniu oka wydaje ona żołnierzy, a nawet twierdze; szkoda tylko że niewydaje pieniędzy.”

Często już wspominałem o armii polskiej, lecz z wyjątkiem księcia Józefa, niemówiłem o żadnym z generałów; a jednak kilku jest których chciałbym wspomnieć z uznaniem zasług w owym czasie oddanych i zasług jakie później oddali.

W pierwszym rzędzie widzę generałów dywizyj: Zajączka i Dąbrowskiego. Obaj świetnie odznaczyli się w ostatniej walce o niepodległość Polski. Przyjęci później przez Francję, wypłacili się za jej gościnność przelewając krew w jej obronie. Dąbrowski dowodził owymi dzielnymi legionami polskimi zorganizowanymi we Włoszech przez generała Bonapartego, które współubiegały się z Fran-

— 95 —

cuzami w męstwie i poświęceniu się. Zajączek był na wyprawie egipskiej. Obydwaj służąc pod rozkazami pierwszego konsula, a następnie Cesarza, stanęli razem z księciem Józefem na czele pierwszych batalionów formujących się w Warszawie w r. 1807. Dawniej, podczas wojny r. 1792, panowało niejaki nieporozumienie między tymi generałami a księciem Józefem. Szlachetne postępowanie księcia, który później otwarcie wołał stanąć przy sprawie ojczyzny, a nie przy sprawie stryja swego króla Stanisława Augusta, zbliżyło ich wprawdzie ku końcowi walki; mimo tego zimny stosunek pozostał. Mając przyjaźń i szacunek dla wszystkich

trzech, starałem się zniszczyć dawny zaród niechęci, z jednej i z drugiej strony niesłuszny. Nieraz, niby przypadkowo, zapraszałem ich do siebie na obiad, gdzie wszyscy trzej zdawali się być w takiej harmonii, że mogłem nie wątpić w szczerotę pojednania. I pojednanie było osobiste; lecz każdy z nich miał swoich przyjaciół i stronników; stronnicy Dąbrowskiego i Zajączka nienawidzili stronników Księcia; ci zaś oddawali im wet za wet.

W wojnie polskiej tak Dąbrowski i Zajączek, jak Książę dowodzili osobnymi korpusami. Później, w armii francuskiej dwaj pierwsi mieli sobie powierzone ważne dowództwa, czego Książę nie miał; na przypadek zaś wojny, obydwaj woleliby służyć pod rozkazami marszałka francuskiego, niż pod tym księciem, od którego uważali się za wyższych; Książę zaś, wołałby także mieć pod sobą dywizyonerów posłuszniejszych i łatwiejszych do użycia. Gdy Zajączek często cierpiał z powodu dawnych blizn, i podlegał napadom podagry, więc

— 96 —

stronnicy Księcia wyperswadowali mu, że Zajączka łatwo można się będzie pozbyć dając mu godność Senatora. Mówił zemną o tem Książę i pan Senft. Nie robiłem żadnego zarzutu, będąc przekonany z ich mowy, że to przyjemne będzie Zajączkowi, jako rzecz ułożona z nim poprzednio. Tymczasem rzecz miała się wcale inaczej; Zajączek obruszył się, a nawet krzywił się na mnie, żeśmy rozrządzali jego osobą tak dowolnie. Wyznał mi otwarcie, że jeżeli służy pod rozkazami księcia Józefa, to jedynie przez uczucie obowiązku dla kraju i przez wdzięczność dla Cesarza; gdyby go jednak chciano przenieść na stan spoczynku, nie łatwiejszego; ale on bynajmniej nie dba o zaszczyt senatorski, który na równi kładzie z patentem na inwalida. Po tak wyraźnem oświadczeniu, złagodzonem przeze mnie w formie i słowie, nie było już mowy o projekcie p. Senfta i księcia Józefa. Zresztą zasady wspólne Zajączkowi, Dąbrowskiemu i Księciu były tak czyste, ich patryotyzm tak szczery, że te pokojowe niesnaski

ustałyby w czasie wojny. Jakoż wszyscy trzej, w godzinie niebezpieczeństw, z równą gorliwością i zapałem stawali w obronie sprawy ojczystej.

Armia polska oprócz tych trzech rycerzy wolności, miała innych jeszcze znakomitych generałów. W wojnie 1809 r. odznaczył się generał Sokolnicki w kilku bitwach stoczonych z arcyksięciem Ferdynandem. Generał Rożniecki, generałny inspektor jazdy, był biegłym oficerem, znającym swoją broń. Kilku innych dobrych generałów służyło w armii francuskiej; wielu wiodło życie prywatne, jak dzielny generał Kniaziewicz; a ci w przypadku wojny chętnie wstąpiliby napowrót do służby.

— 97 —

Dobór dowódców pułków był najszcześniejszy. Prawie każdy z nich zawód swój rozpoczął w legionach włoskich. Dwóch lub trzech tylko było świeższej daty, między innymi książę Konstanty Czartoryski, o którym powiem gdzie indziej, i książę Dominik Radziwiłł, którego imię godne jest być zapisanem na kartach dziejów Polski i Francji. Radziwiłł zaledwie dwadzieścia ośm lat liczący, był największym z panów polskich. Gdy większa część jego dóbr leżała w Litwie, on przeto był poddanym rosyjskim. Od kilku jednak lat ciągle mieszkał w Warszawie, okazując chęć wstąpienia w służbę publiczną. Chociaż Francja i Rosja zdawały się być wtedy w dobrym porozumieniu, przez wzgląd dla niego, odkładano przychylenie się do jego życzeń; on jednak trwał przy swoim. Któryś ze starych pułkowników stawszy się niezdolnym do służby, podał się o uwolnienie. Książę Dominik pochwycił tę sposobność i przyrzekł mu płacić pensję, a oprócz tego własnym kosztem dostarczyć dwieście koni z rzędem. W oplakany

stanie finansów Księstwa, ofiara ta miała swą wartość; przyjęto ją więc, i książę Dominik został pułkownikiem. Jak tylko w Rosji dowiedziano się o tym kroku, położono sekwestr na stu pięćdziesięciu wsiach majątku Radziwiłłowskiego pod pozorem długu zaciągniętego na te dobra w banku petersburskim. Później, kiedy stosunki między Rosją a Francją jeszcze się bardziej naprężyły, rozciągnięto sekwestr na wszystkie a wszystkie dobra książęce. Strata majątku nie go nieboleła; pełen wiary w przyszłość, podobnie jak jego rodacy, spodziewał się orężem odebrać swą własność. W jego marzeniach nie było większego szczęścia,

— 98 —

tylko żeby na czele swoich ułanów mógł pierwszy wejść do Wilna. Ta część jego szlachetnej ambicji spełniła się; lecz jedną chwilę radości jakże drogo przypłacił! Wierny francuskim sztandarom, podzielał wszystkie trudy wyprawy na Moskwę; uniknął klęski Lipskiej, a party aż za Ren z szczątkami naszej armii, nie mogąc dłużej walczyć za Polskę, umarł walcząc za Francję. Jak żeśmy byli dalecy w roku 1811 od przewidzenia tego co się stało! Blask meteoru gotującego nam zniszczenie, iskrzył się w naszych oczach, jak jutrzienka zapowiadająca dzień najpiękniejszy...

Część trzecia.

I.

Nowe trwogi. — Listy posłów Saskich z Petersburga i Berlina. — Kartel między Rosją a Księstwem o wydawanie zbiegów wojskowych. — Szpiedzy rosyjscy. — Pożary na Wołyniu i Ukrainie. — Przepowiednia zrobiona Cesarzowi Aleksandrowi.

Aczkolwiek wzajemne trwogi siane tak w Księstwie Warszawskim jak w Rosji, okazały się tylokrotnie bez rzeczywistej podstawy, mimotego ciągle obiegały straszące wieści; wszyscy bowiem mieli to przekonanie, że chwila ziszczenia się ich była już niedaleką. Jeszcze nieprzestano wstydzić się w Warszawie owej tchórzliwości urzędników Terespolskich, co na płonną wieść uciekli w głąb kraju, kiedy nowa trwoga nadeszła z departamentu łomżyńskiego, najbardziej wysuniętego ku północy. Prefekt tego departamentu donosił, jako

— 100 —

ma niezawodną wiadomość o bliskim wkroczeniu wojsk rosyjskich do Księstwa. Przywykły do podobnych raportów, i ten miałem za podejrzaną. Król, któremu minister policyi zakomunikował tę wiadomość, powątpiewał o jej prawdziwości wraz ze mną; a żeśmy się niepomylili, dowiodły wypadki.

Król nieprzypuszczał, aby Rosja mogła obcesowo wystąpić w charakterze nieprzyjawnym; lubo z drugiej strony doniesienia odbierane od posłów zostających przy dworze pruskim i rosyjskim niepozwalaly zamykać oczu na ważne wskazówki. Donoszono mu z Petersburga, że gabinet pruski nakazawszy rozbrojenie wskutek nalegań Cesarza Napoleona, nieomieszkał tłumaczyć się przed rządem rosyjskim, dla jakich powodów widzi się być zmuszonym zawiesić swoje przygotowania wojenne. Wyjaśnienie to było w tym sensie ułożone, jakoby zapewnienie pokojowe dane gabinetowi berlińskiemu przez Francję, tyczyło się także i Rosji. Lecz gabinet petersburski odpowiedział, że zostając w dobrym porozumieniu z Francją, niepojmując owych protestacyj pokojowych, jakie gabinet berliński ogłasza. Rosja widocznie unikała bliższego tłumaczenia się, ażeby stąd nie wyniknął przyjaźniejszy stosunek; co wcale niedobrze było wróżbą. Wieści z Berlina brzmiały podobnie. Pomimo rozkazów wydanych przez rząd, gdy rozbrojenie wojska szło bardzo leniwo, powiadano, że Cesarz Napoleon miał żądać w zakład dobrej wiary rządu Pruskiego, obsadzenia francuskim żołnierzem fortec Kolberga i Grudziąża. Prusy niechciały na to zezwolić; co naprowadziło na domysł, że między gabinetem petersburskim a berlińskim

— 101 —

istnieje tajemna umowa, całkiem inna, niż owe jawne komunikacje. Opierając się na tym domysle widziano, do czego zmierza koncentracja wielkich sił rosyjskich w Litwie. Wojska te w razie gdyby Prusy były zagrożone, ruszyłyby im w pomoc.

Zamierzyłem gdzieindziej rozstrząsnąć, azali powszechnie przyjęte zdanie, jakoby Cesarz Napoleon oddawna przysposabiał się do wojny z Rosją, nie było mylnem. Tutaj ograniczę się na kilku tylko wskazówkach pokazujących bezzasadność tego twierdzenia. Któż niewie, jak zręcznym był Cesarz, kiedy chciał korzystać ze swego położenia? A jednak, chcąc mu przypisywać oddawna ułożony plan najazdu na Rosję, musielibyśmy wyznać, że tym razem zaniedbał z wielu rzeczy korzystać, i pozwalał na

działania własnemu interesowi przeciwne. Między innemi, czyżby niepowinien był wstrzymać króla Saskiego od zawarcia z Rosją kartelu co do wzajemnego wydawania zbiegów wojskowych? Zezwolić na taki kartel było błędem z jego strony, a dla Księstwa było prawdziwą klęską. Przecież w Księstwie Warszawskim nikt się nieobawiał, aby choć jeden polski żołnierz mógł zbiedz pod chorągwie rosyjskie; przeciwnie, gdyby nie ten kartel, tysiące zbiegów z wojska rosyjskiego byłoby przeszło do nas; wszakże i pomimo kartelu, za każdym prawie poruszeniem się pułków moskiewskich, przybywało do nas mnóstwo deztererów, rodowitych Polaków, zazwyczaj z bronią i końmi.

Podobnież w przypuszczeniu, że Napoleon miał stały zamiysł uderzenia na Rosyę, czyż nie należało zamknąć granic Księstwa poddanym rosyj-

— 102 —

skim, tak samo jak oni zamknęli granicę poddanym polskim. Samo prawo wzajemności upoważniało do podobnego kroku. A jednak nigdy o tem nie było mowy, chociaż każdy widział naocznie, jakie mnóstwo agentów rosyjskich uwijało się po kraju. Wielu znanych było jak zły szeląg. W liczbie tych zacnych polskich obywateli co wiedzeni szlachetnem uczuciem przybywali do nas z Litwy i Wołynia, aby odetchnąć powietrzem ojczystej swobody w dawnej królów stolicy, znalazło się kilku nędzników, odgrywających patriotyczne komedye, aby tem lepiej ukryć swoje szpiegostwo. Nieraz pod maską hałatdiwego i demonstracyjnego patryotyizmu, udało się nam wytropić dusze sprzedajne; wżgarda nasza zasłaniała ich tylko od kary.

Tym podobne wyjątki były jak gruby cień, od którego tem świetniej odbijały uczucia całego narodu żyjącego w prowincyach podległych Rosji. Dziś jeszcze, uczucie to niewygasało w ich sercach. Pomimo wszystkich środków grozy i moralnego zepsucia, używanego przez rząd, zawsze tam będą Polacy. Można ich pożreć, jak mówił J. J. Rousseau, lecz nigdy strawić.

Chociaż w powszechności mieszkańcom Księstwa Warszawskiego wojna przedstawiała się w idealnym orszaku świetnego zmartwychwstania całej ojczyzny, zawsze jednak umysł ludzki w chwili zbliżających się wielkich katastrof skłonny bywa do zabobonnej wiary, przywiązującej dziwne znaczenie i przepowiednie do każdego wypadku. I tak pod koniec lata w r. 1811 nadzwyczaj częste pożary na Wołyniu i Ukrainie, obudzały między ludem polskim nieopisaną trwogę i naprowa-

— 103 —

dzały na najdziwniejsze tłumaczenia i wnioski. Pożary te zniszczyły takie miasta jak Kijów, Berdyczów, Tulczyn i Żytomierz. Ztamtąd przeniosły się na Włodzimierz, Ostróg i Dubno. Ta sama klęska nawiedziła sioła; ogień zniszczył niemało dworów, gumien i szpichlerzy. Jak sobie wytłumaczyć to ciągłe i jednoczesne powtarzanie się zbrodni podpalania na tak ogromnej przestrzeni kraju?

Utrzymywano że podpalaczów pochwycono, że to byli żołnierze moskiewscy, o których upomniały się komendy wojskowe, i kazały ich sobie dostawić.

Okropny domysł rodził się w każdej głowie. Ten i ów zapytywał, azali to nie jest wypowiedzeniem wojny przez dzicz ludzom ucywilizowanym, i czy te systematyczne pożary niemają na celu wstrzymać postęp cywilizacyi i polskie prowincye z moskiewskimi porównać? Obwiniano nieledwo sam rząd, a przynajmniej jedno stronnictwo miane wówczas za silniejsze od rządu. Było to stronnictwo *nastojaszczych* Moskali, którzy przez nienawiść do Francyi porobili się Anglikami, a rzeczywiscie ani Francuzami i Anglikami, lecz nawet Europejczykami niebyli. Przynaże, że nie podzielałem podobnych przypuszczeń; jednakże jakież to rząd, jaki kraj, jacy ludzie, kiedy ci co ich znali oddawna mogli posądzać ich bez skrupułu o takie zbrodnie!

Od tego do czasu, wojskowi rosyjscy otwarcie mówili, że w razie wojny gdyby się czuli słabsi na siłach, będą ustępować w głąb imperyum pałac i niszcząc wszystko za sobą, aby między nimi a wojskiem francuskim została tylko pustynia. Czego wtenczas nieśmiałem przypuścić, pokazało się usprawiedliwionem przez pożar Moskwy. Dzi-

— 104 —

wna rzecz! najlepiej przewidziane niebezpieczeństwo najtrudnijszem bywa do uniknienia. Wszystkie te szczegóły udzielone zostały Napoleonowi. Wiedział on o zamiarach rosyjskich na długo przed rozpoczęciem kampanii, rozpowiadano mu o nich w pierwszych dniach zerwania pokoju; on sam uznawał dokładność naszych doniesień; co krok widział, przeczuwał grożącemu niebezpieczeństwo, a jednak niepodobna mu było go uniknąć!

Okolo tego czasu krążyła przepowiednia, wypadkami wprowadzie niesprawdzona, lecz przekonywająca o powszechnej opinii, że istnieje jakieś stronnictwo anti-społeczne mające niebawem owoładnąć Rosyą. Powiadano, jako Imperator Aleksander radził się jakiejś sławnej cyganki i chciał aby mu pokazała jego następcę. Czarownica po kilku zaklęciach pokazała mu w naczyniu pełnem wody, postać jeg o brata W. księcia Konstantego. Niekontend z tej odpowiedzi, zapytywał powtórnie, kto będzie następcą po bracie; a wtenczas dopiero pojawił mu się mężczyz z długą brodą w takim stroju w jakim chodzili starzy Moskale wprzód nim Piotr W. poobcinał im brody, a niekiedy i głowy, ażeby im nadać obyczaj i ubiór europejski. Ta myśl, żeby Rosya wróciła do dawnej swojej dzikości i barbarzyństwa, nader była wówczas rozpowszechnioną.

II.

W Warszawie napływ Polaków z różnych prowincyj. — Szlachetny postęp dwóch księży francuskich. — Księżna Izabella Czartoryska; o jej rodzinie, a mianowicie o młodym księciu Adamie. — Anegdota o hrabi Gutakowskim prezesie senatu; zgon jego. — Uroczystości w rocznicę koronacyi Napoleona. — Sprzeczki o etykietę. — Mianowanie Senatorów. — Biskup Lubelski.

Pobyt króla Saskiego w Warszawie nadzwyczajnie przyczynił się do ożywienia miasta. Z różnych departamentów Księstwa, a nawet z prowincyj Zabraných i Galicyi, przybyło wiele znakomitych osób zwabionych do stolicy bądź dla interesów prywatnych, bądź w chęci należenia do uroczystości i zabaw do jakich może dać powód obecność dworu i bliskie otwarcie sejmu. W takim zbiegu okoliczności obowiązek ciężał na pośle francuskim dom otworzyć i wszystkich ściągnąć

— 106 —

do siebie. Z rozlicznych obowiązków ciążyących na mnie, ten był najprzyjemniejszy. Wiele znaczniejszych domów, podobnie jak mój, stało się ogniskiem świata urzędowego. Między innymi wymienię dom księcia Józefa Poniatowskiego, hrabiego Stanisława Potockiego, prezesa rady i jego syna Aleksandra Potockiego *), niemniej dom hrabstwa Zamojskich, Chodkiewicza i innych dostojnych osób, lecz jeszcze oprócz tych mnóstwo było domów, gdzie dobrane i liczne zbierało się towarzystwo.

Ksiądz Pradt, arcybiskup mechliński, mój następca w Warszawie, uskarżał się w broszurze sławnej na chwilę, że przez cały ciąg swego pobytu, ani razu nikt go nie zaprosił, co tłumaczy upadkiem wielkich fortun. „Nędza, mówi on, była tak wielka, że z wyjątkiem hrabiego Stanisława Potockiego, nikt a nikt *nieśmiało* mię zaprosić do siebie.“ Nie przeczę, że majątki najbogatszych panów były mocno nadwątłone; lecz mimo tej przypadkowej ruiny w dochodach, jeżeli gdziekolwiek w Europie była stolica mogąca mieć salony przypominające nam obyczaje i maniery ulicy *Chaussée d'Antin*, a raczej przedmieścia Saint-Germain, to niezawodnie Warszawa i to nawet w tak ciężkich latach jak rok 1811 i 1812. Co się mnie tyczy, niebrakło mi nigdy na zaprosinach ani na przyjemne wieczory, ani na przepyszne obiady godne gęby arcybiskupa choćby był ambasadorem, lub ambasadora choćby był arcybiskupem. Ta różnica w postępowaniu obywatelstwa względem niego i względem mnie niebyłaż raczej skutkiem różnicy w jego postępowaniu mojem? Prawdziwa przyczyna dla

*) Inny Aleksander Potocki był ministrem policyi.

— 107 —

której zawarł się w odosobnieniu swej pychy, pochodziła najpewniej ze zbyt ceremonialnych wymagań z jego strony. Jeżeli tak mało poznał Warszawę, a jeszcze mniej Polaków, przyczyna mogła być w tem, że sam dużo mówił, a słuchać nie lubił; lub że zawsze mając na myśli podnosić własną wartość, nie miał czasu poznać się na wartości innych; słowem, że bawiąc się w ambasadora od rana do nocy, zupełnie się zamknął w swojej godności.

Dom mój, mniej wystawny i świetny w dniach nie przeznaczonych na publiczną reprezentację, zwykle był otwarty ludziom uczonym, literatom i zacnym mężom wszelkiego stopnia i stanu. Z liczby literatów polskich bywali u mnie najwięcej, wysoce przeze mnie cenieni panowie: Niemcewicz i Wężyk. Pierwszy adjutant Kościuszki, raniony i wzięty do niewoli razem z naczelnym wodzem, razem z nim wiele lat przecierpiał w kazamatach petersburskich. Po śmierci Katarzyny udarowany wolnością przez Pawła, udał się do Ameryki aby odetchnąć wolnem powietrzem, i dopiero po utworzeniu Księstwa Warszawskiego powrócił do ojczyzny. Drugi, młody jeszcze, miał sławę z kilku trajedyj jak *Barbara Radziwiłłówna*, *Gliński*, *Bolesław Śmiały*, wziętych z dziejów narodowych.

Pomiędzy Francuzami mającymi wstęp do mego domu było dwóch księży, niegdyś deputowanych za czasów srogich szaleństw rewolucyi. Niech mi wolno będzie wymienić ich nazwiska i wywiązać się z długu wdzięczności. Jeden z nich ksiądz Dréville, po nagłym moim wyjeździe z Warszawy w r. 1813 sam się zajął memi osobistemi interesami zupełnie zaniedbanemi przeze mnie w chwilach

— 108 —

tej srogiej zawieruchy. Zgromadził on moje rozproszone rzeczy i sprzęty, które miałem za stracone, i w rok potem zdziwiłem się niepomafu, gdy pewien podróżny przywiózł mi znaczną sumę pochodzącą ze sprzedaży tych szczątków. Drugi, ksiądz Gley, powróciwszy do Francyi, chociaż go niewiedziałem od mego wyjazdu z Polski, miał tyle serca że publicznie stanął w mojej obronie, równie jak w obronie kilku innych osób spotwarzonych jak ja przez księdza Pradta. Było to w roku 1815, w czasie jednej z tych chwil reakcyi politycznej, kiedy zazwyczaj oskarżenia bywają w modzie a potwarze liczą się do powodzeń. Odłączając od tego wspomnienia wszelki wzgląd osobisty, niepodobna przemilczeć o szlachetności uczuć i odwadze księdza Gley *).

W liczbie osób przybyłych do Warszawy z powodu pobytu króla w stolicy, w pierwszym rządzie jaśniała księżna Izabella Czartoryska, małżonka księcia Adama, ubiegającego się o koronę razem ze Stanisławem Poniatowskim, a niebawem mającego stanąć na czele jeneralnej konfederacyi. Kilka już razy mówiłem o tej rodzinie. Aczkolwiek nieodgrywała ona roli publicznej, mimotego zbyt wiele znaczyła w Księstwie, aby o jej stanowisku niewspomnieć. Dobra Czartoryskich rozrzucone po różnych częściach rozebranej Polski, wymagały nader oględnego zachowania się właściciela tychże. Stary książę wraz z swoją małżonką prawie za-

*) Obronę tę znajdzie czytelnik w książce pod tytułem: *Voyage en Allemagne et en Pologne, avec des notes relatives à l'ouvrage de M. de Pradt*, par M. L'abbé Gley, principal du Collège d'Allencçon, 1815.

— 109 —

wsze mieszkał w prześlicznej rezydencji puławskiej, będącej jakby polskim Wersalem; jednakże w stolicy reprezentował ich książę Konstanty młodszy syn, również ordynat Zamojski ich zięć, a nareszcie p. Matuszewicz minister finansów, ciałem i duszą im oddany. Książę Konstanty był pułkownikiem pułku piechoty. Wyborny Polak, bez osobistej ambicyi, pragnący jedynie niepodległości ojczyzny. Na wojnie bił się odważnie, a po upadku Księstwa Warszawskiego usunął się z widowni.

Ordynat Zamojski nosił nazwisko wsławione w historii cnotami rycerskimi i cnotami obywatelskimi. Najślawniejszym z jego przodków był ów dumny Jan Zamoyski, co podpisując traktat, przy swoim nazwisku położył tylko *his omnibus par* (tym wszystkim równy), gdy przeciwnie inne osoby kładące swoje imię na traktacie, nieomieszczały dołączyć wszystkich tytułów. Nadto wspomnienia z niedawnej przeszłości polecały tę rodzinę osobliwej czci ziomków. Kiedy Rosya mniejszemi gwałtami przysposabiając naród polski do dokonania nad nim gwałtu rozbiorowego, kazała w r. 1767 porwać z Senatu czterech najdostojniejszych obywateli, stawiających opór jej uroszczeniom, natenczas Andrzej Zamojski, ojciec ordynata, którego znałem, piastujący urząd kanclerski, stanął ze łzami w oczach przed królem i złożył mu pieczęcie.

„Czy podobna — mówił mu król, ażeby sternik odbiegał nawy podczas burzy?

„Nawa stała się igraszką fali — odparł Zamojski — pozwól więc N. Panie, ażebym pieczęcią moją i podpisem niesankcyonował ostateczny rozbić!”

— 110 —

Ordynat Zamojski, zięć księcia Czartoryskiego, był to magnat nader uprzejmy, rządzący wybornie (co rzadko w Polsce) ogromną i nieodłudzoną fortuną, prowadzący wspañiały dom, gdzie jego piękna i zajmująca małżonka umiała robić honory z

nieporównanym wdziękiem. Ordynat szczerze wzdychał za całą i niepodległą Polską, lecz w jego charakterze nie było żadnej dzielności. Był to sobie obywatel dobry na czasy zwyczajne, nie zaś mąż czynu; a takich coraz nam więcej brakowało.

Najważniejszą osobą w całej rodzinie był starszy syn, książę Adam, rosyjski exminister spraw zagranicznych. Dość tego jednego tytułu, aby pojąć, jak trudnem było położenie księcia Adama. Nie od niego zależał wybór drogi, którą poszedł, nie od niego zmiana.

Książę Adam wychowany był w Petersburgu, dokąd go wezwał rozkaz Katarzyny; tam zbliżywszy się do Cesarza Aleksandra, umiał być mu przyjacielem, o tyle o ile można być przyjacielem Monarchy. W pięknych latach młodości, obydwaj razem marzyli o odbudowaniu Polski za pomocą Rosyi. Zostawszy ministrem, długo jeszcze poił się tą uludą, zwłaszcza gdy niejednokrotnie ponawiana była uroczysta obietnica, nawet w samych Puławach, kiedy w roku 1805 Cesarz Aleksander zatrzymał się tamże w przejeździe do Berlina, gdzie zamierzał Prusy podburzyć przeciw Francyi. Te i tym podobne okoliczności usposobiły księcia Adama, że się szczerze przywiązał do Cesarza Aleksandra, do Rosyi zaś, że przez nią miały ziścić się nasze nadzieje! Alić stan Europy odmienił się; bieg wypadków wpłynął na zmianę jego uczuć,

— 111 —

nie prywatnych, lecz publicznych. Złożył on w ręce Cesarza Aleksandra urzędy swoje i tytuły; lecz dymisji tej nieprzyjęto, a natomiast dano mu tylko uwolnienie od służby na czas ograniczony. Zerwać węzły dawnej przyjaźni, było w rozumieniu księcia niewdzięcznością; a jednak niemógł on niewzdychać do niepodległości ojczyzny, chociażby wskrzeszenie jej miało być dziełem innego zbawcy niż Car.

Stosunek ten był nader przykrym, lecz wynikał on z całkiem wyjątkowego położenia. Przez cały ciąg swojej misji dyplomatycznej, książę Adam trzymał się na uboczu i do niczego się nie mieszał; mimo tego wiele pojęć a może i interesów wiązało

się do jego osoby. Po naszych klęskach, niektórzy Polacy gwałtem pragnący wskrzeszenia ojczyzny, wzywali go, żeby za Polską wstawił się u Cara; a chociaż wypadki zawiodły to oczekiwanie, niemożna mu wyrzucać, żeby życzeniom ich nieuczynił zadość. Jego oględne zachowanie się przed katastrofą 1812 r. dało mu prawo i wolność przemawiania później w imieniu nieszczęściami pognębitej Polski.

Księżna Czartoryska, matka księcia Adama, szukała kilkakrotnie sposobności pomówienia zenną o swoim synie. Chodziło jej o to, żebym uznał za słuszne powody, dla jakich do niczego się nie mieszał i żebym usprawiedliwił w oczach Francji jego nieczynność.

„Niedawno jeszcze — mówiła do mnie księżna — błagał on Cesarza Aleksandra, lecz napróżno, aby go całkiem uwolnił od służby.” Księżna jak sądzę mówiła szczerze.

Miło mi chociaż późno, oddać hołd uczuciom pa-

— 112 —

tryotycznym Polek. Księżna wiele żyła na świecie, przechodziła przez mnóstwo ciężkich doświadczeń, ażeby na ślepo dzielić mogła urojenia głów młodych; dla tego, jak mniemam, co w słowie, to było u niej i w myśli. Niewidzę przyczyny, żeby te jej wyrazy miały być podejrzanane, kiedy w nich odzywał się tylko dobrze zrozumiany interes własny? Cztery razy patrzyła ona na rabunek Puław; mogła spodziewać się, że ją to spotka raz piąty, albowiem Moskal nie był daleko, i z rozpoczęciem kroków wojennych najpierw nawiedziły Puławy. Była to rzecz bardzo prosta, że księżna życzyła sobie jakiegoś wstrząśnienia, któreby raz na zawsze ustalając porządek w kraju, chroniło od podobnych katastrof. Zresztą ktokolwiek byłby królem, miejsce tej dostojnej rodziny byłoby zawsze w pobliżu tronu; a zatem mogliżby Czartoryscy niepragnąć wskrzeszenia ojczyzny?

III.

Dalszy ciąg poprzedzającego. — Księżna Czartoryska. — Hrabia Gutakowski. — Uroczystości Napoleońskie. — Etykieta. — Biskup Skarszewski.

Księżna Czartoryska, słynna niegdyś powabami dowcipu i urody, zachowywała jeszcze cały urok wyższości umysłowej; żałowałem też niepomału, że pobyt jej w Warszawie był nader krótki. Pragnęła ona wyjazd swój o kilka dni spóźnić, ażeby się pokazać na jednym z moich wieczorów. Takie zebrania miały niezrównaną świetność. Wszystkie wielkie imiona dawnej Polski i ze wszystkich jej części, spotykały się w salonie. Obok poważnych matron, widziałem mnóstwo kobiet jaśniejących wdziękiem młodości, celujących wytworną elegancją bez dodatków sztuki, a upięknionych tą niewymuszonością i prostotą, jaka znamionuje Polki; w liczbie tej pierwsze zajmowały miejsce, księżne Sanguszkowa, Radziwiłłowa, Sapieżyna, Sułkowska, Wirtemberska z domu Czartoryska, niemniej Potocka, Chodkiewiczowa i wiele innych, co chociaż nie były księżniczkami, niemniej należały do pier-

— 114 —

wszego rządu, już starożytnością rodu, jnż ogromem majątku, a nakoniec przyrodzonemi wdziękami.

Przypominam sobie, jak Dupont sławny owego czasu tancmistrz, w przejeździe z Petersburga do Wiednia zatrzymawszy się w Warszawie, znajdował się na jednym z moich balów i chętnie wziął udział w zabawie. Tańczył on najwięcej z pewną młodą panienką, która do wszystkich uroków i przymiotów płci swojej, łączyła jeszcze talent choregraficzny w tak wysokim stopniu, że sam mistrz był nim zdziwiony. Uwaga ta nie miałaby żadnego znaczenia, gdybym nie dodał, że tą osobą była panna Joanna Grudzińska, co później została małżonką W. księcia Konstantego z tytułem Księżnej Łowickiej, i że na tym wysokim stopniu umiała zachować całą skromność dawniejszego stanu, i niejedną wyświadczyć usługę uciskanym przez męża współziomkom.

Takiej zimy jak ta, co zamknęła r. 1811 a zaczęła r. 1812, nigdy już nieujrzała Warszawa. Nie ma tyle władzy żaden potentat choćby najpotężniejszy, ażeby potrafił zgromadzić tak dobrane towarzystwo, chybaby się ogłosił wskrzesicielem niepodległości

Polski. Największym, nieporównanym urokiem cechującym ówczesne zebranie towarzyskie, było ożywiające je uczucie moralne. Pojono się szczęściem przyszłości, które było coś więcej niż szczęściem, bo nadzieją! Ułuda srodze została zawiedziona, lecz za to ileż w niej było słodyczy! a ile czarującego wpływu wywierała nie tylko na szlachtę, ale nawet na niższe warstwy społeczne, gdyż i te nie były obojętne na hasło swobody, i na wiarę w odzyskanie narodowego bytu.

— 115 —

Księżna Czartoryska powiedziała mi na wyjeździe z Warszawy, że niebawem opuści Puławską rezydencję i razem z mężem i księciem Adamem przepędzi zimę w Sieniawie, dobrach leżących w Galicyi. Mówiła mi przytem, że ma chęć ożenić księcia Adama, co nie było rzeczą tak łatwą, gdyż książę lubił samotność i od płci pięknej stronił. Niepowiedziawszy mi co jest właściwą przyczyną

tych przenosin za kordon, dała mi do poznania, że tak ona, jak cała jej rodzina pragnęła się usunąć od wypadków mogących wynikać ze spodziewanej wojny.

W owym to czasie stary Książę jenerał zrobił dział majątkowy pomiędzy swe dzieci. Szczegóły tego działu mogą dać wyobrażenie o ogromie polskich fortun i o sposobie zarządu niemi, chociaż o zarządzie trudno co powiedzieć. Dział ten trzeba było zacząć od zlikwidowania całego majątku. Znalezione też, że ogół dóbr wartą 110 milionów zł polskich, z ciężarem 60 milionów długu. Czystego zostało 50 milionów. Zrobiono zatem cztery części, każdą obciążając odpowiednim długiem. Każdy z dwóch synów miał dostać po 15 milionów, po spłaceniu długów; każda z dwóch córek po 10 milionów, także po spłaceniu. Stary Książę oddając dzieciom dobra pod zarząd, miał do śmierci pobierać połowę czystego dochodu z całej fortuny. Dzieci Księcia jenerała były: książę Adam, exminister rosyjski; książę Konstanty, pułkownik 16go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego; księżna Wirtemberska, małżonka księcia Ludwika; hrabina Zamojska, żona ordynata i senatora.

Około tego czasu straciliśmy nieszczęściem, męża wielbionego powszechnie, hrabiego Gutakow-

— 116 —

skiego, prezesa Senatu. Nazwisko to wiąże się z wspomnieniem najtkliwszem jakiego doznałem w ciągu mego pobytu w Polsce. Gutakowski był jednym z tych odważnych Polaków, co umieli pozyskać szacunek nawet samych ciemieżców. Przeszłej zimy, on, ośmdziesięcioletni starzec, miał niezrównane szczęście ocalić od śmierci córkę swą hrabinę Zabiellową; ugasił bowiem suknię jej co się przy kominku zajęła, narażając się na bolesne poparzenie. Widziałem go niemogącego władać popieczonemi rękami, lecz błogosławiącego cierpienia swoje i przyjmującego pokarm z rąk córki. Już się zgoiły jego rany, pozostały tylko ślady blizn, kiedy śmierć prawie nagle wydarła go zacnej rodzinie. Gutakowski był wielkim mistrzem trzech łóż masońskich; ja zaś miałem zaszczyt jako mówca w łóży francuskiej, powiedzieć na jego grobie mowę w ulubionym od niego języku, albowiem był to język narodu, od którego spodziewał się zupełnego oswobodzenia swej ojczyzny. Śmierć ta oplakiwana przez nas, była ostatnim szczęściem dla niego; zamknęła mu oczy i uśpiła w słodkich nadziejach, oszczędzając gorzkich rozczarowań i zawodów.

Zgon Gutakowskiego poruszył niektóre ambitne namiętności. Prezydencya Senatu, ta najpierwsza godność, ofiarowaną była Stanisławowi Potockiemu, prezesowi rady ministrów. Zaczęto krzątać się i forytować różnych następców. Było to miejsce wymagające skończonego statysty, lub wielkiego pana. Statystą mógł być Łubieński, minister sprawiedliwości; lecz widzieliśmy co się sprzeciwiało jego nominacji. Wielkim panem mającym jako taki największe prawo, był ordynat Zamojski;

— 117 —

lecz wtedy był jeszcze zbyt młodym, niedoświadczonym w sprawach publicznych i bez potrzebnej powagi na tak ważną posadę. Stanisław Potocki uspokoił ubiegających się kandydatów, a z króla zdjął ciężar, gdy mu oświadczył, że pragnie i nadal zatrzymać prezydencję w Radzie ministrów. Co się zaś tyczy prezydencji w Senacie, urząd ten stał się tem, czem w Rzymie bywa nieraz godność papieża, nagrodą długoletnich zasług. Dano go zatem hrabiemu Tomaszowi Ostrowskiemu, siedmdziesiątletniemu starcowi, lecz jeszcze z umysłem rzeźwym i czynnym.

Wiele od upadku Napoleona rozprawiano o pochlebstwie i pochlebcach otaczających tron jego, niemniej o płaskich hołdach składanych mu nawet przez królów i cesarzów.

Myślałby kto, że łatwo było uniknąć tego wskroś przenikającego wpływu wywieranego przez ten nadzwyczajny jeniusz? W tej myśli powiedział raz Talleyrand pewnej osobie zbyt uprzedzonej do Cesarza: „Założyłbym się, że w dwa miesiące takby cię samo ogłupił *jak mnie*,“ które to przyrównanie wcale nie było zastraszającym. Iluż to nie widzimy monarchów odbierających równie płaskie pochlebstwa i czołgania, chociaż życie ich nie przedstawiało ani w setnej części tych cudów co życie Napoleona?

Z resztą jeżeli nowożytnemu Cesarzowi sypano odurzające kadzidła na każdym dworze, czy to w Wiedniu czy w Rzymie, czy w samym Petersburgu, to pochlebstwo mieszkańców Księstwa Warszawskiego uzacniało się szlachetnem źródłem; polskie pochlebstwo było wyrazem najczystszej wdzięczności. Na dniu 2 grudnia r. 1811 w ro-

— 118 —

cznicę koronacji Cesarza, przypadającą w niedzielę, odebrałem na zebraniu rannem w Zamku powinszowanie króla i królowej. Król przy końcu obiadu powstał i wznosił zdrowie Cesarza; odpowiedziałem mu wznosząc zdrowie królewskie. Na wieczornem zebraniu się przypadającym nazajutrz w poniedziałek, król zrobił postrzeżenie, że towarzystwo było świetniejsze i liczniejsze niż zwykle bywało.

„Bardzo prosta przyczyni?, mówił mi, któryż kraj mógłby szczerzej uczcć Cesarza, jeżeli nie ta część Polski co od niego wzięła byt swój i tyle się jeszcze spodziewa?“

Uwaga była słuszną; wszędzie indziej hołdy składane Cesarzowi, mogły budzić podejrzenie; język przyjacielski mógł ukrywać nienawiści i mściwe zamiary; nadszakiwania mogły być oszustwem, radość udaniem. Przeciwnie w Warszawie. Napoleon dał się poznać narodowi przez czyn dobroczynny, jakim było utworzenie Księstwa. Kraj ten widział w nim swoją przyszłość; i zaiste, z wyjątkiem jednego Napoleona, jakaż była inna potęga ziemską tak zdolna aby chcieć, i tak silna aby móżdż z popiołów wskrzesić rozoraną Polskę?

W owym dniu 2go grudnia odebrałem również powinszowania wszystkich ciał urzędowych. Prezes Senatu przybył do mnie z deputacją złożoną z dwunastu Senatorów; prezes Rady ministrów z wszystkimi ministrami; Książę Józef Poniatowski jako

naczelną wodzą armii z całym sztabem; Arcybiskup Gnieźnieński w towarzystwie biskupów: Krakowskiego, Kujawskiego, Płockiego i kilku biskupów *in partibus*; wszyscy kolejno wy-

— 119 —

rzali uczucia wdzięczności i przywiązania dla Cesarza.

Z zimną krwią, i po licznych rozczarowaniach, kreśląc dziś te sceny, obchodzące mię wtedy tak mocno, mam to przekonanie, że Warszawa była taką, jaką była być powinna. Ta sama szczerość dawała się widzieć i na uroczystościach ludowych, i niktby nie domyślił się, aby to się działo o dwieście mil od Paryża. Do wszystkich teatrów podobnie jak w Paryżu wstęp był bezpłatny dla gminu. Całe miasto płonęło od świateł; przepych ozdób illuminacyjnych zwabiał publiczność do ogrodu Krasińskich, najprzyjemniejszego miejsca przechadzki w tej stolicy. Przez całą prawie noc pospólstwo było w ruchu. Napoleon we Francji miał nieprzyjaciół, w Warszawie ich nie miał; radość była tam nieudaną i powszechną.

Gdy tak niedziela jak poniedziałek poświęcone były zebraniom u dworu i uroczystościom wyprawianym przez rząd, obrałem tedy wtorek dla uczczenia tej sławnej rocznicy, która już odtąd niewiele jak tylko dwa razy była obchodzoną, i to pod wpływem smutnych i kłopotliwych zajęć.

Mógłbym napisać tu piękną rozprawę o jednym artykule etykiety, który z powodu wydanego przezemnie wieczoru, wprawił w ruch całą kancelaryę saską. Pewna ośmnastoletnia osoba z powodu świeżo zaszłej śmierci pewnej matrony, pełniła z kolei przy królowej służbę damy kluczowej. Szambelanowie przyszl mi uwiadomić i dać z lekka do poznania, że najpierwsze honory powinienem oddawać owej młodej osobie. Pan Senft, któremu okoliczność tę przedstawiłem, powiedział mi, że pierwsze honory należą się jego żonie. Ja-

— 120 —

ko członek ciała dyplomatycznego skłaniałem się za żoną ministra spraw zagranicznych, ale dowodzono mi aktami marszałkowskimi, że każda dama honorowa, co choćby chwilowo pełniła służbę damy kluczowej, musiała mieć pierwszeństwo przed żonami członków gabinetu. Ażeby nieurazić tych uroszczeń, ominąłem trudności. Gdy wielkie ochmistrzynie dworu mają bezwzględne pierwszeństwo przed innymi damami, przeto prosiłem wielkiej ochmistrzyni J. Król. Mości księżniczki Augusty, ażeby raczyła nie już tańczyć, gdyż była wiekową, lecz przejść się ze mną w polonezie, co nie obraziło ani pani Senft, ani owej młodej damy honorowej. Nadarzyło się przy tem, że pani Senft wyszła z balu jeszcze przed wieczerzą, przez co cały spór został nierozstrzygnięty, i o to właśnie chodzi najczęściej jednej stronie, a nieraz i obydwom. Podobne drobnostki uważać można za dziecinne, lecz za wymówkę niech mi służą pewne ustępy w pamiętnikach Saint-Simona i Dangeau.

Zanim opuszczę pole dworskich ceremoniałów, przytoczę jeszcze jeden rys w tym rodzaju, dowodzący o wielkiej życzliwości króla dla Polaków. Gdy monarcha ten udawał się na zwiedzenie Modlina, królowa chciała mu towarzyszyć, lecz król odmówił, z powodu, że obecność królowej wymagałaby surowszej etykiety. W podróży tej król obiadując na wsi we dworze hrabi Gutakowskiego, przypuścił do swego stołu, krom samego gospodarza, także jego żonę wraz z jej córką hrabiną Zabiellową; wszakże podług reguł drezdeńskiego dworu niebyłby mógł w obecności królowej wyświadczyć tej grzeczności obu tym damom. Wszystko, co tylko nosiło cechę prawa, święcie ten do-

— 121 —

bry pan przestrzegał; lecz jeżeli prawo nie zgadzało się z jego dobrocią, unikał okoliczności wymagających stosowania się do tego prawa.

Skutkiem wzrostu ludności i powiększenia się Księstwa ziemiami odjętymi Austrii w r. 1809, wypadła potrzeba powiększyć liczbę członków Senatu. Gdy chwila otwarcia sejmku zbliżała się, król mianował nowych senatorów, między którymi był biskup Chełmski obrządku grecko-unickiego, mający swą dyecezyę w jednym z przyłączonych świeżo departamentów. Przez tę nominacyę wszyscy biskupi Księstwa należeli do Senatu, wyjąwszy jednego, to jest Lubelskiego, wyłączonego z tego zaszczytu. Prawe uczucie patriotyzmu i moralności niepozwalalo przypuścić go do tej obywatelskiej nagrody; był to bowiem osławiony biskup Skarszewski,

który niedość, że głosował na rozbiór Polski, lecz jeszcze członków Sejmu rozwiązał z przysięgi, mocą której zobowiązali się niezezwalac na oderwanie jednej piędzi ziemi. Skazany w r. 1794 na szubienicę, winien był życie wspaniałomyślności Kościuszki. Wspominam tu o tem zdarzeniu, ponieważ historia powinna spojrzeniem wzgardy naznaczyć zdrajcę sprzedającego własną ojczyznę.

IV.

Trybuna w Warszawie. — Otwarcie sejmku. — Opór przy zaprowadzeniu kodeksu karnego francuskiego. — Zmiana jednego artykułu kodeksu cywilnego. — Pytania finansowe. — Osobliwy sposób rozpraw sejmowych. — Projekta adresu do Króla i do Napoleona. — Godlewski, naczelnik Opozycji. — Porażka ministrów.

Od czasu zniesienia wolnej trybuny we Francji, niebyło na całej przestrzeni stałego ładu ani jednej politycznej trybuny, tylko w Księstwie Warszawskim. Zwołanie sejmku w r. 1811 było przeto wypadkiem budzącym niepoślednie zajęcie w każdym miłośniku wolności ludów. Aczkolwiek posiedzenia trwały niedłużej jak dwa tygodnie, niemniej ciekawy był to widok, jak drobny ten kraik otoczony przez trzech najabsolutniejszych sąsiadów, wysłał swoich reprezentantów wybranych częścią przez szlachtę, częścią przez gminy i kazał im wytykać błędy administracyi, do odpowiedzialności pociągać ministrów, dopominać się o zmniejszenie wydatków, uchwalać podatki tylko pod warunkiem zaprowadzenia żądanych ulepszeń, i zmusić nakoniec rząd, żeby żądaniom kraju zadość uczynił.

— 123 —

Otwarcie sejmku u naznaczone na 8 grudnia, odbyło się ze zwykłymi ceremoniami. Król, Senat i posłowie wysłuchali wprzód mszy uroczystej, odprawionej przez biskupa chełmskiego, podniesionego świeżo do godności senatorskiej. Wybór tego prałata

obrzędki grecko-unickiego, był nowym dowodem ducha tolerancyi w narodzie. Mowa króla przy zagajeniu sejmu była prosta i wzruszająca. Wyraził on tam życzenie, niestety! niespełnione, aby jednostajny system sądownictwa zaprowadzony był tak w dawnych jak nowych departamentach. Nazajutrz posłowie z czterech departamentów należących do księstwa od r. 1809, złożyli przysięgę. Przed tą aneksją, Izba poselska składała się ze stu członków, to jest, z sześćdziesięciu posłów wybranych z grona szlachty, i czterdziestu deputowanych z gmin. Z powiększeniem kraju liczba członków sejmu wzrosła do stu sześćdziesięciu czterech. Pomimo, iż 15ty artykuł traktatu tylżyckiego warował, jako konstytucya nadana Księstwu powinna być w duchu nieobrażającym spokojność państw sąsiednich, to oprócz tego Cesarz Napoleon, który francuską demokrację dobrze wziął w kluby, nie miał bynajmniej zamiaru puścić ją w Polsce samopas. Wszystką też moc skoncentrował w trzech komisjach wybieranych przez Izbę poselską, a wolność zabierania głosu dał jedynie członkom należącym do komisji. Tym sposobem rozprawy parlamentarne mogli tylko prowadzić członkowie tych wydziałów i radcy stanu, będący z prawa członkami Izby, gdzie z obowiązku mieli bronić wniosków rządowych. Komisye czyli wydziały, złożone z pięciu członków, dzieliły się: na komisye finansów, prawodawstwa karnego i cywilnego.

— 124 —

Po wybraniu członków do komisji na dniu 10 grudnia, ministrowie znieśli się z niemi co do projektów do praw ułożonych przez radę stanu. Kilka dni zeszło na przygotowawczych rozprawach zanim zdano o nich raport sejmowi. Bardzo ważny wniosek przełożony komisji prawodawstwa karnego miał na celu zaprowadzenie w Księstwie kodeksu karnego francuskiego. Nagłącą było bezwątpienia rzeczą raz przeciąć niezgodność zachodzącą między różnymi prowincjami jednego państwa; sześć bowiem prowincyj miało kodeks karny pruski, cztery austriacki. Taki występek co w jednych pociągał lekką karę pieniężną, w drugich karany był kilkoletniem więzieniem; z tem wszystkim, żeby zaprowadzić bez żadnych zmian kodeks kryminalny francuski, było rzeczą niepodobną. Błąd ten pochodził całkiem od ministra Łubieńskiego. Minister ten przeprowadziwszy nominację marszałka sejmu od siebie zawisłego, przytem spodziewając się otrzymać prezydencję rady ministrów (czemu przeszkodziłem) pochlebiał sobie, że będzie mógł trząść sejmem bez żadnego oporu. Niebawem doznał zawodu. Jakoż pierwsze skargi podniosły się przeciw niemu; wielu posłów przybyło na sejm z mocnem postanowieniem odrzucenia każdej przezeń wniesionej propozycji. Król postrzegł, że źródłem tego systematycznego oporu były same osobistości; sam mi bowiem powiedział, że jeden z posłów mówiący z nim bardzo gorąco przeciw kodeksowi karnemu francuskiemu, skończył na wyznaniu, że go nigdy nieczytał. Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym utrzymywał, że Komisya kierowała się temi samymi powodami. Przeciwnie przekonałem się, jako powód zwłoki

— 125 —

dany poprzez nią był całkiem słuszny. Nieufność ku ministrowi sprawiedliwości kazała zwracać bacność na niebezpieczeństwo niektórych postanowień kodeksu, i rzeczywiście komisya wytknęła z rzadką przenikliwością te artykuły, co nie mogły mieć zastosowania do naszego kraju. Między innemi odrzuciła ona wnioski dotyczące się *obraźliwych mów przeciw rządowi, stowarzyszeń nieupoważnionych przez rząd, i innych przekroczeń tego gatunku*. Zrobiła ona uwagę, że we Francji była zapewne potrzeba w skutku długiej rewolucyi położyć kres anarchii i zapobiedz jej powrotowi, przez ustanowienie surowych kar na każdego, ktoby w najlżejszy sposób zakłócał spokojność publiczną; lecz w Księstwie, będąc w innem położeniu, podobne prawa stałyby się zgubnym narzędziem w ręku ministra. Przeciwnicy najzawziętsi ministeryalnego wniosku otwarcie mówili zemną o zmianach niezbędnych w kodeksie i upraszali, żebym w ich postępowaniu widział tylko słuszną, umotywowaną opozycję, wolną od wszelkich

uprzedzeń. Trafność i gruntowność ich uwag uderzyła mię; roztropność też nakazywała nieupierać się przy swoim. Ministeryum wraz z panem Senftem nie było mojego zdania. Jeżeli król objawił zamiar zaprowadzenia jednostajnego porządku w sądownictwie w całym kraju, tedy mniemano, iż ucierpi na tem powaga monarsza, gdyby życzenie jeg o nieodniosło skutku. W owej epoce nigdzie na stałym lądzie umiejętność rządów reprezentacyjnych nie była dość rozwiniętą. Spodziewano się opór posłów pokonać podstępem

lub przewłoką; mniemano, że odłożywszy wniosek co do kodeksu na sam koniec sejmowych posie-

— 126 —

dzeń i poddając pod głosowanie Izby z osobna każdy artykuł, natenczas przyjęcie pierwszego, pociągnie za sobą przyjęcie następnych. Gdyby zostano przy tym planie, ministeryum niezawodnie byłoby poniosło klęskę; lecz uniknęło jej nie przez swoją zręczność, lecz przez niespodziewany zwrot jaki wzięła opozycja.

O ile nader ożywione były rozprawy nad kodeksem karnym, o tyle spokojnie roztrząsano kodeks cywilny. Pomiędzy zmianami zrobionemi w prawie francuskiem, najgłówniejsza odnosiła się do 162 artykułu kodeksu cywilnego.

Utrzymano zakaz zawierania związków małżeńskich między cioteczniemi braćmi i siostrami, lecz uchwalono, aby dispensę król mógł wydawać.

Najwyższe rozprawy toczono w przedmiocie finansów. Stałe podatki od dawna istniejące w Księstwie, były: podatek gruntowy, osobisty, podymne, podatek żydowski i czopowe. Podatki niestałe płynęły z cel, loteryi, poczt i ze sprzedaży soli. Pod względem podatków stałych ministeryum wносиło zmniejszenie podatku gruntowego, a zaprowadzenie natomiast opłat od patentów jak we Francji, niemniej podatek od konsumpcyi i napojów po wsiach. Ostatni ten podatek nieistniał dotąd tylko po miastach. Co zaś do podatków niestałych, rząd chciał zaprowadzić dwa nieznane dotąd podatki, stęplowy i tabaczny.

Zmniejszenia podatku gruntowego wdzięcznie przyjęli posłowie będący wyłącznie właścicielami ziemi. Przeciwnie deputowani gmin nie cieszyli się opłatą od patentów, z powodu, że część ciężarów od jak ich uwolniono ziemię, spadała na miasta.

— 127 —

Jednakże przyznawano, iż stan właścicieli gruntowych był nader nieszczęśliwy i że powinni doznać pewnej ulgi. Ci zaś utrzymywali, że owo zmniejszenie było fikcyjnem; gdyż zaprowadzając opłatę od konsumpcyi i napojów po wsiach, cała korzyść z ulżenia w podatku gruntowym znika. W tej materji wszczęła się wojna domowa między samymi właścicielami ziemskimi. Sposób

w jaki miał być pobierany ten nowy podatek zamieniał go w istne *pogłównę*, albowiem każdy właściciel winien go był płacić stosownie do liczby głów po miastach lub wsiach, których był dziedzicem. Wojna ta nie toczyła się między jednym człowiekiem a drugim, lecz między prowincją a prowincją. Podział Księstwa na departamenty niezataił jeszcze dawnego podziału na Wielko- i Małopolskę. Mieszkańcy departamentu poznańskiego, kaliskiego i innych, należący do Wielkopolski, jako bardziej cywilizowani, powstali przeciw systematowi podatku, który, jak mówili, karał ich za ludzkie uczucia. Przedstawiali oni, że dzięki ich staraniom, zaprowadziwszy szczepienie ospy dzieciom chłopskim, o połowę więcej w majątkach swoich mieli dzieci, niż w ziemiach małopolskich; a więc haniebną byłoby rzeczą karać ich zato podatkiem od liczby głów, jakby to niemowlę mogło konsumować wódkę lub piwo. Opór był mocny, tylko o tem mówiono po salonach, a nawet królowi w tym przedmiocie składano memoriały. Z tem wszystkim, jak zwykle bywa w sporach między ludźmi kochającymi się wzajemnie, sprzeczano się zacięcie, lecz bez nienawiści. Po wielu krzykach przyjęto ten podatek z małą redukcją co do sumy ogólnej. Również

— 128 —

przeszedł podatek od trunków po miastach i podatek osobisty.

Przyjęcie to kilku wniosków rządowych, nie odbyło się bez gwałtownych wycieczek przeciw ministrom. Nadaremnie chciano ograniczyć czynność izby poselskiej do prostego głosowania, przyznając tylko członkom wydziałów prawo mówienia z trybuny. Wolność mówienia nieodłączna od rządów konstytucyjnych sama przebiła się przez wszystkie zapory i to w sposób bardzo ciekawy.

Tak długo jak marszałek sejmowy przewodniczył posiedzeniom, porządek przepisany statutem konstytucyjnym niedawania głosu tylko członkom komisji, ściśle był zachowany, lecz skoro tylko marszałek oznajmił, że posiedzenie zamknięte, zaczynało się nowe posiedzenie, na którym posłowie sowiec wynagradzali sobie milczenie na jakie ich skazywano. Podług konstytucji, rząd reprezentacyjny był tylko cieniem, lecz natychmiast stawał się ciałem za pomocą tych dowolnych dodatkowych posiedzeń, które tem były żywsze i interesowniejsze, im posiedzenia legalne odbywały się spokojniej. Wtenczas to grały wszystkie namietności; wtenczas raz po raz sypały się oskarżenia, nawet obelgi. Z początku mierzyły one jedynie w ministra Łubieńskiego; lecz gdy jeden z posłów, brat ostatniego ministra finansów, przyłączył się niezręcznie do atakującego orszaku, natenczas stronnicy Łubieńskiego skorzystali ze sposobności i zwrócili uwagę izby na nieporządki jakie zostawił po sobie były minister finansów, dotąd nawet niewspominany w żadnych rozprawach. Minister Łubieński, jak już często wzmiankowałem, nie był bez gorliwych i śmiałych przyjaciół. Oprócz

— 129 —

osób należących do sądownictwa, a całkiem mu poświęconych, miał jeszcze w izbie dwóch synów i jednego zięcia posłami, a trzeciego syna deputowanym. Każden z nich będąc z innej okolicy, miał za sobą pewną liczbę stronników. Tym sposobem można było tego poprzeć obronę ministra; jakoż przy zręcznej taktyce, łatwo odbito wymierzone nań ciosy, tem bardziej, gdy i przeciw innym urzędnikom powstały podobne ataki. Więcej lub mniej uzasadnione zarzuty zrobiono niektórym radcom stanu; niechciano przystać na wynagrodzenie, jakiego domagał się ordynat Zamojski z powodu Zamościa. Nakoniec, mimo czci okazywanej przez wszystkich dla osoby księcia Józefa, surowo nastawano na nieład, jaki się zakradł w różnych gałęziach administracji wydziału wojennego.

Król z razu przeląkł się tego objawu publicznego nieukontentowania. Była nawet taka chwila, że chciano wypróżnić izbę natychmiast po oficjalnem posiedzeniu; lecz cofnięto się przed tym despotycznym krokiem, i dobrze się stało. Rozdrażnienie umysłów było tak wielkie, że rozkaz marszałka zostałby bez skutku, a użycie siły doprowadziłoby do nieszczęścia. Mniemano, że byle dać się wykrzyzczyć posłom, gwałtowność ich uśmierzy się i opozycja stanie się łatwiejszą do traktowania z nią. Król także uspokoił się, i słusznie; ale ministrowie nie tak łatwo godzili się z tym stanem. Pierwsze posiedzenia sejmowe w r. 1807 były bardzo

spokojne, co niedziw w państwie świeżo utworzonym. Lecz ministrowie od tego czasu zostawieni samym sobie, dopuszczali się nieograniczonych dowolności, zwłaszcza gdy z powodu nieobecności króla, żadna skarga nie mogła dojść do niego. Nie-

— 130 —

małe było ich zdumienie na widok takich przeciwników. Niechby sejm był rok rocznie zwoływany, a ministrowie niezawodnie niemieliby czasu posnać w zapomnieniu, a raczej w niewiadomości swoich obowiązków.

W skutek posiedzenia w d. 16 grudnia, na którym wniesiono ważne oskarżenia przeciw ministrom, uchwalono napisać adres do króla odkrywający wszystkie nadużycia administracji i domagający się zmniejszenia wydatków, a prócz tego utworzenia komisji złożonej z dwóch deputowanych z każdego departamentu, która to komisja przełoży N. Panu wypracowany plan żądanej redukcji. Gdy przeciw temu wnioskowi wystąpili przyjaciele ministeryalni, rozprawy przybrały burzliwy charakter. Stronnicy adresu unieśli się tak dalece, że już mówili o wysłaniu deputacji do Paryża. Kiedy mi wieczorem powiedziano o tym zamiarze, ominąłem zupełnie pomysł podania adresu do króla, tylko dałem uczuć, jak wielką byłaby nieprzyzwoitość, gdyby gdzie indziej uciekano się po sprawiedliwość jak do własnego pana; wyszłoby to na jedno co winę nań zwać za przekroczenia ministrów i pozywać go przed trybunał obcego monarchy. Nakoniec wręcz powiedziałem, że nienależy myśleć, aby podobny prok zyskał popobżanie cesarskie. Odstąpiono więc od tej części projektu, a zajęto się gorliwie ułożeniem i podpisaniem adresu, za którym głosowała większość posłów i deputowanych.

Trzeba przyznać, że stronnictwo opozycyjne miało wiele za sobą. Najzapaleńszy z mówców, Godlewski, będąc członkiem Izby obrachunkowej, mógł zgłębić i poznać wszystkie nadużycia administra-

— 131 —

cji i wszystkie ministeryalne nieporządki. Co więcej, był minister finansów tak przez własny interes, jak przez zawziętość, natychmiast związał się z opozycją i wskazał jej te słabe strony, które najwięcej mogły dostarczyć materii do krytykowania jego dawnych kolegów. Tym końcem przez kilka dni ciągnęły się niemiłe dla ministrów odkrycia, a za nimi jak grad posypały się skargi, częstokroć najślusniejsze.

Godlewski, mówca nieobwijający nic w bawelnę, stał się odrazu przedmiotem nienawiści jednych, a bożyszczem drugich. Kiedy jedno stronnictwo zbierało podpisy na wyrytowanie jego portretu, drudzy nazywali go zdrajcą Rosyi zaprzędanym. Sam Książę Józef Poniatowski nieprzywykły słyszeć słów surowej prawdy, powiedział raz Godlewskiemu w napadzie złego humoru, że zasłużył na chrest od Cara za sponiewieranie zarządu Księstwa, co zapewne pojedna obywateli innych części Polski z dzisiejszymi ich ciemiężcami. Tym sposobem obrażona miłość własna Księcia Józefa pomieszała jego zdrowy sąd o rzeczach, albowiem ta agitacja sejmowa nic nam nie szkodziła ani na wewnątrz ani na zewnątrz. Wewnątrz śmiało przemowy posłów obudzały ruch w umysłach i pędziły do czynów mogących wydać najlepsze owoce, byle im nadać dobry kierunek. Kiedy naród długo pozbawiony jakiego dobra odzyskuje takowe, jestże w jego mocy nienadużyć użycia? Przez jakiś czas potrzebna mu prawie swawola, ażeby przejął się wiarą w posiadanie wolności. Sama wolność dla Polaków nie byłaby zupełną, bez tych burzliwych rozpraw. Na niektórych nieoficyalnych posiedzeniach Izby brakło tylko dobytých szabel, ażeby dawne sejmy odro-

— 132 —

dziły się w zupełności. Ani w Galicyi, ani na Wołyniu i Litwie, niktby tego rodzaju krzyków nie poczytał za nieszczęście. Starzy Polacy poznaliby w nich obraz dawnej swej niepodległości; bo jak każdy naród uciśniony, żal im wszystkiego, nawet burzliwych i rozpasanych konfederacyj, co rozrywając siłę narodu, tyle przyczyniły się do oddania Rzeczypospolitej w ręce chciwych zaborców.

Na szczęście, ministrowie zmuszeni do staczania zaciętych walk, dostali dzielnego zapaśnika w osobie Matuszewicza. Minister ten obdarzony rzeczywistemi zdolnościami, miał jeszcze tę wysoką korzyść przemawiającą za nim, że wcale nie należał do wszystkich niedorzeczności popełnionych przez ministrów. Umiarkowani posłowie, nieradzi stawiać zawad w działaniu maszyny rządowej, popierali go, a raczej nieprzeszkadzali jego wnioskowi. Owóż wśród tych sporów, przemknęło się wiele projektów ministeryalnych. Między innemi na posiedzeniu d. 18 przyjęto podymne i monopol tabaczny. Odrzucono natomiast podatek od rzezi, wszakże z tem zastrzeżeniem, że będzie przyjęty, jeżeli zredukowaną zostanie opłata. Jakoż przyjęto go nazajutrz. Ministerium było przekonane, że podatek stęplowy dozna najmniej trudności, ponieważ stęple dotyczą najwięcej ludzi bogatych; a zatem opozycja nie będzie miała pola popisania się z popularnością. Jednakże wniosek upadł i to większością pięćdziesięciu głosów; ministerium zmieszało się niepomąłu doznawszy takiej porażki. Po posiedzeniu musiało traktować z komisją, i zgodzić się na zmniejszenie o jedną trzecią sumy ogólnego podatku. Izba przyjąwszy za stałą zasadę stawiać nową trudność po każdej pokonanej trudności, odrzuciła następnie opłatę od

— 133 —

patentów, domagając się także redukcji. Jedyne nowe wnioski na który miała głosować, tyczyły się zaprowadzenia taksy dodatkowej do podatków, mającej zastąpić liwerunki wojskowe składane w naturze. Gwałtowne rozprawy toczyły się nad tym projektem, aż nareszcie odrzucono go.

Koniec końców opozycja dopięła swego. Proponowany budżet wynosił 63 mil. zł. pol. Opozycja zaraz na wstępie objawiła zamiar zmniejszyć go do 55 lub 56 milionów; jakoż w istocie ograniczył się on do tej sumy, o ile dało się to ocenić podług wyrachowań samych ministrów, wyrachowań wcale niepewnych. Dziwiło to najwięcej, że systematycznie objawiła się większość opozycyjna przeciw wszystkim wnioskom finansowym; lecz niebawem wyjaśniła się zagadka. Był to skutek koalicji Łubieńskiego

z tymi posłami, którzy na pierwszych posiedzeniach najwięcej bili na niego. Minister ten nie bez zawiści patrzył na Matuszewicza rosnącego w łaski u króla. Mniemał on, że najlepszy sposób szkodenia mu na tej drodze, znajdzie się w przeciwnościach jakich dozna na Sejmie, a nareszcie, że gdy mu Sejm odmówi funduszków odpowiednich potrzebom jego departamentu, tem samem zgotuje

mu kłopotliwą przyszłość. W rządzie konstytucyjnym dobrze zorganizowanym, podobny krok psujący skład całej maszyny rządowej, byłby karygodnym, lecz w Warszawie dopiero się wszystkiego uczono. Hr. Stanisław Potocki i Matuszewicz nie taili przed królem, że połączenie się stronników Łubieńskiego z przeciwnikami wniosków ministerialnych nabawiło ich tak licznych porażek, jednakowoż król niebardzo skłaniał się do tej opinii.

V.

Tak opozycja jak ministerium powołuje się na Cesarza Napoleona. — Dobre skutki ojcowskiej łaskawości króla. — Zamknięcie sejmu. — Nieodzwonna neutralność posła francuskiego. — Odjazd króla.

Śród tej walki rozbujanych namiętności, widok to był ciekawy dla Francuza, kiedy usłyszał, jak nieprzyjazne sobie stronnictwa powoływały się na Cesarza równie w natarciu jak w odporze. „Coby na to rzekł cesarz Napoleon — wołał Godlewski — gdyby widział to państwo, owoc jego zwycięstw, rzucone na pastwę administracyjnego nieładu, łupione ze wszech stron, a tem samem pozbawione wszelkich źródeł, tak potrzebnych ażeby kiedyś naszemu wskrzesicielowi przyjść w pomoc w dopięciu obopólnych celów?” — „Cóż o was pomyśli sobie cesarz Napoleon — odpowiedział Matuszewicz — jeżelibyście pod pozorem nadużyć, przesadzonych zresztą przez niechętną opinię, odmówili podatków, tak potrzebnych na utrzymanie tej armii, na którą liczy, a w której może cała nasza przyszłość?”

— 135 —

W rozumowaniach tych wręcz sobie przeciwnych, jedna i druga strona odzywała się w najlepszej wierze.

Opozycja jednak trwała w postanowieniu podania adresu do króla. Dwaj deputowani wybrani z jej grona złożyli takowy u stóp Monarchii jako wyraz życzeń większości sejmowej; król odrzekł, iż niemoże go przyjąć tym tytułem, albowiem adres ten był uchwalony w nieobecności marszałka; wszakże będąc przyjacielem wszystkich swoich poddanych, przyjmuje go jako przyjaciela i ojciec. Następnie rozmawiał z nimi najdobrotliwiej, wysłuchiwał ich uwag, i odprawił przejętym uczuciem przywiązania i

wdzięczności. Deputowani ci wrócili do Izby poselskiej właśnie podczas zebrania sejmowego. Odpowiedź królewska biegła zaraz

po sali, i niemało przyczyniła się do przyjęcia bez żadnej prawie dyskusji wszystkich dawnych podatków, za których utrzymaniem obstawali Ministrowie.

Na tem samem posiedzeniu kazał król oznajmić Izbie poselskiej, jako nadużycie najwięcej wywołujące narzekania, zreformowaniem, a raczej zniesioną zostanie owa uciążliwa dyrekcyja żywności, o której wyżej wspomniałem. Oświadczenie to przyjęto powszechnemi oklaskami. Chciano nawet tej chwili wysłać deputacyę do króla z podziękowaniem. Z wielką tylko trudnością przeszkodzili temu ministrowie; ten bowiem krok byłby gorzką satyrą na ich uporne obstawanie przy tej instytucyi.

Gdy tym sposobem uspokoiły się umysły, komisya prawodawstwa karnego nieodstępując w zasadzie od przyjęcia kodeksu francuskiego przed-

— 136 —

stawiła, że gdy wypadało koniecznie wprowadzić jednocześnie i kodeks postępowania sądowego, co na teraz było rzeczą niemożliwą, nie pozostawało nic innego, jak wszystko do następnej sesyi odesłać, ażeby w tym przeciągu czasu przygotować w jednym i w drugim zmiany obyczajom miejscowym odpowiednie. Już ministerium Sprawiedliwości przystało na tę odwlokę, na co i król zezwolił; tym więc sposobem powyżej podana przyczyna oszczędzała nawet miłość własną ministrów. *)

W miarę jak projekt jaki przyjęty był przez Izbę poselską, szedł pod roztrząśnienie Senatu, gdzie wszystkie przeszły bez opozycji, poczem zamknięcie sejmu nastąpiło d. 24 grudnia. Król wyraził panom sejmującym ukontentowanie za dowód uczuć przywiązania do ojczyzny i do jego osoby; istotnie też w ostatnich dniach opozycya rada z odniesionego zwycięstwa, wzruszoną była powolnością monarszą. Postępowanie tego króla przedstawiało wzór roztropności. Nieszwankując nic a nic na powadze, zaspokoił opinię publiczną w jej wymaganiach. Wynikło z tego, że król był zupełnie zadowolonym; ministrowie zaś bynajmniej. Dano im porządną lekcję, a nawet w pewnym względzie potrzebną. Ustępstwo zrobione

*) W r. 1820 kodex karny ułożony pod wpływem rosyjskim, przedstawiony był na sejmie kongresowego królestwa. Izba poselska, która w r. 1811 odroczyła kodex karny francuski, czem nieobraziała się Francya bynajmniej, chciała wr. 1820 tak samo postąpić sobie z kodexem rosyjskim. Za ten objaw niepodległości rozwiązano sejm, i przez lat cztery niezwoływano go wcale.

— 137 —

przez Łubieńskiego, acz surowo naganiane przez wielu, znalazło niebawem obrońców, a nawet wielbicieli. Jeżeli nieprzyjaciele jego nazwali to zdradą, zato stronnicy poczytali mu za czyn prawdziwie patryotyczny. Stronnictwo demokratyczne w Izbie poselskiej, drobna szlachta i mieszczaństwo miało obawę, że gdyby Matuszewicz o władzę królem, tedy ten wpływ mógłby się obrócić na korzyść kilku możnych rodzin.

Wszyscy wolnomyślni zwolennicy konstytucyi stali po stronie tego ministra, aczkolwiek wielu z nich przybyło na sejm z mocnem postanowieniem przypawienia go o zgubę. Przemiana ta dowodzi wielkiej gibkości umysłów, a może też rozumowanie ludzi chcących utrzymać dwa stronnictwa w ministerium, niepochodziło z fałszywego wyrachowania. Położenie moje wśród osób z rana walczących ze sobą zacięcie, a na wieczór często zgromadzających się u mnie, byłoby trudnem, gdybym wśród tych sporów chciał przybrać jaką barwę. Lecz pomimo mej przyjaźni dla wielu ministrów, mianowicie dla Księcia Józefa, zachowywałem ścisłą neutralność. W pośle który uderzał na administracyę widziałem tylko uczciwą dążność, równie jak w ministrze który ją bronił. Najzarliwsi członkowie opozycyi wyrazili mi życzenie swoje, aby powód ich postępowania w Sejmie niebył źle przez Cesarza uważany. „Niepowinien brać nam za złe, — mówili mi — że zrobiliśmy użytek z praw jakie nam przywrócił." Przytem bardzo słusznie zwracali moją uwagę na ten wzgląd, że chociaż odrzucili źle ułożone wnioski, niedozwolili na niepotrzebne wydatki, mimo tego bynajmniej nie mieli zamiaru odmówienia grosza na prawdziwe potrzeby wojska.

— 138 —

Przez cały czas trwania sejmu, ruch i czynność były zadziwiające. Każdy dzień zajęty politycznemi zapasami kończył się obiadem lub świetnym wieczorem; stanowisko moje wymagało, abym nie szczędził kosztów na podobne reprezentacye. Raz, że dogadzało polityce cesarskiej, aby dom jego posła w Warszawie był ogniskiem politycznego życia; powtóre że pan Serra, kolega mój drezdeński towarzyszący królowi, nieprowadził otwartego domu, a pan Senft, który powinien był imieniem saskiego Rządu przyjmować u siebie cały świat warszawski, postrzegł się za późno, że gruby błąd popełnił; nieurządziwszy sobie domu w sposób odpowiedny, niemógł zgromadzać ludzi wszystkich odcieni, a zatem wpływać na pogodzenie poróżnień. Tym końcem rola, jaką on powinien był przyjąć na siebie, mnie przypadła; pod mojem też okiem dokonane zbliżenia, niedały niektórym politycznym różnicom przerodzić się w nienawiści osobiste.

Gdy przedmiot sprowadzający króla do Warszawy osiągnięty został, wyjazd tego monarchy nastąpił d. 28 grudnia. W wilię jego odjazdu na audyencyi pożegnalnej zdawał mi się być zadowolonym z otrzymanych rezultatów i wyznał mi, że gwałtowność sporów na początku Sejmu budziła w nim obawę mniej pomyślnego końca. Pojechał on na noc do Nieborowa, do księżny Radziwiłłowej, mając zamiar przepędzić dzień nowego Roku w Poznaniu, a nazajutrz dalej jechać do Drezna. Nierobię tu wzmianki o dowodach łaskawości doznanych w owym czasie od króla i królowej. Później byłem raz jeszcze akredytowanym przy tym monarsze i zawsze doznawałem jego dobroci. Starałem się nadewszystko aby miał przekonanie

— 139 —

o moich prawych chęciach, a zarazem aby wiedział, że bynajmniej nieubiegam się o wpływ na jego postanowienia. Mam tę wiarę, że nieinaczej mię pojmował. Są monarchowie stokroć potężniejsi niż on, a jednak mniej dbałym o ich szacunek niż o szacunek króla Saskiego; niemam też słodszej pociechy, nad to przekonanie, że wszystko robił, aby na takowy zasłużyć. Stosunki moje z p. Senftem niemniej były przyjemne. Minister ten na odjeździe prosił mię abym doń pisywał poufale o wszystkich sprawach Księstwa, z tą samą otwartością, z jaką nieraz rozmawialiśmy ze sobą. Uczyniłem to, wszakże z właściwą oględnością.

Aczkolwiek król zaraz po swoim przybyciu, przychylił się był do przedstawienia mającego na celu utworzenie dyrekcyi administracyi wojny, jednakowoż dopiero w wilię odjazdu podpisał uchwałę zaprowadzającą tę instytucyę. Urząd ten powierzony został generałowi Wielhorskiemu, za którym byli wszyscy. To powiększenie rady człowiekiem zacnym i stałego charakteru, niebyło bez ważności. Przez mianowanie pp. Sobolewskiego i Matuszewicza, skład ministrów Księstwa zasługiwał na słuszną

uwagę. Widziałem w niejednym państwie potężniejszym a nawet w wielkich monarchiach, ciała ministeryalne, niemające tylu ludzi zasłużonych i obdarzonych takimi zdolnościami, jak ministrowie tego małego kraiku; ale cóż pomogą wszystkie talenta, jeżeli źródła dochodów niewystarczają na niezbędne potrzeby? Ściśle rzecz biorąc, budżet uchwalony przez Sejm, mógłby być uważany za dostateczny, gdyby sumy naprzód wyrachowane, rzeczywiście wpłynęły do skarbu; lecz

— 140 —

z jednej strony, nowe ciężary na kraj nałożone uniemożliwiły ściągnięcie wszystkich zaległości; z drugiej, nowe potrzeby wymagały wydatków nieobjętych w budżecie, a tem samem niemających przeznaczzonego na ten cel funduszu.

Część czwarta.

I.

Reorganizacja szkół. — Zastosowanie prawa tyczącego się starostw. — Podatek żydowski za uwolnienie od służby wojskowej. — Starcie się Matuszewicza z księciem Józefem.

Niebawem po odjeździe królewskim, czynnie zajęli się ministrowie wprowadzeniem w życie nowych praw i postanowień monarszych.

Szkoły były jednym z pierwszych przedmiotów ich usiłowań. Już na wielkim sejmie r. 1791 objawiła się dążność oparcia swobód narodowych na wychowaniu wszystkich klas narodu. Nawet pod panowaniem pruskim, przechowała się Izba edukacyjna w Warszawie. Były to zatem prace przygotowawcze, które panujący taki, jak król Saski, musiał dalej prowadzić. Jedno z jego postanowień zmieniło tę Izbę edukacyjną na dyrekcję oświecenia publicznego, dając jej obszerniej-

— 142 —

szą organizację i dodatkowy fundusz ułatwiający osiągnięcie celu. Prezes rady stanu Stanisław Potocki, przyjął tytuł dyrektora tej instytucji, i godnie wywiązał się z szlachetnie podjętego obowiązku.

Lekkość charakteru polskiego, wada zresztą wspólna i nam Francuzom, przyznana jest temu narodowi nawet przez największych jego apologistów. Zaraz po sejmie, mieliśmy sposobność postrzedz jeden rys tej lekkości i to w samym rezultacie ich politycznych rozpraw. Między nowymi rozporządzeniami finansowemi, przeszła jedna uchwała prawie nieznacznie, chociaż obchodziła niemalą liczbę prywatnych majątków. Była to klauzula równająca zarząd starostw w czterech departamentach w r. 1809 nabytych, z zarządem istniejącym już w sześciu innych departamentach. Starostwa liczyły się do dóbr koronnych, któremi król mógł rozporządzać, nadając je na pewien czas, to jest na lat dwadzieścia pięć, piędziesiąt, lub na dożywocie. Dożywotnie donacje robione

przez Cesarza Napoleona, a mianowicie senatorye, były tem samem we Francji, co starostwa w Polsce.

Pod ostatniemi królami, każdy starosta płacił rządowi połowę lub czwartą część (kwartę) dochodu, stosownie do tytułu donatywy. Od rozbioru zaś rząd pruski, w ziemiach przezeń zabranych, odebrał na siebie wszystkie starostwa a sam dawnym starostom obowiązał się płacić ze skarbu tak zwaną *Kompetencyę*, czyli taki dochód, jaki podług własnej deklaracji ze starostw mieć mogli. Gdy zaś w tych deklaracjach niebyło ściślej prawdy, posiadacze starostw ukarani zostali, na tej samej zasadzie na jakiej złożyli swoje dekla-

— 143 —

racye. Na przykładzie lepiej to potrafię objaśnić.

Starosta opłacający rocznie 10 tysięcy złotych kwarty, miał tem samem 40 tysięcy dochodu. Gdy więc rząd pruski zabrał starostwa, płacił tytularnemu posiadaczowi, 30 tysięcy złotych pensyi, co nie wydawało się być z jego krzywdą, a rządowi znaczne

przynosiło korzyści, albowiem wszystkie niemal deklaracye podane były niżej, niż rzeczywisty dochód ze starostwa. W moc klauzuli umieszczonej w najnowszym budżecie, system pruski utrzymany w sześciu departamentach rozciągnięty został i do departamentów od Austrii odpadłych, wskutek czego ministerium miało go w wykonanie wprowadzić. Ztąd niemałe i wcale nieprzyjemne zdziwienie posiadaczy starostw w nowo przyłączonych departamentach. Mimo tego większa część tych samych starostów bądź byli członkami Izby poselskiej, bądź senatu, wotowała na artykuł przynoszący ogromny uszczerbek ich dochodom. Pokazało się, że żaden niewiedziały na co wotował.

Pomimo sejmu, pomimo przyjęcia nowego budżetu, popadano zawsze w te same kłopoty finansowe, a tymczasem dochody z każdym dniem się zmniejszały. Zbiór zboża niedopisał w tym roku. Chłopi posprzedawawszy zboże po niskiej cenie, ażeby mieli czem zapłacić podatki, kupowali drogo ziarno potrzebne do życia. Nędza dochodziła do ostateczności a w niektórych departamentach z wielką trudnością nawet od bogatszych obywateli wybierano podatek. Książę Poniatowski naciskany ustawicznemi żądaniami dowódców wojskowych, przytem doznając utrudnień z powodu nowych formalności rachunkowych, poddawał się

— 144 —

nie raz smutkowi i zwątpieniu. Niemogłem innej przynieść mu pociechy, tylko nalegając o pomoc pieniężną, której Cesarz nie mógł odmówić, ponieważ sam wymagał po kraju zubożonym najrozmaitszymi nieszczęściami aby utrzymywał armię, większą nad możność. Każda wiadomość o nadsyłce najmniejszego funduszu kazała nam zapominać o wszystkich kłopotach; jednakże położenie to nie mogło trwać długo.

Ministerium finansów szukając wyjścia z trudności, uciekło się do wyciśnięcia z żydów niewielkiej sumy nieumieszczonej w budżecie; wszakże nikt nieskarżył się na to, nawet ci których dotyczyła ta opłata. Suma ta pochodziła z odstąpienia żydom wykupna od służby wojskowej. Wszyscy mieszkańcy, bez różnicy religii, obowiązani byli służyć w wojsku; tak chciało prawo; lecz znany jest wstręt Izraelitów do służby wojskowej; przeto zazwyczaj wykupywali się od niej w prefekturach w czasie ciągnięcia losów, lub później w pułkach. Sami żołnierze nie lubili mieć ich w szeregach; ledwo więc dwóch lub trzech znalazło się ochotników starozakonnych, którzy pięknem postępowaniem zatrzeć umieli swoje pochodzenie.

Tym sposobem armia traciła znaczną ilość rekruta, a żydzi mimo tego ponosili ogromny ciężar, nie przynoszący żadnej korzyści rządowi. Sami żydzi pragnąc uwolnić się od zdzierstwa tych, którym się okupywali, woleli z rządem ugodzić się na roczny podatek. Zgodzono się tedy na 500,000 złp. rocznej opłaty, od całej ludności żydowskiej wynoszącej w Księstwie 350,000 dusz.

— 145 —

W zwyczajnym biegu wypadków, byłoby obowiązkiem ministrów starać się przełamać podwójny przesąd żydów i chrześcian; lecz na to nie było czasu, a co gorsza trzeba było pieniędzy; ministerium więc otworzyło sobie to nowe źródło dochodów. Życzyłbym rządowi nawet najbardziej konstytucyjnym, aby urzędnicy nie dopuszczali się większego bezprawia nad to postępowanie z żydami, dla obu stron dogodne.

Z tem wszystkim smutne nieporozumienie trwało między ministrem finansów a księciem Józefem. Ostatni ten nie mógł znościć, gdy p. Matuszewicz wymagając od niego specyfikacji wydatków na armię, niejako kontrolował administrację wojskową. Takie i tym podobne przeszkody administracyjne do tyła go rozjątrzyły, iż kilka razy w uniesieniu odezwał się, że mu dogodniejszy był dawny minister finansów. W tem starciu się położenie moje było zbyt niemiłe. Polecano mi z Paryża, abym energicznie popierał ministra wojny wobec władz cywilnych, a z Drezna pisał mi poufale p. Senft w tych słowach: „Utrzymuj WPan Matuszewicza przeciw anarchii zbrojnej wszelkimi środkami sofizmu, intrygi i nawyknięcia do nieładu.”

Te nie bardzo grzeczne kwalifikacje nie odnosiły się do Poniatowskiego, lecz do otaczających go figur. W gruncie Matuszewicz miał słuszość, albowiem nie miał on żadnej niechęci do ministra wojny, tylko posłuszny ostatnim rozkazom królewskim, nie chciał inaczej wydawać funduszy, jeżeli nie miał sobie wykazane na jaki obrócone będą użytek.

— 146 —

Lubo niepodobna było przywrócić zupełnej zgody między obydwojma ministrami; udało mi się przynajmniej przeszkodzić wybuchowi gniewu Księcia Józefa, co niezmiernie byłoby zaszkodziło w sprawach Księstwa i sprawie Francji, mianowicie w chwili, kiedy mnóstwo niemylnych wskazówek codzien utwierdzało nas o bliskim rozpoczęciu kroków wojennych.

II.

Prześladowania na Litwie i na Wołyniu za patriotyzm polski. — Jakie łaski świadczyła Rosya tym prowincjom. — Kara na rosyjskich sprawnikach za potwierdzenie wieści o podróży Imperatora do Wilna. — Oddział kozaków wpada do Księstwa. — Młody Wołodkowicz przytrzymany i zawieziony do Petersburga. — P. Haugwitz w Warszawie. — Francya zajmuje Szwedzką Pomeranię. — Przymierze Szwecyi z Rosyą.

Pod koniec r. 1811 co dzień prawie przybywały jakieś wskazówki bliską wróżącą wojnę. Urzędowa Gazeta wileńska co dzień nieprzyjaźniej występowała przeciw Francji. W grudnia przedrukowano w niej ukaz wydany przed czterema laty do Kozaków Dońskich pochwalający ich waleczność w kampanii r. 1806. Był to sposób wyraźnego wezwania ich aby się do nowej sposobili walki.

Podobnie jak podczas ostatniej wojny z Austryą, Rosya uchodząca jeszcze za wiernego sprzymie-

— 148 —

rzeńca, wstrzymywała się od wszelkich otwarcie prześladowczych kroków względem podległych jej Polaków, którzy wstąpili w służbę Księstwa Warszawskiego. Ażeby dać jakieś powody dla czego rząd sekwestr nałożył na dobra Księcia Dominika Radziwiłła, chociaż nie było innego, tylko że zgrzeszył miłością ojczyzny, zastawiano się tem, że bank potrzebował zabezpieczyć na jego dobrach zaciągniętą przezeń pożyczkę 60,000 dukatów. Z końcem r. 1811 ustały nawet i te względy. Nadaremnie Książę proponował układ o ten dług użyty przeciw niemu za narzędzie; Rząd rosyjski nie miał zawziętości przeciw dłużnikowi, lecz pułkownika polskiego pułku chciał zgłębić.

Dokuczliwe to postępowanie poprzedziło szereg ciężkich prześladowań. Jenerał-gubernatorowie w dawnych prowincjach polskich wezwali wszystkich tych, co zostawali w służbie zagranicznej, do powrotu na pewien oznaczony termin, pod karą konfiskaty majątku. Majątek rodziców, choćby nic jeszcze nie wyznaczili synom, przechodził pod dozór urzędu, ażeby w razie ich śmierci, władza mogła sukcesę przypadającą na oddalonych synów, zagrabieć. Widziałem różne rodziny z Litwy i Wołynia, jak nadaremnie błagały o powrót młodych chłopców, co się zaciągnęli na prostych żołnierzy w ułańskich pułkach. W liczbie tej młodzieży wiedzionej uczuciem patryotycznym pod sztandar odradzającej się Polski, wielu było takich, co należeli do rodzin znanych z przywiązania do Rosji. Uczucie narodowe przytępione samolubstwem w ludziach podeszłego wieku, odradzało się czyste święte w sercach młodocianych.

— 149 —

Kiedy tym sposobem gabinet rosyjski surowo nakazywał postępować przeciw Polakom za to, że w kim innym a nie w nim pokładali nadzieję, z drugiej strony nie przestawał głaskać osoby zgadzające się z jego widokami, lub przynajmniej nie występujące przeciw niemu. Rozdawał też tytuły, *chresty* i niektóre prowincjonalne ciężary znosił. Puszczono w obieg bardzo uprzejmy list imperatora Aleksandra pisany do Ogińskiego mianowanego już senatorem Rosyjskim. Był on odpowiedzią na adres, w którym pewna liczba Polaków zaprzędanych lub przestraszonych, wynurzała się carowi ze swoim nieograniczonym przywiązaniem. Owa ulga zaprowadzona w gubernii Wileńskiej i Grodzieńskiej, zasadzała się na tem, że zaległe podatki można było płacić w ziarnie, a *bomażkami* podatki bieżące, na tę samą stopę co w prowincjach rosyjskich, to jest podwajając sumę, z powodu straty na bomażkach. Gdy zaś na bomażkach tracono 75 od sta, więc była ulga o jedną czwartą.

Około tego czasu dała się postrzegać większa obfitość gotówki, a razem lepszy kurs papierów rosyjskich w prowincjach polskich. Była to znacząca wskazówka pozwalająca domyślać się, że albo Anglia dostarczyła Moskalom pieniędzy, albo że nastąpiło zbliżenie się, lub jakiś cień podobieństwa pokoju, co zaraz ożywiło kredyt publiczny.

Jakoż w rzeczy samej w końcu 1811 r. dowiedzieliśmy się o wysłaniu kilku angielskich okrętów naładowanych bronią i amunicją do portu Rybskiego. Gdy niezręczne dzienniki Londyńskie o wysyłce tej roztrąbiły po świecie, niewpuszczo-

— 150 —

no jej do żadnego z rosyjskich portów, mimotego wszyscy się domyślali, że ministerium angielskie nie byłoby podejmowało takiej wysyłki, bez jakiegoś cichego upoważnienia, że takowa mile będzie przyjęta.

W owej epoce, kiedy lada wypadek zdawał się przyczyniać do zerwania szczególnie ze strony rosyjskiej, nagle w styczniu 1812 r. można było postrzedz pewien zwrot niedługo trwały. Mówiłem już o pogłoskach zapowiadających podróż Cara po prowincjach zabranych; pogłoski te biegały przez cały prawie rok. W tem ni z tego ni z owego, czytamy w urzędowym Kuryerze Litewskim, Ukaz skazujący na karę pieniężną trzech kapitanów sprawników, za to, że przez ciąg kilkomiesięczny nakazali na stacyach w powiatach swoich trzymać wielką liczbę gotowych koni, z powodu spodziewanego przejazdu Imperatorskiego. Ukaz ten ogłoszony w styczniu, odnosił się do sprawy zaszłej jeszcze w sierpniu. Zresztą jak sobie wytłumaczyć, żeby sprawnicy odważyli się na podobne rozporządzenie bez jakiegoś urzędowego polecenia, lub dla czego tak długo karę tę trzymano w tajemnicy, jeśli miano ją w końcu publikować? Karać postępowanie pochodzące ze zbytku gorliwości, w oczekiwaniu wypadku, który się nieziścił, niedowodziło bynajmniej, aby dawniejszym czasem niemiano słusznych powodów wierzenia w ten wypadek. Te maskowania się rządu rosyjskiego, w niczem nieosłabiły naszej nieufności; widzieliśmy tylko, że chciano zachować jeszcze jakieś pozory przyjaźni, ażeby nas tem lepiej oszukać.

— 151 —

Zdarzenie zaszło w styczniu mogło być przybrać groźniejszą cechę, gdyby nie roztropność księcia Józefa. Oddział kozaków wpadł najazdowo do departamentu Siedleckiego pod pozorem ścigania dezertów i przy tej sposobności pozwolił sobie rabować bydło i siano. Wyglądało to na podstępny prowokację, lecz Książę udał, że do tego wypadku nie przywiązuje żadnej wagi i kazał ograniczyć się jedynie na przyjacielskiem tłumaczeniu się między dowódcami pogranicznymi.

Wspominałem powyżej o coraz ostrzejszem pilnowaniu granic przez władze rosyjskie. Surowe to postępowanie mogło być usprawiedliwione względami politycznymi; lecz czemuż dawało się usprawiedliwić owe pozorne zwolnienie surowości pogranicznej, kryjące niekiedy podstępne sidła. Pewien Litwin, Wołodkowicz, syn generała zostającego kiedyś w służbie francuskiej, otrzymał od rządu rosyjskiego paszport do Księstwa; a jednak w przejeździe przez *tamoźnię* w Brześciu, pomimo najlegalniejszego paszportu, został aresztowanym wraz ze swoim służącym. Obydwóch przetrząsnęto od stóp do głów, porozpróowano im suknie, a chociaż nic a nic nieznaleziono przy nich, wrzucono ich w kibitki, i zataszczono do Petersburga. Spodziewano się zapewne, że ten młodzieniec będzie miał przy sobie jakie listy od ojca, mieszkającego wtenczas pod Mińskiem, lub od innych polskich patriotów. Wołodkowicz, od którego wprost mam te szczegóły, stanawszy w Petersburgu, zamknięty był zaraz w więzieniu; tam nawiedzał go sam minister policyi Bałakow badając z kim ojciec jego żyje, z kim utrzymuje sto-

— 152 —

sunki tak w Księstwie jak na Litwie. Dopiero po dwóch tygodniach puszczono go na wolność i najsurowiej zakazano, aby się niepokazywał posłowi francuskiemu generałowi Lauriston. Ostrzeżono go, iż każdy jego krok pilnie będzie śledzony, a zatem niema co lepszego robić, jak natychmiast jechać do Warszawy, dokąd naprawdę wolno mu jest udać się. Tym sposobem pierwotny paszport, podpisany przez samego pierwszego ministra ks. Romonzowa, był tylko podstępną łapką. Ilekroć nieufność między dwoma państwami dochodzi do tego stopnia i takie wywołuje obchodzenie się, tylekroć wojna bywa niedaleką.

Pomimo wszystkich ostrożności rosyjskich, mnóstwo przybywało do nas młodzieży mianowicie z prowincyj litewskich. Zaciągali się oni na ochotników, z przyzwoleniem, lub bez przyzwolenia rodziców i opiekunów. Jeżeli niemogli oszukać czujności urzędników *tamożennych*, rublami otwierali sobie wolny przejazd.

Od strony Prus objawiały się także niepokojące symptomata. Lubo podówczas gabinet berliński, o czem niewiedzieliśmy, układał się z rządem francuskim i przygotowywał traktat zawarty w następnym miesiącu (24 lutego), mimo tego wielu ludzi zapalonych niebacząc na wolę królewską, dopuszczało się tak w samym Berlinie jak na prowincyj najgwałtowniejszych wyskoków przeciw Francji. Wnioskując, że Prusy mogą się stać widownią zajść nieprzyjacielskich, nieżyczyli sobie staczać wielkich bitew, tylko prowadzić wojnę partyzancką. Zrobić z Prus drugą Hiszpanię, było dążnością członków *Tugendbundu*, a liczba ich była niemała nawet w urzędach publicznych. Hrabia

— 153 —

Haugwitz, którego znałem ministrem spraw zagranicznych w Berlinie, w chwilach szczęśliwej zgody między naszymi rządami, a który przybył w ten czas do Warszawy w sprawie majątku, jaki miał w Księstwie, sam powątpiewał, ażeby książę Hardenberg, głowa gabinetu pruskiego, mógł mieć dość siły do oparcia się temu prądowi. Zauważałem z przyjemnością, że z wielkiem poważaniem mówił o tym ministrze, chociaż był jego następcą; wszakże nie był równie w wyrażeniach umiarkowanym, gdy mówił o sławnym baronie Stein, najzjadliwszym wrogu Francji.

W obec tych groźnych pojavów pokazujących się z każdej strony, wypadało nam więcej niż kiedykolwiek mieć się na ostrożności. Na żądanie księcia Poniatowskiego, król rozkazał pobór dwunastu tysięcy popisowych, dla zapelnienia szeregów we wszystkich korpusach. Aczkolwiek Rosya oświadczyła, że się zbroi dla własnej obrony, jednak robiła to ze znaczącym rozgłosem.

Przypuszczaliśmy napewne, że Napoleon ze swojej strony przygotował się na wszelki wypadek; lecz jak wtedy, tak i teraz myślę, że chociaż miał się w pogotowiu do wojny, to przecież aż do pierwszych miesięcy 1812 r. pragnął uniknąć ostatecznej rozprawy. Nagle niezmierzony ruch wszczął się także i we Francji. Zbliżenie się gabinetu francuskiego z pruskim przestało być tajemnicą. Zaczęto również mówić o ściślejszem jeszcze porozumieniu się między Austrią a Francją. Zajęcie Pomeranii szwedzkiej w Niemczech północnych dawało aż nadto do poznania, że Napoleon niechce mieć za plecami ani kawałka ziemi, gdzieby nie była szanowaną jego władza.

— 154 —

W tej grożącej wojnie, interesa handlowe ważyły się z innymi, niemniej znaczącymi sprawami. Jednocześnie jak Napoleon zdumiewające siły rzucić miał na wychłostanie Rosji za jej przeniewierzenie się blokadzie kontynentalnej, mierziło go, że Szwecja była jakby włotem w tym długim murze wzniesionym na odparcie handlu angielskiego. Interes kramarski skłaniał Szwecję do działania przeciw nam, gdy przeciwnie wielki polityczny interes powinien ją być związać z nami przymierzem. Jako następstwo gotującej się walki, mogliśmy odzyskać dla niej piękną prowincję, Finlandyę, niedawno wydartą jej przez Rosję. Korzyść ta niebyła do odrzucenia, lecz bądź niepewność odzyskania Finlandyi, nawet w pomyślnym wypadku wojny, bądź wyraźne postanowienie wymknięcia się z przymierza francuskiego przez postawienie niepodobnych do wykonania żądań, spowodowały Bernadotego, że zamiast Finlandyi chciał mieć Norwęgję, którą mieliśmy wydrzeć najwierniejszemu z naszych sprzymierzeńców. Niechcąc ubliżyć honorowi następcy tronu szwedzkiego wolałbym przypuścić, że do tego kroku skłonił go interes handlowy jego poddanych. Może właściwiej dałby się on nazwać interesem kramarskim, interesem okolicznościowych spekulantów, którzy zawsze przenoszą zgubę państwa nad stratę chwilowych zysków; przeciwnie prawdziwy interes handlowy w głębszym swoim poglądzie, nigdy się nieoddziela od interesa państwa pod względem jego polityki. Ten krok królewicza następcy tronu przypisywano także innym przyczynom, czysto osobistym, dziś powszechnie wiadomym, a zatem niepotrzebującym wyjaśnienia. Bądź jak bądź, polityka

— 155 —

szwedzka pod kierunkiem samego Bernadotego, rodem Francuza, pierwszy zadzierżgnęła węzeł do owej koalicji gotującej się przeciw Francji. Traktat przymierza między Szwecją a Rosją podpisany został dnia 24go marca. Przystąpienie doń Anglii stało się na dniu 3 maja, lecz negocjacje ciągnęły się oddawna pomimo jednego punktu, na który wszyscy nim jeszcze negocjować zaczęli, zgadzali się — to jest, na wojnę przeciw Francji.

III.

Jakie wrażenie zrobiło w Paryżu wykrycie intryg rosyjskich? — Skarbiec częstochowski zasila nas w potrzebie. — Widzenie się z księciem Eckmühl. Głód i ubóstwo po wsiach. — Niezycżliwość wojsk niemieckich w przechodzie przez Księstwo. — Środki polityczne i wojskowe użyte przez Rosję.

Dopiero w miesiącu marcu r. 1812 dowiedzieliśmy się o nader ważnej sprawie, o jaką mimo wiedzy otarłem się w roku przeszłym, gdy wyjeżdżałem z Paryża. Chcę tu mówić o odkryciu tajnego porozumienia się rosyjskich szpiegów z pewnym przeniewierczym urzędnikiem w ministerstwie wojny, co trwało przez lat siedm. Już na początku opowiedziałem jakim sposobem ów rosyjski kurjer

C... wożący przyjacielskie listy od jednego Cesarza do drugiego, woził zarazem dostarczone mu przez owego urzędnika, nazwiskiem Michel, informacje dotyczące się stanu armii francuskiej. Podobne zajścia kończą się zawsze najwyższem rozjątrzeniem obu stron, obrażonej i obrażającej.

— 157 —

Zaledwie to gruchnęło w świecie, przymus ustał z jednej i z drugiej strony. Przygotowania we Francji szły z pośpiechem. Gdy Cesarz pragnął powiększyć kadry w wojsku polskiem, uchwalono aby Francja dostarczyła na to funduszków. Polskie pułki walczące w Hiszpanii ściągnięte zostały nad Wisłę. Polska może miała kiedyś liczniejsze zastępy, lecz piękniejszych nie miała, ani też lepiej wyćwiczonych pułków od czasu Sobieskiego.

Wszystko ożywiało się coraz spieszniejszym ruchem. Pewnego dnia dowiadujemy się, że dla Cesarza przygotowano konie na stacyach pocztowych od Paryża do Drezna. Nazajutrz, że król Pruski polecił władzom swego państwa, aby po przyjacielsku przyjmowały wojsko francuskie. Na trzeci dzień książę Nefszatelski oznajmując księcia Józefowi Poniatowskiemu jego nominację na dowództwo piątego korpusu, dał mu tytuł *Dowódcy korpusu armii polskiej*. Kwalifikacya ta sprawiła wielkie wrażenie w stolicy, dotąd bowiem z uwagi na Rosję, wyrażenie: *Armia polska*, było wzbronionem, a tylko tytuł *Księstwa* był dozwolony w urzędowym języku tak wojskowym jak cywilnym. Dla tego też niekażdemu miłem było nazywać się jenerałem lub żołnierzem Księstwa Warszawskiego. Zdawało się że z przybraniem nazwy wojska polskiego, otwiera się nowa era odrodzenia się narodu w całości.

Ministerjum otrzymało rozkaz zakładania wielkich magazynów żywności i furażu. Nieszczęściem był to rok najnieurodzajniejszy. Od r. 1811 zima zawzięła się na nas, trwając o parę miesięcy dłużej. Przewidywano konieczność brania w rekwizycję wszelkich zapasów, lecz niechciano zaczynać

— 158 —

od tej przykrój ostateczności. W ten czas to pomyślano o zamożności skarbcza Częstochowskiego, który w utrapieniach Ojczyzny, kilkakrotnie zasilał ją złotem i srebrem. Ministrowie widzieli potrzebę przedstawić królowi środek ten zasilenia skarbu, uspokoili też jego sumienie, tłumacząc mu, że bynajmniej niemyślą sięgnąć po święte naczynia i aparaty do obrzędów służące, tylko zrobić użytek ze starych niepotrzebnych sreber pochodzących z wotów pobożnych, nakoniec, że niechcą skarbów tych wydzierać klasztorowi, lecz zamienić je na odpowiedniej wartości dobra.

Lubo klasztor Jasnogórski wiele uronił z dawnej świetności, jednakowoż owe bez użytku leżące srebra i klejnoty warte były w przecięciu blisko półtora miliona zł polskich bez względu na artystyczną i historyczną wartość niektórych naczyń, przy ówczesnym zajęciu niezwracających niczyjej uwagi. Zakonnicy z całą życzliwością przychylali się do życzeń ministra. Rzecz tak wytłumaczona nienapotkała już oporu w szlachetnej skrupulatności Króla.

Nowe stanowisko ks. Józefa stojącego na czele piątego korpusu, wymagało częstego znoszenia się z księciem Eckmühl naczelnym wodzem francuskiej armii północnej. Zapowiadano z początku jako marszałek ten przyjedzie do Warszawy, lecz następnie stanęło na tem, że oba zjadą się w punkcie środkowym, i to jak najrychlej i najspieszniej. W nocy d. 26 kwietnia książe wraz ze mną wyjechał z Warszawy; następny dzień przepędziliśmy w Płocku z marszałkiem, a d. 27 byliśmy już z powrotem. Przez cały ciąg mojej misji miałem codzienny prawie stosunek z księciem Eckmühl. Ko-

— 159 —

respondowałem z nim przesyłając moje depesze sztafetami ustanowionemi przez całe Prusy aż do jego głównej kwatery w Hamburgu. Druga linia sztafet, jeszcze pilniejszych, niosła je z Hamburga do Paryża.

Krótką ta wycieczka dała nam poznać ogrom nędzy panującej między wiejskim ludem. Chłopi żywili się szkaradnym chlebem zmieszonym z żołądźmi. Niepochodziło to z zupełnego braku zboża w kraju, lecz wielcy właściciele mający zbożem zawałone gumna, niezawsze czuli się w obowiązku poniesienia szlachetnej ofiary. Prawdziwy niedostatek tak między bogatymi jak ubogimi był na paszę, i w wielu miejscach dla wyżywienia bydła obdzierano strzechy. Ztąd to zaopatrzenie magazynów w owies i siano zaprzętało nas przedewszystkiem.

Ksiądz Pradt, który w kilka miesięcy później przyszedł po mnie, napisał *Historję swojej ambasady* mającą niejaki skandaliczne powodzenie w pierwszych latach restauracyi. Można się i tam doczytać jak główniejszą częścią jego instrukcyi było zaopatrzenie się w furazę; lecz pan ambasador ma to sobie za ujmę honoru, i śmiesznością obrzuca Napoleona, że się kłopotał o to co konie będą jadły, i że na to zrobił go ambasadorem aby z nim mówił o owsie i sianie.

Co się mnie tyczy, nie byłem tak wielkim człowiekiem jak Ks. Pradt, abym się tem mógł urażać.

Jakkolwiek niektóre departamenta znajdowały się w tem przykrem położeniu, mimo tego konsumpcya powiększała się w nich z każdym dniem. Już bowiem pułki francuskie i saskie wkroczyły na polską ziemię. Po nich przyszli Westwalczycy,

— 160 —

po tych Bawary i Wirtemberczycy. Zdawało się, że cały świat poruszył się. Cesarz i Cesarzowa Austriacy jechali do Drezna, dokąd z drugiej strony przybywał Napoleon z Maryą-Luizą. Wszystko nosiło cechę cudu lub sprzeczności. Król Pruski odbywał przegląd francuskiego korpusu w Charlottenburgu. Wyższa administracya pruska z Berlina przeniosła się na Szląsk, i w amunicję zaopatrywała nasz Modlin.

Wojsko pruskie, niegdyś tak sławione ze swojej karności, stało się stekiem niesubordynacyi i swawoli. Podczas kiedy król łącząc się z systematem francuskim ulegał konieczności, oficerowie, nawet najniższych stopni, śmieli potępiać jego politykę. Wielu nawet Prusaków przeszło wtenczas pod chorągwie moskiewskie.

Już wtedy z różnych objawów poznać było można z jak przeciwnych sobie żywiołów składał się ów olbrzymi ogrom poruszany dzielnym ramieniem Napoleona. Gdyby nie ów urok niezwyciężoności otaczający go blaskiem swoich promieni, każdyby przewidywał, że te sprzeczne żywioły gwałtem ze sobą sprzęgnię, za pierwszym uderzeniem rozpadną się. Nie było nic widoczniejszego jak nienawiść Niemców do Polaków, którzy im płacili tą samą monetą z nadatkiem. Westwalczykowie tchnęli i wzbudzali podobną nienawiść. Mógł być Cesarz poddanych pruskich oddać pod berło brata swego Józefa (*powinno być: Hieronima*), lecz w jednym dniu niepodobna złamać sympatyj lub nienawiści ludowych. Duch pruski pozostał się w wojsku westwalskiem; a Polska musiała od nich znosić wszelkie dokuczliwości posolone obelgami gorszemi niż sama uciążliwość przechodów i kwaterunków. „Na cóż się

— 161 —

skarżycie? mówili z szyderstwem oficerowie westfalscy obywatelom polskim. Wszak między nami przyjacielski stosunek; słusznie więc aby przyjaciele wasi odpłacili wam wierność okazaną królowi pruskiemu.” — Gdyby nawet mieszkańcy Księstwa niepragnęli wojny z uczucia patryotycznego, to byłoby wołało o nią w niebogłose, byle tylko uwolnić się od takich przyjaciół.

Rosya jednocześnie robiła olbrzymie przygotowania, i najpiękniejszymi słówkami łechtała Polaków. Obiecywano im niebawem ogłosić konstytucję, po większej części naśladowaną z konstytucyi 3go maja. Aby rozpalic wyobraźnię a wspomnieniami pochlebić, miano przywrócić dawne godności wielkiego hetmana, podskarbiego i inne. Nakoniec, jeżeliby los wojny oddał w moc Imperatora inne części dawnej Polski, Warszawa miała zawsze pozostać stolicą Królestwa. Równocześnie Litwinom i Wołyńcom służącym w szeregach rosyjskich obiecywano, że oni będą zawiązkiem przyszłej armii polskiej; wskazywano nawet osoby mające składać rząd wskrzeszonej Polski, której królem miał być sam Aleksander. Rosya bardzo rozumnie robiła sięjąc temi obietnicami, ale daleko rozumniej byłoby pomyśleć o ich spełnieniu. Mimo tego mało kto wierzył w ich szczerość, wypadki późniejsze najlepiej tego dowiodły.

Co zaś niepodpadało wątpliwości, to czynność rozwinięta w uzbrojeniu narodu i usiłowania, żeby żołdat rosyjski mógł nabrać ducha. Z konieczności zaprowadzono już niektóre zmiany w wojsku; przekonano się, że chcąc stawić czoło Francuzom trzeba czegoś więcej jak mechanicznego posłuszeństwa i rezygnacyi automatu obleczonego w mundur.

— 162 —

W wielu pułkach zaprzestano bić pałkami, lub obdzielano niemi cokolwiek rzadziej. Francya wojując z barbarzyńskimi narodami zmuszała je niejako uciekać się do zasad bardziej ludzkich, a tym sposobem wojna była w jej ręku rozszerzycielką ulepszeń społecznych. Po raz może pierwszy przemawiano do żołdata moskiewskiego o ojczyźnie, o niepodległości, i nawet mówiono im o honorze, gdyby ten wyraz istniał w ich języku.

W *Gazecie Wileńskiej* będącej rodzajem Monitora Carskiego pokazał się zaraz katechizm rosyjskiego żołnierza, będący skróceniem sławnych przepisów Suworowa. — Jeżeli z jednej strony Car głaskał Polaków, to z drugiej ministrowie jego srożyli się na te prowincye co sprawie Księstwa Warszawskiego sprzyjały. Zabraniano pod surowemi karami znosić się listownie; spisywano podejrzanych i dzielono ich na rozmaite kategorie, aby w danym razie wysyłać ich w głąb ku Sybirowi.

Najzacniejszych obywateli uwięziono na Wołyniu i Litwie. Między innymi wzięto generała Wołodkowicza, zostającego niegdyś w służbie francuskiej i wywieziono go do Smoleńska. *Gazeta Wileńska* przedrukowała ustęp z kodeksu karnego, zaprowadzający prawo doraźne na różne buntownicze przestępstwa. Nakoniec z początkiem kwietnia *tamoznie* rosyjskie odebrały wykaz jakie przedmioty, osobliwie żywności, mogą być przepuszczane dla wojska, gdy to przejdzie granicę. A zatem już wtedy Rosya przewidywała wojnę, i to wojnę zaczepną.

IV.

Przyjazd Cesarza Aleksandra do Wilna. — Bezskuteczna misja p. Narbonne. — Względy, dla których wojna stała się nieuniknioną.

Oddawna już przepowiadano i zapowiadano przybycie Cesarza Aleksandra do Wilna. Przez wyrachowaną sprzeczność, przybył tam w samej rzeczy, a jednak *Kurier Litewski* niepodał tej wiadomości. Dopiero listy prywatne uwiadomiły nas o tem. W Wilnie też spotkał go p. Narbonne mający polecenie zrobić ten ostatni krok pojednawczy, o którym wiadomo, że się niepowiódł. Mówiono

dość długo, że ze strony Cesarza Napoleona była to nieszczerza tylko demonstracja, i że odtąd niezwłocznie postanowił rozpocząć kroki wojenne. Na poparcie tego zdania, więcej tradycyjnego niż wyrozumowanego gruntownie, przytaczano słowa samego Napoleona, oświadczenia formalne, fakta i przygotowania.

Mogło to być wszystko, nieprzeczę; wszakże śmiem twierdzić, że wojna była dla niego przewidzianem następstwem, nie zaś niecofnięciem posta-

— 164 —

nowieniem, lub wolą niezłomną. Z powyższych szczegółów można już było poznać, że chociaż uważał wojnę za trudną do uniknięcia, mimo tego nieprzygotował się na nią, jak miał zwyczaj w innych kampaniach, z ową szybkością znamionującą ostateczne postanowienie. — Z tego wahania się wynikły ogromne skutki; albowiem katastrofa jaka spotkała wyprawę na Rosyę, zawisła była od kilku tygodni, może nawet od kilku dni, zbiegłych na niewczesnem wahanii się.

Nie mniemam również, aby Imperator skłonił się do wojny bez ciężkiego namysłu i z ochoty serca. Przekonany jestem, iż jak jeden tak drugi z żalem chwytał za oręż; że dla jednego i drugiego wojna stała się nieuniknioną, koniecznością wywierającą nacisk zarówno na charakter silny jak słaby, śmiały i lękliwy. Ocenienie to zgodne z ścisłą prawdą taktów, lubo musi przeważać w historii, jednakże na pozór niezgadza się ze zdaniem samych Cesarzów wypowiedzianem w ich imieniu. Napoleon w uwagach dyktowanych na wyspie ś. Heleny, wyznaje, że najważniejszym powodem do wojny przeciw Rosyi, był wylew tego mocarstwa prędkiej lub później przewidywany na całą Europę, jeżeliby nie zapobieżono temu przez wskrzeszenie Polski w pełnych jej granicach. Pomysł ten, który mógł się zrodzić w jego myśli, rozwinął się odkąd postrzegł przewagę Rosyi wchodzącą w ślad jego przewagi na stałym lądzie. Wtenczas to opierając się na przeszłości sformował sobie ten główny powód, chociaż rzeczywiście był on tylko podrzędnym, i nie miałby żadnych następstw, jeżeliby Imperator pozostał był sprzymierzeńcem Francyi. Nawzajem wszyscy pisarze rosyjscy sławiący tryumfy cara

— 165 —

Aleksandra, nieomieszkali do głównego wypadku naciągać dawnych jego intencji. Gabinet rosyjski, który w 1811 i 1812 roku jako obelgę odpychał przypisywane mu zamiary zaczepne, później chętnie przyjmował kiedy weń wmawiano zasługę inicjatywy. Dla bezstronnego umysłu, bezwzględna prawda nie jest ani w jednym ani w drugim podaniu.

Zasługa lub błąd tej wojennej inicjatywy nienależy do żadnego z dwóch Cesarzów; oba ulegli skutkom dawniejszych przyczyn, z których nie było sposobu wycofać się.

Podczas tylżyckiego traktatu Imperator ustąpił najbliższych widoków. W Erfurcie te same widoki trwały jeszcze. Przez wdzięczność za uwzględnienia ich przez Napoleona, Car przystąpił do systematu kontynentalnego. Przyłączenie się jego było w najlepszej wierze, i pełne szczerzej chęci przyczynienia się do przewagi tego systematu. W r. 1809 niewystąpił jeszcze z tej drogi. Aczkolwiek rosnącą potęgą Napoleona zaniepokojony, jawnie dług swój wypłacił, posiłkując go jako sprzymierzeniec w wojnie przeciw Austrii. Tymczasem wszystkie widoki, jakie miał, gdy przystępował do systematu kontynentalnego, urzeczywistniły się. Rosya w r. 1807 powiększyła się o 200,000 dusz z uszczerbkiem monarchii pruskiej, w r. 1809 o 400,000 dusz ze szkodą Austrii, i tegoż roku o 183,000 dusz kosztem Szwecyi. Do dwóch pierwszych nabytków przysła wprost przez Francję; trzeci nabytek, to jest Finlandya, dostał się jej tylko za zezwoleniem, w skutek tolerancyi polityki francuskiej. Tym sposobem przymierze z Francją przyniosło Rosyi najlepsze korzyści;

— 166 —

lecz zaczynał się okres w którym mocarstwo to, za obecne poświęcenie się, nie mogło obiecywać sobie prędkich korzyści, chociaż dotąd za każdą usługą szła natychmiast zapłata. Przez wiele też lat ambitny gabinet petersburski mało zwracał uwagi na skargi poddanych i dopiero zaczął skłaniać ku nim ucho, kiedy postrzegł, że dla ambicyi jego nieprędko jaki połów się nadarzy.

Z każdym dniem prawie, domowe cierpienia coraz więcej dojmowały, a interes większych właścicieli domagał się coraz natarczywiej pojednania się z Anglią. Ukaz z d. 19 grudnia 1810 r. jest pierwszym krokiem w tym kierunku. Od tej chwili, podobieństwo nieprzyjaznego zwrotu przeciw Francyi staje się wyraźniejszym w Petersburgu. Imperator nieskłania się jeszcze ku temu przez prawość i przez bojaźń: przez prawość, wiedział bowiem, że dotąd zbierał wszystkie korzyści z tego przymierza, a że cel dla którego Francya robiła tyle ustępstw, nie został spełniony; przez bojaźń, ponieważ przeczuwał okropność walki z tak niebezpiecznym zapaśnikiem. Lecz w tym kraju gdzie wola monarchy wyższą jest nad prawo, bywają dla autokraty niebezpieczeństwa groźniejsze, niż najgroźniejsza wojna. Tem niebezpieczeństwem jest szlachta przywiedziona do rozpacz nieznającej granic, jeżeliby rząd powodując się uwagą na powiększenie potęgi zewnętrznej, domagał się upornie zbyt wielkich ofiar z majątków prywatnych; w takich okolicznościach, głos konieczności przeciska się do uszu autokraty i zmusza go być mu posłusznym.

— 167 —

Aleksander postawiony między jednym a drugim niebezpieczeństwem, wybrał wojnę, w której osoba jego mniej była zagrożoną. Uległ życzeniom szlachty, uległ ludności stolicy, uległ stronnictwu angielskiemu, pomnąc jak nieprzyjaźń tego stronnictwa z ojcem się jego obeszcza. Zapewne mógł się obawiać niechybnych klęsk, lecz w najgorszym razie byłby dostał się tylko pod jarzmo systemu blokady kontynentalnej, a w tedy pobici Moskale nieśmieliby mu wyrzucać, że wszystkich sił nieużył, aby się od tego jarzma uchylić. Nieszczęśliwa wojna mogła go także pozbawić prowincyj polskich; lecz gabinet, którego polityka jest stałą i nieustającą, mało zważa na te chwilowe przeciwności, ponieważ zwykle liczy na następne zmiany; to też gabinet petersburski łatwo mógł przypuszczać, że supremacya potępi francuskiej, będąca dziełem nadzwyczajnego człowieka, runie zapewne pod jego następcą, jeżeliby nie runęła pod samym Napoleonem z jego własnej winy. Powziawszy to przekonanie coż miał robić Cesarz Aleksander? Właśnie to samo, co zrobił: przygotować się do wojny, okryć się płaszczkiem umiarkowania niewypowiadając jej, lecz w razie danym przybrać taką postawę i język wobec Napoleona, żeby mu nie zostało innej drogi tylko ustąpić, lub bić się.

Przemilczam tu spór wszczęty między Petersburgiem a Paryżem o Księstwo Oldenburskie. W innych okolicznościach, spór ten dałby się jak nic załatwić. Jeżeli Rosya niechciała ani słyszeć o proponowaniu jej wynagrodzeniu za to zajęcie, robiła to dla tego, że wolała mieć powód do głośnych skarg i zaczepek, ażeby usprawiedliwić

— 168 —

zmianę swego postępowania, mającą w gruncie daleko ważniejsze powody.

Teraz rozwinę szereg wszystkich konieczności, któremi party był Cesarz Napoleon. Zwyciężyć Anglię — to była jego myśl górująca; z tej myśli wszystkie jego ustępstwa dla Rosyi. Pokój Tylżycki nie miał innej podstawy. Ta ugoda ponowioną była w Erfurcie. Nabytki terytorialne otrzymane przez Cesarza Aleksandra stanowiły zapłatę za wierność w zobowiązaniach się przeciw Anglii. Od dekretów wydanych z Berlina i Mediolanu, wojna jaką Napoleon prowadził przeciw Anglii zasadzała się jedynie na ciągłym rozszerzaniu systematu kontynentalnego. W tym to celu zawarł on z dworem berlińskim ugodę, zabraniającą całkowitego przystępu do portów bałtyckich okrętom angielskim; w tym również celu świeżo zajął był Pomeranię szwedzką. W roku 1812 skutkiem zwrotu polityki rosyjskiej, wypadało Napoleonowi albo odstąpić od swoich zamiarów, lub zmusić Rosyę do szczerzego udziału w systemacie kontynentalnym, przyjętym przez nią w r. 1807, który to system bez niej nie mógł się utrzymać. Nie było innego środka jak uleść nowej koalicji Rosyi z Anglią, lub nowy ten węzeł rozciąć mieczem.

Rosya postawiwszy przez księcia Kurakina swoje *ultimatum* w Paryżu na d. 30 kwietnia 1812 r. *domagała się*, że tylko na tej podstawie wejdzie w układy, jeżeli Francya wyjdzie z państw pruskich, zmniejszy załogę Gdańską, ustąpi z Pomeranii i pogodzi się ze Szwecją. Po tych rozkazach ze strony Rosyi, przerwały się stosunki z Francją. Obrażony Napoleon nie chciał dać od-

— 169 —

powiedzi z Paryża, tylko przez swego ambasadora Lauristona umyślił wejść w negocjacyę; lecz tenże nieotrzymał pozwolenia udania się do Wilna; następnie przez pana Narbonne tentował raz drugi, również bezskutecznie. Obstawano przy ultimatum podanem w Paryżu i przedewszystkiem wymagano ustąpienia z Prus, nieobiecując za to rządowi francuskiemu innego wynagrodzenia, tylko przypuszczenie jakby za łaskę do późniejszych narad, których pomyślny skutek był nader wątpliwym. Mógłże Napoleon poddać się takim pozorom i ponieść ogromną ofiarę bez pewności, że na coś się przyda? Kiedy Aleksander podając te przesadzone warunki niestawiał niewzruszonych punktów do zgody, tylko jakieś czcze zapowiednie zawiązania na przyszłość układów, nie byłże w duchu przekonany o koniecznym odrzuceniu ich, i czy przez ten krok niezapowiadał gotowości swej do wojny?

Utrzymywano i długo utrzymywać będą, że Napoleon nie miał słuszności popierać tak bezwzględnie system blokady. Lecz to inne pytanie; koniec końców system ten istniał i był owocem dziesięcioletnich zwycięstw. Wypadałoż porzucić go z przyczyny, że się Rosyi niepodobał? Zgadza się, że Napoleon zapędził się w niebezpieczny labirynt; sama Rosya długi czas dopomagała mu na tej drodze, aż w końcu stanęła mu na wstręcie. Wyjść z niego zwycięzcą może mu się nie uda, lecz cofnąć się nie było w jego mocy. Powiem więcej, nawet cofając się nie mógł był uniknąć wojny, a postawiłby się w niekorzystniejszych warunkach. Rzadko ten wygrywa, co się ma za zwyciężonego przed bitwą.

— 170 —

Zresztą inne okoliczności dowiodły, że wojna była już postanowioną w Paryżu, kiedy książę Kurakin postawił swoje ultimatum. Chociaż Rosya z Anglią formalną podpisały zgodę dopiero 18go lipca, zbliżenie się ich trwało więcej niż od dwóch miesięcy, z powodu przystąpienia Anglii do traktatu zawartego między Rosją a Szwecją (3 maja). Szczegóły te podaję dla ludzi chcących sądzić podług faktów, a nie podług swych namietności lub systematu powziętego z góry. Wskazałem powyżej różne podrzędne fakta, dowodzące, jako Napoleon z przyjemnością byłby się chwycił każdego powodu do zwłoki, i jako aż do rozpoczęcia kroków wojennych, przedsięwziętych niestety! zapóźno, nie był jeszcze zupełnie przygotowanym. Przystępował on do wojny bez tej pewności w przyszłość, jaka go nieopuszczała w innych wojnach. Zdawało się, że tym razem nieufał sobie samemu, a jeżeli taki człowiek jak on, wątpi, zguba jest niedaleką.

V.

Cesarz oczekiwany w Warszawie. — Dokumenta jeograficzne i historyczne zebrane przezemnie. — Udana neutralność gubernatora Galicji. — Zapal mieszkańców Księstwa do wojny. — Patryotyzm kobiet. — Fałszywe pogłoski o przyjeździe Talleyranda do Warszawy. — Cesarz wzywa mię do głównej kwatery. — Nominacya i przyjazd Ks. Pradta do Warszawy.

Kiedy skutki wysłannictwa powierzonego p. Narbonne nie były jeszcze wiadome, oczekiwaliśmy Napoleona w Warszawie. Powszechnie głocono, że gdyby przyszło do porozumienia się, natenczas w tej stolicy zjadą się oba Cesarze. Jeden z przybocznych

oficerów Napoleona p. d'Hautpoul przywiózł nam rozkaz z Drezna ażeby przygotowano pokoje w Zamku. P. Narbonne wracając z Wilna przejeżdżał przez Warszawę dnia 24go maja, spodziewając się zastać tam Cesarza Napoleona. To co nam opowiadał mało zostawiało nadziei do zgody. Mimo tego dopiero 22go czerwca zjawiła się proklamacya z Wilkowic, będąca pierwszym kro-

— 172 —

kiem nieprzyjaznym ze strony Francyi. Nowe to opóźnienie dowodziło o niezupełnej gotowości Napoleona, ponieważ tak długo spuszczał się na możebność zgody. Z drugiej strony, o ile Rosya była przygotowaną do wojny i to do wojny obronnej, o tyle zależało jej, aby ta wojna a raczej wtargnięcie w jej granice, dokonało się w spóźnionej porze letniej. Wypadki najlepiej usprawiedliwiły ten system.

Kiedy tak zdarzenia posuwały się ku nieuniknionemu rozwiązaniu, zajmowałem się zawsze w jednym celu, poszukiwaniami jeograficznymi i statystycznymi, wprawdzie pozbawionymi dokładności z powodu pospiesznej pracy, lecz niemniej opartymi na szacownych dokumentach, mianowicie co do niektórych ziem polskich i rosyjskich. Dostarczyli mi ich z gorliwości patryotycznej najuczciwsi mężowie w kraju. Uczony ksiądz Staszyc oddał na moje usługi pierwsze próby map geologicznych wydanych przez niego. Udzielono mi planów i map rysowanych od ręki, z których kazałem pozdejnować kopie. Zebrałem również i posłałem do departamentu spraw zagranicznych ciekawe materiały do rozbiorów Polski, mianowicie pamiętnik p. Tęgoborskiego, dawnego sekretarza stanu, opisujący drugi podział, przytem wyborną pracę p. Morawskiego.

Aczkolwiek wiadomem było, wprawdzie nieurzędownie, lecz niemniej na pewne, że Austria weszła w najściślejszy związek z Francją, mimo tego gubernator Galicyi odgrywał rolę najzupełniejszej neutralności. O przymierzu między temi dwoma dworami zawarłem na dniu 14 marca, lubo każdy wiedział, jednakowoż ów gubernator dowiedziaw-

— 173 —

szy się, że jeden oficer francuski przebywał we Lwowie, z kąd zemną korespondował, dał mu ostatnich dni kwietnia wyraźnie lecz grzecznie do zrozumienia, żeby się z miasta wynosił, zasłaniając się tem, że i oficerom rosyjskim pobyt jest wzbroniony.

Około tego czasu postępowanie urzędników austriackich z patryotami polskimi zdradzało ciągłą nieprzychylność. Oto jeden z przykładów. Pewien Litwin, Morawski, ojczym księcia Dominika Radziwiłła, obrócił drogę na Galicyę, w nadziei że się łatwiej dostanie do Księstwa Warszawskiego. Zatrzymano go jednak w Brodach, a gdy nie miał żadnego paszportu, grożono mu wydaniem

w ręce władz rosyjskich. Gdy książę Dominik prosił mię o wdanie się za nim do gubernatora Galicyi, hrabiego Goesa, napisałem doń i wstawienie się moje zostało uwzględnionem. Morawski był jednym z weteranów wolności polskiej. Wysłany na Sybir przez Katarzynę powrócił z wygnania, równie jak inni polscy jeńcy, za wstąpieniem na tron Imperatora Pawła, który chciał zatrzeć okrucieństwa swej matki. Dla tych męczenników, okrytych nieraz zaszczytnymi bliznami, miałem najwyższe poszanowanie.

Ludność Księstwa, a mianowicie Warszawska, była wtenczas pod urokiem wielkiego, prawie szczytnego zapału; wszystko chciało wojny z nieopisanem pragnieniem. Inne narody europejskie błogosławiły zazwyczaj krótkie chwile pokoju pozwalające im odetchnąć; lecz w Księstwie każdy odpoczynek był tylko przedłużeniem wątpliwego i zaprzeczanego bytu, z którego tylko przez wojnę wyjść było podobna. Pokój wszystkim się już

— 174 —

naprzykrzył; w spodziewanych skutkach bliskiej walki, każda namiętność szlachetna lub osobista miała nadzieję znaleźć zaspokojenie. Wszyscy obiecywali sobie znaleźć ojczyznę; żołnierze sławę; ambitni wzrost potęgi państwa, honory dla siebie; właściciele odbyć na produkta; kobiety świetny dwór i powrót ich wpływa na towarzystwo. Chłop nawet biorąc za karabin, pokazywał się godnym wolności; wyraz ojczyzna ciągle miał na ustach, jak w sercu. Znany jest dowcip jednego z francuskich żołnierzy, który grzęznąc w błocie pułtuskim, a słysząc okrzyki ochotników polskich: niech żyje ojczyzna! zawołał w wesołej niecierpliwości: „I oni to nazywają ojczyzną!” Jak wtedy, tak i za moich czasów uczucie to było żywe, nieudane i głębokie u wszystkich. Nie było nikogo coby nie pragnął zostać samym sobą i pozbyć się tych nazwisk, jakie im przez obce narodowości narzucone zostały.

Nullane jam Trojae dicentur maenia?

Czemprędzej usłyszeć czarodziejskie i święte słowo: jest Polska! — oto był wyraz życzeń powszechnych. Jeżeli niektórzy rozumni ludzie tkliwi byli na najlepsze chęci króla Saskiego: inni okazywali się niewdzięczni przez lekkość. Szczególniej kobiety nie tały się z tem uczuciem. Kiedy wyprawilem bal w rocznicę urodzin królewskich, natenczas mówiły: „Zgadamy się jeszcze na ten rok dla króla Saskiego; lecz na przyszły rok będziemy obchodzić imieniny króla Polskiego.” Zimna powaga dworu Drezdeńskiego kobietom nie przypadła do smaku. Skarżyły się, iż przez ciąg trzymiesięcznego pobytu króla w stolicy, nie tańczyły ani razu u dworu. „Jedna tylko Francya

— 175 —

dobrą jest dla nas, mówiły mi nieraz. Posel daje nam bale podczas zimy; Cesarz da nam Polskę na wiosnę.”

Lecz patryotyzm u Polek objawiał się także w pomysłach głębokich i poważnych. Oczekując przez wojnę wskrzeszenia ojczyzny, nie były ślepe na dolegliwości i ofiary, jakie każdą mniej więcej dotknąć mogły. Najśłodsze nadzieje walczyły naprzemian z najżywszemi obawami w tych duszach gorących.

W Warszawie kobiety najpierwszych rodów miały w wojsku swoich mężów, synów lub braci; wszystkie znaczniejsze domy były tam reprezentowane. Opiekę rozciągano nie tylko nad oficerami wszystkich stopni; tkliwa pieczołowitość niewiast nieprzepomniała i o prostych szeregowcach. Pamiętano o tem żeby każdy Polak służący w wojsku miał w swoim tornistrze wszystko to co potrzeba ażeby ranę opatrzyć. Przez trzy miesiące poprzedzające wojnę widziano we wszystkich salonach warszawskich damy siedzące przy stolikach i skubiące szarpie, lub przygotowujące bandażę. Do tego obrazu pań eleganckich przeobrażonych w siostry miłosierdzia mieszało się coś rozrzucającego i okropnego, co na zawsze utkwilo w mej pamięci. Pomimo wielu nieszczęść, pomimo gorzkich zawodów, wspomnienie to żywiło w mej duszy ufność w pomyślniejszą przyszłość. Z tych niewiast jaśniejących młodością i nadzieją, najszcześliwsze te, co już zstąpiły do grobu; inne dokonywają żywota oplakując na starość najbliższych krewnych będących na wygnaniu lub w grobie. Alić nowe pokolenie powstaje z temi samemi uczuciami w sercu; anioły opiekuńcze Polski, swe-

mi modlitwami i łzami wyproszą kiedyś łaskę dla swej ojczyzny.

Jeżeli uniesienie patryotyczne było tak żywe u niewiast, łatwo domysleć się, czem one było w wojsku. Gdy w ostatnich osobliwie chwilach, stosunki moje z władzami wojskowymi stawały się prawie codzienne, mówił mi książę Józef, że kiedy armia pójdzie naprzód, spodziewa się że ja nie zostanę za nimi. Spodziewano się wtenczas, i to był może jeden z wielkich błędów Cesarza w nieprzyjęciu tej myśli, że korpus polski przeznaczony był na Wołyn; i dla tej to przyczyny książę byłby sobie życzył mieć mię przy sobie w charakterze posła lub komisarza francuskiego. Ta myśl bardzo mi się uśmiechała, widziałem bowiem możliwość służenia zarówno sprawie polskiej jak i francuskiej. Zresztą zawód mój dyplomatyczny był zmieszany z czynnościami prawie wojskowymi. Tak w Berlinie jak w Wiedniu żyłem wśród armii francuskiej. Zdawało się rzeczą prostą abym się nie odłączał od wojska polskiego. Dla tych powodów, czułem się w obowiązku nadmienić w mojej korespondencji o życzeniu objawionem przez księcia, i jak wnoszę, okoliczność ta może przyczyniła się do zastąpienia mię w Warszawie kim innym podczas wojny, a tem samem wyprowadziła na scenę polityczną księdza Pradta, o którym w pierwszym momencie nikt ani myślał, aby do tej misyi był powołany.

Uwiadomiono mię naprzód, że Cesarz miał zamiar posłać do Warszawy z nieograniczoną władzą jedną z pierwszych osób cesarstwa, mającą ustaloną sławę, długie doświadczenie i wysokie stanowisko, co byłoby odpowiadało wielkości za-

dania, i wywierałoby dokoła wpływ przeważny. Mówiono w Warszawie o spodziewanem przybyciu p. Talleyranda, z tytułem lub bez tytułu, co przy jego osobie było rzeczą obojętną. Podług tego co nam donoszono, Cesarz miał względem niego złagodnieć, mówił z nim z dawną poufałością i dał mu poznać ważność przedmiotu w którym potrzebował jego pomocy. Cesarz zaniechał tego pomysłu i miał czego żałować z dwojakich względów: naprzód, że biorąc Talleyranda do pomocy w tem wielkiem przedsięwzięciu, byłby najpewniej odjął mu sposobność odstąpienia go kiedykolwiek; powtórę, że dziwaczny pomysł powierzenia tej misyi księdzu Pradtowi byłby w jego głowie niepostał.

W liczbie powodów wpływających na ostateczny wybór tego ambasadora jeden jest urzędownie przyznany. Książę Bassano uwiadamiając mię na dniu 29 maja 1812 r. że mam być powołany do głównej kwatery i zastąpiony przez ks. Pradta pisał mi, że Cesarz uznał za „potrzebne posłać do Warszawy człowieka nowego, *mającego wysoki stopień w hierarchii kościelnej*, któryby mógł przewodzić władzom tak polskim jak francuskim, tak cywilnym jak wojskowym.“ Przypisałem ten powód grzecznej formie zachowanej względem mnie, lecz później przekonałem się z listów wierzytelnych które miałem w rękach, że podobież oświadczenie

i jemu było zrobione. Zdawało się, że Cesarz lękał się jakich nieporozumień między swą legacją w Polsce a innemi władzami powołanemi do popierania jego przedsięwzięcia.

Wyrozumował on sobie, że godność kościelna księdza Pradta będzie środkiem ostrożności, bo stawiać go wyżej nad wszelkie współzawodnictwo,

zapewni mu wpływ łatwiejszy, a zatem skuteczniejszy. Bądź jak bądź listy jego wierzytelne mieściły ten ustęp zgodny z tem co mi pisano: „Jaki generał byłby z trudnością mógł rozkazywać generałom równego mu stopnia, ministrom i magnatom. Ambasador zaś da sobie radę tem łatwiej, gdyż jego charakter polityczny, stopień w hierarchii duchownej i osobisty charakter, będą znaczyły więcej.“ — Do tego powodu, otwarcie wypowiedzianego, mogły się i inne przyłączyć. Wiadomo, że Cesarz szukał sposobności do przywrócenia zwyczajów dawnej monarchii. Owóż niejednokrotnie, dawna Francja posyłała do Warszawy prałatów w charakterze poselskim, między innemi Montluka, biskupa Walency i Idziego de Noailles, opata de Lille pod Karolem IX, zaś księdza Polignaca, później kardynała, pod Ludwikiem XIV. Z drugiej strony, gdy Cesarz wiele się sprawami polskimi zajmował, przekonał się, że duchowieństwo używało tam zawsze wielkiego wpływu na sprawy publiczne, ponieważ Prymas królestwa, głowa rzeczypospolitej podczas bezkrólewia, był arcybiskupem gnieźnieńskim. Zauważał również, że Krasieński biskup kamieniecki był pierwszym twórcą konfederacji barskiej, i kierownikiem jej działań. Uwagi te miały w sobie słuszość i Cesarz tylko pomylił się w wyborze tego nowego człowieka, przeznaczonego na następcę po mnie. Pomyłka ta dawała się jednak wytłumaczyć. Cesarz widywał księdza Pradta jak się włóczył za nim po Hiszpanii i gdzie indziej. Prałat ten miał dar łatwej wymowy i o każdym lubił rozprawiać przedmiocie, co nawet samego Cesarza nieraz zajmowało. Czyż niemógł przypusz-

czać, że tyle śmiałości w mowie, język tak biegły i zręczny, taka bujność projektów, potrzebują tylko użycia aby wydać cudowne owoce? Nie tylko on, lecz każdy byłby się dał omamić tym blichтром.

W chwili przesilenia zbliżającego się dla Polski było rzeczą niezbędną dla rady ministrów aby mieli prawo stanowczo działać stosownie do naglących okoliczności, bez odnoszenia się do Drezn. Król Saski niewahał się nadać radzie obszerniejszej władzy, i żeby czynność ministrów mogła być w zgodzie z widokami i potrzebami Cesarza, uprzedził radę, jako ambasador francuski może w jej kole zasiadać. Postanowienie to nadesłane zostało przez kuryera saskiego radzie ministeryalnej, z upoważnieniem publikowania go. Już zaczęto je drukować, kiedy kuryer francuski przywiózł mi w nocy z 29 na 30 maja rozkaz zawieszenia tej publikacji aż do 8go czerwca. Inna depesza datowana z Torunia 4 czerwca, przyniosła rozkaz wstrzymania publikacji aż do 15go. Podnoszę umyślnie te kilkakrotne zwłoki dotyczące się ogłoszenia dekretu nieprzyjaznego Rosyi, — co jest jeszcze dowodem i to niemałej wagi, że aż do ostatniej chwili, Cesarz wierzył w możność zawiazania układów.

Na d. 5 czerwca przybył do Warszawy ksiądz Pradt. Tutaj kończy się pierwsza moja misya, a jego misya się zaczyna. Opowiadanie niniejsze o ruchu wewnętrznym Księstwa od czasu objęcia mego urzędowania, aż do onej chwili, jest wiernym wyciągiem z moich korespondencji. Spełniłem mój obowiązek stósownie do życzeń mojego rządu, albowiem w ciągu całego urzędowania, nieotrzyma-

łem ani jednej wymówki, a nader częste odbierałem pochwały. Co więcej, miałem być powołany przez Cesarza do administrowania prowincjami polsko-rosyjskimi, a ten dowód wystarcza, że w jego oczach dobrze się zasłużyłem i Polsce i Francyi.*)

*) Drugą, misję spełniał bar. Bignon w Polsce od stycznia do czerwca 1813 i ta składa drugą część, niezmiernie interesującą jego pamiętników którą podamy.

Rok 1813.

Część pierwsza.

I.

*Ks. Pradt w Warszawie. — Pierwsze jego wrażenia. — Próżność nowego ambasadora. — **ii** je z nim stosunki. — Instalacja.*

Trzymając się porządku jakim szły wypadki winienem wyprowadzić teraz na scenę księdza Pradta; przegląd bowiem czynności jego ambasady ma stanowić przejście między moją pierwszą a drugą misją w Polsce. Zadanie to nader dla mnie jest przykre i delikatne. Niegdyś obrzucony błotem przez niego (wprawdzie w dobrem towarzystwie), chciałbym na książkę w której przyganiał moim czynnościom, odpowiedzieć pochwałami na jego postępowanie, lecz miłość prawdy wzbrania mi tej szlachetnej zemsty.

Ks. Pradt przybywszy do Warszawy, z razu zarywał na wicekróla; lecz skromniejsze zachowanie się jego poprzednika nieprzygotowało umysłów do oddawania tego hołdu ambasadorowi; musiał tedy

— 182 —

rad nie rad spuścić z tonu. Była to pocieszna komedia widzieć go jak się zachwycał sam sobą i nie wiedział co z swą godnością robić. W pierwszych dniach litośnym wzrokiem patrzył na wszystko co go otaczało. Napróżno tłumaczyłem mu jakie położyli zasługi mężowie stojący przy sterze rządu, dla niego były to ciasne głowy, same nicości, niezdolne wspierać go w czynnościach, ani też pojmwować jego myśli. Zapowiedział on, że ich precz porozpędza i miał pisać, aby mu przysłano francuskich radców stanu do administrowania Polską pod jego rozkazami. Co więcej, naprzód już ułożył sobie listę ministrów. Winienem oddać słusność, że wybór zrobił dobry; mianowicie na ministra finansów przeznaczył barona Louis, który później po dwakroć pełnił ten urząd we Francji.

Na szczęście, w owym czasie miał ksiądz Pradt dla mnie, lub też udawał że ma, pewien rodzaj poważania. Dałem mu do zrozumienia jak nieprzyzwoitym jest ten projekt i odtąd nie było o nim mowy. Lecz niebawem miałem sposobność przekonania się o niestateczności jego charakteru, gdy tym samym ministrom Księstwa, którymi zrazu pogardzał, pozwolił nad sobą wziąć bezpośrednią przewagę. Odtąd tylko cień ambasadora francuskiego pozostał w Warszawie, cień nieużyteczny swemu rządowi, a tem samem szkodliwy istotnym interesom polskiego narodu. Cała rola Ks. Pradta kończyła się na sztywnej napuszystości pobudzającej do śmiechu, o czem mógłbym wiele zabawnych kawałków przytoczyć. Ograniczę się wszakże na jednym. Zasmucony cichym swoim wjazdem do Warszawy, przypomniał on sobie, że za da-

— 183 —

wnych czasów ambasadorowie odprawiali wspaniałe wjazdy do stolic, gdzie mieli rezydować. Zapytywał zatem Cesarza co w tym względzie ma robić? Książę Bassauo dał mu odpowiedź, jako stary ten zwyczaj poszedł w zaniedbanie, a tak Ks. Pradt musiał zaniechać okazałego wjazdu, będącego przedmiotem miłych jego marzeń. I wartoż to było zostać nadzwyczajnym posłem!

Kiedy w trzy lata później sponiewierany byłem przez Ks. Pradta, napróżno suszyłem sobie mózg przez jakie uchybienie z mojej strony mogłem sobie na jego gniew zasłużyć. Przecież nie uchybiłem żadnej przyzwoitości jaką każdy agent dyplomatyczny winien swemu następcy; albowiem byłoby to niezgodne ani z moim charakterem, ani z naturą położenia mego, gdyż zastąpienie mię w tym urzędzie nie było skutkiem nielaski. Zresztą nowy ambasador zanim się ostatecznie mógł urządzić, przyjął, zaproszony przezemnie, gościnność w moim domu, gdzie codzień spotykał się z wielu najznakomitszymi osobami, a nawet damami, które spraszałem na obiady, ażeby księdzu Arcybiskupowi ułatwić odgrywanie roli ambasadora. To prawda, że nie miał zaszczytu podobać się damom, chociaż sadił się na to. Jedna pani powiedziała o nim że „wyglądał jak stary grzech.”

Zwykle po takich obiadach woziłem księdza Pradta na spacer, przyczem miałem przyjemność słuchać jego piękne mowy prawione Cesarzowi po wielokroć razy, niemniej opowiadania o negocjacyach jego z Papieżem, o oporze Ojca ęgo, który on dość lekko nazywał niedorzeczną mrzonką. Dopóki dom mój służył mu za rezydencję i dopóki nie śpieszył się % urządzeniem sobie mie-

— 184 —

szkania, dopóty obecność moja była mu bardzo przyjemną. Lecz wszystko przybrało inną postać od chwili gdy hrabia Stanisław Potocki oddał do jego rozporządzeniu najpiękniejszą apartamentą swego pałacu. Mogąc się już obejść bezemnie, zaczął mię nie lubić. Szacunek jaki mi okazywano powszechnie, wydał mu się uszczerbkiem jego godności, również pomyłki księcia Neufchatelskiego posyłającego do mnie swoich kuryerów, zamiast ich posyłać do księdza Pradta, a przy tem inne okoliczności tejże wagi, natchnęły go widocznie uczuciem, które, żebym miał cokolwiek miłości własnej, mógłbym nazwać zazdrością. To pewna, że

niczego tak nie pragnął jak mego odjazdu, chociaż ja sam najżywiej go pragnąłem. Przeniósłszy się nakoniec do Wilna, przestałem mu zawadzać, i odtąd przywrócił mi swoje względy, pisując od czasu do czasu w tonie bardzo przyjacielskim.

Ponieważ zapuściłem się we wzmiankę o instytucji nowego ambasadora w Warszawie, wypada mi wyczerpać ten nader poważny przedmiot. Pałac zamieszkiwany przezemnie, również przez mego poprzednika pana Serre, który także bardzo dogodny był p. Talleyrandowi w r. 1807. nie zdał się zupełnie na pomieszczenie takiej osoby jak ks Pradt. Jedyne pałac, jaki uważał za godny

dla swej dostojności, był Brylowski, wówczas chwilowo zajęty przez króla Westfalskiego. Ambasador nie miał nawet na tyle cierpliwości, aby poczekać aż król wyjedzie, i sam książę Bassano musiał się wdać w tę sprawę dla zapobieżenia nieprzyjemnym starciom. Gdy nakoniec pałac ten oddany został do jego rozporządzenia, nowy ambasador chociaż pobierał sto pięćdziesiąt tysięcy franków

— 185 —

pensyi, a oprócz tego miał trzydzieści tysięcy dochoda z biskupstwa, a jeszcze w dodatku dostał pięćdziesiąt tysięcy franków na potrzeby urządzenia domu, mimo tego bez najmniejszego skrupułu dopominał się u Warszawskiego prefekta o dostarczenie mu wszystkich mebli na koszt miasta.

Podnoszę ten szczegół z dwójakiej przyczyny: raz, że ks. Pradt wymawiał mi w swojej książce ogrom pobieranej przezemnie pensyi, gdy rzeczywiście pensya moja była od jego płacy mniejszą o połowę, wydatki zaś musiałem ponosić takie same; jednakowoż nigdy a nigdy, pod żadnym pozorem, kraj polski nie wydał na mnie ani trzech groszy. Druga przyczyna jest ta, że książę Pradt w swojej książce rozwodzi się szeroko i długo o cierpieniach i niedostatkach, na jakie ciągle był narażony w Warszawie. Z kilkoma naocznymi świadkami długośmy głowę sobie łamali, jakiego rodzaju mógł być ten niedostatek i te cierpienia; lecz niepodobna nam było odgadnąć. Przeciwnie, o ile wiemy, ks. Pradt niczego sobie nie odmawiał, nawet takich przyjemności o jakich osoba duchowna najmniej myśleć powinna.

Przestaję na tych kilku anegdotach, może zbyt drobiazgowych, lecz dosyć trafnie malujących osobę ambasadora.

Teraz wypada mi zająć się roztrząsaniem jego czynności politycznych.

II.

Instrukcje dane księdzu Pradtowi. — Napoleon pokłada nadzieję w sprężystym współdziałaniu Polski. — Ks. Pradt postępuje wbrew swoim instrukcyom. — Zebranie się sejmu, który ogłasza wskreszenie Polski. — Obcesowe rozwiązanie sejmu przez Pradta. — Prawdziwa przyczyna tego kroku. — Literackie zachcenia ambasadora. — Surowy list księcia Bassano. — Odpowiedź Napoleona deputowanym warszawskim. — Ustanowienie rządu Litewskiego. — Błędy Napoleońskie.

Cesarz Napoleon omamiony krasomówczym darem Ks. Pradta, mniemał że tenże w czynnościach równym odznaczy się zapalem co w słowie, a nadewszystko że będzie umiał w Księstwie Warszawskim odegrać na korzyść Polski i Francyi tę samą rolę, jaką przed dwudziestą laty odgrywał sławny książę Bernier w powstaniu Wandejskiem. W rzeczy samej niczego nie żądano od księdza Pradta, tylko żeby stworzył polską Wandę. W wojnie tej, nazwanej przez samego Napo-

— 187 —

leona drugą wojną polską, szło nietylko o pokonanie Moskwy, lecz i o wskreszenie Polski; Polska zatem dobijając się bytu, powinna była pomagać do zwyciężenia Moskwy. W tym duchu brzmiały instrukcje dane nowemu ambasadorowi. Cel był w nich wskazany, środki przepisane. Gdy sejm miał się zebrać w Warszawie w połowie czerwca 1812 r., osobna na ten cel wyznaczona komisya miała zrobić sprawozdanie o nieszczęściach i nadziejach ojczyzny. Wskutek tego sprawozdania należało do sejmu ogłosić przywrócenie Polski, zawiązać się w konfederacyę i w końcu oświadczyć, że wszędzie, gdziekolwiek znajdują się Polacy, mają prawo konfederować się dla obrony kraju. „Sprawozdanie komitetu powinno mieć cechę europejską i polską i być zwróconem jedynie przeciw Rosji, bez niepotrzebnego uderzania na Austryę i Prusy przychylające się z góry na wszystko co się gotowało. Główna zaś konfederacya utworzona w Warszawie, miała pozakładać komitety w różnych województwach. Nawzajem do tych komitetów należało wydawać odezwy; wszystkie przytem zbiorowe lub szczegółowe akta wypływające z tej manifestacyi narodowej mają być drukiem ogłoszone i rozesłane nietylko w Księstwie, ale i w prowincjach polskich pod Rosyą. W tym ruchu narodowym wpływ ambasadora nie powinien być widocznym, chociaż należało mu „wszystko widzieć, wiedzieć o wrzysku, każdą czynnością kierować i umysły ożywiać”. — Dla dopięcia tego celu nadano mu prawo zasiadania w radzie ministrów, obdarzonych władzą dyktatorską.

— 188 —

Niemozna było pozostać w wątpliwości co do celu i ducha powyższych instrukcyj, a jednak Ks. Pradt niepojął ani jednego, ani drugiego. Ministrowie z razu tak przezeń lekceważeni, postrzegli niebawem jak łatwo im będzie robić z ambasadorem co im się podoba, pozwalając mu wygadać się dowoli. On też pozwalał im robić co sami chcieli, i tylko to, co chcieli, byle zato długimi godzinami przysłuchiwali się krasomówczym jego rozprawom nad ich własnymi postanowieniami, które on brał za swoje. Odtąd stał się ambasador prostem narzędziem w ich rękach, a misya jego przestała być kierowaną, jak pragnął Cesarz, w interesie całej Polski, a ruszała się tylko w obrębie czysto miejscowym. Ministrowie acz bardzo prawi Polacy, jednak bądź ślepo zaufani w potęgę naszego oręża, bądź mający na pieczy samo tylko Księstwo, skłonniejszymi okazali się do sprowadzenia tej wojny do miary zwyciężających wojen, niż do tworzenia konfederacyi i pospolitych ruszeń, co niegdyś wstrząsało do dna całym narodem i do ofiar pociągały majątki wielkich panów. Właśnie Napoleon niczego tak niepragnął jak pospolitego ruszenia; przed ważnością tego olbrzymiego środka, znikły drobiazgowo niedogodności. Ks. Pradt zrobiwszy się posłusznym organem malutkich obaw miejscowych, działał w myśl całkiem przeciwnej odebranych instrukcyom; i kiedy Cesarz chciał cały naród poruszyć i ożywić zapalem, on jakby na przekór wszystko uspokajał, oziębiał, wstrzymywał, i niestety! dokazał swego.

Ambasada Ks. Pradta trwała niby pół roku; w rzeczy zaś samej nieistniała nad dwadzieścia pięć dni, i ten krótki przeciąg czasu wystarczył

— 189 —

mu do sparalizowania, potężnej pomocy jakiej się Cesarz spodziewał od powołanego do życia narodu. Zaraz od początku, miłość własna pana ambasadora przeraziła się na myśl dyktatorskiej władzy sejmu nieustającego; bo nim jeszcze sejm był zwołany, postanowił go zwinąć natychmiast, jak tylko uroczyste ogłosi przywrócenie Polski, zatrzymując w stolicy jedynie radę konfederacką niemającą rzeczywistej władzy, a dając mu sposobność popisywania się z oratorskim talentem.

Osobliwy ten pomysł przełożył Ks. Pradt, księciu Bassano zaraz po 16tym czerwca; chcąc zaś go usprawiedliwić, postawił dwie przyczyny niedorzeczniejsze jedna od drugiej. Pierwsza była ta, że zebranie się sejmu stykało się nieszczęśliwie z kontraktami świętojańskimi, z czego wniosek, iż posłowie z radością złożą obowiązek publiczny, dla zajęcia się osobistymi interesami! Drugą przyczyną były niebezpieczne uniesienia „jakim tyle ludzi razem zebranych mogło się poddać, bez względu czy będą obarczeni pracą, czy też niezajęci niczem.“ Obawiając się zatem jednocześnie zbytku czynności i nieczynności, przedstawił potrzebę „zmienienia sejmu w komisję złożoną z szczupłej liczby członków, następnie rozwiązania go, z zastrzeżeniem, że w końcu raz jeszcze będzie zwołany, ażeby rozstrząsnął prace komisji.” — Owóż zgubna ta myśl nie tylko wyszła od niego, ale jeszcze wykonywał ją tak szybko, że kiedy wiadomość o rozwiązaniu sejmu doszła do Napoleona, nie było już czasu zapobiedz niedorzecznemu krokowi.

Sejm miał być otwarty na d. 22 czerwca; lecz literacka miłość własna Ks. Pradta opóźniła go o dni cztery. Mniemając się wyłącznie za zdolnego

— 190 —

do przemawiania językiem godnym spodziewanych wypadków, chciał on przerobić wszystkie odezwy, wszystkie akty publiczne, a nawet sam manifest sejmowy. „Co tylko wyjdzie od tych Polaków, mówi pogardliwie w jednej depeszy, wykracza przeciw wszelkim prawdom dobrego smaku.“ Tym sposobem zamiast manifestu *europejskiego a nadewszystko polskiego*, jakiego Cesarz sobie życzył, sejm wydał tylko cikliwą amplifikację francuską.

Jednakże na przekór ambasadorowi, dzień otwarcia sejmu (26 czerwca) był wspaniale uroczysty. Wzruszenie przejęło wszystkich w tej chwili, kiedy stary książę Czartoryski, wybrany marszałkiem izby, wyrzekł te słowa: „Jest Polska! Królestwo i naród polski wracają do bytu.“

Ambasador zagłuszony okrzykami polskiego zapału, widział w tem nowy tylko powód do najrychlejszego rozpuszczenia sejmu zaczętego pod tak pomyślną wróżbą. „*Gdyby im pozwolić, poszliby za daleko*” pisał on do księcia Bassano. Podobne postępowanie mogło być nazwane zdradą, sam nawet Ks. Pradt w kilka lat później przyznawał sobie tę smutną zasługę, pragnąc zaskarbić względy reakcyi.

Ta odprawa sejmu po trzechdniowem jego trwaniu, była środkiem tak niezwykłym, że wszyscy byli przekonani, iż to się stało z rozkazu samego Cesarza. Francuzi dziwili się niepomału, Polacy stygli, a tymczasem pan ambasador postąpił sobie nie tylko bez rozkazu, lecz z lekceważeniem każdego punktu danej mu instrukcyi. Środek ten, będący dla powstania narodowego ciosem śmiertelnym, wszedł w wykonanie pierwszej, zanim mógł

— 191 —

Cesarz lub książę Bassano zapobiedz mu, a to z powodu odległości miejsca. Zresztą w liście z 16 czerwca nie jeszcze Ks. Pradt niewspomniał o tym zamiarze rozwiązania sejmu, tylko coś napomykał mimochodem. Książę Bassano będący wtenczas w Toruniu, kiedy Napoleon był już w Wilnie, nie mógł tak prędko znieść się z Cesarzem, ani też przypuszczać aby Ks. Pradt odważył się samowolnie i tak obcesowie rozwiązać pytanie tej ważności.

Dopiero 5 lipca dowiedział się o wszystkim Napoleon i zaraz chciał odwołać ambasadora; lecz zastanowiwszy się, poznał że nikt tu nie zgrzeszył tylko on sam przez wybór takiego niedołęgi; jakoż na później odłożył ukaranie niełaską, na którą tak dobrze zasłużył, a tymczasem posłał mu z Wilna na ręce księcia Bassano kilka surowych napomnień, i tyleż zdrowych rad mogących dopomóc do naprawienia choć w części popełnionych przezeń błędów.

Kilka ustępów z tego listu pisanego pod dniem 6 lipca przekonywa, jak gwałtownie Cesarz był oburzony na owe rozwiązanie sejmu przez ambasadora i na tę jego manię literacką poprawiania lub przerabiania wszystkich odezw i pism pochodzących od Polaków. „Utrzymujesz W. pan że nic warte; mniejsza o to; lecz mogą być takimi bezkarnie, albowiem nie od W. pana pochodzą.... Od chwili jak świat wie (a zawsze się dowie), że każda mowa, raport, odezwa, ogłoszona w sprawie polskiej wyszła z gabinetu posła francuskiego, odtąd wpływ jej polityczny tak na Polaków jak na Europę zostaje nieodzownie chybiony... Naj. Pan poleca mi, abym W. Panu oświadczył, że nie życzy sobie, abyś się zajmował redagowaniem aktów pu-

— 192 —

blicznych pod jakimkolwiekby pozorem, albowiem posłany jesteś do Warszawy nie na bawienie się w literaturę, lecz na sprawowanie czynności politycznych... Instrukcyje jakie otrzymałeś również jak nasze listy, powtarzały tylokrotnie W. Panu, iż należało poruszyć wszystkie środki ku porwaniu za sobą umysłów... *a tymczasem sejm miał tylko dwa posiedzenia!*... Do tej chwili sprowadziłeś W. Pan wielki ruch narodowy do rozmiaru widowiska teatralnego we dwóch scenach”.—

Ostatni ten wyrzut jasno przekonywa, że Cesarz czuł, chociaż nie dość głęboko, jak potężnego sprzymierzeńca pozbawia go nieusprawiedliwione niczem postępowanie ambasadora. Jakaż to zaiste różnica między Warszawą skazaną na słuchaniu oratorskich

monologów Ks. Pradta, a ową Wandęą, o której Napoleon marzył Sejm konfederacyjny nieustający mógł być wszystko pociągnąć za sobą, zainteresować wszystkie ludy losami Polski, pokazując ją godną upragnionego odrodzenia. To jedno byłoby wystarczyło, ale sejmu nienależało rozpędzać; sejm tylko mógł pobudzić do ogólnego powstania w prowincjach polsko rosyjskich, przez co los całej wyprawy obróciłby się na dobre.

Do próżności literackiej i politycznej łączył jeszcze Ks. Pradt inną słabość nader zawadzającą, osobliwie podczas takich wypadków jak wypadki r. 1812; za ładą cieniem niebezpieczeństwa dostawał takich napadów i wzruszeń nerwowych, że całkiem tracił głowę. W takich to przypadkach, ów prałat i dworak, nazywający się *kapelanem Bożka Marsa*, niewart był pierwszego lepszego rejentowego kapelana. Od połowy lipca pisał on drżącą ręką do księcia Bassano, że już sześćdzie-

— 193 —

siat tysięcy Rosyan zagraża granicom Księstwa. Lecz jako mąż umiejący ostrożność zachować, kazał natychmiast przygotować odezwę pożegnalną, i już na łeb na szyję pakowano tłumoki, gdy się pokazało, jak sam wyznaje, że z owych sześćdziesięciu tysięcy zrobiło się kilku kozaków, którzy tej samej chwili cofnęli się, kiedy wiadomość o ich przybyciu sprawiła tak niesłychany przestrach.

W pierwszym popłochu odważył się Ks. Pradt pisać aż do księcia Szwarzenberga, dowodzącego posiłkowym korpusem austriackim, wzywając go na pomoc, za który to krok Cesarz porządnie natarł mu uszów. Lecz złe stało się; generał austriacki

uradowany z tego wezwania, stracił wiele drogiego czasu na niepotrzebnych manewrach po okolicy niezagrożonej najmniejszym niebezpieczeństwem.

Cesarz w czasie swego pobytu w Wilnie, uorganizował dla prowincyj polskich, zdobytych na Rosyi, rząd osobny złożony z pp. Sołtana, Prozora, Sierakowskiego, księcia Aleksandra Sapiehy, Jelskiego i z sekretarza jeneralnego Kossakowskiego. Mnie dostał się urząd komisarza przy tym rządzie. W Wilnie również przyjmował Napoleon deputacyę sejmu warszawskiego, która mu przedstawiła akt konfederacyi i prosiła o pomoc w przywróceniu Polski. W odpowiedzi jego nie było nic takiego, coby im mogło odbierać nadzieję. „Gdybym był na tronie podczas rozbiórów Polski — rzekł do nich — cały mój naród poprowadziłbym na waszą obronę“. — Następnie przypomniawszy im odrodzenie się Polski któremu on dał początek w r. 1807, dodał ta słowa: „Przyklaskuję wszystkiemu coście już zrobili, upoważniam te usiłowania na jakie

— 194 —

chcecie się zdobyć; a co tylko będzie w mojej mocy zrobię, żeby wam pomódz.... Jednakowoż, w stronach tak dalekich i na takich przestrzeniach, powinniście zakładać nadzieje wasze tylko w jednomyślności zamieszkałego na nich ludu.” — W odpowiedzi tej, która *wszystko zepsuła* jak twierdzi Ks. Pradt, to tylko niemogło chyba podobać się wymaganiom polskiego narodu, że Cesarz zastrzegł sobie mówiąc o prowincjach polskich zostających w rękach sprzymierzonej z nim Austrii, żeby w nich żadnego powstańczego niewywołymano ruchu. Wszakże zastrzeżenie to było tylko dla formy, ponieważ artykuł sekretny traktatu z d. 14go marca 1812 przygotował dwór wiedeński do zamiany Galicji za prowincye Illiryskie, a o tajemnym tym artykule bardzo dobrze wiedzano już w Polsce. Co zaś istotnie popsuło całą sprawę, to owe nagłe rozbitcie sejmu konfederacyjnego, do którego zwróconą była przemowa Napoleona, rozbitcie stawiające tak ambasadora jak ministerium w odosobnieniu, równie szkodliwem dla Francji jak dla Polski.

Księstwo warszawskie wtrącone w bezczynność skutkiem fałszywych kroków ambasadora, oddziaływało w sposób nader niepomyślny na sprawy prowincyj polsko-rosyjskich. Życzenia Cesarza źle były zrozumiane, i źle wykonane przez wojskowych agentów. Zamiast korzystać z zapалу Polaków i tworzyć pospolite ruszenie, mogące od pierwszej chwili nabawić Rosyę ogromnych kłopotów, stracono najlepszą porę na mustrowaniu żołnierzy na sposób francuski. Takie organizowanie siły zbrojnej niemogąc iść równym krokiem z szybkością dąpywków, posłużyło tylko do pomnożenia

— 195 —

klęsk w chwilach odwrotu z pod Moskwy, narażając niedomustrowanych rekrutów na ciosy nieprzyjaciela.

Cesarz zazwyczaj tak zręczny w wyborze ludzi odpowiednich swym zamiarom, bynajmniej nie był szczęśliwym gdy szło o popieranie sprawy polskiej. Nietylko mocno się zawiódł na zdolnościach księdza Pradta, lecz również pomylił się co do pewnego generała holenderskiego *), którego mianował jeneralnym gubernatorem Litwy. Oficer ten, nabrawszy podczas pobytu na wyspie Jawie nałogów despotycznych, rozpoczął od swarów z komendantem wileńskim, jenerałem Jomini, sławnym z pism wojskowych. Rzecz prosta, że Cesarz przyznał słuszość starszeństwu, a Jominiego przeniósł na mniej ważną posadę. Oficer ten, lubo pełen zasług ale i pełen miłości własnej, czuł się srodze dotkniętym doznawszy tej krzywdy. Zawziętość jaką pałał zapewne od tej chwili wpłynęła na krok odstępczy, którym się splamił później, krok niemałego wpływu na wypadki kampanii r. 1813 i 1814. Nietylko sam jeden Jomini cierpiał od jeneralnego gubernatora, ja sam pomimo największej ostrożności, nie mogłem uniknąć nieprzyjemnego z nim starcia, i aż do końca wojny niezmierną miałem trudność w utrzymaniu bodaj pozornej zgody między nim a władzami polskimi.

Inny jeszcze środek obrany przez Napoleona, usprawiedliwiony na pozór ważnemi względami, lubo w skutkach okazał się najszkodliwszym, było utworzenie osobnego korpusu z wojsk posiłkowych austriackich, przeznaczając mu działanie na Wołyniu.

*) Jenerał Hogendorp.

— 196 —

Łatwo pojąć iż roztropność radziła mu połączyć ze sobą Austryę silniejszym węzłem, niż prosta neutralność; że korpus trzydziestotysięczny, należący do mocarstwa pierwszego rzędu, niemógł być zmieszany z szeregi armii francuskiej, jak wojska książąt drugiego rzędu; że nawet uważał na potrzebę dania większej roli dowódcy tego posiłkowego korpusu, gdy złączył z nim i poddał pod jego rozkazy siódmy korpus armii francuskiej. Lecz daleko trudniej zrozumieć, dlaczego wytknął mu całkiem odrębną linię działań wojennych, i to jeszcze w dawnych prowincjach polskich. Przeciwnie można było wszelką przyzwoitość zachować względem Austrii, gdyby jej wojska zostawały pod bezpośredniami rozkazami Cesarza, i gdyby musiały walczyć ciągle pod jego okiem. Tym czasem to odosobnienie posiłkowego korpusu, niemało przyczyniło się do naszej zguby. Książę Szwarzenberg zostawiony sam sobie, działał leniwo i ze zbytnią ostrożnością zgodną z jego charakterem i z wątpliwem usposobieniem objawiającem się w ludności, a następnie w polityce dworu wiedeńskiego. Korpus austriacki wszedł na Wołyn więcej jak o nieprzyjaciela niż sprzymierzeniec. Niepodobna też aby pod zasłoną takiego wojska mógł się rozwinąć duch powstańczy. Rzeczy poszłyby całkiem inaczej, gdyby ta wyprawa powierzona została jakiemu jenerałowi francuskiemu, albo lepiej jeszcze Księciu Poniatowskiemu jak się sam tego spodziewałem. Obecność Księcia nietylko byłaby hasłem do powstania na Wołyniu i Podolu, ale powstanie to wzmocniłoby jego siły, tak dalece, iż w końcu sierpnia mógł być dotrzeć do Dniestru, odciąć Czyczagowa od innych korpusów

— 197 —

rosyjskich, i tym sposobem mieć wpływ stanowczy na los całej wyprawy. Przeciwnie korpus austriacki nic nie zrobił; znosząc się bowiem bezpośrednio z Rosyanami, ułatwił porozumienie się, z którego w następności wynikała otwarta nieprzyjaźń dworu wiedeńskiego przeciw Napoleonowi. Styczność tego korpusu z Rosyanami niebyła również bez wpływu na 7my korpus złożony po większej części z Sasów; wtedy to zasiano w nim zaród nienawiści przeciw Francji, który w rok później pod Lipskiem wydał haniebne odstępstwo na polu bitwy.

III.

Pierwsze zbliżenie się między Rosją a Prusami. — Ostatnia chwila mego pobytu w Wilnie. — Przejazd Napoleona w bliskości tego miasta i przez Warszawę. — Rozmowa jego z Ks. Pradtem. — Przybycie szczątków armii do Wilna. — Spieszny nasz wyjazd. — Góry ponarskie. — P. Desages. — Odwrót do Kowna. — Ostatnie błędy i odwołanie ks. Pradta.

Od samego rozpoczęcia kroków wojennych, niepopularność przymierza francuskiego w Wiedniu, przewyższyła wszelkie przewidywania rządu. Wspomnienie na wypadki r. 1809, łączyło w wspólnej nienawiści do Francji wszystkich, czy to arystokrację, czy urzędników, czy wojsko, czy prosty gmin pochodzenia niemieckiego lub węgierskiego. Usposobienie stolicy tłómaczy nam przyczynę nadzwyczajnej ostrożności z jaką poruszał się korpus posiłkowy od samego początku kampanii, również

— 199 —

przyczynę jego nieruchomości w chwilach najbardziej stanowczych. Gdy mu kazano iść naprzód dla zniszczenia już pobitego korpusu Tormansowa i nieprzepuścić armii rosyjskiej ciągnącej z nad Dunaja na główny teatr wojny, wódz austriacki tłómaczył się tem, że Ks. Pradt pisał do niego o pomoc, następnie że oczekuje na posiłki; zresztą podawał, że pomnąc na charakter wojska posiłkowego, powinien być tylko pomagać, a nie zdobywać, inaczej bowiem mimowolnie wciągnąłby swój rząd w bezpośrednią wojnę. Tymczasem posiłki umyślnie nieprzybywały, aż do chwili kiedy spodziewana dywersja była już niepodobną do wykonania. Od miesiąca sierpnia pomiędzy głównym sztabem rosyjskim i austriackim zawiązały się nieustające stosunki.

Mimo tego aż do opanowania Moskwy, korpus ten wstrzymał się od otwarcie kompromitujących kroków. Stanowisko jego tak było obmyślane, że w niczem niechybiało literze traktatu przymierza, mogło nawet usprawiedliwić nieczynność przyczynami dość podobnemi do prawdy, w razie, gdyby nam sprzyjało zwycięstwo. Lecz zbyt przedłużony pobyt nasz w starożytnej Moskwie, wpłynął na zmianę wyobrażeń pierwszego ministra Metternicha, która to zmiana odbiła się w postępowaniu korpusu posiłkowego.

Metternicha otaczała ciągle atmosfera nieprzyjazna Francji. W owym czasie Razumowski, pan rosyjski, właściwie bez politycznej misji, lecz zapalony zwolennik Anglii, słynął w Wiedniu ze wspańiałych obiadów i balów, na które zbierała się cała arystokracja, a i minister bywał zawsze obecny.

— 200 —

Pewna księżna rosyjska, żona jenerała poległego w boju (nazwiska jej niewymieniam) zwracała na siebie oczy w Wiedniu lekkomyślnem postępowaniem i życiem na wielką stopę. Księżna ta, znana ze swej skłonności do Anglii, tak namiętnie oddawała się polityce, że każdy co stał na czele spraw zagranicznych w Austrii, musiał być jej kochankiem. W r. 1812 miała już trzeciego z tej kategorii amanta.

Kiedy wszystkie te wpływy tak przeciwnej natury w grę weszły, pierwsze zbliżenie się poufne między gabinetem Berlińskim a Wiedniem miało miejsce w jesieni 1812 r. Metternich zapytany d. 14 września co Prusy myślą robić w razie pokonania wojsk francuskich, zwłóczył z odpowiedzią naszemu ambasadorowi; dopiero w trzy tygodnie później, gdy nasz za długi pobyt w Moskwie kazał przewidywać niechybną klęskę, odpowiedział: „że obadwa gabinety niebędąc w jednakowem położeniu, muszą się trzymać kierunku wskazanego interesem państwa. Odpowiedź ta upoważniała gabinet pruski do ufania Austrii, jakibykolwiek obrót kazały im wzięść przewidywane wypadki. Przeczucie nieszczęść towarzyszących naszemu odwrotowi zbliżyło ku sobie oba te państwa, następnie też gabinet austriacki pod bezpośrednim wpływem tej olbrzymiej katastrofy, nagabywany zewsząd przez naszych nieprzyjaciół, zrobił krok zrywający przymierze; pod koniec bowiem grudnia, pozwolił zawrzeć ustną ugodę, mocą której korpus posiłkowy przestaje nieprzyjaźnie działać przeciw Rosji.

Uważałem za potrzebne z ogólnego obrazu polityki ówczesnej wyjąć te szczegóły, niezbędne

— 201 —

potrzebne dla zrozumienia zbliżających się wypadków.

Wracam więc do ostatnich chwil mego pobytu w Wilnie, i do końca ambasady księdza Pradta, końca, który wart był tyle co początek. Podczas przechodów armii, będącej w najokropniejszym odwrocie, blisko dwa tygodnie zostawaliśmy jeszcze w Wilnie, nieodbierając żadnych wiadomości z głównej kwatery. Książę Bassano udając największą spokojność, rozesłał był na wszystkie strony posłańców, lecz żaden z nich niewracał.

Nakoniec pewien szlachcic, Abrahamowicz, przebrawszy się za chłopą, dotarł do samego Cesarza na d. 27 listopada w Studziance, zaraz po przejściu przez Berezynę. Abrahamowicz właściciel pałacu w którym mieszkałem, wróciwszy z swojej wycieczki, trafił właśnie na bal wyprawiony przezemnie dla zbicia z tropu domysłów o naszej klęsce. Łatwo sobie wyobrazić jak piorunującym było wrażenie sprawione w sali balowej, gdy się zjawił ten naoczny świadek, i zaczął opowiadać o tej katastrofie oplakiwanej jeszcze i dziś przez Francję i Polskę.

Cesarz niewiedział potrzeby w powrocie swoim wstępować do Wilna; tylko Książę Bassano udał się po rozkazy do niego o pół mili od miasta. W tem też miejscu Cesarz porzucił karetę którą przyjechał ze Smorgoń, a przesiadł się na sanki. Często porównywano te napoleońskie sanki z Xerxesową łódką; lecz porównanie to nie jest trafne; Grecy bowiem zwyciężyli Persów; a tylko zima, zima niezwykajna, mogła być pokonać Francuzów.

— 202 —

Napoleon ledwo jedną dobę zatrzymał się w Warszawie. Okazał on ks. Pradtowi i członkom rządu zdziwienie z powodu beczynności w jakiej pozostali od chwili rozpoczęcia wojny. Ks. Pradt w historii swej ambasady umieścił długą mowę, widocznie sfabrykowaną później, którą miał w tej okoliczności prawić do niego Cesarz, a w której mieszczą się rzeczy o jakich obu ani się śniło wtedy. Co zaś pewna, że ks. Pradt nie wydawał się wówczas z tem co potem drukiem ogłosił; i nikt o niczem nie wiedział, ani członkowie ambasady, ani ja, gdy po jakimś czasie przyjechał do Warszawy. Czując tylko, że popadł w niełaskę, żalił się na Cesarza, że im wyrzucał beczynność, chociaż wymagał rzeczy niepodobnych do wykonania. Co zaś najpewniejsza, to ów szczegół,

iż zaraz nazajutrz po tej rozmowie, posłał księciu Bassano rozkaz odwołania Pradta, który „przez godzinę prawil mu duby smolone i niema najmniejszych zdolności do powierzonego sobie urzędu.“ — Cesarz radził był ministrom tworzyć pułki

wozaków, przyrzekł im nawet pieniężne zasiłki, arcybiskup zaś Mechliński pozwolił sobie żartować z tego pomysłu, i utrzymywać, że niezna innego wojska, tylko regularne. Napoleon więc odwołując go z posady, dorzucił te słowa: „Dopilnuj aby inaczej się stało jak to co mi powiedział arcybiskup, który nie zna innego wojska, tylko regularne.”

Nieznał jeszcze wtedy Napoleon ani połowy uchybień ks. Pradta. Nietylko głosił on, że wszystko stracone, ale nadto popisywał się tem osobiście w okolicznościach, gdzie powinien był milczeć. Jeżeli mimo klęsk naszych, większa część

— 203 —

Polaków nie odstąpiła nas, to jedynie, że niedawno ucha podbechtywaniom ambasadora. „Wszystko skończyło się, myślcie o sobie!” powiadał mi. Co więcej, i tem się później szczyił, wezwał do narady kilku urzędników polskich i układał z nimi, jakimnby poddać się panu; a jednocześnie upoważnił dowódcę posiłkowego korpusu austriackiego, żeby się wstrzymał od kroków nieprzyjacielskich przeciw Rosyanom. Tym sposobem dał on niejako przyzwolenie na ustną konwencję tyczącą się zawieszenia broni, zawartą d. 20 grudnia między księciem Szwarzenbergiem, a rosyjskim agentem panem Anstett. Nieprzeczę, że Austriacy byłiby i bez niego zrobili to samo; lecz to było najboleśniejse, że mieli prawo tłumaczyć się z bezczynności swojej poleceniami francuskiego posła.

Jak widzimy usunięcie księdza Pradta było ze wszystkim usprawiedliwione; lecz jak to się zwykle zdarza w podobnych przypadkach, niechęć jego stała się tem gwałtowniejszą. Odtąd zajął on miejsce w rządzie najziadliwszych oszczerców Cesarstwa. Gdy Napoleon w r. 1814 upadał, brał w tem udział wprawdzie małoznaczny, chociaż z drugiej strony ogromny przez chęć dokuczenia, i przez próżność. W swej historii opisującej przywrócenie władzy królewskiej, jak i czynności ambasady warszawskiej, chęłpił się, że on to przygotował upadek Napoleona jeszcze w roku 1812, i że w dwa lata później był bezpośrednim autorem jego upadku, w końcu do siebie zastosował z najpociesniejszą miłością własną słowa, przypisywane Napoleonowi na wygnaniu: „Gdyby nie jeden człowiek, a byłbym panem świata!” —

Ks. Pradt sam siebie oczerniał. W r. 1812 nie

— 204 —

był on żadnym zdrajcą, tylko człowiekiem niezdatnym do spełnienia powierzonej mu roli. Lubo nominacja jego niebyła jedynym błędem popełnionym przez Napoleona względem Polski, jednakże była bardzo zgubną. Ks. Pradt opowiadał, że kiedy go Cesarz posyłał do Warszawy, miał mu powiedzieć: *Chcę cię spróbować*. Przecież Polska niebyła *anima vilis*, ażeby bezkarnie robić na niej tak niebezpieczną próbę. —

Cesarz posyłając księciu Bassano rozkaz odwołania księdza Pradta, nieprzeznaczył mię stanowczo na jego następcę, chociaż z tego powodu wymienił moje nazwisko „mniemając, że jeszcze byłem potrzebny w Wilnie”; a myśmy właśnie opuszczali to miasto, kiedy te wyrazy dyktował. Niepotrzebuję mówić co moje serce cierpiało gdy mi przyszło patrzeć na rozbitki rozbitków wielkiej armii! Zdawało mi się, że niepodobna doświadczyć rozpaczliwszego wrażenia, a jednak w trzy lata później przeszedłem przez gorsze męki podpisując kapitulację Paryża po klęsce pod Waterloo. W r. 1812 czuliśmy jeszcze za sobą Francję nienaruszoną, liczyliśmy wiele na jej ogromne środki, i na geniusz Cesarza. A jednak jakież to rozdzierający widok! Niedawno patrzyliśmy na tych świetnych rycerzy, pełnych zapala, teraz wracały szkielety, a ilu niewróciło nigdy! Jeden z pierwszych którego ujrzałem, był Zajacek. Nogę miał strzaskaną przy przeprawie przez Berezynę; Larrey amputował mu ją na polu bitwy. Dojeżdżając do Wilna przed samem miastem wywrócił się ze sanek. Dowiedziawszy się o tem, pospieszyłem z pomocą. Przywiązanie tego jenerała do Napoleona było tak wielkie, że koniecznie chciał dalej jechać

— 205 —

z narażeniem się na niechybną śmierć, a to z obawy, aby Cesarz nie poczytał mu za złe, że w takim mieście pozostał, gdzie łatwo mógł się dostać w niewolę.

Kiedy Cesarz opuszczał armię, mniemał, że obrona Wilna da się jeszcze wykonać, osobiście pod dowództwem Neya. Wiemy, że coraz ostrzejsze mrozy udaremniły tę ostatnią nadzieję. Za przybyciem Neya do Wilna, doniosłem mu o siedmuset lub ośmuset podwodach sprowadzonych przezemnie pod chorych i rannych. Marszałek znający dobrze istotny stan rzeczy, powiedział mi, że już za późno....

W dniach 8 i 9 resztki armii przeszły przez miasto, które nie mogło dać im nawet na jedną dobę przytułku. Kolejno przybywali do mnie: Daru, Sebastiani, Defrance, Narbonne, Bordessoule, i wielu innych, jedni piechotą, drudzy na lichych szkapach. Wieczorem 9go pod miastem dały się słyszeć strzały, koło północy trzeba było ruszać ku Kownu, bo tylko Niemen mógł stawić tamę rosyjskiej pogoni. Nieujechawszy i mili, a ciągle prowadząc konie za cugle z powodu gołoledzi, znaleźliśmy na pochyłości Ponar drogę tak zawaloną, że nigdy nic podobnego niewidziałem. Furgony będące na przodzie poprzewracały się pod górą; za nimi ciągnący długi szereg wozów zbił się w kupę i zaległ całe podnóże Ponar. Jak tylu innych i ja straciłem część moich bagażów; lecz

jeden z służących jadący moją karetą, udał tyle rozumu, że się rzucił w bok przez pola i trafiwszy na drogę w lesie nazajutrz znalazł się na głównym gościńcu. Karetą moją ocalała życie wielu rannym lub chorym jenerałom. W tym tłoku pod Ponarami

— 206 —

zgubiłem mego sekretarza młodego chłopca pełnego nadziei. Miałem go już za straconego, ale szczęściem poszedłszy inną drogą spotkał oficerów polskich i ci doprowadzili go do Warszawy. Sekretarz ten nazywał się Desages, który po roku 1830 przez długi czas zaszczytnie piastował urząd dyrektora spraw politycznych.

Byłem naocznym świadkiem ostatnich scen odwrotu, przerażających okropnością. Dość było widzieć z jaką rozkoszą towarzysze moi rozciągali się na mokrej słomie którą z nimi dzieliłem na noclegach, aby odgadnąć przez jak straszliwe musieli przejść próby. Trapieni gorączką bezsennością opowiadali swoje przygody. Między innemi mówił mi Sebastiani, że przebrnąwszy szczęśliwie krwawe kry Berezyny, zziębnięty i zgłodniały, widział się, acz jenerał i krewny Cesarza, wypędzanym z wszystkich biwaków gwardyi cesarskiej. Przy rzadkiem ognisku, żołnierz miejsca swego nieustępował nikomu; zamiar cierpienia sparaliżował wszelką karność, z serc wymroził uczucia ludzkości. Innym razem w miejscu którego niepamiętam nazwiska, nagle coś wali w dom w którym Cesarz zażywał chwilowego spoczynku. Cóż to było? Oto tłum zziębniętych i głodnych żołnierzy rozrywał ów dom na paliwo, bez względu kto w nim spał. Kilku oficerów przybocznych chciało uderzyć na

zuchwalców. „Dajcie im pokój!” rzekł Napoleon z smutnym uśmiechem, i oddalił się z pod tej strzechy zkąd wyganiał go mróz nielitościwy zwycięzca, używający przeciw niemu własnych jego żołnierzy.

W rozmowach naszych często przychodziła wzmianka o Napoleonie. Sąd o nim był surowy, niespra-

— 207 —

wiedliwy nawet, zwyczajnie jak w takim położeniu. Mimo tego zgodzono się na okazaną przezeń niezłomność ducha, w chwilach najrozpaczliwszych. Przyjaciel mój generał Letort, lubo sądził go najsurowiej, jednakże wyznawał, że nic go bardziej nie wzruszyło, jak gdy ujrzał Cesarza podpierającego się kijem i brnącego przez śniegi, by pokutający pielgrzym, niosący w sobie brzemień własnych nieszczęść.

Wszystko com widział po drodze z Wilna do Kowna, przekonało mię, że opowiadania o przebytych cierpieniach nie miały nic przesadzonego. Byli to ludzie co już przeszli przez straszne mrozy, a jednak niejednemu zabrakło w końcu odwagi. Sam patrzałem na sceny, które nigdy nie wyjdą mi z pamięci, a przecież wzdygam się powtórzyć je w swych pamiętnikach. Za nami Wilno zamieniło się w drugą Berezynę dla naszej tylnej straży złożonej z chorych i rannych. Zapasy żywności zgromadzone z takim trudem, dostały się w ręce nieprzyjaciela. Lecz we wspomnieniach moich niema nic takiego co by nie było wiadome, niestety! nadto wiadome. Wracam więc do osobistych szczegółów.

Dostawszy się do Kowna i przeprawivszy się przez Niemen z szczątkami armii, odebrałem rozkaz udania się do Warszawy; w kilka dni później nadeszła nominacja moja na miejsce Księdza Pradta, odprawionego do swej dycezyi, która była dlań nieznosnym wygnaniem. Ztąd chował srogą zawziętość przeciw tym co mogli się przyczynić do jego niełaski i wywarł ją w swym pamflecie „ułożonym, jak mówi, *śród największych niebezpieczeństw*.” Niebezpieczeństwa te były zapewne

— 208 —

tej natury, co i niedostatek wycierpiany w Warszawie. To pewna, że książkę swoją dopiero wtenczas publikować się odważył, kiedy Napoleon był więźniem na wyspie ś. Heleny. Nie lękając się nic z tej strony, dopiero zaczął się pastwić nad zwycięzonymi.

Byłem jednym z tych, któremu się najwięcej dostało; zastanowiwszy się jednak przyszedłem do przekonania, że inaczej być nie mogło. W rzeczy samej dwie wielkie winy ciążyły na mnie co do osoby ambasadora. Jako jego poprzednik, byłem mu niejako za wzór przedstawiany, co obrażało jego próżność. Następnie zrobiono mię jego następcą, uważanym za zdolnego do naprawy jego błędów. Grubiańsko przezeń zelżony, w prywatnych nawet stosunkach, chciałem mu zrazu odpowiedzieć; i byłbym wziął nad nim górę; ale po większej rozwadze, zostawiłem czasowi i wypadkom aby mię pomściły. Dwa są zarzuty zrobione mi przez księdza Pradta, których uznaję prawdziwość, i któremi się szczycę. Jeden zarzut odnosi się do mego uwielbienia dla Napoleona; zarzut osobliwy w ustach ex kapelana bożka Marsa, który z kazalnicy nazywał Napoleona zesłańcem niebios! Drugi zarzut przytoczę jego własnymi słowami; powiada on „że na dwieście cztery depesz jakie przesłałem w ciągu mej pierwszej misyi, więcej niż sto mówiło o pobudzeniu Polaków do powstania i o zrobieniu im nadziei.”

Restauracya burbońska nie wynagrodziła księdza Pradta tak, jak się spodziewał. Szczęśliwy byłby to rząd, gdyby umiał być wszystkim nikczemnikom podobną wzgardą odpłacać. Doznawszy tego zawodu, rzucił się książdz ex ambasador w szeregi

— 209 —

partyi liberalnej, nie bardzo uszczęśliwionej z tego nowego sprzymierzeńca. Znalazłszy mię w tej liczbie, używającego wziętości i śmiejem powiedzieć, poważanego od wszystkich, starał się wszelkimi sposobami zbliżyć do mnie. Długo unikając styczności z jego osobą, musiałem w końcu wysłuchać sążnistego wywnętrzenia się odwołującego wszystkie ciskane przezeń oszczerstwa, a natomiast obsypującego mię również przesadzonemu pochwałami. Położyłem też na jednej szali i świeże komplementa i dawne bluźgania. Jeżeli charakter człowieka odłoni się aż do dna przez pewne postęпки, niepodobna w niczem już polegać na jego zdaniu. Mógłbym nic sobie nie robić z obelg miotanych przeciw mej osobistości, ale nie z tych któremi obrzucił Napoleona, księcia Bassano i naród polski. Obelgi te nie dały się uniewinnić ani śmiałością, ani dobrą wiarą; nie były one nawet dla uciechy serca dyszącego zemstą, ale poprostu środkiem wkręcenia się w łaski Burbonów, ze wszystkich środków najnikczemniejszym.

IV.

Mianowany jestem na miejsce Ks. Pradta. — Zniechęcenie ministrów. — Położenie wojska. — Postawa i język dwuznaczny generała austriackiego księcia Szwarzenberga. — Opuszczenie Warszawy.

W ostatnich dniach grudnia opuścił Ks. Pradt Warszawę, zostawiając zarząd kancelaryą ambasady pierwszemu sekretarzowi panu Lajard; dwudziestego zaś stycznia 1813 otrzymałem nowe listy wierzytelne. Dano mi tytuł nadzwyczajnego posła i pełnomocnika z prawem i przywilejem służącym nadzwyczajnemu ambasadorowi, po którym następowałem. Jednocześnie wydany reskrypt króla saskiego uwiadamtiał zarazem radę ministrów, że podobnie jak mój poprzednik, mam zasiadać na posiedzeniach rady. Nową tę misyę nie zaczynałem pod tak szczęśliwą gwiazdą jak Ks. Pradt. On brał udział w świetnej uroczystości odradzającego się narodu, a ja skazany byłem jakby na jego pogrzeb. Pałac Bryłowski zajęty przezemnie, wydawał mi się miejscem chwilowego spoczynku;

— 211 —

wszystko wróżyło niedługi pobyt. Jednakowoż podobnie jak okręt choćby najbardziej skołatany burzą, niekoniecznie musi pójść na dno, tak i ja postanowiłem aż do ostatka walczyć z falami, walczyć nawet z rozbiciem, aby uratować choć szczątki.

Pierwsze posiedzenie rady, w którem miałem udział, nie mogło mię natchnąć wielką ufnością. Nie wiedziałem wtenczas nic prawie o ostatnich rozmowach niektórych ministrów z Ks. Pradtem. Nie wiedziałem o tem, co sam później wyjawiał, że w jego

obecności, w jego własnym salonie, i z jego przyzwoleniem, naradzano się jakimoby panu kraj poddać. Myślałem, że w każdym członku rady, znajdę Polaków przychylnych Francji, co mimo klęsk poniesionych, jedna była w stanie bić się za Polskę, lub dla niej korzystne zawrzeć traktaty. Co się tyczy większej części ministrów, zdanie moje nie było bezzasadne; bo w rzeczy samej czterech dochowało wierności do końca nie tylko narodowej sprawie, lecz i naszej. Dwóch jednak mogło pójść w kierunku znajdującym nie tylko pobażanie, lecz i protekcję ks. Pradta; lecz kiedy w takim zbiegu okoliczności, dwóch ministrów na sześciu upada na duchu, a raczej występuje przeciw dotychczasowemu systematowi, niepodobna jest, aby ten rozstrój moralny nie wywarł znaczącego i przykrego wpływu na ogół postanowień rządowych. W takim to stanie oddał mi ks. Pradt tę radę ministrów, którą zostawiłem mu był przed półrokiem pełną zapału i nadziei. Znalazłem ludzi, którzy jakby dla spokoju sumienia pełnili to co im nakazywał obowiązek, lecz przytem zwątpiwszy w możliwość wygranej, nie działali z tą sprę-

— 212 —

żystą ochotą jak a podbija nawet fortunę. Kiedym z nimi mówił o ogromnej masie powołanych pod broń we Francji, niektórzy z nich więcej niż oziębłe przyjęli wiadomość o powrocie naszej armii. Widzieli oni w tem przydłużenie, a raczej odnowienie cierpień własnego kraju, mającego się stać widownią wojny. Znałem te chorowite umysły łatwo zniechęcające się, sfolgowałem więc żywoci słów i meporuszając im żółci, byłem pewny, że pomału przyjdą do siebie i zaczną działać jak na mężów przystoi.

Z tego pierwszego posiedzenia rady wyniosłem przekonanie, że tu niezachowywano wcale ani porządku, ani żadnego prawidła, ani umiano zająć się wspólną pracą, tylko czas im schodził na próżnych lamentach nad niemożnością zrobienia czego. Gdy każdy z nich tylko to na radę wносił co mu się podobało, żaden też nie wiedział o rzeczach będących za obrębem jego ministerstwa. Przekonałem się z dawniejszych protokołów że wszystko szło tym samym trybem przez cały ciąg ambasady ks. Pradta, smakującego w tych gadaninach, dających mu sposobność popisować się ze swadą. Kiedy dawniejszy nieład łatwo mogła być usunąć osoba obdarzona prawie władzą królewską, pokazuje się, że nieumiała użyć tej władzy, bo nieład został ten sam, jak za pierwszej mojej misji. Kto niezna powiastki o tym królu drzemiącym na tronie, co odpowiedział: *panuję!* kiedy go spytano czem był zajęty? W radzie ministrów Księstwa Warszawskiego p. ambasador wprawdzie nie spał, za to ciągle gadał. W jego rozumieniu gadać a rządzić, było jedno. — Nasze położenie militarne nie bardzo mię uspakajało. Wyrobiwszy sobie od

— 213 —

dawna zdanie co do usposobienia Austryaków względem nas, utwierdziłem się w niem tem mocniej, odkąd zacząłem się znosić z ich jenerałami. Najważniejszym pytaniem w owej chwili był los przeznaczony Warszawie. Opuścić tę stolicę, to więcej jak przegrać bitwę; bo z opuszczeniem łączy się klęska moralna, śmiertelny cios dla opinii, która w stracie stolicy widziałaby nietylko upadek Polski, ale i upadek Księstwa Warszawskiego, tej napoleońskiej kreacji.

Pytanie to w rzeczywistości było więcej polityczne niż wojskowe. Wszyscy mieli to przeświadczenie, że jeżeliby książe Szwarcenberg z góry niepowziął zamiaru opuszczenia stolicy, tedy niezawodnie mógłby się w niej utrzymać. Obawiano się jednakże że niezechce trzymać się w stolicy, chociaż tylko słabe były domysły o jego znoszeniu się z Rosyanami. Niewchodząc jakie mogły być osobiste uczucia cesarza Austriackiego, tyle miarkowano, że z Wiednia przeciwny Francuzom wiatr pociągał i że prędzej później książe Szwarcenberg ulegnie temu parciu. Cały jego sztab otwarcie wyznawał nienawiść do Francji. Nie można więc było liczyć na człowieka otoczonego takim wpływem, tem bardziej, gdy tęgość charakteru niewchodziła w poczet jego najlepszych przymiotów. Korpus zostający pod jego dowództwem, był świeżuteńki, najlepiej utrzymany i najmniej przerzadzony z wszystkich armij na stałym lądzie. Składał się on z trzydziestu tysięcy austriackiego żołnierza i z czterestu do piętnastu tysięcy saskiego, tworzącego korpus siódmy dowodzony przez jenerała Reynier. W potrzebie i książe Poniatowski, który tylko co wszedł do księstwa i czynnie

— 214 —

krzątał się około reorganizacji pułków polskich, mógł być w dniu bitwy przyjść w pomoc Austryakom w pięć lub sześć tysięcy. Korpus polski (piąty wielkiej armii), z powodu silnych i wytrwałych koni, czy też że miano wczesną ostrożność pokuć je na ostro, jeden powrócił z kompletna artylerją, i mógł działami swemi poszczycić się w Warszawie.

Owóż naczelný wódz posiłkowego korpusu zdolen był wycieńczonym już Rosyanom stawić czoło najmnij w pięćdziesiąt tysięcy, z których czterdzieści pięć nic a nic nieucierpiało od mrozów. Co więcej, trzeba było długiego czasu aby zebrał się korpus mogący mierzyć się z Austryakami i wyrzucić ich ze stanowisk, zwłaszcza że i książe Eugeniusz zbierający armię francuską w Poznaniu mógł być połączyć swe siły, i dopomóc do wstrzymania nieprzyjaciela nad Wisłą. Potrzeba nam było dać trochę czasu, a jenerałowi austriackiemu cokolwiek cierpliwości; ale w postępowaniu jego widać było inne zamiary. Już główną kwaterę miał w Pułtusku, a siły swoje tak był skoncentrował, że większa część kraju została bez zasłony; gdy zaś jaki mały oddział rosyjski podsunął się pod wojska austriackie widocznie skutkiem tajemnego układu, niezaczepiono go przez kilka dni, dopóki mu nienadciągnęły posiłki; a wtenczas dopiero książe robił poruszenie wsteczne, tłumacząc się tem, że niechciał być *otoczonym, rozbitym, odciętym*. W żadnej wojnie nieużywano tych trzech wyrazów tak często, jak wtedy.

Od 24 stycznia, jenerał Reynier, robiący tę kampanię łącznie z Austryakami uwiadomił mię, jak o podług wszelkiego podobieństwa, Warszawa musi być opuszczoną. Sam Reynier zanadto małe miał

— 215 —

siły, ażeby mógł przyjąć bitwę, a z drugiej strony wiedział na pewne iż w razie starcia się z Rosyanami, nikt mu nieda pomocy. Chociaż książe Eugeniusz dobrze znał stan rzeczy, mimotego zawiadomiłem go spieszenie i dokładnie o naszym krytycznym położeniu w nadziei, że ruch przezeń wykonany mógłby naszych sprzymierzeńców zmusić do walki, a przynajmniej powstrzymać ich w jawnem odstępstwie. Lecz książe Szwarcenberg niedając nam ani chwili odetchnąć, dzień w dzień słał do Warszawy wieści zatrwajające, które p. Baum agent austriacki z największą uprzejmością raczył nam codzień komunikować. Książe Józef na posiedzeniu rady d. 25 przyniósł raport austriacki podający siły rosyjskie na sto ośmdziesiąt tysięcy, z których sześćdziesiąt tysięcy zagrażało Warszawie. Tak książe Józef jak i ja utrzymywaliśmy, że to wyrachowanie umyślnie było przesadzone; jakoż późniejsze pisma z autentycznych źródeł czerpane, stwierdziły naszą wątpliwość. Dzieło wydane w r. 1817 przez jenerała Wilsona, komisarza

angielskiego przy armii Kutuzowa, utrzymuje iż siły jego wynoszące sto dwadzieścia tysięcy żołnierza w chwili gdy zaczął ścigać Napoleona, nie mogły przyszedłszy na granice Księstwa Warszawskiego więcej stawić na linii bojowej jak trzydzieści pięć tysięcy. Rosyjanie niezawodnie tyle żołnierza stracili co i Francuzi; i tak korpus dziesięcioletni wysłany na Wilno, po przybyciu tamże nie liczył nad tysiąc pięćset ludzi. Twierdzeniom tym trudno kłam zadać; pochodzą bowiem od naocznego świadka znanego z nauki i uczciwości.

— 216 —

Nie mogły więc te Szwarzenbergowskie hyperbole nikogo otumanić. Sami nawet ministrowie Księstwa Warszawskiego nie brali tego za dobrą monetę; aczkolwiek cywiliści bardzo bywają pochopni do przesadzania niebezpieczeństw wojny, jak i sił nieprzyjacielskich.

Mimotego opierając się na raporcie nadesłanym przez naczelnego wodza wojsk posiłkowych, raporcie, w którego prawdziwość i on sam nie mógł wierzyć, uważali, że to był rodzaj ostrzeżenia, a nawet rozkazu do pomyślenia o odwrocie. Naprawdę starałem się przekonać te umysły zachwiane i obudzić w nich energię. W takim położeniu jak nasze, odrobina zyskanego czasu znaczyła bardzo wiele. Czując, że nasz los był w ręku generała austriackiego, chciałem się sam przekonać, jak dalece można na nim polegać. Wiedziałem o naganie danej księdzu Pradtowi za jego znoszenie się z władzami wojskowymi; lecz uspokoiłem się w duchu, wiedząc, że mój cel był całkiem inny, ponieważ usiłowaniem mojem było pobudzić armię austriacką do działania, kiedy Ks. Pradt zachęcał ją do nieczynności. Udałem się więc natychmiast do księcia Szwarzenberga — , który właśnie w tym dniu (25 stycz.) pokazał się w Warszawie. W chwili gdy przybył do jego mieszkania, ujrzałem we drzwiach wychodzącego parlamentarną rosyjskiego, który aż tu za nim gonił. Parlamentarzem tym nie był kto inny tylko p. Anstett. Spotkanie to niewróżyło nic dobrego. Przybył on nie po to żeby pobudzać przeciw nam, lecz żeby przyspieszyć wykonanie ustnej konwencji zrobionej przed sześciu tygodniami a tyczącej się zawieszenia kroków wojennych i ustąpienia wojsk posiłkowych z Księstwa.

— 217 —

Rozmowa moja z księciem z początku potoczna, ożywała się stopniowo. Odkąd dowiedziałem się na jakiej stopie stał wtenczas z Rosyanami, pojąłem w jaki kłopot musiała go wprawić moja wizyta. W końcu przyznał mi się, iż ma zamiar trzymać się w Warszawie tak długo, jak długo niezagrożą jej siły zbyt przeważne, wtenczas bowiem niechciałby dla jej obrony narażać się na bitwę. Ta krótka myśl tkwiła w jego mowie, zamaskowanej nic nieznaczącymi ogólnikami. Tem się szczególnie wymawiał, że niemoże się spodziewać prędkiej pomocy od księcia Eugeniusza. Jego zdaniem, armia francuska formująca się na nowo w Poznaniu

potrzebowała miesiąc czasu aby mogła wyjść w pole, zresztą lada dzień trzeba się spodziewać cofnięcia się jej za Odrę. W wzrastającym ogniu rozmowy, zawiązał rzecz z pewną otwartością: „Słuchaj mnie W. pan, rzekł do mnie — przede wszystkim trzeba mi wojska oszczędzać. Niejestem ani Cesarzem, ani królem; niemogłbym choćbym chciał, stawić wszystkiego, jak Cesarz, na kartę.” Ażeby zaś to przyostre wyrażenie złagodzić, dodał tę uwagę, że korpus jego niema jak trzydzieści tysięcy ludzi, chociaż są w nim kadry na pięćdziesiąt tysięcy, owóż gdy niepodobieństwo jest aby otrzymał jakowe posiłki tak prędko, pierwszym jego obowiązkiem zachować w całości taką piękną rezerwę, *nawet w interesie samej Francji.*

Tę więc rezerwę zachowywał nam na lepsze czasy i dziwił się prawie, że ta dowcipna uwaga nie przekonywała mię tak, jak mego poprzednika. Co zaś do kierunku, w jakim odwrót swój przedsięwzięł ks. Szwarzenberg, skłaniał się on ku

— 218 —

traktowi poznańskiemu, widząc w tem wielkie dla nas korzyści. Następnie mówił o Kaliszu, na końcu wyznał, że może nie będzie mógł wybierać; a w takim razie nic mu nie pozostanie tylko cofnąć się na Kraków. Ostatnie to słowo zdradzało jego chęć wewnętrzną; i rzeczywiście cofanie się na Kraków najniekorzystniejszym było dla sprawy polskiej i francuskiej, ponieważ pociągało za sobą potrójną szkodę; naprzód, całe księstwo oddawano w ręce Rosyan; następnie, ułatwiano im komunikację z Prusami; na koniec odciągano przez to od naczelnego wodza armii francuskiej, nietylko korpus austriacki, niezasługujący na nazwę posiłkowego, ale nawet korpusy generałów Reynier i Poniatowskiego porywano w ten ruch odwrotowy.

Gdy pewna swoboda towarzyszyła tej naszej rozmowie, nie widziałem potrzeby obwijać myśli moich w bawełnę. Powiedziałem więc otwarcie ks. Szwarzenbergowi jako osoby przybyłe z głównej kwatery rosyjskiej zapewniły mi, iż generałowie rosyjscy mają wyraźny rozkaz niezaczepiania Austriaków. Książę nie zdziwiony bynajmniej tem przypuszczeniem, przyznał mu niejakię prawdopodobieństwo; dodał nawet, że już skorzystał na tem, i że jeszcze myśli korzystać. Z tego półwyznania wyprowadziłem wnioski, że miałby teraz piękną sposobność trzymać się w Warszawie, ponieważ jeżeliby okazał gotowość do obrony, Rosyjanie nie śmieliby go zaczepić. Lecz co do tego punktu nie mogliśmy się już zgodzić.

Warszawa, jak twierdził książę, nie mogła być ocaloną tylko cudem, lub przez odwilż. Przy pożegnaniu oświadczyłem mu, że mam nadzieję jako on dokona tego cudu, chociaż w duchu nie liczy-

— 219 —

łem na niego. Odwilż więcej była podobna do prawdy. Zdawało mi się że sroga zima dawszy się nam we znaki, ulitować się nad nami powinna i Rosyan nad Wisłą zatrzymać. Kiedy Wisła zaczyna puszczać, trzeba pięć lub sześć dni zanim kra iść zacznie, i wtenczas o żadnej przeprawie po osłabionym lodzie myśleć niepodobna; kiedy zaś kry się puszcza, wszelka przeprawa przez kilka dni bywa wstrzymaną; lody bowiem wiślane mające nieraz sążeń grubości, znoszą wszystkie mosty; trzeba więc także jakiegoś czasu, aby je naprawić. Odwilż zatem mogła być dać czas księcia Eugeniuszowi do silniejszego postawienia się, przez co wszelki pozór do rejterady byłby odjęty wodzowi austriackiemu. Powietrze w rzeczy samej obiecywało odmianę; nadzieja zaczęła w nas wstępować; lecz okoliczność ta uważana przez nas za sprzyjającą, tylko przyspieszyła chwilę naszej zguby. W miarę jak temperatura łagodniała, polityka austriacka stawiała się coraz twardszą.

Nazajutrz to jest 26go stycznia książę Szwarzenberg wraz z generałem Reynier znajdowali się u mnie, a rozmowa wczoraj zaczęta, wszczęła się znowu. Mieli oni ze sobą długą naradę, której wypadek nieuśmierzał naszych obaw. Skutkiem kilku utarczek na forpocztach z siódmym korpusem, postanowiono ażeby generał Reynier dla oszczędzenia sobie strat niepotrzebnych, cofnął się natychmiast ku Warszawie; dla zasłonięcia zaś tego odwrotu, miał książę Szwarzenberg zrobić ruch na prawem

skrzydle, poczem we trzy lub cztery dni, wojska austriackie same schronią się do stolicy. Początek ten nie dobrego niewróżył. Z tem wszystkiem pozostawało nierozstrzygnięte pytanie dotyczące się sa-

— 220 —

mego miasta; wódz zaś austriacki przypuszczał dzisiaj jeden szczęśliwy traf, o którym wczoraj nie mówił, to jest: gdyby nieprzyjaciel zastąpił mu od czoła; w takim razie ręczył za nasze bezpieczeństwo; lecz jeżeliby Rosjanie chcieli go oskrzydlić, jeżeliby przeszedłszy Wisłę gwałtem usiłovali go otoczyć — natenczas zdaniem jego, odwrót był nieodzowny. Nadaremnie przedstawiałem mu, że cierpliwości jego niewystawimy na długą próbę; lecz on niechciał o niczem słyszeć, tylko ciągle nam dowodził, jak korzystnem jest działanie zaczepne, gdyż bez wielkiej straty ludzi, można zmęczyć i zniszczyć stronę przeciwną alarmując ją bez przestanku.

Książę Szwarzenberg po tej konferencji wrócił do swej głównej kwatery w Pułtusku, gdzie odebrał listy od księcia Eugeniusza, nalegające nań bezskuteczne, aby przynajmniej przez dwa tygodnie trzymał się jeszcze. Książę Poniatowski nie był w tych rokowaniach szczęśliwszy, i pomimo przyjaźni łączącej go od dzieciństwa ze Szwarzenbergiem, mówił o nim w wyrazach bardzo cierpkich. Skarżył się on, że w tych ostatnich czasach przywdział jakiś płaszczyk hipokryzyi, narzucony mu bądź przez jego gabinet, bądź przez wpływ anti-francuski górujący w Wiedniu, a mający licznych zwolenników w głównym sztabie austriackim. W rzeczy samej byliśmy w stanie przekonać się, że duch demokratycznego buntu, grasujący od lat kilku w wojsku pruskim, zaraził i armię austriacką. Oficerowie pozwalali sobie tak dalece zuchwałych mów, że generał Reynier, acz wielki z natury tolerant, widział się zmuszonym zanieść skargę do naczelnego dowódcy. Głośno oni sar-

— 221 —

kali na politykę swego dworu, nieszczędząc nawet osoby cesarza Franciszka i jego famili.

Główna kwatera austriacka na dnia 30 stycznia przeniosła się już do Zegrza, leżącego o dwie mile od Warszawy; cały więc korpus posiłkowy gotował się do przejścia Wisły; my zaś spodziewaliśmy się ujrzeć naczelnego dowódcę nazajutrz; jednakże widać z obawy, aby na twarzach Polaków niewyczytał wyrzutów i podejrzeń, przemknął się chyłkiem przez Warszawę, i główną kwaterę przeniósł do Falent, wioski niedaleko Wilanowa leżącej. Był to nowy znak, że nas opuszcza, okazany nam w sposób niebardzo ujmujący.

Nazajutrz d. 31 odbyła się u mnie z tego powodu rozmowa nader żwawa, acz bardzo przyjacielska, między księciem Poniatowskim a generałem Reynier. Pierwszy czuł osobistą urazę do dowódcy austriackiego, ponieważ tenże przyrzekł mu nieopuszczać Warszawy bez stoczenia bitwy, a przytem jak w tym, tak w innych razach, nie dotrzymał mu danego słowa. Reynier utrzymywał, że całe to postępowanie, mogło tłómaczyć się zbytecznem oszczędzaniem żołnierza, które to uczucie dawało się usprawiedliwić widokiem tylu tysięcy ofiar rzuconych na pastwę Rosyi. Z tem wszystkiem Reynier przyznawał, iż od Pułuska postrzegł wyraźną zmianę w postępowaniu księcia Szwarzenberga; stosunki między wojskiem austriackim a rosyjskiem stały się coraz częstsze i sekretniejsze. Przytem ks. Szwarzenberg względem niego okazywał się mniej otwartym, a mianowicie całkiem zamilczał przed nim o celu wczorajszej bytności generała rosyjskiego w jego kwaterze. Do tych postrzeżeń dodał Reynier i to, że jeśliby korpus au-

— 222 —

striacki ożywiony był lepszym duchem, natenczas mógłby nietylko stawić czoło, lecz i stać się groźnym nieprzyjacielowi przez jakiś czas, co byłoby znacznie zmieniło szanse stron wojujących z rozpoczęciem nowych kroków nieprzyjacielskich. Łatwo pojąć rozpacz księcia Józefa i moją, gdyśmy widzieli, jak nasze ocalenie zależało od woli osoby będącej z nami razem, a niedającej się niczem ubłagać.

Gotowiśmy byli wziąć za złe generałowi Reynier tę jego zbytnią uległość zdaniu wodza austriackiego, bo zdawało się jakoby spełniał czyn heroiczny, gdy korpusu swego na niebezpieczeństwo bitwy, a nawet zwycięstwa, narażać nie chciał. Ta przesadzona ostrożność, dała się jednak uniewinnić co do generała Reymer, jednego z najzdolniejszych, ale zarazem najniezwyklejszych dowódców. Fatalność ścigająca go we wszystkich wojnach, jakieśmy toczyli od skwarnych pól Kalabryi, do lodów Wisły, odjęła mu ufność w samego siebie i pozbawiła tej śmiałości inicjatywy, przez jaką wielu z jego towarzyszy, niegodnych mu rzemyki rozwiązać, zyskało świetne i rozgłośnie imię.

Czas zdzierając każdą zasłonę, potwierdził podejrzenia księcia Józefa i moje przeciw optymizmowi generała Reynier. Dzisiaj nikt już niewątpi, że książę Szwarzenberg opuszczając Warszawę pod pozorem wymyślnego niebezpieczeństwa, był tylko powolnem narzędziem nowego kierunku w polityce gabinetu wiedeńskiego i działał stosownie do odbieranych zamtąd rozkazów skombinowanych tajemnie z Rosyanami.

— 223 —

Jest to rzecz tak pewna, że od d. 25 stycznia, kiedy Rosjanie zaledwie zaczęli się posuwać ku Wiśle, a na dwanaście dni przed opuszczeniem Warszawy, ambasador austriacki w Paryżu rozpowiadał jako o *fakcie dokonanym*, o cofaniu się korpusu posiłkowego ku granicom Galicyi. Wprawdzie dodawał on, dla ozłocenia pigułki, że korpus ten niemniej pozostanie pod *bezpośrednimi rozkazami*, jakie JCMość Cesarz Napoleon przesyłać mu będzie ze sztabu jeneralnego. W istocie też korpus posiłkowy cofając się na Kraków, odcinał się zupełnie od księcia Eugeniusza, a zatem niemógł od nikogo oczekiwać rozkazów tylko prosto z Paryża.

Ruch ten był tak skombinowany, że rozkazy koniecznie musiały nadchodzić za późno. Nadaremnie Napoleon, po odebraniu tej osobliwej wiadomości, wyprawił kuryera za kuryerem, rozkazując trzymać się w Warszawie jeżeli była pora potemu, lub nareszcie cofać się na Kalisz a nie na Kraków; tymczasem nim rozkazy nadeszły, generał austriacki tak dobrze umiał czasu swego zażyć, że owe bezpośrednie rozkazy doszły go już po harapie.

We wszystkim tem, tak ze strony generałów jak urzędników cywilnych austriackich, była zgubna dla nas dwuznaczność; mimo tego nie wiem ażali godzi się rzucić na nich nieodwołalne potępienie. Pisząc te wspomnienia pod naciskiem żalosnych rozmyślań, muszę mieć ciągle na baczności, abym niezapuszczał się w zbyt surowe sądy o ludziach znajdujących się w tak trudnem położeniu. Śmierć zmiołła większą część mężów z którymi stykałem się w Warszawie, a których nazwiska ciągle cisną się pod pióro. Poniatowski, Reynier, Szwar-

— 224 —

cenberg, ministrowie księstwa, wszystko to zeszło ze świata i to przedwcześnie. Jeden tylko hrabia Potocki liczył wtedy lat sześćdziesiąt. W naszym burzliwym wieku, wojna i polityka prędko zjada ludzi; wszakże z wyjątkiem generała austriackiego należącego do strony zwycięskiej, czyż śmierć była dla nich tak wielkiem nieszczęściem? Ja sam który ich przeżyłem, byłbym najbardziej może do pożalowania, gdyby odrobina filozofii, zamięłowanie wsi i nauki, zresztą nadzieja stania się pożytecznym słowem i pismem tak ojczyźnie mojej jak pamięci wielkiego człowieka, niepocieszały mię wśród prześladowań losu; a nadewszystko, gdyby Bóg mi nie był dał czegoś lepszego niż dostojęstwa i bogactwa tego świata, to jest szczęścia w kółku rodzinnem, co moją zimę ozłociło promieniem wiosny.

Widząc jak 30 stycznia dowódca austriacki ustępował za Wisłę, spodziewaliśmy się co chwila otrzymać od niego urzędowe wezwanie do opuszczenia stolicy. Dzień 31 przeszedł bez żadnej wiadomości; lecz pierwszego lutego odebrałem prosty bilecik mający zastąpić spodziewane urzędowe wezwanie. Brzmiał on w tych słowach:

„Gdybym nie był zmuszony pospieszyć do głównej kwatery dla wydania pilnych rozkazów, byłbym odwiedził Wpana Mości Baronie. Pragnę jednak wynagrodzić to sobie dnia jutrzejszego, gdy rozkwateruję się o małą milkę od Warszawy. Wiadomości jakie otrzymałem o poruszeniach nieprzyjacielskich, odnoszą się głównie do tego, że główna kwatera Imperatora Aleksandra spodziewana dziś we Mławie; następnie, że korpus generała Winzingerode idzie na Pułtusk aby tam

— 225 —

zagrozić naszym komunikacyom; Miłoradowicz zaś będący wczoraj w Makowie prosto zmierza ku Warszawie, gdzie ma rozkaz połączyć się ze Sakenem i Wołkońskim.

Jak tedy Wpan widzisz, Warszawa mogłaby się stać teatrem bitwy, a tymczasem ze wszystkiego wnoszę, iż za kilka dni komunikacje będą mocno zagrożone. Mam sobie za obowiązek zwrócić na to uwagę WWpana, ażebyś niepozostał w niewiadomości wypadków, od których zależeć będą *środki jakie odpowiednio do okoliczności przedsięwzięte być mają.*

Schwarzenberg.

Gdyby położenie nasze mniej było smutne, czułby to generał austriacki że podobne uwiadośnienie, wypędzające niejako rząd ze stolicy, musiałoby w przyzwoitszej formie nastąpić. Przyzwoitość nakazywała również posłać takie ostrzeżenie wprost do naczelnego wodza korpusu polskiego; lecz później dowiedziałem się od księcia Józefa, że ostatnia ich rozmowa zakończyła się dość żywymi przymówkami, i że książę Szwarzenberg byłby zapewne nieco zaambarasowany, gdyby mu przyszło pisać doń w tak drażliwym przedmiocie.

Udzieliłem natychmiast radzie ministrów wiadomość odebraną w tym liście. Podobnie jak ja widzieli w tem wskazówkę do ustąpienia. Gdy jednak postanowiłem ani jednym dniem pierwiej nie odjeżdżać póki do tego konieczność mię nie zmusi, chciałem się jeszcze widzieć z ks. Szwarzenbergiem, który nazajutrz miał być w Warszawie. Napróżno wyglądałem go, wieczór dopiero p. Latour, jeden z jego adjutantów, uwiadomił mię, że książę nie może przybyć dla słabości, a zarazem w jego

— 226 —

imienin oświadczył, iż list pisany do mnie ma oficjalne znaczenie; radzi więc nietracić czasu, i jeszcze tej nocy wynosić się z miasta. Najbezpieczniejszą podług niego była droga na Piotrków i Kalisz, jeżeliby niechciane udać się zaraz traktem krakowskim. P. Baum agent austriacki, już mi to samo dawał do zrozumienia.

Rada ministrów ułożyła zasady konwencji odnoszącej się do wejścia Rosyan, której jednak zawarcie miało być potwierdzone przez władze austriackie. Natychmiast kazałem przesłać ten projekt naczelnemu dowódcy wojska posiłkowego przez generała Reynier i sam mówiłem z nim w tym przedmiocie nazajutrz. Odpowiedział mi klnąc się na swoją gorliwość i dobrą wolę, i zaręczał, że wszystkich sił dołoży ażeby wyjednać najdogodniejsze warunki, o której to jednak obietnicy w razie danym zapomniał.

To poruszenie austriackie tak było nagłe, tak sprzeczne z wyrachowaniem Cesarza i naszym, że załoga Modlina nieznajdowała się jeszcze w komplecie w chwili naszego ustąpienia. Książę Poniatowski rzucił do tej twierdzy kilka batalionów nowego poboru, a generał Reynier odłączył ze swego dość osłabionego korpusu tysiąc pięćset ludzi dla wzmocnienia załogi. Generał Daendels, mianowany komendantem twierdzy, przyjechał do Warszawy dopiero 2go lutego. Przybywszy spieszenie znalazł się bez pieniędzy, a że nie było kasy francuskiej, bankier jeden za moim podpisem wyliczył mu dwanaście tysięcy franków. Z powodu zwykłych formalności, więcej niż pół roku czekałem na zwrot tej sumy.

— 227 —

Podług zdania ks. Szwarzenberga, ruch nieprzyjacielski był skierowany w ten sposób, ażeby w kilku punktach skutecznie przeprowadzić na Wisłę. Imperator Aleksander z największymi siłami miał się przeprowadzić pod Płockiem i Włocławkiem, jen. Winzingerode pod Wyższogrodem, a jednocześnie część korpusu Sakena miała przejść Wisłę między Modlinem a Warszawą. Była to tylko fantasmagorya strategiczna umyślnie puszczona dla wyprowadzenia nas z Warszawy. Austriacy gdyby chcieli, mogli się jak najdłużej trzymać nad Wisłą; Rosyanie bowiem zmęczeni i mniejsi liczebnie, nie mieli sił ani środków do sforsowania przeprawy. Ks. Szwarzenberg wyznał generałowi Reynier że Imperator Aleksander dla tego chciał przeprowadzić się przez Wisłę, aby potem posunąć się na Szląsk i tam widzieć się z królem pruskim. Przekonaliśmy się później, że już wtedy istniały tajemne porozumienia się między tą trójką monarchów.

Ministrowie wyjechali z Warszawy d. 3 lutego. Książę Józef, generał Dutailis i ja chcieliśmy ostatni opuszczać stolicę. Właśnie byliśmy na śniadaniu u generała rano 4go, kiedy oficer przyniósł mu list od austriackiego dowódcy, oznajmujący, że dziś jeszcze wypada miasto opuścić. Nie było więc czego dłużej odkładać. Jednakże jeszcze raz poszedłem do księcia Szwarzenberga, chcąc się

zapewnić czy mieszkańcom obiecuje bezpieczeństwo podczas zajęcia stolicy? Odpowiedział, że mówił o tem z Sakenem, lecz ten odesłał go do Miłoradowicza, jako wyższego nad nim; teraz zaś oczekuje na rezolucję. Odpowiedź tę połączył z zapewnieniami, że nikomu nic się złego nie stanie. Z resztą dziwił się, że dotąd nie wyjechałem,

— 228 —

albowiem, jak twierdził, kozacy pokazywali się na lewym brzegu. Chcąc mu oszczędzić żenującej rozmowy, zacząłem coś mówić o podobieństwie prędkiego powrotu naszych wojsk. Skwapliwie pochwycił tę nić i zaczął rozwodzić się o niebezpieczeństwach na jakie Rosya naraża się działając na tak rozciągniętej linii operacyjnej. Jenerałowie rosyjscy, zdaniem jego, nie byli w stanie prowadzić

działa na ten olbrzymi rozmiar, a tymczasem sam się potępił, bo z najlepszym wojskiem cofał się przed armią będącą w najgorszym stanie. Żegnając się ze mną, obsypał mię zapewnieniami poważania i najlepszych chęci względem mojej osoby. I rzeczywiście zdarzyło się później, że tej obietnicy dotrzymał. W dziewięć miesięcy będąc więźniem w Dreźnie wraz z marszałkiem Saint-Cyr, winienem wdaniu się księcia Szwarzenberga, wtedy walczącego przeciw nam, że mi pozwolił wrócić do Francji.

Dnia 4 lutego, o 5ej wieczór wyjechałem z Warszawy, z tem smutnem uczuciem, z jakim niedawno wyjeżdżałem z Wilna. Żeby wiedzieć co się dzieć będzie w stolicy, zostawiłem pana Rumigny, drugiego sekretarza poselstwa, który miał polecone sobie ustępować razem z wojskiem austriackiem.

Lecz bytność jego zawadzała dowódcy austriackiemu, gdyż w trzy godzin po moim odejździe, kazał mu miasto opuścić.

Tak tedy 4go lutego 1813 r. Warszawa przestała być stolicą państwa utworzonego pod opieką Francji. Duch publiczny podniósł się w chwili ostatniej, i mimo naszych nieszczęść, naszych nawet błędów, zawsze przychylność dla Francji została w sercach mieszkańców. Mniemano na krót-

— 229 —

ko, że Austriacy przyspieszając nasz wyjazd, chcą zatrzymać dla siebie Warszawę, aby w niej przeczimować; a chociaż okupacya ta byłaby równie niemiłą jak rosyjska, uważano ją za dobrodziejstwo, jedynie dla tego, że jeszczeby nie zgasła nadzieja powrotu Francuzów.

Część druga.

I.

Pobył w Piotrkowie. — Związki pruskie z korpusem austriackim. — Księcia Szwarzenberga zastępuje jenerał Frimont. — Co moim ks. Szwarzenberg w Wiedniu. — Przejazd do Częstochowy. — Obraz Matki Boskiej. — Niechętnie postępowanie Austriaków. —

Przybycie do Krakowa.

Wyjechawszy z Warszawy, puściłem się traktem Piotrkowskim, gdzie się już udali ministrowie. Na kilka dni zatrzymałem się razem z hrabią Potockim w zamku Wolborskim należącym do biskupa Kujawskiego. W smutnej tej podróży towarzyszyły nam wszelkiego rodzaju zmartwienia. Jeden z adiutantów księcia Eugeniusza spotkany w drodze, powiedział nam, że księcia niepomału zdziwi ów nagły odwrót Austriaków. Z drugiej strony łagodniejące powietrze zapowiadało odwilż, która niebawem nastała. Mniemani więc nasi sprzymierzeńcy nie mieli co lepszego do roboty, jak pozostać w miejscu i

— 231 —

niepozwaląc nieprzyjacielowi iść naprzód, a tym sposobem zostawić w naszej mocy środki administracyjne i finansowe Księstwa, wojsku zaś polskiemu łatwość rekrutowania się. Lecz polityka tego dworu inaczej postanowiła.

W chwili kiedy ks. Szwarzenberg cofnął się ku Warszawie, siódmemu korpusowi będącemu dotąd na prawem jego skrzydle, kazał przejść na lewe. Powód do tej zmiany miał być ten, że korpus 7my złożony wyłącznie z pułków saskich, będzie miał sposobność łatwiejszego wzmocnienia się. W gruncie zaś nie miało to innego celu, tylko żeby armia austriacka mogła się całkiem odosobnić i zostać panią południowych prowincji Księstwa, i podług tego dowolnie kierować swemi obrotami. Aczkolwiek wódz austriacki przyrzekł był poruszeniami swych wojsk zakrywać brzegi Pilicy i Warty, i oddziały niektóre wyprawić ku gościńcowi kaliskiemu, z tem wszystkiem niebawem spostrzegł się jenerał Reynier, że obrona Warty całkiem nie obchodziła Austriaków, my zaś przekonaliśmy się, że Piotrków niezasłoniiony przez nich, na krótko tylko może być miejscem bezpiecznego dla nas pobytu.

Zobowiązania się cywilne wodza austriackiego nie były również dochowane, jak przyrzeczenia wojskowe. Wszystko co zrobił dla ocalenia Warszawy, zamknęło się w odezwie do jenerałów rosyjskich, ażeby raczyli dobrze obchodzić się z mieszkańcami, oddanymi im zupełnie na łaskę. Rosyane wahali się przez kilka dni zanim poszli do stolicy; zajęli ją bowiem 8go lutego i wprowadzili szczupłą ilość wojska. Jenerał austriacki Siegenthal, który z razu rozkazał prezydentowi miasta

— 232 —

udać się do Miłoradowicza, odwołał następnie ten rozkaz. Jenerał rosyjski zdziwiony, że niewidzi żadnej deputacyi, wezwał prezydenta, żeby przyszedł do niego, i podyktowawszy mu kilka artykułów, podpisał je, i to miało stanowić zawartą konwencyę. Zresztą Rosyane bardzo oszczędzali Warszawę i to z wielu przyczyn. Oprócz tego, że dobrze pamiętali jak oburzenie się tego miasta bywa niebezpiecznem, to z drugiej strony ów system grzecznego obchodzenia się zupełnie wynikał z polityki imperatora. Że zaś najlepsze panowało porozumienie między Rosyanami zajmującymi stolicę, a Austriakami co jeszcze z niej niewyszli, każdy się mógł naocznie przekonać.

Pomimo szczerzej chęci pozostania dłużej w Piotrkowie, punkcie środkowym tej części kraju, wiadomości jakie odebrałem od jenerała Reynier będącego w spiesznym odwrocie na Kalisz, i niewiedzącego czy może się tam doczekać wojsk polskich, przyspieszyły postanowienie naszych ministrów przeniesienia się do Częstochowy. Wiedzieliśmy wprawdzie, że kilka pułków austriackich ma nadejść do Piotrkowa, lecz wojsko to nie wzbudzało w nas ufności, a nawet w samej Częstochowie niewiedzieliśmy podobieństwa długiego pobytu.

W tym czasie książę Poniatowski miał pod sobą około ośm tysięcy żołnierza. Siłę tę posunął ku Sokolnikom w chęci połączenia się z jenerałem Reynier; lecz gdy tenże, w skutek nieszczęśliwej utarczki z Winzingerodem, 13go lutego opuścił

Kalisz, nie było już można z nim się połączyć. Korpusowi polskiemu nic niepozostawało tylko rzucić się do Szląska, co było krokiem dość awanturniczym w chwili kiedy polityka niektórych dworów u-

— 233 —

legała tak nagłym zmianom. Zresztą korpus polski nie był w stanie rozpoczynać nowej kampanii. Po większej części złożony z rekrutów, na pół w chłopskich siermięgach, potrzebował być umundurowany, wyćwiczony i uorganizowany we wszystkich szczegółach. Gdyby korpusik ten opuścił był ziemię polską, wszystkiego zabrakło by mu odrazu; przeciwnie, zostając pod zasłoną wojsk austriackich niepodjętych jeszcze o zupełne odstępstwo, środków do zorganizowania się nie mogło mu zabraknąć.

Szczupły ten oddział wojska polskiego zmniejszył się jeszcze przez spieszny odwrót generała Reynier, który opuszczając Kalisz, zabrał ze sobą kadry kilku polskich pułków, a mianowicie kozaków świeżo formowanych z rozkazu Cesarza, co wszystko wynosiło razem cztery do pięciu tysięcy ludzi. Lubo cieszyliśmy się, że ta garstka wolną jest od niebezpieczeństwa, to z drugiej strony żał nam było zostawać się z nią, zwłaszcza, że mogła jeszcze skompletować się i uorganizować. Nawzajem, jedna brygada Saska, generała Gablenca, będąc odciętą od 7 korpusu, przebiła się ku Częstochowie, z kąd razem z nami poszła do Krakowa.

W czasie mego pobytu w Piotrkowie, przejeżdżał przez to miasto pewien kapitan pruski jadąc z Wrocławia od króla Pruskiego w misji do głównej kwatery austriackiej. Oficera tego widziałem z powrotem, a znałem dawniej jego rodzinę i jego samego jeszcze młodzieniaszkiem w Berlinie. Niemając zamiaru wdzierać się w jego tajemnice, tyłem z rozmowy z nim poznałem, że posłany był w celu dowiedzenia się jakie stanowisko zamierza

— 234 —

zająć armia austriacka. Prusy cofając się do otwartego odstępstwa, prosiły nas skromnie o neutralność górnego Szląska gdzie król przebywał, lecz chwilejaca się wierność szukała już z kimby razem upaść mogła. Około tej pory ambasador francuski w Wiedniu dostrzegł jako stosunki z Prusami zaczęły być częstsze i regularniejsze, a to mianowicie od przeszłego miesiąca, kiedy generał York odstąpił nas. Austria nie łącząc się otwarcie z Prusami przygotowującymi się do nowego zwrotu w polityce, wspierała je tajemnie; to pewna, że później sama się tem chępiła.

Równocześnie ks. Szwarzenberg znudzony może podwójną rolą odgrywaną między Rosją a nami, prosił o pozwolenie i otrzymał takowe, udania się do Wiednia, gdzie niemógł wywinąć się od bardzo ambarasujących zapytań naszego ambasadora, hrabiego Otto. W jednej rozmowie o ostatnich wypadkach wyrwało się dowódcy korpusu posiłkowego, że byłby mógł cofać się na Kalisz, gdyby otrzymał był wcześniejszy rozkaz. Wyżej już wyluszczyłem jakie przedsięwziął środki, aby rozkazy zawsze dochodziły go zapóźno. Skarżył się przytem bardzo na Polaków, a głównie na księcia Poniatowskiego, że tak wice-królowi (Eugeniuszowi) jak mnie fałszywe składał raporty. „Gdybym tylko szukał sławy dla siebie — dodawał — mógłbym być stoczyć bitwę przed ustąpieniem z Pułtusza. Lecz na cóżby się to zdało, kiedy siły nieprzyjacielskie coraz się wzmacniały? Wolałem tedy w całości zachować korpus *mogący się przydać w przyszłej kampanii*. Tłumaczenie się to, postawione obok wypadków późniejszych, wyglądało na gorzki żart. W rzeczy samej korpus

— 235 —

ten *przydał się* na polach Drezna i Lipska, lecz na naszą zgubę.

W miejsce księcia Szwarzenberga objął tymczasowe dowództwo generał Frimont. Zmiana ta wydawała nam się z początku dobrodziejstwem. Póki książę dowodził, mogliśmy wątpić, aby czynności jego wynikały wprost z rozkazów gabinetu wiedeńskiego, i że niemi kieruje jakiś wpływ od gabinetu niezależny. Pan wielki, silnem stronnictwem poparty, niechęć się zwykle działać wbrew woli swego monarchy. To samo dworskie stronnictwo które nim kieruje, czuwa zarazem w jego obronie. Całkiem inaczej się ma z żołnierzem z profesji, umiejącym ściśle stosować się do odbieranych rozkazów. Z tego względu przysłanie generała Frimonta niemającego potężnych popleczników u dworu wydało się nam pomyślną wróżbą. Rzeczywiście zyskaliśmy na tem, gdyż od pierwszej chwili, każdy z nas przekonał się, że ruchy korpusu posiłkowego zupełnie zależały od polityki gabinetu.

W dniu 15 lutego przybyliśmy do Częstochowy. Natychmiast pośpieszyłem zwiedzić fortecę leżącą o półmili od Nowej Częstochowy. Przekonałem się z radością, że warownia ta niełatwą była do wzięcia; że trzeba było ciężkiej artylerji i robót oblężniczych dość trudnych, ażeby zająć punkt z któregoby można bić mury; co wszystko wymagało czasu i rozdawało siły nieprzyjacielskie. Lecz jak w tem, tak i w innych rzeczach, wypadki zawiodły nasze nadzieje.

Kościół będący celem licznych dawniej pielgrzymek, zawsze jest w największym poszanowaniu u mieszkańców. Udaliśmy się w uroczystym po-

— 236 —

chodzić zanieść modły do stóp Boga Rodzicy patronki korony polskiej, Nigdy może w większym niebezpieczeństwie nie wzywano jej pomocy. Po mszy świętej jeden z zakonników pokazał mi tę *czarną madonnę* słynącą cudami w kronikach polskich.

Z początku oglądaliśmy ją ozdobną wszystkimi klejnotami na jakie składało się dwadzieścia pokoleń bez przerwy; następnie pokazano nam sam obraz bizanckiego malowania, przemawiający równie do archeologa jak do szczerze wierzącego katolika.

Obiegłem dokoła klasztor otoczony murem i wałami, i z gorzką uciechą do nieszczęść obecnego położenia mięszałem pamiątki klęsk dawnych spotykane za każdym krokiem. W myśli mojej przewijały się jedne po drugich liczne oblężenia jakich doznała ta twierdza, i budził się podziw dla tych uczuć obywatelskich i religijnych, co wspierając się wzajemnie, przez wiele wieków były jej obroną. Historia tej narodowej świętości jest symboliką dziejów całego narodu. Wiara i patriotyzm, waleczność i modlitwa, czyż to nie treść samej Polski?

Zaszczytne ślady ostatnich walk o niepodległość, szczególnie zwróciły moją uwagę. Z głębokim wzruszeniem opatrywałem wszystkie miejsca mające związek z bohaterską obroną Pułaskiego w r. 1771. Lubo w dzisiejszym systemacie wojennym zdobycie lub utrzymanie takiej drobnej forteczki liczą do podrzędnych wypadków, jednakowoż, choćśmy przewidywali że drobna załoga pozostawiona w niej, niedługo bronić się potrafi, to trzeba było zrobić tę ofiarę opinii i uczuciom religijnym ludu, który wszystko miałby za stracone, gdyby to narodowe palladium zostało się bez obrony.

— 237 —

Nagła konieczność zmusiła nas skrócić pobyt w Częstochowie. Generał Frimont ciągle cofał się, wierny odebranym rozkazom. Postępowanie posiłkowego wojska przez cały czas rejterady, kazało na prawdę obawiać się o los przymierza francuskiego z

gabinetem wiedeńskim. Przeróżające listy odbierałem z departamentów zajętych przez to wojsko. Nie tylko że grabiło wszystkie zapasy żywności, lecz wszędzie rozsiewało najokropniejsze wieści, przeszkadzało poborowi rekruta lub rozpędzało formujące się szeregi. Spotykając i w najuboższych chatkach równie jak i w pałacach portret Cesarza Napoleona, zdzierało go lub mazało obelżywymi podpisami. Sposób ten postępowania, pisałem do księcia Bassano d. 12 lutego, jest tak powszechny, tak jednostajny, że widać w tem systemat wskazany i kierowany z góry. Późniejsze odkrycia historyczne stwierdziły cośmy wtenczas przeczuwali; udowodniły one, że od początku tajemnych porozumień się między trzema dworami, przyjęto za zasadę wszelkimi sposobami tłumić w księstwie wpływ francuski.

Częstochowę opuściliśmy 18 lutego. Tegoż dnia generał Frimont stanął główną kwaterą w Miechowie, miasteczku departamentu krakowskiego, przez co zmuszał korpus polski do wykonania odpowiedniego ruchu, a tem samem pozbawiał nas bez potrzeby departamentów Lubelskiego i Radomskiego, zajmowanych w części przez nasze wojska. Przejeżdżając przez Siewierz, dowiedziałem się że w wiliu widziano tam majora austriackiego wracającego z Wrocławia; co było nowym dowodem jeżeli nie politycznej ugody między Austryą a Prusami, to zupełnego porozumienia się tych dworów co do stanowisk wojskowych jakie mają zatrzymać.

— 238 —

W Krakowie stanąłem 20 lutego, i trzy miesiące przebyłem w tem mieście. Miała to być ostatnia moja rezydencja na ziemi polskiej. Zanim opowiem jak wyszedłem z niej na zawsze, wypada wrócić mi do niektórych ważnych zdarzeń, opuszczonych w tem opowiadaniu, ażeby nieprzerywać opisu naszego smutnego odwrotu.

II.

Skargi komitetu jeneralnej konfederacji. — Szlachetna bezinteresowność komisji litewskiej. — P. Tyzenhaus. — Cesarz bierze na swój żołd pułki Litewskie. — Zdawkowa moneta piemoncka w Polsce. — Obrażająca wesołość wojsk posiłkowych. — Układ o przejście korpusu polskiego przez kraje austriackie. — Imieniny króla Saskiego obchodzone w przytomności Rosyan.

Zaledwie objąłem urzędowanie, zaraz kilku członków rady konfederackiej poczęło żalić się przedemną na nicość, na jaką od początku swego istnienia byli skazani.

„Zapytywali mię — pisałem do księcia Bassano (7 lutego), ażali Cesarz pochwała tę beczynność na jaką konfederacja była skazaną od samego początku, lub czy ta beczynność pochodziła z nieprzewidzianych wypadków... Czy też nakoniec niepozostają dla niej żadne już środki mogące posłużyć do wywalczenia niepodległości narodowej ?“ Przytaczam text oryginalny, ażeby udowodnić jako mój sąd dzisiejszy o tych rzeczach jest współcze-

— 240 —

sny wypadkom, nie zaś później powzięty pod wpływem oszczerstw księdza Pradta. Miałem zawsze to przekonanie, że czy umyślnie lub nie, dobre zamiary Cesarza zostały zwichnione; lecz niewchodząc w przyczyny, złe się już stało, naprawa zaś była więcej niż wątpliwą. Wstrzymałem się tedy ze zdaniem, i odpowiedziałem, że zapytam o rozkazy w tym względzie, przewidując, że żadnych

nieotrzymam. Kiedy raz popełniono błąd skazując na nicość ciało polityczne mogące być główną dźwignią odrodzenia się Polski, byłoby więcej niż szaleństwem rozbudzać to ciało po tylu klęskach, i po utracie takich nadziei. Z tem wszystkim bynajmniej nienaganiałem uczucia pobudzającego do tego kroku. Oddawna już członkowie rady chcieli wyprawić deputację do Cesarza, lecz ministrowie zawsze stawali na przeszkodzie. Tym razem wnosili o potrzebie wywiedzenia się wprzód jakie jest w tej mierze usposobienie Cesarza. Uchwalono zatem udać się do króla saskiego i od niego zaczerpnąć wiadomości; tym końcem jeden z członków konfederacji ma się udać do Drezna. Pod wpływem ministrów a głównie Matuszewicza, powierzono tę misję radcy stanu Linowskiemu.

Od mego powrotu zauważałem, iż dwaj ministrowie: Matuszewicz i Mostowski (mianowany ministrem spraw wewnętrznych za ambasady Pradta), nienajlepiej byli dla mnie usposobieni. Przypisywałem to upadkowi ducha, dającego się wytłumaczyć smutnemi okolicznościami. Matuszewicz nie nam niemówiąc, prosił o pozwolenie wyjazdu do Drezna, a otrzymawszy takowe, opuścił nas kiedyśmy jeszcze byli w Piotrkowie. W Dreźnie przedstawił się królowi saskiemu i rozwiódł się nad nie-

— 241 —

możnością zreorganizowania armii polskiej bez subsydyów francuskich; poczem dano mu rozkaz jechać do Paryża, dla zrobienia podobnychże przedstawień w materji próżnego skarbu. Wyjazd Matuszewicza zupełnie inny miał powód, niż się mogłem wtedy domyślać.

Cesarz akredytując mię powtórnie przy rządzie Księstwa zostawił mi ten sam urząd jaki miałem w komisji litewskiej. Niestracił on z oczu tych ludzi, co mimo małej nadziei w przyszłość, ufali jeszcze w powrót jego potęgi i w szczerą opiekę nad sobą. Otwarto mi kredyt dla wspierania tych patryotów, co w pośpiechu naszego odwrotu z Moskwy, niemieli czasu zaopatrzyć się w fundusze. Członkowie komisji oświadczyli mi, że dobrodziejstwo z rąk cesarskich z wdzięcznością będzie przyjęte, jeżeliby potrzeba zmusiła ich do korzystania z takowego; lecz gdy nie są jeszcze w tej ostateczności, upraszają abym coś z tych funduszy mógł udzielić niektórym wychodźcom litewskim, co są w niedostatku. Komitet złożony z kilku godnych obywateli, zajął się rozdzielaniem tych funduszy; w czem okazali taką skrupulatność, że wróciwszy do Francji, mogłem wydziałowi spraw zagranicznych zwrócić część danej mi na ten cel sumy.

Komisja litewska towarzyszyła nam z Warszawy do Krakowa. Jeden z jej członków hr. Tyzenhaus, nie złączył się z nami, a to z następnych powodów. Cesarz Aleksander przybywszy do Wilna, oddał wizytę pannie Tyzenhaus, jego córce, i przyrzekł zapomnieć co było, byle napisała do ojca i braci namawiając ich do powrotu. Słodka ta forma, równała się najwyraźniejszemu rozkazowi.

— 242 —

Taki coby oparł się groźbie, ulega grzecznej insynuacji, zwłaszcza, jeżeli ta pochodzi od wszechwładnego pana, czującego urazę. Hr. Tyzenhaus myślał pogodzić jedno z drugim, i obrał drogę pośrednią. Jakoż dopókiśmy byli na ziemi polskiej, pozostał w Austrii. Synowie jego, z których jeden był dowódcą pułku piechoty, a drugi własnym kosztem wystawił kompanię artylerii, wynaleźli sobie pozór pojechania do Drezna. A tak wszyscy trzej niebędąc zbiegami, opuścili swoje stanowiska i tym sposobem zastosowali się do życzeń Cara. Hr. Tyzenhaus jeden z najmajętniejszych panów litewskich chciał ocalić majątek dla dzieci; chociaż

niebyłby się naraził na większe niebezpieczeństwo, zostając na swem stanowisku do końca. Korzystać z amnestyi w ciągu wojny, było to samo co uznać się za winnego i przyjąć przebaczenie winy. Ci co wytrwali do końca wojny, wrócili także do ojczyzny, lecz w charakterze pokonanych nieprzyjaciół, nie zaś buntowników, którym przebaczone; a taki charakter odpowiedniejszy jest i miłości własnej, i zgodniejszy z uczuciami narodowemi. Uwagi te niech się staną pociechą mężów co okazali niezłomną duszę, chociaż niepotępiam bezwzględnie i tych co z interesu familijnego obrali drogę pośrednią.

W owym czasie Cesarz Napoleon rozkazał wziąć na żołd swój pułki utworzone w Litwie. Dwa takie było na załodze w Modlinie, inne połączyły się z armią francuską.

Ogólna ich liczba wynosiła 5500 piechoty, a dwa tysiące jazdy; było oprócz tego z kilkaset konnych żandarmów, którzy przyłączyli się do księcia Eugeniusza. Pułki litewskie bynajmniej nie-

— 243 —

miały kompletu, dla tego radzono, aby je złąć z wojskiem Księstwa Warszawskiego. Ja zaś przeciwnie chciałem, aby oddzielne tworzyły kadry, co jeżeli narażało na większe wydatki, to z drugiej strony bardziej odpowiadało życzeniu Cesarza, a przytem mogło dłużej pod naszymi chorągwiami zatrzymać tych ludzi, których poświęcenie się zasługiwało na uznanie.

Stosownie do tego, co się wyżej mówiło o stanie wewnętrznym Księstwa, było niepodobne księciu Józefowi zorganizować jaki choćby mały korpusik bez pieniężnej pomocy Francyi. Mogę to wyznać na chlubę Polaków, że chęć mieli gorącą, i ludzi dosyć. Chociaż w tem położeniu w jakim się rząd znajdował, niemógł używać środków przymusowych, mimo tego rekruci stawili się w znacznej liczbie względnie do naszych środków pieniężnych; i niezawodnie więcej byśmy ich mieli, gdyby skarb był możniejszy. Cesarz przeznaczył dwa miliony, których użycie zostawało pod moją moralną odpowiedzialnością; lecz przez jakąś kombinację w wydziale finansowym, sumę tę wypłacono w drobnej monecie piemonckiej. Billon ten przeprowadzony do Polski tracił po 8 do 10 od sta. Zaledwieśmy wydali pięćkroćstotysięcy franków, trzeba było wstrzymać dalsze puszczanie w obieg, z obawy większego spadku. Już na początku robiłem postrzeżenie, że Polska jest jednym z krajów, co najwięcej ucierpiała na złej monecie. Nie dość, że Fryderyk II, ów dokuczliwy sąsiad, zalał ją fałszywą monetą, niedość, że następcy tego króla filozofa panując nad częścią Polski zasypali ją umyślnie lichym pieniądzem, aby kraj wyssać z wszystkiego — ale jeszcze jedyne

— 244 —

mocarstwo chcące ją wesprzeć pożyczką lub darowizną, robiło tę ofiarę w lichej monecie.

Kłopoty finansowe powiększały się jeszcze trudnościami naszego położenia, trudnościami pochodzącymi nietyle od nieprzyjaciela, ile od podejrzanego sprzymierzeńca. Widzieć Francuzów pograżonych w nieszczęściu, chociaż takowe było więcej dziełem żywiołów, niż ludzi, sprawiało rozkosz niewymowną w obozach posiłkowego korpusu austriackiego; a chociaż oba rządy niezerwały ze sobą ostatecznie, jednak nieodmawiano sobie uciechy najgrawania się z klęsk wielkiej armii. Kiedyśmy jeszcze byli w Warszawie, agent austriacki Baum, zwykł był mawiać z przekazem: „Cesarz Napoleon obiecuje nam oddać Tryest, a my obiecujemy się bić!“ Później, kiedy generał Frimont pociągnął nas za sobą w departament krakowski, aby inne departamenta odsłonić nieprzyjacielowi, tenże sam agent rozgadywał, że jeżeli korpus austriacki niechciał się utrzymać na linii Pilicy, i bronić części kraju zasłoniętego tą rzeką, zrobił to jedynie dla niedrażnienia Polaków obwiniających Austryę, że dla siebie chciała zatrzymać tę część Polski należącą do niej przed r. 1809; dla tego też powinni być wdzięczni za ten odwrót wykonany w tak grzecznej intencji. Gdy mnie samemu p. Baum powtarzał tę facecyę, z której zdawał się być uszczęśliwiony, odpowiedziałem mu,

że jeżeli rejterada odbyła się rzeczywiście z tak pięknych powodów, tedy mógłbym z tego wyprowadzić ten pomyślny wniosek, że Austrya dawszy taki dowód bezinteresowności będzie chciała odebrać nazajutrz ze względów wojskowych, co wczoraj opuściła ze względów moralnych. Nietylko

— 245 —

jeden p. Baum drwił sobie z tego co się działo; niejedną bowiem miałem sposobność przekonać się, że dowódcy austriaccy w ogóle okazywali wesoły humor przesadzając się w tem z urzędnikami cywilnymi.

Jednakże postępowanie Austriaków wypierających nas nieznacznie z granic Księstwa, mogło nas lada dzień zmusić do chwycenia się ostatecznych środków. Książę Poniatowski, kiedy był odłączony od nas, pisał mi 22 lutego, pytając o zdanie na przypadek łatwy do przewidzenia, że będzie musiał cofnąć się do Prus lub do Austrii. Wiedziałem już, że tej alternatywy niema dla niego, ponieważ w owym czasie stanęła ugoda między Francją a Prusami mocą której neutralność Szląska Pruskiego była zawarowaną; zresztą już mię doszła była wiadomość od p. Saint-Marsan o grożącym nam odstępstwie Prusaków. Napisałem natychmiast do naszej ambasady w Wiedniu dla dowiedzenia się, ażali korpus polski znajdzie w potrzebie schronienie na ziemi austriackiej. Równocześnie król Saski robił w tym celu starania u gabinetu wiedeńskiego. Skwapliwie przyjęto tę propozycję i poseł Saski w Wiedniu zawarł ugodę ustanawiającą marszrutę dla korpusu polskiego mającego się dostać do Saksonii.

Warunki tej dwuznacznej gościnności postanowione zostały przez rząd austriacki, który ma się rozumieć, umiał skorzystać ze swego stanowiska. Jakoż było ułożonem, że jeżeli Polacy za dostarczoną sobie żywność i furażę nie będą płacić gotówką, tedy Austrya odbierze to sobie ze sprzedaży przez licytację pewnej ilości soli wielickiej; gdyż jak wiadomo część żup tych należała wtedy

— 246 —

do Księstwa. W okolicznościach ówczesnych, sprzedaż ta przez licytację zostawała zupełnie na łasce rządu austriackiego, lecz trudno było w oplakanem położeniu niezgodzić się i na to. Z tem wszystkim pomieniona konwencja zdawała nam się w pierwszej

chwili bardzo pomyślnym wypadkiem. Wnioskowaliśmy z tego, że jeżeli w Wiedniu myślą o naszym bezpieczeństwie, wynika ztąd, iż dbają tam jeszcze o przymierze z Francją, azatem niema czego rozpaczać o byt Księstwa Warszawskiego. W rzeczy samej zbiegło kilka tygodniw ciągu których mogliśmy na śmiało wierzyć, że polityka austriacka weźmie pomyślniejszy dla nas kierunek. Była to chwila zawieszenia poświęcona dwojakim negocyacyom. Książę Szwarzenberg pojechał do Paryża, usiłując skłonić Napoleona do przyjęcia zbrojnego pośrednictwa do jakiego sposobila się Austria, a z drogiej strony, poseł austriacki p. Lebzelter udawał się do głównej kwatery cesarza Aleksandra. Krok ten oznajmiony Napoleonowi, zgadzającemu się na takowy, miał mieć na celu rozpoznanie warunków pod jakimś Rosya mogłaby traktować o pokój. P. Lebzelter przejeżdżający przez Kraków w połowie lutego, zatrzymał się był na forpocztach austriackich przez dwa tygodnie dla powzięcia instrukcyi, które odebrał dopiero 4 marca. Wtedy puścił się dalej. Jaka zaś była przyczyna tej długiej zwłoki w okolicznościach tak nagłych? Niewiadomo, lubo możnaby znaleźć dostateczne objaśnienie w obawach o przywrócenie Polski przez Rosyę, o czem pomówimy w dalszym ciągu.

Tymczasem między generałem Frimontem a księciem Poniatowskim ustawne trwały zatargi co do

— 247 —

zajmowania stanowisk wojskowych. Poniatowski prawie nigdzie nie widząc przed sobą Moskali, chciał się zatrzymać w okręgu Częstochowskim, gdy przeciwnie generał austriacki nastawał, ażeby ściągnął wojsko polskie po za jego linię. Ażebygo do tego skłonić, obiecywał niebawem pójść naprzód i odbić co stracił; lecz i w tym razie przyrzekał tylko działać kiedy sam zechce, ponieważżten ruch, jak twierdził, nie mógł być wykonany tak prędko. Termin dziesięciodniowy, z jakim często się odzywał, pozwoli dorozumiewać się, że między Austriakami a Rosyanami jest jakaś ugodamająca trwać jeszcze dni dziesięć, lecz którą nie mogła, być ponowioną. W rzeczy samej był to termin świeżo przedłużonego zawieszenia broni, o czem nie wiedzieliśmy wcale, lubo poseł austriacki p. Bubna oznajmił o tem w Paryżu. Obietnica ta generała Frimonta, że pójdzie naprzód, chociaż tak niepewna i względna, była jednak dla nas miłą niespodzianką. W nieszczęściu chwytnyśmy się bodaj cienia nadziei.

Już gdzieindziej wskazałem na ten osobliwy wynik z ustroju państw nowożytnych, sprawiający, że nieszczęścia ogólne, choćby najdotkliwsze dla dobrych obywateli, nie wywierają częstokroć żadnego widocznego wpływu na zwykły bieg zajęć i zabaw towarzyskich. Kiedy Polska konała, a Francja jęczała po olbrzymich stratach, wtedy w samym Krakowie, gdzieśmy byli otoczeni groźbą armii nieprzyjacielskiej, gdzie nas klóła obecność równie nieprzyjaznych sprzymierzeńców, w tym samym starożytnym Krakowie zabawy zimowe szły nieprzerwanym porządkiem. Ja sam musiałem mieć w nich udział, ażeby zapobiedz

— 248 —

zupełnemu upadkowi ducha, gorszemu od obojętności. Kraków tedy brzmiał od hucznych balów i zabaw. Jedyne też to było z miast polskich, gdzie majątki prywatne najmniej ucierpiały. Wieczory tańczące i sute kolacje odznaczały się takim zbytkiem, jakiego w Warszawie nie napotkałem, wyjąwszy we dwóch lub trzech bogatych domach.

Imieniny króla Saskiego przypadające na dzień 4 marca, dały powód do festynów, które tym razem nie tylko służyły za cel lekkomyślnej zabawy, ale miały zarazem cechę manifestacyi. W Polsce nie rzadkie są szczytne uczucia wychodzące na jaw szczególnie w chwilach niebezpieczeństw. W r. 1794 pomimo zajęcia Warszawy przez Rosyan, mieszkańcy illuminowali miasto w rocznicę urodzin Kościuszki, będącego jeńcem. Na d. 5 marca w chwili, kiedy Księstwo nominalnie tylko należało do króla Saskiego, imieniny jego obchodzono świetniej niż kiedykolwiek. W Krakowie, gdzie się rząd schronił, było to rzeczą naturalną; lecz dziwniejszą, że podobne obchody odbyły się w obecności Rosyan w Warszawie, Kaliszu i Poznaniu. Demonstracya tu nie była tylko prostym hołdem oddanym przez wdzięczność i szacunek, lecz sięgała aż do Cesarza Napoleona, jedyne go mocarza, od którego większość narodu oczekiwała zbawczej pomocy.

III.

Korespondencya ks. Czartoryskiego przejęta przez Austriaków, i przesłana mi bezimiennie. — Szlachetność charakteru księcia Adama. — Niesłuszne uprzedzenie Napoleona przeciw niemu. — Postępowanie jego w chwili zwołania sejmu. — Listy jego do Matuszewicza i Cesarza Aleksandra.

Właśnie około tego czasu, to, com dawno już podejrzewał, odkryto mi jako fakt niezawodny. W dniu imienin królewskich, kiedy miałem u siebie licznie zgromadzonych gości, jakaś nieznajoma osoba kazała mi oddać zapieczętowaną paczkę, mieszczącą list i kilka innych papierów bez podpisu. Wszelka bezimienna korespondencya bywa zawsze podejrzana; lecz tym razem, szczegóły napotymane w tych pismach nosiły wyraźną cechę prawdziwości. List pisany był z jakiegoś miasteczka w Galicyi. Druga podobna przesyłka, także bezimienna, doszła mi 12 tegoż miesiąca i dopełniła nie już mego całkowitego przekonania, lecz objaśniła wiele podrzędnych faktów. Treścią

— 250 —

tych pism były tajemne umowy z Cesarzem Aleksandrem o przywrócenie Królestwa Polskiego, umowy, w których Polacy wolni od wszelkich zobowiązań się względem króla Saskiego i Francyi bez najmniejszego skrupułu mogli brać udział, a które od czasu klęsk przez nas doznanych zyskały także kilku stronników między znaczniejszymi urzędnikami księstwa. Między ludźmi jednej i drugiej kategorii prosty rozsądek wskazuje jak wielką jest różnica.

W liczbie pierwszych był mąż górujący prawością charakteru, odznaczający się szlachetnością postępowania więcej jeszcze niż świetnością rodu. On to osobistą związany przyjaźnią z monarchą rosyjskim, zajmował wyjątkowe stanowisko, każące mu pokładać zupełną ufność w wolnomyślnych zamiarach tego monarchy względem Polski. Łatwo się domyśleć że mówię o księciu Adamie Czartoryskim. Już dawniej napomknąłem o tych zamiarach względem odbudowania Polski przez Rosyę, lecz wypada mi dotknąć bliższych szczegółów tem skwapliwiej, że tu idzie o honor uczciwego człowieka, skazanego na długą i zaszczytną niedolę, człowieka, co zawiedziony w szlachetnych urojeniach, miał rzadką dzisiaj odwagę, sprawie ojczystej poświęcić cały

majątek, więcej nawet, bo osobiste poświęcić uczucia. Szlachetny ten strony tryumfującej odstępcą, odkąd się przekonał smutnem doświadczeniem, że stosunki z Carem mogły tylko jemu samemu, a nie Ojczyźnie korzyść przynosić, zerwał wszystkie węzły łączące go z ciemieźcami współbraci, i później, kiedy pora tych nieporozumień z Francją minęła, znalazł na wygnaniu prawdziwą swoją wielkość i głębokie zadowolenie z dopełnionego obowiązku.

— 251 —

Cesarz Napoleon w 1812 r. źle miał wyobrażenie o księcia Adamie Czartoryskim, kiedy mu przypisywał że jedynie z nienawiści do Francji rozsiewał projekta o przywróceniu Polski przez Rosyę, chociaż sam w nie niewierzył. Napoleon o tych dwóch rzeczach źle był informowany. Nie chcemy bynajmniej ręczyć aby Imperator Aleksander miał inny jaki cel, jak obudzać w Polakach korzystne dla siebie złudzenie; jednakże wiele okoliczności przekonywa, że wszystko robił aby tę wiarę w Polakach ugruntować i że chciał istotnie odbudować Polskę. Widocznie w tej myśli żądał on w początkach 1812 r. od Ogińskiego nie tylko planów organizacyi, ale nawet wykazu osób którychby można użyć w danym razie. Wiadomo z pierwszej części moich pamiętników, jak te plany rozsiewano w Księstwie i jak je potwierdził osobiście p. Anstett, także Ogiński, Lubecki i wielu Litwinów, co oszukani lub oszukujący, pokładali w Rosyi wszystkie nadzieje dla kraju. Mylił się Napoleon utrzymując, że w dobrej wierze niepodobna występować z taką opinią; mylił się również gdy domowi Czartoryskich przypisywał zabiegi nieprzyjazne wpływowi Francji. Przecież stary książę feldmarszałek przyjął tak chętnie urząd marszałka sejmu konfederacyjnego, a młodszy jego syn służył pod naszą chorągwią, gdy starszy, książę Adam, zachował cały czas najściślejszą neutralność.

Wiadomo iż po ostatnim rozbiórce w r. 1795 Imperatorowa zezwoliła oddać zabrane dobra Czartoryskim, jeżeli obu synów oddadzą do Petersburga. Zakładników tych porobiła adjutantami swoich wnuków WW. Ks. Aleksandra i Konstan-

— 252 —

tego. Wspomniałem już o zawiązanej od pierwszej młodości przyjaźni między Aleksandrem a Xięciem Adamem. Przyszły Car lubił słuchać i wrzyszczać się okropnościami, opowiadaniem mu o Polsce wydanej na pastwę Rosyi i przyrzekał młodemu przyjacielowi zatrzeć kiedyś te krzywdy, gdy zaś wstąpił na tron, niezmienił usposobienia i tylko upatrywał sposobnej pory, aby złe odrobić. Zdawało się Xięciu Adamowi wyniesionemu na godność ministra spraw zagranicznych, że ta pora nadeszła w r. 1805, kiedy Austria i Rosya stawały razem do walki z Francją. Za jego staraniem, przysposabiano się już do tego ruchu który miał jego najdroższe spełnić nadzieje. Xiążę Poniatowski zobowiązał się zrobić powstanie w prowincjach polskich pod rządem Pruskim; ale nagłe zbliżenie się między Prusami a Rosją udaremniło te plany — i od tej chwili uważał je Xiążę Adam za niewczesne, a może i niepodobne do wykonania. Co więcej, powoli zaczynał wierzyć tak samo jak większa część polaków że dla Ojczyzny od Francji raczej niż od Rosyi można się czegoś spodziewać. Stanowisko zatem polityczne nieprzydatne głównemu celowi swego życia postanowił opuścić. Jakoż w r. 1806 wystąpił z ministerjum, a zatrzymał tylko urząd kuratora uniwersytetu Wileńskiego i innych prowincyi polsko-rosyjskich. W zakładach naukowych najbardziej miał na pieczy zachowanie ducha narodowego. Dobry to był sposób zasłużenia się Ojczyźnie, bez względu czy ją Francya, czy Rosya przywróci, czy wreszcie spotka ją los długiej niewoli. Niedarmo jeden z najzaciętszych nieprzyjaciół Xięcia Adama wymawiał mu, że przez kierunek nadany naukom, o cały wiek spóźnił zlanie się Polski z Rosją.

— 253 —

Utworzenie i wzrost Xięstwa Warszawskiego, jawny ten dowód przychylności Napoleona, wzmacniając ufność Polaków w opiekę Francji, sprawiał, że położenie Księcia Adama coraz się stawało trudniejszym. Napróżno w r. 1811 prosił on o uwolnienie z carskiej służby. Wojna 1812 zastała go w tem położeniu. W chwili zwołania sejmu do Warszawy dla ogłoszenia restauracyi Polski, widział się spowodowanym X. Adam przypomnieć swoim współziomkom dla jakich powodów niemoże się z nimi połączyć. Myśl tę objawił w formie listu do Matuszewicza pod d. 10 czerwca 1812 r. „Polska — pisze on — ma powstać z popiołów! Cel naszych nadziei i usiłowań, popieranym przez każdego w miarę sił i miejsca, jakie mu los nazaczył, ma więc być dopięty! . . . Ja tylko jeden skazany jestem mięszać żale moje do spodziewanej pomyślności.. . Rodzice moi mogą natychmiast jechać do Warszawy . . . mnie zaś nie wolno się tam pokazać.”

W dalszym ciągu przypomniawszy obietnice robione mu przez Cesarza Aleksandra, tak się wyraża: „W okolicznościach tych czy źle lub dobrze robię, niewchodźmy; powody moje niemogąc być wątpliwe zasługują by im uczciwość przyznano. Dałem już dowody bezinteresowności i przywiązania do kraju; czyżbym i teraz dla tej świętej sprawy mógł obojętnym pozostać?.... podług wszelkiego podobieństwa szala zwycięstw przeważa się na stronę wojennego jenuzu; przeciwnie, Cesarza Aleksandra czekają same nieszczęścia.

Byłoby szlachetnie i sprawiedliwie z mej strony, gdybym do grożących niebezpieczeństw, dodawał gorycz niewytłómaczonej niewdzięczno-

— 254 —

ści względem tego, któremu winienem osobliwą wdzięczność. . . “.

Wstrzymał się zatem książę Adam od udziału w posiedzeniach konfederacyi jeneralnej prezydowanej przez jego ojca; lecz zarazem zastosował się do 6go artykułu akta konfederacyjnego, przykazującego każdemu Polakowi zostającemu w urzędzie cywilnym lub wojskowym w Rosji, opuścić tę służbę, i zaraz d. 4 lipca 1812 r. posłał imperatorowi prośbę o uwolnienie go z wszystkich godności, mianowicie z urzędu członka jeneralnej rady cesarstwa. List towarzyszący tej prośbie byłby wzruszył samego Napoleona. „Nadeszła chwila Naj. Panie — pisał książę Adam — w której rozliczne obowiązki trudno mi z sobą pogodzić . . . Czuję jak w położeniu mojem wybór jest trudny i drażliwy; jednakowoż gdy go uniknąć niemożę, przestaje być wątpliwym wobec najsurowszego trybunału sumienia..... Polska uroczyście ogłoszoną została przez sejm konfederacyjny pod sterem mojego ojca Surowość postępowania, klęski wszelkiego rodzaju, doprowadzą, do ostateczności starą nienawiść między obiema narodami, a krwawa wojna albo utrwali byt mojej ojczyzny, albo dopełni miary naszych nieszczęść. Jakikolwiek bądź los ją czeka, winienem go podzielać. Mniemam Naj. Panie że ci złożył dowody mego poświęcenia się; Tobiem oddałem najpiękniejsze dni życia Dopóki mogłem, gorliwie i uczciwie pełniłem powinność nie tylko względem osoby Waszej Ces. Mości, lecz także względem Państwa . . . W każdej okoliczności usiłowałem święcie spełniać mój obowiązek; dzisiaj wymaga on po mnie abym rozwiązał te węzły

— 255 —

co mię trzymały w służbie rosyjskiej. Jeżeliby krok ten obraził Waszą Ces. Mość, niedomagam się pobażania, pragnę tylko, byś Wasza Ces. Mość przypomniał sobie z jakiego *sposobu myślenia dałem się mu poznać, i jakie pobudki kierowały zawsze memi czynnościami.*”

Książę Adam silny świadectwem swego sumienia, oświadczył jako samego Cesarza Napoleona wzywa na sędzie, czyby inaczej postąpił w tak delikatnych okolicznościach. Sąd Napoleona nie był bezstronnym. Niemógł on strawić księciu Cartoryskiemu że śmiał wierzyć w przywrócenie Polski przez Rosyę. Podejrzywał on księcia Adama, że pod maską neutralności ukrywał inną myśl, myśl powątpiewania o tryumfie oręża francuskiego nad Rosyą. Zdaje mi się, że to podejrzenie było niesłuszne, i że owszem z otwarciem kampanii książę tak samo jak cała Europa, wierzył w pomyślną gwiazdę Napoleona. Lecz jeżeliby nawet w wojnie tej przewidywał inny koniec jak wszyscy, i na przypadek niepowodzenia zachowywał się na usługę ojczyzny, czyż można mu to za zbrodnię poczytać? Wszakże podobne zachowanie się ze względów na przewidywane klęski, da się wytłumaczyć, ale tylko w osobie księcia Adama; kogo innego nigdyby uniewinnić nie mogło. Dla tego nieśmiałyby w ten sposób tłumaczyć i innych ludzi znajdujących się w odmiennem niż książę położeniu, a mianowicie dwóch ministrów, co zobaczywszy nieszczęśliwy obrót wyprawy na Moskwę, starali się skorzystać z pośrednictwa księcia Adama, i niepamięć na obowiązek swego urzędu, już wcześniej polecali się względem rosyjskim. Właśnie ten szczegół ma związek z owymi bez-

— 256 —

imiennymi listami i ostrzeżeniami doszłemi do rąk mych w marcu 1813 r. Niebawem przekonałem się o prawdziwości tych doniesień, i to z ust osoby obwinionej w tych listach o konszachty z Rosyą.

IV.

Dwaj ministrowie polscy tajemnie znoszą się z Rosyą. — Projekt utworzenia Polski przez Rosyę posłany przez tych ministrów Imperatorowi. — Podobny projekt lecz liberalniejszy wychodzi od księcia Adama. — Śliczny list tegoż księcia dołączony do projektu. — Text oryginalny odpowiedzi Imperatora.

Mówiąc w swoim miejscu o p. Matuszewiczu, ministrze finansów, oddałem mu słuszne pochwały winne jego zasłudze, talentom i gorliwości w pomyślniejszych czasach. Wspominałem także o jego zwykłych i ścisłych stosunkach z Czartoryskimi, również, że za moim powrotem znalazłem go nietak otwartym jak dawniej. Przez związki z księciem Adamem był on może ostatnim z tych, co

przestali wierzyć w podobieństwo wskrzeszenia Polski przez Rosyę, chociaż szczerze mówiąc, liczba wierzących w to była nader małą. Jakoż, postrzegłszy na początku wojny, że ciosy zadawane Rosyi wcale nie były stanowcze i śmiertelne, natychmiast zwinął chorągiewkę i stał się odstępcą.

— 258 —

Już od miesiąca sierpnia 1812 roku niezawisłe od księcia Adama, intrygował na swoją rękę i znalazł sobie drogę znoszenia się z Imperatorem za pośrednictwem jenerała Czaplica, rodem Polaka, dowodzącego dywizją jazdy w armii rosyjskiej zwanej naadunajską. Takie przynajmniej szczegóły podawał mi bezimienny korespondent; a że były prawdziwe, przekonały późniejsze fakta. Książę Adam znowu ze swojej strony, na wieść obiegającą o pożarze Moskwy, widział się spowodowany okolicznościami, wyłamać się z dotychczasowej neutralności dopóty święcie przestrzeganej, póki mógł spodziewać się; że Napoleon potrafi odbudować Polskę.

Dobrze przedtem myślał już p. Matuszewicz, żeby w swoje sidła wciągnąć ministra sprawiedliwości Mostowskiego. Czytając książkę księdza Pradta, przedstawia się obraz głębokiego upadku ducha; on sam nawet przechwala się, że stracił wszelką odwagę i nazywa to przezornością — owóż dziwić się potrzeba, że w takim usposobieniu ledwo dwóch lub trzech Polaków straciło ufnosć, kiedy sam ambasador dawał im tak gorszący przykład ze siebie.

Było to w jesieni 1812 r., kiedy owi dwaj ministrowie zasiadający codziennie w gronie rady obok księdza Pradta, ułożyli wspólnie główne punkta, mocą których, gdyby były przyjęte, gotowi byli uznać Imperatora Aleksandra królem Polskim. Utrzymywał p. Mostowski później, gdy się spowiadał przedemną, że projekt ten tylko poufnie był udzielony księciu Adamowi, z pozwoleniem zrobieńszy na użytku w danych okolicznościach. Na nieszczęście, zobaczmy niżej w przejętej odpó-

— 259 —

wiedzi Imperatora, wyraźną wzmiankę o dwóch osobnych projektach; jednym co pochodził od księcia Adama, drugim co nosił podpis Mostowskiego. Oba te projekta doszły do właściwych rąk dopiero w ostatku grudnia, i to dwoma odmiennymi drogami.

Książę Adam po pierwszej swojej przesyłce, na którą nieodbierał odpowiedzi, wyprawił drugie pismo d. 27 grudnia przez swego sekretarza pana Kluczewskiego, który dostał się do cesarza Aleksandra i wręczył mu swoją depeszę w Mereczu nad Niemnem, gdzie była główna kwatera. Gdy Imperator w kilka dni później stanął w Lejpunach, tamże doszedł go za pośrednictwem korpusu Czyczagowa, projekt z podpisem Mostowskiego. Widzimy tedy osobne dwie przesyłki, a że jedna z nich doszła za pośrednictwem armii naddunajskiej (korpus Czyczagowa) stwierdzało się tym sposobem podanie mego bezimiennego korespondenta, ostrzegające o znoszeniu się jednego ministra polskiego z jenerałem należącym do tej armii.

Porównyując zresztą oba projekta, znaczna między nimi zachodzi różnica. Ci dwaj ministrowie nie prosili o nic innego, tylko o połączenie Księstwa z Litwą pod mianem Królestwa, którego królem będzie Imperator Aleksander, z konstytucją trzeciego maja, lub z konstytucją Napoleońską nadaną Księstwu.

Do projektu tego dołączony był list, przynoszący taki zaszczyt charakterowi księcia Adama, że nie mogę się wstrzymać od przytoczenia choć kilku ustępów:

„Gdy wypadki wojenne, pisał on, wzięły obrót zdający się zapowiadać coś stanowczego, oba-

wiam się, ażali w tem położeniu odważył się kto przemówić do Waszej Ces. Mości w obronie sprawy mojej Ojczyzny; dla tego postanowiłem wysłać p. Kluczewskiego z dołączonemi tu pismami. Mam powód obawiać się z jednej strony wpływu mocarstw kontynentalnych, któreby chciały Waszą Ces. Mość odwrócić od kroku mogącego ich zaniepokoić; z drugiej strony, lękam się otaczających cię Najj. Panie doradców. Całą przeto nadzieję pokładam w uczuciach twoich Najj. Panie. Poczytuję sobie za obowiązek nie ukrywać Waszej Ces. Mości, że źródłem ustawnej niespokojności i strachu Polaków jest Wielki Książę Konstanty, domniemany następca Waszej Ces. Mości. Król Polski mający trzykroćstotysięcy Rosyan na zawołanie, jeżeliby nie chciał dotrzymać przyrzeczeń, lub też zważyć postanowienia swego poprzednika, mógłby robić co mu się podoba. Polacy z obawy takiej przyszłości, muszą koniecznie obstawać przy konstytucyi dającej im silne rękojmie, lubo podobne ostrożności, choćby najlepiej zaręczone, nie mogą zasłonić od gwałtów, gdyby je chciano popełnić, ani zapobiedz zmianie zasad i woli przyszłego panującego w Rosyi....”

W dalszym ciągu błaga on Aleksandra, ażeby chciał odpowiedzieć kategorycznie i bez zwłoki, inaczej bowiem wojsko polskie zrejteruje się razem z Francuzami, co się właśnie niebawem spełniło. Nakoniec z szlachetnem naleganiem prosił o zupełne uwolnienie od służby, nie chcąc w dniach próby, okazać się czem innem tylko Polakiem, tak dla zbudowania swoich rodaków, jak dla własnego sumienia.

„Myśl konfederacyi podzielałem w pragnieniu

dobra mojej ojczyzny, powiada w końcu listu. Nie wtedy, kiedy rodacy moi widzą zbliżającą się chwilę, która za tyle znacznych usiłowań, bohaterskich ofiar, strat dotkliwych, zapowiada im kolej stokroć większych niedoli; nie wtedy, kiedy wszystko zagraża nadziejom ojczystym, przysłało mi robić się zaprzacem najświętszej sprawy dla każdego Polaka, sprawy po wiek wieki pięknej i sprawiedliwej, choćby na wieczną skazanej niedolę. Jeżeli podasz nam rękę Najj. Panie, chciałbym dzielić zupełną radość moich współbraci; jeżeli nas odepchniesz, podzielę ich smutki i rozpacz.”

Dość długa odpowiedź Imperatora Aleksandra na ten list miała podwójną datę. Zaczęta w Lejpunach 1 stycznia (v. s.), dokończona 3go w Krasnopolu, oddaną została p. Kluczewskiemu. Posłaniec ten wracając do swego pana, przebywającego wtenczas we Lwowie, zaarrestowany został przez czujne władze austriackie we wsi Klekotowie niedaleko Brodów. Książę Adam dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, śpiesznie Lwów opuścił, a stanawszy na granicy rosyjskiej, przywołał w pomoc tytuł swój tajnego radcy w służbie rosyjskiej, i zasłonięty nim, najostrzejsze wyrzuty przesłał rządowi austriackiemu za to przytrzymanie jego sekretarza. Skarga ta w połowie tylko osiągnęła swój cel. Uwięzionego wypuszczono na wolność; oddano mu nawet listy, ale wprzód przeczytano je i zrobiono kopię. Kluczewski dognał księcia Adama w Dubnie i ztamtąd to książę opisał całą tę przygodę, a dołączwszy list oryginalny Imperatora przesłał do Sieniawy, gdzie mieszkała wtenczas jego matka. Wiadomości te sprawiły więcej

niepokoju, niż pociechy starej Księżnie; pani ta przeżywszy wiek długi w smutnych doświadczeniach, patrzyła na wszystko z czarnej strony. Lękała się ona, aby rząd francuski nie dowiedział się o tych zabiegach przez ten sam gabinet wiedeński, co wcale nie pragnąc odbudowania Polski przez Rosyę i na wyłączną korzyść Rosyi, mógłby całą korespondencję odkryć Napoleonowi, dla pokazania się szczerym sprzymierzeńcom Francyi. P. Matuszewicz bawiący wtenczas w Paryżu, natychmiast był uwiadomiony o tem zdarzeniu; również uwiadomiono inne osoby z rodziny Czartoryskich, trzymające się z nami. W rzeczy samej niebawem i do mnie doszła rzecz cała. Odkrycie tej tajemnicy zupełnie zgadzało się z duchem gabinetu wiedeńskiego, którego naczelnik ze łzami w oczach mówił do naszego ambasadora o projekcie rosyjskim odbudowania Polski, i utrzymywał, że Austria prędzej da się pogrzebać, niż by na to zezwolić mogła.

Mój niewidzialny minister w pierwszej swojej przesyłce dał mi tylko samą treść listu Cesarza Aleksandra; za drugim dopiero razem nadesłał fakt całkowity. Oryginał tego listu dostał się także do Krakowa i był pokazywany księciu Poniatowskiemu, któremu jeszcze dawniej, przed naszym wyjściem z Warszawy, robiono podobne propozycje, ma się rozumieć bez skutku i tak lekko przezeń cenione, że mi nawet o nich niewspominał. Po jakimś czasie gdy nam przyszło swobodnie mówić ze sobą o tej sprawie, zapewnił

mię, że list Cesarza Aleksandra był własnoręcznym, albowiem bardzo dobrze znał pismo tego monarchy; a przytem zaręczył, że nadesłana mi

kopia słowo w słowo zgadzała się z oryginałem. Gdy zaś podobne zapewnienie dała mi osoba wmięszana w tę sprawę, zatem list ten, będący nader ważnym dokumentem do historii Polski, a do tego noszący cechę niezaprzeczonej autentyczności, śmiało mogę tu ogłosić *)

Z Lejpun 1 stycznia 1813 r. (podług rusk, kal.)

„Od dwóch dni doszedł mię zajmujący twój list z 15 grudnia 1812 r. również jak kopia listu z 6 grud. z wszystkiemi dodatkami. P. Kluczewski wręczył mi je w Mereczu; wszakże dotąd nie odebrałem pierwszego listu z 6go.

„Dziś zaś przez korpus Czyczagowa otrzymałem list z podpisem: „*Mostowski, minister spraw wewnętrznych*” w kopercie adresowanej do mnie. Pismo to posyłam ci w kopii. Ani chwili niezwlekam z odpowiedzią, a odpowiedź ta jest zarazem odpowiedzią na przesyłkę p. Mostowskiego.

„Propozycje mieszczące się w tych papierach te wynurzenia osobistych dla mnie uczuć, poruszyły serce moje do głębi. Powodzenia, któremi Opatrzność raczyła pobłogosławić moim niezłomnym usiłowaniom nic a nic *niezmieniły ani uczuć moich ani najlepszych chęci dla Polski*. Niechże rodacy twoi uspokoją się i złożą wszelkie obawy. Zemsty dusza moja niepojmuję, i największa to dla mnie rozkosz, kiedy za złe, mogę dobrem odpłacić. Wydałem już najsurowsze rozkazy do moich generałów, ażeby postępowali w tym duchu, i Polaków uważali za przyjaciół i braci.

*) Kilka ustępów z tego listu było już przytoczonych w XI tomie *Historii francuskiej pod Napoleonem* napisanej przez Bignona; lecz dopiero teraz po pierwszy raz ważny ten list ogłoszony jest w całości.

„Radbym z tobą pogadać otwarcie: Ażeby ulubione moje pomysły o Polszczyźnie mogły się spełnić, trzeba będzie pomimo, że dzisiaj tak świetnie stanąłem, łamać się z niejedną trudnością, a naprzód z opinią panującą w Rosyi. Zachowanie się wojska polskiego u nas, zdobycie Smoleńska, Moskwy, spustoszenie całego kraju, wszystko to rozbudziło dawną nienawiść. Następnie jeśliby w obecnej chwili *dano rozgłos moim dobrym intencjom dla Polski, zarządy Austrii i Prus rzuciły się w objęcia Francji, a właśnie idzie o to żeby temu przeszkodzić*, tem bardziej, *gdy oba te mocarstwa okazują mi już najprzychylniejsze usposobienie*.

„Możnaby zwyciężyć te przeszkody działając mądrze i roztropnie; lecz chcąc tego dopiąć, potrzebuję i twojej i twoich współziomków pomocy. Naprzód ty mi dopomagaj w przeprowadzeniu mych zamiarów w Rosyi, starając się usprawiedliwić w oczach Rosyan przywiązanie o jakim wiedzą, że mam dla Polaków i dla wyobrażeń, będących duszą tego narodu. Proszę Cię o odrobinę ufności *we mnie, w mój charakter, w moje zasady*, a pewnie niezawiodę waszych nadziei. W miarę jak się rozwiną skutki tej wojny, przekonasz się do jakiego stopnia drogą mi jest sprawa twojej ojczyzny, i jak *umiem nieodstępować od moich dawnych wyobrażeń*. Co się tyczy formy rządu, wiesz przecie, że zawsze za *najliberalniejszą* obstawałem.

„Jednakże uprzedzam cię, i to w sposób stanowczy: o moim bracie Michale niemoże być mowy; niezapominaj, że Litwa, Podole i Wołyń uważane są dotąd za prowincje rosyjskie; żadna

— 265 —

też logika w świecie nieprzekona Rosyi, aby takowe mogły dostać się pod inne panowanie niż Rosyjskiego wszechwładcy. *Co zaś do nazwy pod jaką mają wejść w ogólny skład państwa*, tedy trudność ta byłaby łatwiejszą do pokonania.

„Wymagam po tobie, ażebyś z listu tego wszystko, co za właściwe uznasz, przeczytać chciał osobom mogącym się przydać w tej sprawie, niezaniebując skłaniać spółziomków swoich do okazywania Rosyanom i Rosyi przychylnych usposobień, dla złagodzenia przykrych wspomnień tej wojny, a tem samem ułatwienia mojego dzieła. Ja zaś, pragnąc okazać Polakom szczerość moich intencji wydałem już rozkaz do armii ażeby nie zajmowała Warszawy; wszakże tylko w tym razie, jeżeli niebędzie w niej żadnego cudzoziemskiego wojska, a polskiego jak najmniej; ostrożność bowiem nakazuje niezostawiać zbrojnej siły na tyłach armii.

„Wezwij w moim imieniu tak członków konfederacji jak rządu do spokojnego pozostania w Warszawie, przyrzekając im, że niepożalają tego kroku,

„Teraz przystępuję do naszych działań wojennych i do sił jakimi rozporządzam. Oprócz wojsk będących teraz na linii bojowej, pułki czynnej armii mają za sobą w rezerwie uformowanych tysiąc ludzi na każdy pułk piechoty, a dwa szwadrony na pułk jazdy; wszystko dobrze uzbrojone, umontowane i wzmocnione kompaniami artylerii rezerwowej, czeka tylko wiosny aby wcielić się w szeregi armii czynnej. Niezawisłe od tej siły trzymanej w odwodzie, odbywa się teraz pobór stuosmdziesięciu tysięcy rekruta, ażeby temi ludźmi no-

— 266 —

we utworzyć rezerwy, kiedy te co są, pójdą na linię bojową. Oprócz tego wszystkie *opółczenia* (milicje) piesze, konne i artyleryjskie, zebrane z różnych gubernij, niebędą rozpuszczone. Siedmdziesiąt pięć tysięcy takich opółczeńców ciągnie pod dowództwem Piotra Tołstoja, ażeby zająć Wołyń. Dzielnosc narodu przewyższa wszelkie pochwały; dla tego mam postanowienie niezłomne prowadzić

wojnę nie tylko przez tę zimę, lecz aż do otrzymania powszechnego i stałego pokoju, równie potrzebnego dla bezpieczeństwa Rosyi, jak całej Europy.

„Co się tyczy twojej osoby, posłałbym ci bez żadnej zwłoki żądane uwolnienie od służby — alie z dwóch przyczyn niemogę tego uczynić: naprzód, niechciałbym aby w oczach waszego gminu, któremu niepodobna wytłumaczyć stanu rzeczy, dymisja ta niewydawała się jakby pochodząca ze zmiany moich intencji dla Polski; powtóre uwolniwszy się od stosunków ze mną, mógłbyś działając na własną rękę, sprawić niedobre wrażenie w Rosyi, i zaszkodzić ogromnej pomocy, jakiej oczekują od ciebie moje plany i twoja Ojczyzna.

„Razem z tobą dzielę to przekonanie, że twoja osoba, na stanowisku jakie obecnie zajmuje, stokroć może być użyteczniejszą, niż żebyś nawet przyjechał tu do mnie; aczkolwiek miałbym sobie za największą przyjemność widzieć cię, mianowicie w teraźniejszych okolicznościach.

„Oto w krótkości zbieram moje myśli: ani Polska ani Polacy nie mają lękać się odemnie choćby cienia zemsty.

„Życzliwość moja dla nich zawsze ta sama. Na dowód, kazałem wszystkie dotychczasowe władze

— 267 —

w Księstwie zostawić jak były. Rząd i konfederacja otrzymała wezwanie do spokojnego pozostania w miejscu.

„Wojska moje nie zajmą Warszawy, jeśli tylko wyjdą z niej cudzoziemskie pułki; zaś polski garnizon, byle nieliczny, może w niej pozostać.

„Wszyscy generałowie rosyjscy otrzymali rozkaz obchodzić się z Polakami jak z przyjaciółmi i braćmi.

„*W miarę jak powodzenie oręża rosyjskiego rozszerzy się i cel swój osiągnie, również i urzeczywistnienie moich intencji i planów względem Polski, nabierze większej pewności*. Jedne klęski mogłyby przeszkodzić tym planom.

„A zatem co tylko Polacy zrobią aby temu powodzeniu dopomóc, przyczynią się tem samem do ziszczenia własnych nadziei.

„Nic zaś niemogłoby ściślejszego sojuszu między Polakami a mną utrwalić, tylko jeden traktat przymierza zawarty po zajęciu kraju między rządem Księstwa a mną.

„Po takim akcie widziałbym się upoważnionym w imieniu rosyjskiego imperyum, zowiązać się najświętszem przyrzeczeniem, że dopóty oręża niełożę, dopóki by nadzieje Polski me zamieniły się w rzeczywistość; tym sposobem dowiedliby Polacy w obliczu Rosyi i Europy że całą swą ufność położyli we mnie, albowiem kto mnie się powierza, nigdy się nie zawiedzie.

„Koniec końców jesteś oczywiście pośrednikiem, najdogodniejszym dla mnie z wszech względów, jako posiadający zupełną moją ufność. Pozostaję w przywiązaniu mojem dla ciebie niezmienny.

Z Krasnopola 3 stycznia 1813.

V.

Uwagi nad odpowiedzią Imperatora Aleksandra. — Zeznanie jednego ze skompromitowanych ministrów. — Jeszcze raz o księdzu Pracie. — Matuszewicz w Dreźnie i w Paryżu. — Okoliczności uniewinniające w części dwóch polskich ministrów. — Piękna rola księcia Józefa.

List powyższy mógłby dać pole do wielu postrzeżeń. Na niektórych tylko ograniczę się.

Imperator Aleksander po kilkakroć w swojej odpowiedzi wraca do zapewnień, że mimo powodzeń, w niczem niezmienił swych uczuć i dawniejszych wyobrażeń względem Polski. Pragnę wierzyć iż zapewnienia te były wtenczas bardzo szczere, chociaż w ostatnich wynurzeniach się widać jak czuje działający na siebie wpływ interesów przeciwnych. Tym razem obietnice jego są ograniczeńsze, warunkowe; znać w nich obawę żeby je nieuważano za podstępne; jakoż wysila się na różne zastrzeżenia, do których mógłby kiedyś być zmuszonym.

— 269 —

Jeden z najbardziej znaczących rysów tego listu, jest obawa Cesarza Aleksandra aby skutkiem przedwczesnego rozgłosu o jego dobrych chęciach dla Polski, tak Austria jak nawet Prusy nierzuciły się w objęcia Francji. Frazes ten wystarcza do zepsucia całego uroku pięknych obiecanek; bo gdyby plany jego miały znaleźć tak gwałtowny opór ze strony tych mocarstw, czyż podobna przypuścić, aby kiedykolwiek zdołał być przełamać takowy, czy to w obecnej chwili kiedy ich pomocy potrzebował, czy później, w razie wygranej, kiedy by musiał odpłacić im te usługi? Sam on dostatecznie wskazywał za jaką cenę kupował sobie przyjaźń tych mocarstw, ponieważ widział potrzebę kryć się z uczuciami swemi dla Polski, z obawy by niezepsuć dobrych usposobień jakie mu okazywać zaczęły. Wprawdzie twierdził Cesarz Aleksander że odbudowanie Polski wiązało się z powodzeniem jego oręża. Było to jednak obłudne koło; a nużby wypadało powodzenie to okupić pierwej poświęceniem Polski na zgubę? Monarcha ten w miesiąc później, zapomniał, może mimowolnie, lecz zawsze zapomniał o swoich sentymentalnych i ludolubnych marzeniach. Wprawdzie towarzyszyć mu one będą od Wisły do Odry, lecz się całkiem rozbiją w Kaliszu. Tam bowiem staną przed nim potencje wcale nie romantyczne, i domagać się będą za natychmiastowe lub bliskie przystąpienie do wspólnego działania, nagrody w ludziach lub w ziemi. Tam też Imperator odda na ofiarę i oszuka bez skrupułu tych samych Polaków, którym pozwolił ludzić się tak przyjemnie. Przyszekając Prusom w moc sekretne artykułu odstąpić „kawał kraju mający pod względem wojskowym i jeograficznym łączący

— 270 —

stare Prusy ze Szląskiem“ wskrzesza i uświęca tem samem ową zbrodnię podziału niegdyś taki wstręt obudzającą w jego młodzieńczych uczuciach. — Odtąd skończony despota, ludzi ceni na wartość liczby, a ziemię na mile kwadratowe potrzebne do rozciągłości i zaokrąglenia. Temci gorzej dla tych, co na jego wyraźne wezwanie, położyli ufność w *jego charakter*, i w *jego zasady*!

Zasady i charakter panujących nie mogą w takich rzeczach stać wyżej nad wypadki i nad interesa. Jako ludzie, jako przyjaciele, nie bywają odpowiedzialnymi za to, co robią nazajutrz, gdy im przyjdzie wystąpić w roli naczelników państwa.

Nie można się dziwić że Imperator odrzucił pomysł włożenia korony polskiej na głowę najmłodszego brata. Propozycja ta arcypatryotyczna przynosi zaszczyt księciu Adamowi, że się na nią odważył; wszakże musiała spotkać nieprzełamaną zawadę w duchu staroruskim, któremu i sam Car poniewolnie ulega. Zresztą przyznać potrzeba, że Aleksander obiecując tyle, nic nieryzykował; albowiem obietnice te zależały od niemożliwych warunków. Kiedy np. wymagał od Polaków poddania się pod jego kierownictwo, wyobraził sobie, że nadzieje oparte na jego charakterze i pryncypiach, używają Bóg wie jakiej popularności; a tymczasem tak w Księstwie, jak w innych częściach Polski, ślepo wierzących w te obiecanki było nader niewiele.

Nakoniec przychodzi mi jedna jeszcze uwaga, wprawdzie niezbyt dla lojalności rosyjskiej pochlebna. Opuszczenie Warszawy i krajów polskich przez korpus posiłkowy austriacki, było jak widzieliśmy, wynikiem politycznych układów między

— 271 —

dwoma dworami, nie zaś koniecznością strategiczną, jak to chciano w nas wmówić. Jeżeliby dwór Wiedeński miał jakiekolwiek podejrzenie że Xięstwo Warszawskie zamieni się w Królestwo Polskie na rachunek Rosyi, czemu i sama Rosya zaprzeczała, czyliby tak skwapliwie kazał był ustępować ze stanowisk zajmowanych przez jego wojska w Xięstwie? Czyliby i sam Metternich miał powód pokazać się tak wzruszonym, wskutek przejętej przez agentów rządu tajnej korespondencji, o której i mnie zaraz uwiadomiono? Z wszystkiego widać jak Rosya intrygowała na dwie strony; inaczej też Imperator Aleksander przemawiał do Polaków, a inaczej z gabinetem Wiedeńskim traktował.

Dwaj tylko ministrowie, jak już wspomniałem, tojest: Matuszewicz i Mostowski wplątani byli w te układy z rządem rosyjskim, a lubo bezimienny mój korespondent wniósł w to i trzeciego ministra sprawiedliwości, Łubieńskiego, z tem wszystkim rzucał nań oczywistą potwarz. Między nim a tamtymi dwoma niebyło żadnego porozumienia; bo kiedym później miał sposobność skontrolować podług wyznań jednego z nich, szczegóły odebranej denuncyacji, winowajca wyparł się z największą gwałtownością wszelkiego spółnictwa z Łubieńskim w tej intrydze. Zaprzeczeniu zaś temu nader pochlebnemu dla Łubieńskiego, można było zawierzyć, albowiem było to świadectwo nienawiści, nie zaś przyjaźni.

W owych wyznaniach ministra spraw wewnętrznych (Mostowskiego) znalazły się bardzo ciekawe szczegóły. Jak już rzekłem, zaprzeczał on, aby sam wprost miał posłać Cesarzowi rosyjskiemu

— 272 —

propozycje względem Polski podpisane przez niego; a chociaż list Cesarza Aleksandra zadawał mu kłam oczywisty, niechciałem się zbyt srożyć na człowieka przyznającego się do winy. Pokilkakroć wracał on do tego przedmiotu, i za każdym razem zdawał się

uczuwać większość popełnionego grzechu; a grzech był niemały jak na ministra króla Saskiego! Dawszy mu do zrozumienia że do Paryża posyłam raporta dotyczące się całej tej sprawy, a nawet jego własnych zeznań, przekonał się że mu nic niepozostało jak wprost wypowiadać się przed Cesarzem Napoleonem. Stosownie do tego wręczył mi dwa listy; jeden do Xięcia Bassano, drugi do samego Cesarza.

Pomiędzy okolicznościami łagodzącymi przestępstwo tego ministra, przytoczył on jeden szczegół mający związek z Xiędzem Pradtem. Z tego powodu, pod d. 19 marca 1813 pisałem do Xięcia Bassano, co następuje: „Inna wymówka, dość dla mnie drażliwa, gdy mi ją podać przychodzi, a mimo tego trudna do przemilczenia, ściągą się do fałszywego zapewne tłumaczenia niektórych słów wyrzeczonych przez X. Arcybiskupa Mechlińskiego . . . Kiedy ostateczna katastrofa dotknęła wyprawę do Rosji — przytaczam słowa p. Mostowskiego — Xiądz Pradt wzruszył się naszymi nieszczęściami, i będąc przekonany podobnie jak my, że już wszystko stracone, powiedział nam, że kiedy niema czego się spodziewać, wypada uciec się do własnych środków, i szukać w nich ratunku; czego zapewne nikt nam za złe niepoczyta. „Nietając się z tem — dodał p. Mostowski — żeśmy w tych słowach widzieli upoważnienie do zajęcia się naszą przyszłością, w przypadku, gdyby ta część kraju polskiego

— 273 —

stała się zdobyczą Rosji.” — Przypuszczając nawet żeby X. Arcybiskup Mechliński wobec ludzi zdesperowanych przemawiał mniej więcej w słowach podanych przez p. Mostowskiego — nie jest rzeczą szlachetną tłumaczyć się jego kosztem; tem bardziej, że niezupełnie wierzę, aby przytoczono wyrazy nieulegały dowolnemu przekręceniu . . . Lubo szczegół ten w ciągu rozmowy dwa razy był na stole, z tem wszystkim niemiło mi go powtarzać.”

Jedyną miałem wtedy sposobność nicowania sławy Ks. Pradta; o uszy moje bowiem obijało się mnóstwo wyrzekań przeciw niemu. Można się z tego przekonać, że nawet w sekretnej korespondencji, starałem się oszczędzać jego osobę. Lecz jak mówi przysłowie: za moje myto jeszcze mię obito. Wszcząwszy jednak raz jeszcze rozmowę o nim, niemogę się wstrzymać od wzmianki o jednym rysie nieprzynoszącym zaszczytu jego przenikliwości. Podług własnych jego słów, gdy Cesarz przejeżdżał przez Warszawę, zapytał go jakie są żądania niektórych Polaków; odpowiedział mu w tonie stanowczym: „Zostać Prusakami”; mając to przeświadczenie, wyłożył powody Cesarzowi, który, śmiało przypuszczam, niczego się nie domyślał. Tymczasem w wilią jeszcze, w swoim domu mógł być słyszeć Ks. Pradt o czem ministrowie rozmawiali bez wszelkiej ogródki. A tak osoby te, które miał za stronników rządu pruskiego, od kilku już miesięcy prowadzili tajemne konszachty o poddanie się Rosji.

Bądź jak bądź, postępowanie ich zasługiwało na większą wyrozumiałość, niż wtedy dla nich miałem. Ogólna to zasada, że każdy minister co bez zezwolenia monarchy któremu służy, wchodzi

— 274 —

w układy z nieprzyjacielską potencją, a mianowicie gdy jej ofiaruje tron swojego pana, staje się winnym zdrady głównej. Lecz jeżeli jest jaki kraj, względem którego możnaby zrobić wyjątek od tej reguły, to niezawodnie Polska. Naród ten od wielu lat będący igrzyskiem i pastwą polityki i ambicyi potężnych sąsiadów, nieznaszł nic trwałego. Księstwo warszawskie było cudownem wprowadzie lecz niezupełnem wskrzeszeniem. Do ustalenia jego niepewnej egzystencji, zabrakło czasu; musiało się więc albo powiększyć, albo zniknąć. Owóż w chwili, kiedy to ostatnie miało się spełnić, zaszły owe niezaszczytne zabiegi Matuszewicza i Mostowskiego. Taki postępek dokonany przez prostych obywateli, chociaż nie jest bez skazy, jednak niema tej ważności, co gdyby go się dopuścili urzędnicy związani osobną przysięgą względem monarchy i istniejącego rządu. Położenie ich byłoby wcale nieprzyjemne na wypadek pomyślniej wojny dla Francji. Gdy jednak los inaczej rozstrzygnął, chęć bierze przebaczyć im, bo szczerze pragnęli bytu Polski, choćby z rąk moskiewskich, i jeżeli przeniewierzyli się swemu monarsze, pozostali wiernymi ojczyźnie, której niemogąc ocalić, chcieli ją odrodzić z cudzą pomocą. Zresztą najwinniejszy z nich, czyli ten co najbardziej obraził Francję, był Matuszewicz. Drugi, powolne narzędzie w rękach pierwszego, dał się tak za nos wodzić, że sam wystawił się na sztych, ponieważ ów projekt co był posłany imperatorowi, nosił własnoręczny podpis Mostowskiego. To zręczne i podstępne trzymanie się na uboczu podwajało moralną odpowiedzialność Matuszewicza. Z temi skrytymi zamysłami jakie oddawna knował, nie mógł być bardzo gorliwym urzędnikiem podczas tej wojny. Cały też talent na

— 275 —

to wysilał, ażeby przekonać o niemożności zrobienia czegoś. Jemu to udało się wywieść w pole księdza Pradta, bo mydląc mu oczy jakimiś pruskimi sympatjami, forytował tymczasem interes moskiewski.

Zaledwie objąłem moje urzędowanie, kiedy minister ów niesądząc żebym się mu dał łatwo otumanić, widział potrzebę trzymać się opodal, i w tem był powód jego wyjazdu. Niepokojąc się własnym postępkami, widząc ile nagrzeszył, a przytem niepojmując milczenia Cesarza Aleksandra, pojechał do Dreżna, a potem do Paryża, jakby sam od siebie samego szukał schronienia. Wreszcie

skończył na tem, od czego powinien był zacząć, a to starając się po niewczasie o amnestję dla swego sposobu myślenia którym się kierował; jednakże z królem Saskim nie bardzo mu się powiodło. Napróżno dawał mu do zrozumienia, że dla polityki napoleońskiej wypadnie może zrobić ofiarę z Księstwa, chcąc przezto pociągnąć króla do jawnych układów z Rosją. Król ufający jeszcze w powrót pomyślnego losu dla Francji, zmartwił się niepomału i obraził na tę wzmiankę, tak dalece, że nie chciał nawet słuchać dalszego rozwoju tej myśli.

Z Dreżna pojechał Matuszewicz do Paryża, gdzie miał odwagę przedstawić się Cesarzowi. Na otrzymanej audyencji wprowadzie była wzmianka o przejętych listach, lecz Napoleon udał że nie wie, albo że niewierzy, żeby Matuszewicz wniósł się w tę robotę. Widać jak łagodzące okoliczności wpłynęły na jego sąd; wreszcie i polityka nakazywała pokazać, że się nie ma żadnych podejrzeń.

Książę Bassano pisał mi w tym samym sensie.

— 276 —

Lecz gdy Matuszewicz dowiedział się, że korespondencję rosyjską przejęli agenci austriacy, wysłał natychmiast jednego ze swych stronników do Wiednia, ażeby tam popierał przyjęcie jego planów, bo już nie było można ukrywać ich. Twardą tę misję powierzył Panu Łubie, radcy stanu, pełniącemu w zastępstwie obowiązki ministra finansów, który zakryty swoim urzędem znalazł w nim powód do tej podróży, mającej niby na celu trudności względem żup wielkich należących zarówno do Austrii jak

do Księstwa. Miejsce po nim zajął tymczasowie minister policyi Sobolewski, co dało powód księciu Józefowi, że raz przy mnie odezwał się do niego żartobliwie: „Lękam się żebyś i Wpan nas lada dzień nie porzucił, albowiem mnistrowie finansów mają osobliwy pociąg do podróżowania.“

Przycinek ten przekonał mię, że książę wiedział o wszystkim, a zatem ani ja jemu, ani on mnie nie miał nic nowego do powiedzenia. Oświadczył mi tylko, że jako żołnierz i człowiek honorowy widział się spowodowanym posłać do Paryża wszystko co mu doniesiono o tych machinacyach; lecz spełniwszy swoje, winien mi dać objaśnienie łagodzące surowy wyrok, a to w ten sposób, że położenie Polaków jest wyjątkowe, niezwykle; że wskutek długich nieszczęść każdy wyrobił w sobie jakby dwa sumienia, i że pierwiej uważał się być Polakiem niż poddanym króla Saskiego, a nawet sprzymierzeńcem Francyi. Łagodzące to tłumaczenie stosowało się, jak łatwo pojąć, nie do postępków księcia Adama, niepotrzebujących tej obrony, lecz do sprawek pomienionych dwóch ministrów. Poniatowski sam niezdolny do żadnych

— 277 —

dwuznacznych kroków, wyszukiwał najlepsze jakie mógł znaleźć przyczyny aby swych zawikłanych rodaków oczyścić. Było to tem szlachetniejsze z jego strony, że właśnie nie lubił Matuszewicza. Dodał jeszcze i ten szczegół, że ma święte przekonanie, jako prezes rady, hrabia Potocki, którego także chciano podać w podejrzenie, całkiem był obcy tym pokątnym układom. Zresztą i o tem wiedział Poniatowski, że książę Adam odebrał był drugi list od Cesarza Aleksandra, lecz jeszcze mniej znaczący niż pierwszy.

Żałując ten niemiły przedmiot, widzę się w potrzebie po raz ostatni oświadczyć, że mimo moich obowiązków wprost przeciwnych działaniom księcia Adama, obowiązków ciążących na mnie tak w prawdziwym interesie Polski, jak w interesie Francyi, nikt wyżej odemnie nieocenił szlachetności jego charakteru i czystości jego usiłowań. Zbyt wielki miałem dlań szacunek, ażebym nie bolał na moją z nim walkę. Widzieliśmy z jego listów, że nie tał sobie trudności owego przedsięwzięcia; lecz serce mówiło głośniejsz niż rozsądek, a pomimo że go ten ostrzegał, wierzył w Imperatora Aleksandra jak w samego siebie; i ten błąd, jeżeli da się nazwać błędem, odpokutował tak mężnie i tak srodo, że nawet sama Francya niema prawa robić mu za to wyrzutów. Więcej nawet powiem: Kto wie azali próba ta nie była potrzebną dla Polski, aby raz na zawsze przekonała się, że odbudowanie jej przez Rosyę należy do najniepodobniejszych marzeń. To pewna, że w liczbie Polaków godnych tego imienia mało kto większe poniósł ofiary dla kraju, któż bowiem więcej się zasłużył, kto godność tułactwa pięknie przedstawiał w oczach Europy, jeśli nie książę Adam!

VI.

Książę Eustachy Sanguszko. — Tkliwy list księżny Klementyny Sanguszkowej. — Hr. Rzysszczewski. — Hr. Aleksander Potocki. — Potwarze rosyjskie co do życzliwości Napoleona względem Polski.

Postępek oba ministrów Księstwa Warszawskiego nie doszedł prawie do wiadomości publicznej w ciągu miesiąca marca, gdy przeciwnie, nielitościwie ganiono inny krok mniej godny nagany. Książę Eustachy Sanguszko, jeden z wielkich panów wołyńskich, jak tylko rozpoczęła się kampania, ofiarował swoje usługi, dla wywalczenia niepodległości ojczyzny. Był on jednym z tych co się ciągle znajdowali w głównej kwaterze cesarskiej. Wróciwszy zaś do Warszawy, właśnie w ten czas kiedy nakazane było pospolite ruszenie (niestety za późno!) otrzymał nominację na wice-regimentarza; wielkim regimentarzem był bowiem książę Poniatowski. Ku końcowi lutego, książę Sanguszko podał się do dymisyi, dając za powód, że gdy zwołanie pospolitego ruszenia odbywa się w spo-

— 279 —

sób niedostateczny, przeto on nieżyczy sobie nosić czczego tytułu. Podanie jego datowane było z Tarnowa, gdzie jako w dobrach swoich na teraz przebywał. Rada konfederacyi jeneralnejszej nieprzyjęła tej dymisyi, i odpowiedziała księciu, że w chwili tak trudnej w jakiej się znajduje ojczyzna, jedna tylko niemoc fizyczna mogłaby usprawiedliwić usunięcie się od tej funkcyi. Gdy zaś książę Sanguszko był pierwszym z Polaków, co postępowanie swoje okrył pozorami zbiegostwa, więc też opinia publiczna surowo się z nim obeszła. Nikt nieśmiał ująć się za nim; nawet siostra jego, hrabina Mokronowska, niechciała go bronić. Dowiedzieliśmy się niebawem, że książę Czartoryski zanim opuścił Galicyę, przejeżdżał przez Tarnów, i że to skutkiem widzenia się z nim, powziął myśl książę Sanguszko korzystać z udzielonej przez Cara amnestyi. Żałowałem bardzo, chociaż nie potępiałem tego przyjacielskiego kroku księcia Czartoryskiego. Krok ten był bardzo prosty, a nawet uczciwy ze względu na dwojaką pozycyę zajmowaną przez niego. Korzystał on tylko z niej, aby nieść pomoc niektórym nieszczęśliwym spółziomkom.

Chociaż więc niewypadało mi robić się obrońcą księcia Sanguszki, wolałem go żałować, niż bezwzględnie potępiać, będąc w duchu przekonany, ile musiał na tem cierpieć, gdy mu przyszło odstępywać sprawy, której był szczerym przyjacielem. Wiedząc zapewne o wszystkich szczegółach znoszenia się dwóch ministrów z Cesarzem Aleksandrem, myślał w duchu, że niepopelni zbrodni, jeżeli on, Wołynianin, poddany rosyjski i posiadający wielkie dobra, tak swoje jak swej rodziny

— 280 —

w kraju zabranym, złoży obowiązek przyjęty na siebie dobrowolnie, w chwilach gorączkowego zapału, dziś beużytecznego. Z resztą jeżeli był z liczby tych Polaków, co stanęli przy Francyi zamierzającej odbudowanie Polski, to jako obywatel Wołynia, miał prawo myśleć o obowiązkach rodziny, kiedy sprawa tego odbudowania na teraz przepadła. Wyżej już napomknąłem, jak Wołyńianie widząc wczasie wojny same tylko niemieckie wojska w swej prowincyi, nie mieli wielkiej nadziei, aby dla nich chciano coś zrobić. Oprócz tego trzeba jeszcze odróżnić to usunięcie się księcia Sanguszki dokonane w ostatnim terminie amnestyi, od postępowania tylu innych obywateli, co jeszcze w Wilnie zbiegli z naszych szeregów.

Lubo wszystkie okoliczności przemawiały za uniewinnieniem Sanguszki, jednakże długi stawiał on opór konieczności domowej powołującej go do powrotu. Nakoniec w ostatniej chwili, widział się w obowiązku zdać sprawę ze swego postępowania

Napoleonowi. Małżonka jego księżna Klementyna na d. 3 marca przysłała mi list mężowski do księcia Bassano, a oprócz tego sama napisała do mnie. Wyrazy jej zachowuję dotąd jako drogą pamiątkę patriotyzmu Polek.

List ten następującej treści, niemoże być obojętnym ustępem w toku tych wspomnień:

Z Tarnowa d. 28 lutego 1813 r.

„Okazywałaś mi WMość panie Baronie tyle udziału, tyle nawet przyjaźni podczas naszego pobytu w Warszawie, że nabrałam odwagi udać się wprost do niego. Ośmielę się nawet mówić z nim bez ogródki, o moich cierpieniach, mających źródło w nieszczęśliwym męża mego położeniu. Ko-

— 281 —

chając ojczyznę, szukał on wszelkich sposobów służenia jej. Wiadomo ci panie Baronie, w jakiej to chwili przyjął był urząd wiceregimientarza, z narażeniem bytu całej swój rodziny. To prawda, że wtedy jeszcze nie było tej *nieszczęśliwej* amnestyi; a dopiero od dwóch tygodni jak niezbędne interesa sprowadziły go do tych dóbr, gdzie zastał starych przyjaciół umyślnie przybyłych, aby go przekonać na jakie straty się naraża. Powiedziano mu że jeżeli niewróci, to już oświadczył gubernator wołyński że mu skonfiskuje dnia 24go o północy, tak jego własne dobra, jak moje, i siostr moich, których jest opiekunem. Takie to istoty, złożwszy los swój z świętą ufnością w jego rękę, mają być przezeń przywiedzione do nędzy. Mąż mój wszystko co ma w jednym dniu utraci, albowiem

majątek który jest położony w Galicyi, pójdzie na jego teściową i bratowe. Przypominasz sobie panie Baronie dzieci moje, i tę najżywszą miłość rodzicielską jaką je otaczamy. Czy podobna odważyć się na krok, mający je pozbawić kawałka chleba i widzieć je w tym stanie upodlenia jaki za sobą zupełne ubóstwo pociąga? Zapewniano go jeszcze, że gdy to pospolite ruszenie nie udało się,

więc i obowiązki jego są żadne. Zdecydował się więc powrócić; nie tyle przekonany ile pociągnięty przez osoby perswadujące. Aczkolwiek dusza jego bolała i wybór między jednym a drugim był okropny, jednakowoż miłość rodziny przemogła nad ambycją, nad miłością własną, nad przyjemnością i dobrem osobistym, bo jakież rozkosze czekają go w Rosyi? Ruina dóbr, przesładowania,

a może wygnanie na Sybir gdzie zginie z żoną i dziećmi. Te następstwa czekają nas, jeżeliby Opa-

— 282 —

trznąć dała tryumf naszemu orężowi. *Mimo tego serce moje nieprzestanie Ją gorąco błagać o pomyślność dobrej sprawy.*

„Odkąd mąż mój powziął smutne postanowienie wrócić na Wołyń, natychmiast napisał do księcia Bassano, i posłał list sztafetą, który był nam zwrócony. Upraszam tedy pana Barona, żebyś od siebie raczył przesłać ten list, chociaż dawniejszej daty. Jeżeliby przekonanie pozwoliło panu Baronowi dołożyć kilka wyrazów pochwalnych, o jakże byłabym szczęśliwą! Nieśmiem o to prosić, zapewniam tylko, że serce moje w ucisku jaki ponosi, nie może się obejść bez pocieszenia itd.“

Ks. Klementyna Sanguszkowa.

Epoka w której dokonywam życia, pogrąża się w samolubstwie. Pewien jestem że niejednen z czytających te pamiętniki, gotów pomówić tę piękną duszę niewiasty o przesadzony smutek patryotyczny, a księcia Sanguszkę nazwać śmiesznym, że mógł się wahać kiedy szło o uratowanie majątku, a nawet że byt swój narażał dla takiej sprawy. To pierwszeństwo oddawane dzisiaj interesom materyalnym, uważam za symptom moralnego upadku zasępiający dni mych ostatek. Jednakowoż ufam, że zawsze znajdą się charaktery większego hartu i szlachetności, dla których ojczyzna i sława nie będą czczym wyrazem. Takich zapewne wzruszą słowa powyższego listu tchnące walką między miłością ojczyzny, a miłością macierzyńską. Na ten hołd jaki tu składam księżnie Sanguszkowej zasłużyły i inne polskie niewiasty okazujące te same uczucia. Nawet siostry księcia Adama Czartoryskiego: księżna Wirtemberska i Ordynatowa Zamojska, aczkolwiek umiały ocenić powody odmien-

— 283 —

nego postępowania swego brata, żałowały jednak że nie był z nami, i przewidywały bezowocność jego usiłowań. Niewiasty w polityce idą najczęściej za sercem; a chociaż przewodnik ten nie zawsze bywa trafny, to niemniej bywa zaszczytnym.

Około tego czasu inny Wołynianin hr. Ryszczewski, pułkownik 12go pułku jazdy Księstwa, podał się również do dymisyi. Opinia okazała się dlań względniejszą niż dla księcia Sanguszki. Wiedzano o porwaniu jego matki i wywiezieniu w głąb Rosyi. Miłość synowska znalazła wymówkę jakiej nie mogła znaleźć miłość rodzicielska. Od tej chwili wielu wychodźców towarzyszących nam, a zwłaszcza tych co nie mieli urzędów wojskowych lub cywilnych, postanowiło wrócić do domu dla uniknięcia konfiskaty dóbr już zasekwestrowanych. Drugi termin amnestyi kończył się z pierwszym kwietnia. Prawie wszyscy uwiadomili mię o przymuszonym powrocie, usiłując oddalić od siebie wszelkie podejrzenie o zbiegostwo. Jako człowiek nie mogłem ich potępiać; jako poseł francuski obwinałem razem z nimi niesprawiedliwość losu i twardą konieczność położenia. Jeden z członków komisji litewskiej hr. Aleksander Potocki, zatrzymawszy się z powodu prywatnych interesów w Galicyi, przybył umyślnie do Krakowa, aby się z nami połączyć. Wdzięczni mu byliśmy za ten dowód stałości, w chwilach, kiedy się przerzedzały nasze szeregi.

Nasi nieprzyjaciele niczego niezaniebawiali, aby nas rozbić. Szczególniej siali oni podejrzenia przeciw dobrym chęciom Napoleona dla Polski. Pokazano mi kilka listów od różnych pań, u których mieszkał cesarz Aleksander udając się do Kalisza.

— 284 —

Pisały one, że chcąc je wyleczyć z ich przywiązania do Francyi, powiadał im, że Napoleon po dwa razy proponował mu już układy niekorzystne dla Polski, a nawet jedna propozycja *była na piśmie*. Jeżeli w tem co było prawdy, to niezawodnie zachodziła pomyłka daty. Najpewniej odnosiły się te słowa do prawdziwego faktu, z którego wyciągnięto fałszywy wniosek. W styczniu 1811 r. książę Wicencyi podpisał traktat wykluczający przywrócenie Polski; lecz traktat ten potwierdzony przez Aleksandra, nie był wprawdzie potwierdzony przez Napoleona, dopóki niezmieniono jego redakcyi. On bowiem zobowiązywał się ani pośrednio ani bezpośrednio nie przyczyniać się do przywrócenia Polski. Gdy zmiana tego artykułu zrobiona po ratyfikacyi Aleksandra, obraziła jego miłość własną, traktat uznany był za nieistniejący. Zapewne do tej okoliczności zmierzała rozmowa Imperatora z niektórymi paniami, chociaż z niej nie można było robić prawdziwego zarzutu Napoleonowi. Nie szło bowiem o to, żeby poświęcić rzecz istniejącą, lecz tylko, żeby się niekarcić nadziejami. Na rok przed teraźniejszą wojną, właśnie wtedy gdy

miał pożegnalne posłuchanie przed wyjazdem na misję do Warszawy, rozmawiał ze mną cesarz w tej myśli, i jak dawniej już nadmieniałem w przytomności pana C. ażeby te słowa jego mogły dojść do Petersburga. Ja sam musiałem w tym sensie mówić w ciągu pierwszego poselstwa. Jeżeliby utrzymanie pokoju w Europie dało się osiągnąć tym kosztem, ma się rozumieć nie kosztem Księstwa Warszawskiego, lecz kosztem polskich nadziei pragnących przywrócenia ich ojczyzny w pełnych granicach, tedy nie byłoby rze-

— 285 —

czywistej przyczyny skarżyć się na Napoleona. Owóż Rosjanie starali się ten fakt przekręcać, a dając mn świeżą datę, usiłowali wmówić w Polaków, że Napoleon upadając pod klęskami ostatniej kampanii, ofiarował pozbyć się Polski byle pokój okupić. Ze to był fałsz dowodzi ten szczegół: Napoleon upoważniając Austryę do wywiedzenia się o warunkach na jakich mogłaby Rosya i Anglia

przystąpić do negocjacji, oświadczył kategorycznie, że nie chce poświęcić ani piędzi ziemi Księstwa Warszawskiego.

Część trzecia.

I.

Uspokojenie Austrii przychylniejsze jeszcze dla Francji. — Niedokładne jej podania co do korpusu polskiego. — Uroczystość urodzin króla Rzymskiego. — Wyborny duch pułków. — Wycieczka do żup Wielickich. — Mogiły Krakusa i Wandy. — Klasztor Tyniecki. — Kościół św. Stanisława. — Wielki Piątek w Warszawie. — Rosjanie zaprowadzają rząd tymczasowy w tej stolicy. — Książę Antoni Radziwiłł. — Rozwiązanie rady konfederacji jeneralnej. — Uczciwe postępowanie Komisji litewskiej.

Pomimo zmartwienia sprawionego nam przez oderwanie się pewnej liczby osób dzielących dotąd nasze losy, cały miesiąc marzec przynosił nam same złudzenia i nadzieje. Zdawało się, że Austrya rada już, że dała uczuć Napoleonowi ważność swojego wpływa, nieprzechyli się niejaki czas ani na jedną, ani na drugą stronę, aby Francji zostawić

— 287 —

wolność proponowania jej znaczniejszego udziału w korzyściach przyszłych zwycięstw. Taka była w samej rzeczy dążność tego dworu, przebijająca się nawet w słowach agentów austriackich. Powiadali oni, że teraz wszystko zależało od Cesarza Napoleona; że nie tylko mógł utrzymać przy sobie korpus posiłkowy, lecz siłę jego podnieść do sta tysięcy ludzi, byle umiano się porozumieć. Podług tych słów urzędownie wyrzeczonych w Krakowie a widocznie natchnionych przez rząd, można się było dorozumieć, że gabinet wiedeński poszedłby za tym, ktoby mu więcej ofiarował; chcąc go zatem do nas przywiązać, trzeba było silniejszego węzła niż traktat zawarty w marcu 1812 r. Wielka i okropna zmiana dokonana od tego czasu, kazała nam ufać, że Cesarz niczego niezaniedba dla kupienia sobie austriackiego przymierza, mającego taką ważność; ufność ta robiła nas prawie obojętnymi na wypowiedzenie wojny przez Prusy przewidywane już od kilku tygodni. W Krakowie wnioskowano nawet, że ten wypadek dostarczy Napoleonowi nowych środków, dla wygodzenia ambicyi austriackiej.

Mocarstwo to, jak rachowaliśmy, zawsze lubiące brać kiedy dają, znalazłoby piękną sposobność wrócenia się do dawnego stanu; zwłaszcza, że Napoleon zrobiłby dobry interes kosztem Prus, których niemiałby potrzeby oszczędzać, gdyby gabinetowi wiedeńskiemu za przyjaźń ofiarował odzyskanie Szląska. Lecz niewiedzieliśmy nic, że ta kombinacja była już niemożliwą.

Stosunki nasze z agentami austriackimi, zaczęły się stawać przyjemniejszymi niż dawniej. Oprócz pana Bauma reprezentującego rząd gali-

— 288 —

cyjski, był jeszcze w Krakowie pan Neuman, korespondujący z samym Meternichem; i on to właściwie stosownie do odebranych instrukcyj puszczał nowiny czasami pomyślne, czasami niepomyślne dla nas. Również i książę Poniatowski był na chwilę kontent ze stosunków swoich z generałem Frimontem. Oficer ten, chcący odgrywać rolę wojskowego człowieka, w postępowaniu swoim okazywał tyle prawości na ile pozwalało położenie jego dworu. Wytlómaczył się on bez ogródki mówiąc do księcia: Mogę was zasłonić, ale pomagać wam niemogę. Jeżeliby przyszło do jakiego starcia się między Rosyanami a wami, umygam od wszystkiego ręce, Radzę więc postawcie się za moją linią, a włos wam z głowy nie spadnie."

Książę Józef chcąc większy obszar kraju zajmować, pozostał na stanowiskach; Austryakom zaś pozwolił zająć stanowiska przed sobą. Zgodzenie się księcia na ten układ, było jakby rodzajem wdzięczności za uczciwe postępowanie generała Frimonta. Wszakże z tego powodu przychodzi mi uwaga, o małej skrupulatności niektórych mocarstw co niełękają się przekręcić prawdę dla dopięcia

swego celu. Ażeby przekonać Napoleona o konieczności odwrotu wojska polskiego, obwinił je dwór wiedeński o jakieś urojone szaleństwa. P. Metternich usiłował dowieść z podejrzaną powagą, że stanowiska w Księstwie Warszawskim, przy jakich upierał się korpus polski, nieprzedstawiały najmniejszej korzyści pod względem wojennym. A książę Szwarzenberg w nocy ustnej podanej w Paryżu 22 kwietnia utrzymywał, że Polacy dopiero wtedy skłonili się do zajęcia stanowiska poza linią austriacką, kiedy wystawiając się na dare-

— 289 —

mne harce stracili kilka tysięcy ludzi. Szczegół ten całkiem był zmyślony. Niewątpię, iż Polacy niczego tak niepragnęli jak bić się, lecz niemając żadnej ufności do korpusu posiłkowego, trzymali się zawsze w przyzwoitym odstępnie od nieprzyjaciela. Owe tysiące nieboszczyków o jakich mówiły noty ambasadora austriackiego, żyło w najlepszym zdrowiu; i dopiero później pod nawałą przewyższających liczbą batalionów prowadzonych przez tego samego ambasadora, mieli śmierć znaleźć na polach Lipska. Urzędowe to kłamstwo miało na celu zataić w Paryżu prawdziwy powód tego odwrotu, w którym korpus posiłkowy

odciągał od działania wojsko polskie. Właśnie też w ostatnich dniach marca kiedyśmy się cieszyli nadzieją, zawarty został co do tego odwrotu tajemny układ dyplomatyczny między Austrią a Rosyą. Niebawem wrócimy do pomienionego układu, co z razu mając charakter okolicznościowy, zamienił się później w stanowczy traktat, ponieważ w ciągu tym postępowanie Francji niepotrafiło wpłynąć na jego obalenie.

Szczęście Napoleona tak dalece podbiło wyobraźnię, że wielu ludzi, czy to przyjaciół czy nieprzyjaciół spodziewali się, że jeszcze wyjdzie zwycięsko z tych przeciwności. W jednym mieście jakie nam pozostało na ziemi polskiej, urodziny króla Rzymskiego były obchodzone nie tylko w najświetniejszy, lecz i najsympatyczniejszy sposób. Wszystkie władze polskie cywilne i wojskowe wynurzyły mi dla cesarza i jego syna uczucia tętnące szczerością nieprzycmioną naszymi klęskami.

— 290 —

Pocieszające ułudy, jakim wszystko się oddawało, może wskutek znużenia i potrzeby rozerwania się po długich nieszczęściach, skończyły się z ostatnimi dniami marcowymi. Przekonaliśmy się wkrótce, że wyparcie korpusu polskiego z granic ojczystych było ułożone między mniemanymi naszymi sprzymierzeńcami. Przeciw tej nieprzyjaznej kabale, stawiliśmy tylko czczy tytuł przymierza, i groźbę niepodobnego oporu. Mimo tego trzymaliśmy się do samego ostatka. Zanim zapuszcze się w opowiadanie tej ostatniej walki, wypada mi wspomnieć o wypadkach zaszłych w porządku cywilnym, jakie nas zajmowały przez miesiąc marzec i kwiecień.

Stan moralny tego kawałka ziemi polskiej gdzieśmy się jeszcze trzymali był nader zadawalający. Z bardzo małym wyjątkiem, duch ludności okazywał się najprzyjaźniejszy dla Francji. Przez linię austriacką zamykającą nas w Krakowie, codziennie przybywali rekruci z departamentów przez Rosyę zajętych. Gdzieindziej dezenterowie nie używają takich wybiegów, aby zbiedz ze

swoich pułków, jakich używali rekruci polscy, aby się do nich dostać. Korpus księcia Poniatowskiego mógłby i w krótkim czasie skompletować swoje szeregi, gdyby brak funduszy w skarbie Księstwa i powolność w nadesłaniu takowych z Francji, nie były przeszkodą w umundurowaniu i uzbrojeniu garnących się ochotników. Oprócz dwóch milionów piemonckiego biłonu odebranych w Warszawie, Cesarz wyznaczył jeszcze trzeci milion na reorganizację wojska polskiego. W d. 31 marca odebrałem przez kuryera 600,000 franków w wekslach od jeneralnego płatnika wielkiej armii jako

— 291 —

zaliczkę na ów trzeci milion; lecz w Krakowie niepodobna było bez wielkiej straty zrealizować te wexle; wyprawiam zatem umyślnego posłańca aby tę należność odebrał z kas francuskich; lecz podróż jego trwała sześć tygodni. Cesarz dekretem datowanym z Moguncyi 20 kwiet. Przeznaczył na ten sam cel czwarty milion; wskutek czego p. Ramigny, sekretarz ambasady, przywiózł mi jako zaliczkę dwakroć pięćdziesiąt tysięcy franków. Tenże sam dekret postanawiał, żeby każdy oficer sztabowy posłany do nas, wiozł z sobą taką sumę, lecz w zamęcie rozpoczynającej się kampanii, zapomniano o tem rozporządzeniu. Reszta zatem tych dwóch milionów doszła nas dopiero wtedy kiedy korpus polski połączył się z armią francuską; przez co wszelkie korzyści jakie można było otrzymać z tym zasiłkiem na ziemi polskiej, zniknęły.

Pomimo szkód zrządzonych przez wojnę, Polacy z prowincyj będących pod Rosyą i z Księstwa Warszawskiego, ciągle okazywali nam przychylność, nieoziębioną naszymi klęskami. Patrzałem na to jak do Krakowa dostało się przeszło pięćset wojskowych francuskich przechowanych i ocalonych na Litwie podczas rejturady. Chociaż pod najsurowszemi karami rozkazano wydawać każdego Francuza władzom rosyjskim, jednakże nieszczęśliwi ci wszędzie znachodzili pomoc i przytułek, a następnie wszelkie ułatwienia w dostaniu się do nas. We dnie przechowywano ich, a w nocy prowadzono z dworu do dworu, z chaty do chaty, dopóki nie dostali się do pierwszych chat polskich. Oby Francya umiała kiedyś być wdzięczną za tyle poświęcenia się i gościnności!

— 292 —

Jakkolwiek uciążliwem było utrzymanie 50 tysięcy ludzi i 16 do 17 tysięcy koni zgromadzonych na tak szczupłej przestrzeni *) mimo tego patriotyzm mieszkańców i władz wystarczał na wszystko. Prefekt kaliski p. Garczyński, dopomagał we wszystkim prefektowi krakowskiemu hr. Wodzickiemu. Austriacy chociaż dla usprawiedliwienia swego odwrotu zastawiali się brakiem żywności, jednakże wysyłali do Galicyi bydło, zboże a nawet siano wybrane w prowincjach księstwa, które jak twierdzili nie było w stanie ich wyżywić. Gdy z tego powodu skarżono się przed jenerałem Frimontem, odpowiedział, że korpus posiłkowy w chwili wkroczenia do księstwa na początku kampanii, przyprowadził ze sobą na ośm dni żywności, dla tego też słusznosc wymaga aby z takim samym pożywieniem wrócił na ziemię państw austriackich. Trudno było dalej posunąć miłość porządku. W rymca samej, administracya miejscowa wiele cierpiała przykrości, jednakże robiła cuda; a chociaż Austriacy wymawiali się niedostatkiem żywności tak w Paryżu, jak w Wiedniu a nawet w Krakowie, mimo tego władzo polskie zapewniały im żywność na tygodnie, na miesiące nawet, byle nieprzypieszali terminu opuszczenia nas.

Charakter Polaków, a może długie oswojenie się z niedolą, sprawia, że naród ten więcej niż każdy inny lubi zapominać o biedzie. Puszczając więc w niepamięć i klęski ostatniej kampanii i ludząc się tryumfami tej, co miała nastąpić niebawem, używano resztek dobrego, to jest nadziei.

*) 30 tysięcy Austriaków, 18 tysięcy polskiego wojska, 2500 saskiego, 800 francuskiego.

— 293 —

Mieszkańcy Krakowa przyjęli u siebie z całą serdecznością liczne rodziny wychodźców i wszelkimi sposobami usiłowali bawić swoich gości. Układano przechadzki i wycieczki w okolice miasta. Śród wiru eleganckich pań jadących w powozach i towarzyszącej im młodzieży na koniach, nie jednego dreszcz przeszła gdy sobie wspomniał że to czasy wojenne, że Kraków był jedynym przytułkiem dla Polski, przytułkiem zagrożonym przez nieprzyjaciela. Byłoby występkiem poddawać się ułudom śród rzeczywistych niebezpieczeństw? Jeżeli wpływ kobiet zasługuje tu na jaki wyrzut, to z drugiej strony bliskie wypadki zbyt prędko nastroiły je do poważnych i smutnych rozmyślań.

Z licznych wycieczek żadna mię tak niezajęła, jak wycieczka do Wieliczki w towarzystwie hr. Stanisława Potockiego i innych ministrów. Spuszczaliśmy się w głąb kopalni usiadłszy w wielkim koszu, z kądem wzrok nasz trwożliwie mierzył czarną przepaść

otwartą pod nami. Przebiegłszy tę napowietrzną drogę stanęliśmy w ogromnej sali ozdobnej dwoma rzędami kolumn, gdzie oczekiwało na nas liczne grono osób przybyłych tam inną dłuższą drogą, wschodami. Obok tej sali, była kaplica, z ołtarzem i posągami wykutymi ze soli. Zarząd żupniczy przygotował dla nas śniadanie w głównej sali, i kazał oświetlić najpiękniejsze miejsca tego podziemia. Mimo tego robotnicy pracowali w swoich szczytach, co sprawiało widok magiczny.

Sposób wydobywania soli jest bardzo prosty: odłamują ją kilofami, lub większe skały rozsadzają prochem. Tak wydobyta, bez żadnego przerobienia, zdatną jest do użycia. Zazwyczaj jest trojakiego gatunku; najpiękniejsza i najdroższa zapewne mu podobieństwo do kryształu.

— 294 —

Wnętrze tego podziemia podobnie jak powierzchnia ziemi ma swoje równiny, wąwozy, pochyłości i przeпаści. Przebiegłszy kilka galeryj chcieliśmy się dostać do samej głębi. Wąski chodnik wijący się nad przepaścią zaprowadził nas nad jezioro przez które przewóz był na promie. Podziemny ten świat, ma także i swój firmament; z głębokości tej światła błyszczące w wyższych szczytach wydawały się nam jak gwiazdki na ciemnym niebie...

Trudno było w owym czasie, aby myśli polityczne niedościęły nas nawet we wnętrznościach ziemi. Znajdując się tam w gronie pierwszych urzędników polskich, zdawało mi się widzieć samą Polskę, jakby szukającą w głębi tajemniczych podziemi ostatniego dla siebie schronienia.

Od r. 1809 w którym żupy te zostały przyłączone do Księstwa, po pierwszy to raz, jak i po ostatni, ministrowie tego kraju znaleźli się tam razem zebrani; ażeby zaś nawiedziny te mogły się odbyć w takim komplecie, potrzeba było smutnych okoliczności co nas spędziły do Krakowa. W życiu narodów, podobnie jak w życiu pojedynczych osób, przychodzą takie chwile, że choćbyś szukał rozstargnienia i rozrywki, nieznajdziesz jej, bo myśl mimowolnie zwraca się do nieszczęścia, o którymby chciała zapomnieć. Jednakże w podziemnej pielgrzymce spotkała nas niespodziewana pociecha; ludność górniczą ożywiały najpatryotyczniejsze uczucia. Można by sądzić że ludzie niewidzący nigdy prawie słońca, obojętni są na wszystko co się tam dzieje na ziemi i że ich wcale nieobchodzą ani zmiany rządów, ani żadne katastrofy polityczne. Lecz górnicy ci, niezapomnieli do jakiego narodu na-

— 295 —

leżą; a labo nieraz w pomyślniejszych czasach słyszałem okrzyki na cześć Cesarza wydawane w oblicza słońca, to przecież nigdy nie doznałem takiego wzruszenia, jak kiedy w r. 1813, imię Napoleona rozlegało się w podziemiach Wieliczki.

W innej wycieczce zwiedziłem dwie mogiły: Krakusa i Wandy. Dwa te imiona wiążą się z pierwszemi tradycjami polskimi. Krakus wódz jednego plemienia, koczowniczą hordę zamienił w stałą osadę i miał założyć Kraków. Córka jego Wanda gra znaczniejszą jeszcze rolę w bohaterskich legendach; postać jej przypomina zarazem Dydonę i Joannę d'Arc. Jakiś wódz niemiecki, domagał się jej ręki i krajów którym panowała, a niemogąc tego otrzymać prośbą, chciał pojąć gwałtem. Wanda z ludem swoim stawiała dzielnie w tej nierównej walce, zapowiadającej większe jeszcze walki na przyszłość. Aby zaś przeważać zwycięstwo na swoją stronę, poświęciła panieństwo i życie opiekuńczym Bogom na ofiarę, topiąc się po wygranej bitwie w nurtach Wisły. W całym tem podaniu musi być jakaś część prawdy, zwłaszcza że dwie mogiły noszące nazwę Krakusa i Wandy, dwa proste lecz tyłu wiekom opierające się pomniki, są dokumentem poświadczającym gminnej tradycji.

Wiedziony wrodzonym uczuciem postanowiłem nawiedzić miejsca, gdzie nieliczna garstka Francuzów mężnie walczyła o niepodległość Rzeczypospolitej podczas konfederacji barskiej. W samym Krakowie znalazłem z tych czasów pamiątki; między innemi ciasny kanał przez który w r. 1772 Francuzi w zмовie z mieszkańcami wdarli się byli do zamku i wyrzucili zeń rosyjską załogę. W tej my-

— 296 —

śli pojechałem do Tyńca, umocnionego klasztoru gdzie się trzymali konfederaci. Założenie jego datuje z 11go wieku i mieli w niem udział Francuzi. Kazimierz Łszy wygnany z ojczyzny przez nieprzyjazne stronnictwo, przepędził młodość we Francji i przyjął kapłańskie święcenia w opactwie kluniackim. Każdy wiek patrzył na owe niespodziewane zmiany, co mięszają wszelkie rachuby mądrości ludzkiej. Polacy zatęsknili za mnichem kluniackim i wzywali go na tron; Ojciec święty zwolnił go od ślubów, pod warunkiem płacenia święto-pietrza na lampę w kościele ś. Piotra w Rzymie. Gdy wtedy Benedyktyni klumaccy zachowywali w całej ścisłości pierwotną swoją regułę i karność a przytem oddawali się z całym zapałem naukom i szkołom, tedy nowy król polski, niezapomniał o gościnności i cnotach mnichów francuskich i chciał ażeby ojczyzna jego skorzystała z cywilizującego posłannictwa tego zakonu. Jakoż w 1044 r. sprowadził dwunastu Benedyktynów, i ufundował dla nich dwa klasztory, z tych jeden Tyńcu. Pierwszym opatem był Francuz; zapewniano mię że po wszystkie czasy przechowywała się w klasztorze tradycja tego pochodzenia.

Oprócz tych średniowiecznych wspomnień, tak zajmujących, znalazłem w Tyńcu i inną jeszcze z bliższych czasów żyjącą pamiątkę. Był to starzec, rodem z Piemontu, który służył w r. 1771 i 1772 w posiłkowym oddziale Francuzów Dumouriera i Viomenila. Raniony w obronie Tyńca i pielęgnowany przez zakonników, mundur zamienił na kaptur i po czterdziestu latach klasztorного życia zachowywał czerstwość umysłu i ciała.

— 297 —

Rada ministrów obok obowiązków zwykłej reprezentacji, niezaniebdywała i tych, co się odnosiły do religii. Stósownie do tego byliśmy obecni na uroczystej mszy w katedrze w dniu wielkanocnym; ciekawa to nowość dla mnie słyszeć śpiew ambrozyański wykonany z całą prostotą. Kraków nazywano niegdyś Rzymem polskim, dla jego licznych kościołów i klasztorów. W katedrze spoczywają relikwie ś. Stanisława, patrona Polski i biskupa krakowskiego zabitego przez Bolesława Śmiałego w r. 1079 za to, że go wykłął. Skarbiec katedralny mieścił niegdyś klejnoty koronne, berła, korony i inne kosztowności, pochodzące z ofiar królów, którzy w tej świątyni spoczywają. Lecz Prusacy, co tyle gwałtownych krzyków podnieśli z powodu niedawnych szkód zrządzonych przez najście Francuzów, bez żadnego skrupułu w ciągu krótkiego zajęcia Krakowa złupili skarbiec ś. Stanisława. Historia jednak niepowiada ażeby ten święty objawił się im i upomniał o szanowanie jego własności, jak to się stało z owym żołnierzem Fryderyka

Wielkiego utrzymującym, że Najświętsza Panna pozwoliła mu sama przywłaszczyć sobie srebrną lampę w pewnym kościele na Szląsku

W taki sposób skracaliśmy sobie te długie dni oczekiwania i niepewności; każdy chciał w sobie zagłuszyć pamięć złego co się już stało, i groźną

*) Wiadomo, że Fryderyk radził się katolickich teologów czy taki cud jest możebny; a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, chwycił się tego pozoru aby ulaskawić onego żołnierza. Wszakże zakazał mu pod karą śmierci, aby napotem niesłuchał obrazów dających mu podobne polecenia.

— 298 —

niepewność przyszłości. Niektórzy z nas stale wierzyli w pomyślny obrót fortuny; a były i takie chwile, że to przekonanie dzielili wszyscy. Rzeczywista potęga Napoleona dawała się obliczyć cyframi; lecz z potęgą opinii trudniejsza była rachuba. Spodziewano się, że. odwet równie będzie olbrzymi jak olbrzymią była klęska; klęski te bowiem niebyły przegranymi bitwami. Oczy nasze zwracały się na to co się robiło we Francji; a widząc ogromne przygotowania dokonywane z cudowną szybkością, mogliśmy, osobiście w tem oddaleniu, dawać folę najświetniejszym nadziejom.

Po Paryżu uwaga nasza zwracała się najwięcej na Warszawę. Związki nasze z tem miastem często gęsto przerywane były przez generała Frimonta, który jeżeli zatrzymywał pocztę, to innym sposobom korespondowania nie mógł przeszkodzić. Wiadomości odbierane ztamtąd nie były wcale zasmucające. Pomimo wszystkich zabiegów rosyjskich tak prezydent senatu, jak inni wyżsi urzędnicy co pozostali w Warszawie z powodu podeszłego wieku i innych przyczyn, niemogli odważyć się brać udziału w zarządzie kraju zajętego przez nieprzyjaciela. Poddawano się przemocy, ale jej niedopomagano. Rosyjanie ze swej strony, w postępowaniu swoim zachowywali łagodną oględność nakazaną okolicznościami. Mieszkańcom Warszawy zostawiono tylko tyle broni ile jej potrzebowała policja miejska, a tak w ich ręku było bezpieczeństwo publiczne, gdyż bardzo często nie widać było żadnej załogi rosyjskiej. Dopiero w wielki piątek wprowadzono dwa tysiące żołnierza. Wyjątkowa ta ostrożność miała związek z dawniejszym wypadkiem zwłaszcza, że wiele było żyjących świadków, a na-

— 299 —

wet udział biorących w owym powstaniu. Przed dziewiętnastą laty w sam wielki piątek 16go kwietnia 1794 r. powstał był lud warszawski i pod przywództwem kilku odważnych patryotów, wypędził ze stolicy liczną załogę rosyjską. Zwyczaj zwiedzania w tym dniu grobów pańskich po kościołach przechowywany od dawna, sprawiał ruch w całej ludności. Dla wyższego towarzystwa zwiedzanie bożych grobów ma podobieństwo z naszym *Longchamp*, jest tylko w niem więcej poezji i logiki niż u nas, gdzie chociaż zwyczaj pielgrzymki utrzymał się, to opactwo będące onej celem od dawna już nieistnieje. Zamiast nieskończonego ciągu powozów wlokących się jedne za drugimi w tym samym kierunku, stolica Polski przedstawia ruch pełen życia we wszystkich swoich dzielnicach. Powozy nieustannie krzyżują się; po dziesięć razy rozechodzisz się z kim, i znowu go tyle razy spotykasz. Przy drzwiach wchodowych każdego kościoła, elegancka kwestarka wdzięcznie przyjmuje na tacę czyto ofiarę w złocie, czy grosz ubogi a wszystko na cel dobroczynny; chęć przypodobania się damie potraja nieraz zwykłą jałmużnę. Pod osłoną tego ruchu wielko-piątkowego wybuchło było w r. 1794 powstanie. Lecz czasy były już inne. Imperator Alexander nie miał zamiaru nadawać tej wojnie

z Polską tego dzikiego charakteru, jakim odznaczały się wojny za Katarzyny pod takimi wodzami jak Repnin, Drewicz, Suworow. Rosyjanie przeto nie mieli potrzeby lękać się zemsty mieszkańców. Z temwszystkiem w rocznicę dnia co Rosyan pozbawił około ośm tysięcy żołnierzy w zabitych, rannych, i jeńcach, wypadało rozwinąć niezwykłą czujność. Czujność ta nieprzekroczyła jednak gra-

— 300 —

nie roztropności. W wilią tego dnia gubernator Łanskoj kazał przywołać do siebie i zatrzymał sławnego szewca Kilińskiego, jednego z bohaterów tego powstania. Dwa tysiące Moskali przez cały dzień przeciągało po ulicach, lecz nie zaczepiało nikogo; kilku tylko kozaków pokłóciwszy się z pospólstwem zostało natychmiast za tę burdę ukaranych przez gubernatora. Tak tedy Warszawa zachowała się najspokojniej, eo pochwalaliśmy wszyscy; albowiem wszelki wybuch byłby niewczesnym, i tylko zaszkodziłby małej garstce, a nic nie pomógł sprawie ogółu.

Ustanowienie rady tymczasowej Księstwa Warszawskiego, było wypadkiem dającym nam najwięcej do myślenia. Aczkolwiek ukaz zaprowadzający tę radę był z 14 marca, jednakowoż uskutecznilo go dopiero 3 kwietnia. Dla każdego co niechciał się ludzi, dość było widzieć skład tej rady, aby z niej przyszłość Polski wyczytać. Rzecz była widoczna iż wszelkie dawniejsze plany i wyobrażenia Alexandra ustąpiły przed nowym wyrachowaniem. Rada tymczasowa składała się z gubernatora, wice gubernatora i trzech radzców. Dwaj wyżsi urzędnicy byli nietylko z rodu, ale i z ducha Rosyanami. Dodanie im trzech radzców było formalnością wyrachowaną na obalamucenie umysłów dobrodusznych i łatwowiernych. Patryotyczne imię Wawrzeckiego służyło jakby na wędkę dla niewiadomych stanu rzeczy. Wszyscy ludzie rozsądni wiedzieli dobrze, że jeżeli Rosya mogła nadużywać nazwiska tego weterana niepodległości narodowej, to z drugiej strony niebyła w stanie spodlić jego duszy i splamić charakteru. Co się zaś tyczy księcia Lubeckiego, był to Polak wychowa-

— 301 —

ny w Petersburgu, i tchnący duchem rosyjskim więcej niż sami Rosyjanie. Trzecim radcą był jeden urzędnik pruski nazwiskiem Colomb, którego król Saski umieścił był w administracyi dóbr koronnych. Przez wyprowadzenie na widok tej nieznaney figury, chciał Cesarz Aleksander okazać zapewne Prusom że niebędą zapomniane przy nowym podziale Polski. Kiedy doszła do nas wiadomość o tym składzie rady, Polacy z dumą chwalili się przedemną, że Rosya nieśmiała ani jednego obywatela księstwa Warszawskiego wezwać do niej.

Podobna organizacya niemogła obudzić w umysłach tej ufności, jakiej się domagał Imperator w liście pisanym do księcia Adama. Inne okoliczności niewielej budziły otuchy. Prusy czempredzej spieszyły zając tę część Polski jaką posiadały przed r. 1807; a nieśmiałyby tego czynić bez zezwolenia Rosyi. W Warszawie, jeden z komisarzów angielskich przydzielonych do armii Rosyjskiej, człowiek szczerze wolnomyślny, którego imie obudzą we Francji piękną i niewygasłą pamięć, Sir Robert Wilson, na urzędowym obiedzie wznosił był toast za przywrócenie Polski przez Rosyą i Anglią. Co widząc gubernator i komendant wojskowy

rosyjski mięszali się niepomału, j niechcieli odpowiedzieć na ów toast, powiadając że o przyszłości niemożna mówić przed czasem. Jednakowoż niektórzy Polacy statecznie wierzyli w dobre usposobienie Imperatora Alexandra pragnącego przywrócenia

Polski; owe zaś postanowienia tak niezgodne z dawniejszymi pufnemi obietnicami, uważano jako ustępstwa zrobione gabinetom które wypadało oszczędzać póki były potrzebne, książę Adam zjechał do Warszawy, gdzie nadaremnie

— 302 —

oczekiwał na rozkaz wzywający go do Imperatora. Od chwili przejęcia ich korespondencji, wszyscy członkowie rodziny Czartoryskich stali się przedmiotem dozoru często bardzo przykrego ze strony władz austriackich.

Gabinet pruski wywierał znowu od siebie nacisk na obalenie dawnych urzędów w księstwie Warszawskim; a to w widokach łatwych do zrozumienia. Miał on na zawołanie ajenta sposobniejszego niż każdy inny do wykonania tego dzieła; był nim książę Antoni Radziwiłł, mąż księżny Ludwiki Ferdynandy pruskiej. W r. 1811 widziałem go w Polsce, także i przy rozpoczęciu kampanii; idąc za natchnieniem Prus wtenczas sprzymierzonych z Francją, przystąpił on był do konfederacji jeneralnej. W dniu 21 kwietnia wieczór, doniesiono mi o jego przyjeździe do Krakowa, również o odwiedzinach u niektórych osób, i o tem co z nimi mówił. Niedługo wahałem się jak z nim postąpić, jakoż natychmiast napisałem urzędowe wezwanie do ministra policyi aby księcia Antoniego zaaresztował w hotelu gdzie stanął — i rozkaz ten był wykonany niezwłocznie. Czując potrzebę sprawienia się z tego kroku w radzie ministrów, prosiłem prezesa aby ją zwołał na dzień następny. Przed posiedzeniem jednakże osobiście przybył do mnie książę Poniatowski, i nalegał o niewnoszenie tej kwestyi na radzie ministrów. Od niego się dowiedziałem że dnia wczorajszego pisał do niego książę Antoni z Mogilan, komory pogranicznej austriackiej, donosząc mu, że znajdując się tak blisko Krakowa w przejeździe do Wiednia, pragnął korzystać z tej sposobności i zaprosić go na rozmowę. Poniatowskiemu śmieszną się zdawała ta pogadanka na

— 303 —

bitym gościńcem, kazał mu zatem odpowiedzieć, że zatrudnienia niepozwalają mu oddalać się z miejsca, lecz że rad będzie go widział jeżeli zechce pofatygować się do Krakowa. Tego też pragnął książę Antoni, i gdyby się to nieudało, miał na pogotowiu zapewne inny sposób; lecz kiedy na słowo Poniatowskiego przyjechał do miasta, nie chciałby zostawiać na sobie podejrzenia, jakoby umyślnie wciągnął go w zastawione sidła.

„Niech to zostanie między nami, mówił książę Józef, ale z mojej strony był to krok nierozważny; niewidzę też potrzeby zaciągać go do protokołu posiedzeń rady.” — Dla prędkiego ukończenia tej sprawy radziłem żeby księcia Radziwiłła zagnął do opuszczenia miasta, co się natychmiast stało. W rozmowie jaką miał z księciem Józefem, wychwalał pod niebiosa cudowną zgodność uczuć i myśli tak Imperatora Aleksandra jak króla pruskiego, co do przyszłej pomyślności Polski. Utrzymywał on napewne iż Austria niebawem skłoni się do tych samych widoków; w tym bowiem zamiarze udaje się właśnie do Wiednia. Książę Poniatowski zbyt prawy i światły mąż, dalekim był od uwierzenia tym chytrym poszeptom. Za całą odpowiedź gdy mu wyliczał ogrom sił sprzymierzonych, odesłał go do pierwszej bitwy jaka będzie. W końcu uniósł się książę Antoni i zaczął wygadywać na mnie, na co mu Poniatowski odrzekł: „Wszakże książę znasz Bignona, i wiesz że nie jest twym osobistym wrogiem; lecz trzeba być sprawiedliwym: Po co przybyłeś tu do Krakowa? sam się osądź — Jego rzecz sprzeciwić się tym robotom; będąc na jego miejscu czy nie zrobiłbyś to samo?”

— 304 —

Uważałem to nieraz, iż krok energiczny i w stosownej chwili użyty przez człowieka z usposobieniem łatwym i łagodnym, rzadko kiedy nieosięga skutku. Wszyscy pochwalali obejście się moje z księciem Radziwiłłem, nawet i ci, co chętnie daliby się wciągnąć w te roboty, gdybyśmy pozwolili dłużej intrygować owemu pruskiemu agentowi. Pamiętam wtenczas, w ciągu krótkiej arestacyi Radziwiłła, pewien polski magnat, człowiek uczciwy, lecz słabego charakteru, dobijał się do jego drzwi, i bardzo sierzdził się na żandarma że go nie chciał puścić do pokoju. Tenże sam magnat najgłośniejsz deklamował nazajutrz przeciw niedorzecznej misyi księcia Radziwiłła, nie mającej innego celu tylko skompromitowanie osób najlepszego sposobu myślenia.

Niedługo potem zaszła przykra sprawa, o której niewypada mi przemilczeć, chociaż postępowanie osób co ją popierały dałoby się jeszcze uniewinnić. Mam tu na myśli rozwiązanie rady konfederacyi jeneralnej. Jakaśmy to mówili wyżej, rada ta, reprezentująca ów sejm tak nagle rozpuszczony przez księdza Pradta, lubo zostawała bezczynną, mimo tego istniała z nazwiska.

Ci Polacy, którzy nadzieje swoje zwracali ku Rosji, nastawali na rozwiązanie tej rady konfederackiej utworzonej pod opieką Francyi. Na dziesięciu członków składających radę, siedmiu tylko znalazło się w Krakowie; nieobecność innych dawała się wytłumaczyć ważnemi i słusznymi względami. Obecni członkowie byli następujący: Biskup Gołaszewski ożywiony, najlepszemi chęciami, lecz dla podeszłego wieku niemogący się narażać na tułaczkę po Niemczech; Radzca Stanu Badeni, mąż

— 305 —

również niepodejrzaney uczciwości, Polak starej daty chodzący w kontuszu, i mówiący tylko po polsku *), lubo nie chciał się dalej puszczać jak do Galicyi, to podobnie jak biskup miał wstręt do powrotu na ziemię zajętą przez Rosyan. Dalej było trzech szlachetnych obywateli odznaczających się równą czystością uczuć co i owi dwaj wymienieni starcowie: wszakże młodszy wiekiem, zdolniejsi byli do zapasów z przeciwnościami; takimi byli: Hr. Antoni Ostrowski syn prezesa Senatu; ksiądz Skórkowski, i znakomity poeta Franciszek Wężyk. Dwaj inni członkowie rady których nie chciałbym wymienić, chociaż niepotępiam surowo ich postępowania liczyli tylko na pomoc Cara w przywróceniu Polski. Sekretarzem konfederacyi był p. Kajetan Koźmian, powołany na ten urząd przez protekcją domu Czartoryskich. Był to młody człowiek pełen rzeczywistych zdolności, mogący oddać wielkie usługi, gdyby nie ta nicość na jaką rada była od samego początku skazaną. W chwili kiedy wojska polskie zmuszono do opuszczenia lewego

brzegu Wisły, rada konfederacyi jeneralnej została nagle zwołaną. Zaczęto na niej roztrząsać jakąś niby odezwę czy obwieszczenie donoszące o zawieszeniu czynności rady, a zarazem upoważniającą jej członków do rozejścia się na czas nieoznaczony. Biskup Gołaszewski i Badeni głosowali na ten akt razem z dwoma innymi członkami należącymi do tak zwanej partyi moskiew-

*) Starzy Polacy lubo nie mówili po francusku, zato znali wybornie łacinę; ja też przypominając sobie ten język z czasów gdy chodziłem na uniwersytet paryski, sztukowałem moją z nimi rozmowę.

skiej. Wprawdzie niepodzielali oni zdania tych co się łudzili odbudowaniem Polski przez Rosyę, jednakże w uchwale podanej pod ich zatwierdzenie, widzieli korzyści w usunięciu się na bok, dopóki pomyślniejsza do działania nie przyjdzie pora. Owa tedy odezwa przeszła większością głosów pomimo silnej opozycji Ostrowskiego, Skórkowskiego i Wężyka, pojmujących prawdziwą jej donośność. Wszystko to odbyło się tak śpiesznie, że nie było czasu zapobiedz temu aktowi; bo kiedym głównym popieraczom tej odezwy robił wyrzuty, z uległością przez nich przyjmowane, w tejże chwili odezwa już wydrukowana rozchodziła się po świecie; zapobiedz temu było niepodobna, bez wywołania przykrzejszych następstw. Bolesnie mi wspominać o tem; a jednak umyślnie podnoszę ten szczegół, aby dowieść, że jedyny ten akt pochodzący od polskiej władzy, akt naganny, jeżeli z francuskiego punktu nań patrzym, wyniknął z nieporozumienia, a raczej podchwytne był spełniony. Niemily ten wypadek, lubo zdawał się znamionować

niejakie zwątpienie ducha publicznego, nie był w istocie rzeczy nawet dokładnym onegoż termometrem; nigdy bowiem usposobienie większości narodu nieokazywało się przychylniejszem do Francji. Zresztą pytanie to było bez istotnego interesu dla Polski, a dla nas dość obojętne. Co się tyczy Polaków, jakakolwiek czekała ich przyszłość, nigdy oni nie mieli się czego spodziewać od owej rady jeneralnej skazanej na nicość od początku swego istnienia. Co się nas tyczy, przez rozwiązanie jej ubywał nam jeden kłopot. Myśl przywrócenia Księstwa Warszawskiego przez samą Francję mogła niesprzeciwiać się przypuszczeniom zi-

— 307 —

mnego rozumowania. Jedna jeszcze kombinacja upoważniałaby do innych nadziei, a to gdyby Austria pociągnięta wielkimi korzyściami, przystąpiła do systematu napoleońskiego; lecz jak uważaliśmy, Napoleon nie starał się bardzo o sprzymierzeńca pozyskanego tym kosztem.

Kiedy tak rada konfederacji jeneralnej odkładała czynności swoje na lepsze czasy, to znowu komisya litewska okazywała daleko więcej wytrwałości. Razem z nami weszła ona w rejon podgórskimi postanowiła nieodstępować nas, chyba w razie gdybyśmy y zmuszeni byli opuścić terytorium polskie, onaby szukała przytułku po za granicami Austrii, — a właśnie do tego rezultatu codzień nas bardziej pchały i zbliżały okoliczności wojenne.

II.

Wypadki wojskowe. — Wzięcie Torunia i Modlina. — Piękna obrona Zamościa. — Oznajmienie dowódcy austriackiego udzielone ks. Poniatowskiemu. — Jeden z sekretarzów ambasady posłany do Paryża. — Nalegania Austriaków o ustąpienie korpusu polskiego. — Wyjście na Podgórze. — Nowe nalegania Austriaków i opór księcia Józefa. — Polki w żałobie. — Demagogiczne mowy niektórych wojskowych austriackich. — Przejęcie kuryera rosyjskiego. — Austriacy niesłuchają rozkazów Napoleona. — Lützen i P. Senft. — Oddalenie się z Podgórza. — Korpus polski idzie się połączyć z wielką armią.

Od czasu naszego wyjścia z Krakowa, dwie polskie twierdze Toruń i Częstochowa wpadły w ręce Rosyan. Wzięcie Torunia było przewidziane i nieuniknione; niebawem wzięto Częstochowę; i to smartwiło nas bardziej, nie tyle z powodu straty samej twierdzy małego znaczenia, ile z powodu słabej obrony Komendant, acz dzielny żołnierz,

— 309 —

nie miał dość sprężystości do poskromienia niekarnej załogi złożonej z rekrutów. Wszakże wypadek ten acz bolesny dla nas, nieokrył wielką sławą naszych nieprzyjaciół.

Przeciwnie Zamość mężnie się Rosyanom opierał. Dowodzący w nim generał Hauke, nietylko że się bronił, ale często robił pomyślnym skutkiem zwieńczone wycieczki. Największa powodzenie winien był fortelowi, który zarazem go pomścił na kilku nędznikach knujących zdradę. Dwóch żydów mieszkających w twierdzy znosiło się z nieprzyjacielem. Generał lubo wiedział o tej zdradzie, okazywał im umyślnie największe zaufanie. Jakoż pewnego dnia, kazał ich tajemnie zawołać i zwierzył się im, jako już kończą się jego zapasy, szczególnież amunicji; dla tego zapłaciłby na wagę złota, gdyby się kto podjął takowej dostarczyć; zwłaszcza, że korzystając z miejscowości, łatwo możnaby taki transport, mimo czujności nieprzyjaciela, do twierdzy wprowadzić. Spuszczając się tedy na gorliwość i przebiegłość onych żydków, dał im dobry zadatek na ową dostawę kul i prochu. Po skończonym układzie, jak się Hauke spodziewał, poszli żydkowie z tą wiadomością wprost do generała rosyjskiego, który stosownie wydał rozporządzenia; a w przekonaniu tem jeszcze się mocniej utwierdził, gdy forteca coraz słabiej odpowiadała na ogień rosyjski, skąd prosty wniosek, że cierpi niedostatek amunicji. Podsuwa się tedy generał rosyjski coraz bliżej pod mury twierdzy, a widząc, że oblężeni rzadkie dają strzały, tem mocniej wierzy w owe doniesienie. Nakoniec, pewny zwycięstwa, przypuszcza szturm do murów. Generał Hauke przypuszcza pod same wały kolumnę szturm-

— 310 —

jącą, a mając ją na bliski strzał zasypuje nawałnicą granatów i kartaczy; — na takie przyjęcie Rosyanie się cofnęli zostawując na pobojowiska około trzech tysięcy rannych i zabitych. Do wściekłości przyprowadzony generał rosyjski, nie chciał nawet słyszeć o usprawiedliwieniu się żydów, tylko kazał ich powiesić na przeciw twierdzy; a tak przeciwnik jego mógł się napawać i klęską nieprzyjaciół i karą dwóch zdrajców, wymierzoną przez tych którym służyli.

Wiadomość o tym tryumfie polskiego oręża sprawiła tylko chwilową uciechę; nasze bowiem strapienia pod względem wojskowym, pomnażały się z każdym dniem. Oficerowie austriacy zaczęli z końcem marca przebąkiwać o bliskim opuszczeniu kraju polskiego. Dodawali oni ze złośliwą radością, że jeżeli Polacy przechodzić będą przez prowincje austriackie, natenczas muszą broń złożyć. Pogłoski te zaczęły coraz nabywać urzędowego prawdopodobieństwa. Na dniu 2 kwietnia generał Stutterheim, naczelnik głównego sztabu w korpusie posiłkowym, przybył zawiadomić księcia Poniatowskiego, że rozkazem nadwornej rady wojennej polecono generałowi Frimont zapytać dowódcę polskiego korpusu dokąd i którędy marsz swój wykona. Pytanie tak postawione dawało możność księciu odpowiedzieć w sposób nic nierozstrzygający. Żeby zaś go zmusić do stanowczej decyzji,

uciekł się Stutterheim do przypuszczeń, i zapytał księcia Józefa, co by zrobił w tym przypadku, jeżeliby Austria zawierając ściślejsze przymierze z Francją, dała jej sto tysięcy ludzi zamiast trzydziestu tysięcy, chociażby nawet teraźniejszy korpus posiłkowy wyprowadziła z granic

— 311 —

księstwa. Poniatowski odrzekł na to, iż mając rozkaz stosowania się do ruchów korpusu posiłkowego, pójdzie najbliższą drogą połączyć się albo z nową armią posiłkową, albo z wojskiem francuskim, gdyż pochód jego przez kraj przyjacielski nie może napotkać na żadne trudności. Nakoniec po długich omówieniach dotarł generał Stutterheim do delikatnego celu swój misji, i zaczął

mówić o rozbrojeniu. Wódz polski potrzebował uzbroić się w całą moc swego charakteru ażeby z zimną krwią rozmawiać o tym przedmiocie tak niewłaściwym w stosunkach istniejących wtedy między Austrią a Francją.

Jest to przyjęte, że gdy korpus wojsk cudzoziemskich przechodzi przez terytorium neutralne, zwykł składać broń na wozy, z wyjątkiem jednej kompanii na każdy batalion która broń zatrzymuje; wszakże niedzieje się to kiedy wojsko przechodzi przez ziemie alianta. Pan Stutterheim zaś rozumował tylko w przypuszczeniu, że alians francuski się utrzyma. Lecz kiedy pod koniec rozmowa stała się swobodniejszą, rzekł mu książę Poniatowski, że Austriacy mając z Rosyanami zawieszenie broni, które ma być wypowiedziane dwoma tygodniami wprzód, zostawią sobie zapewne ośm lub dziesięć dni czasu do cofnięcia się, aby nieuciec jak

zdrajcy lub tchórze, czego on nawet niedopuszcza na chwilę. Przez te więc kilka dni będzie mógł odebrać rozkazy, których zażąda natychmiast.

Spodziewając się książę Józef że z generałem Frimontem łatwiej mu pójdzie niż z jego szefem sztabu, udał się 4 kwietnia do Miechowa, gdzie była główna kwatera austriacka. Wyjaśnienia jakie tam otrzymał, jeśli nie zadawałniały więcej,

— 312 —

to były kategoryczniejsze. Generał ten miał rozkaz użyć wszystkich sposobów byle się niebić. Gdy zaś podług konwencji zawartej między nim a Rosyanami zobowiązano się obojómnie nierozpoczynać kroków wojennych bez uprzedzenia o tem na dwa tygodnie, było mu polecone aby korpus jego znalazł się za Wisłą przed upływem ostatniego dnia zawieszenia broni. Nadworna rada wojenna przewidując że to wypowiedzenie niebawem nastąpi ze strony rosyjskiej pragnęła dokładnie i stanowczo wiedzieć jakie w tej mierze były zamiary księcia Poniatowskiego. Książę mógł tylko krok za krokiem ustępować. Ponieważ zaś korpus austriacki miał się cofnąć za Wisłę, niewątpliwie zamierzał bronić przez nią przeprawy. Zatem, zdaniem jego wypadało postawić wojsko polskie w okręgu Podgórskim, który acz położony na prawym brzegu, należał jeszcze do terytorium Księstwa Warszawskiego. Sposób ten nie przypadł do smaku generałowi Frimont, który oświadczył, że stanie po za tym okręgiem, a jeżeli nieprzyjaciel uderzy na Polaków, odmówi im pomocy. Widocznem było, jak obecność księcia Poniatowskiego na ziemi polskiej zarówno zawadzała Austriakom jak Rosyanom i żeby nas za granicę wyrzucić, ułożyły się tajemnie oba te mocarstwa. Jeżeli zaś Napoleonowi zależało na utrzymaniu nas w tych stanowiskach, nie było innego sposobu jak użyć wszelkich wpływów jakie miał jeszcze w Wiedniu. Ażeby uwiadomić Cesarza o naszym położeniu, i prędkie mieć od niego rozkazy, wysłałem do Paryża pana Rumignego, jednego z sekretarzów ambasady.

Rozkaz zatem rozpoczęcia kroków wojennych niemógłby przyjść do nas chyba w razie gdyby

— 313 —

Cesarz chciał na ostateczną próbę Austrię wystawić. Z drugiej strony, przestraszała nas sama myśl odwrotu przez kraje austriackie, ponieważ należało się lękać, aby ta garstka wojska polskiego co mogła wzrósć w siłę na własnej ziemi, nie została rozwiązana podczas przechodu, przez tajemne zabiegi dworu wiedeńskiego. Jednocześnie, chcąc dać Napoleonowi czas do przemówienia za nami w Wiedniu, napisałem do p. Narbonne, ambasadora francuskiego przy tymże dworze, prosząc o wyrobienie nam dłuższego pobytu, co ułatwiłoby obu Cesarzom sposobność porozumienia się w tych trudnościach. P. Wiktor Broglie, dzisiejszy książę Broglie, członek ambasady warszawskiej, właśnie został mianowany członkiem naszego poselstwa w Wiedniu; przez niego więc poszły listy moje i księcia Józefa.

Dla uspokojenia Polaków rozpaczających na myśl naszego wyjścia za granicę, oświadczył Poniatowski, że kroku nie zrobi dopóki nieotrzyma rozkazu. Oświadczenie to miało na celu zamknąć usta Austriakom, którzy głosili że niezwłocznie musimy ustąpić z kraju. Już się nawet p. Baum i Neumann zabierali do wyjazdu, a generał Stutterheim powiedział mi 8go kwietnia z ironicznym dowcipem, że książę Poniatowski nazbyt trzymał się litery, bo przecież książę Szwarzenberg kiedy był w Warszawie, na miesiąc wprzód mówił o rejtardzie, zanim się na prawdę zrejtował. Złośliwość ta dość mi przypadła do smaku, bo zdawała się zapowiadać kilkotygodniową zwłokę; lecz i tej niemogliśmy otrzymać. Rosyanie ogłosili że z 11ym kwietnia kończy się zawieszenie broni, a 13go rano p. Neumann uwiadomił mię o tem podobnie

— 314 —

jak generał Stutterheim uwiadomić poszedł księcia Józefa. W obawie aby książę niepopelniał jakiegoś rozpaczliwego kroku, chciano przez mój wpływ powstrzymać go; lecz myślałem sobie, że ta obawa Austriaków może nam posłużyć do zyskania kilku dni; dla nas bowiem każdy dzień zwłoki znaczył zbyt wiele. Niechciałem też zmniejszać ich obawy.

Generał Stutterheim ze swojej strony żywo naciskał na Poniatowskiego aby się wynosił. Co mówili Rosyanie było jasne, również jasnym był język Austriaków. Saken wypowiadając zawieszenie broni mówił w wyrazach stanowczych, że tylko sąsiedztwo wojska polskiego nabawia go niespokojności; bo jeżeli grozi rozpoczęciem kroków wojennych, to jedynie dlatego aby zmusić Polaków do opuszczenia zajmowanego przez nich kraju. Żeby Rosyan od tej niespokojności uwolnić, nalegał Stutterheim na księcia Józefa o wyznaczenie dnia swego wymarszu do krajów austriackich, również o wykaz sił jakimi dowodził.

Gdy wszelki wybieg nieprzydał się na nic, skończyło się na oświadczeniu księcia, że w tak ciężkiem położeniu potrzebuje dwadzieścia cztery godzin do namysłu. Po tej rozmowie, przyszedł do mnie, i rozbieraliśmy każdy przedstawiający się środek do wyjścia z tych trudności. Opuścić ostatnią piędź ziemi polskiej i to na jaki tydzień przed otwarciem nowej kampanii nad Elbą, zdawało nam się być ostatecznością okropną. Z drugiej znowu strony, wszystko postawić na kartę, narazić na zgubę ten związek armii reprezentującej naród polski, było przedsięwzięciem, przed którym cofała się dojrzała rozważa.

„Główna to rzecz — mawiał nieraz Napoleon — oszczędzać żołnierza; ziemia zawsze się znajdzie”. — Słowa te wpłynęły na nasze umysły. Książę, niewiając się żadnymi ścisłymi warunkami, przyrzekł tylko generałowi Frimont, że po terminie zawieszenia broni, pójdzie za Wisłę. My tym czasem liczyliśmy na spodziewaną odpowiedź bądź z Paryża, bądź z Wiednia; a bojąc się żeby w Wiedniu niekazano długo czekać panu Narbonne na odpowiedź Austrii, postanowiliśmy wyprawić doń pewnego polskiego oficera z zawiadomieniem, że gdy zawieszenie broni zostało już wypowiedzianem, potrzeba nam natychmiast wiedzieć, co zdecydował dwór wiedeński. Czynność austriacka w przeciwnym kierunku była zadziwiająca. Już bowiem książę Hohenlohe mający przeprowadzać korpus polski przedstawił się był Poniatowskiemu. Jenerał Frimont pragnął aby polskie wojsko ruszyło się 19 kwietnia. Pisał on list do księcia w którym wymknęło mu się wyznanie, iż gdy armia rosyjska, opuściwszy okolice Kalisza ciągnęła

nad Odrę, a zatem i reszta tej armii, czyli wojska stojące naprzeciw nas, czekają tylko na skutek wypowiedzenia zawieszenia broni, aby pójść w tym samym kierunku. Z tego wyznania wyciągnął książę Józef ten wniosek, że właśnie wypadło nam pozostać w miejscu, ponieważ zajmując dotychczasowe stanowiska zmuszaliśmy nieprzyjaciela do rozdzielania sił swoich. Było to jasne jak słońce; ale dowódzca korpusu i posiłkowego inaczej rozumował. Gdy tenże oświadczył że ma rozkaz trzymać się w trzech punktach nad Wisłą, to jest w Krakowie, Opatowcu i Sandomierzu, Poniatowski ofiarował się mu pomagać w obronie tej linii.

Lecz i ten przypadek inaczej rozumiano w Wiedniu; albowiem polecając generałowi Frimont zajęcie trzech pomienionych punktów, nie pozwolono mu użyć jednego nawet naboju prochu i wstrzymać się od wszelkich zaczepnych kroków. Przepisano mu aby zajął pomienione stanowiska; lecz gdy rozkazano zająć: *besetzen*, nie rozkazano bronić: *vertheidigen*. Nieprzyjemna to była walka z człowiekiem, który wyznawszy że ma rozkaz dający nam pewne oparcie, sam niszczył wartość swego wyznania przez jakieś gramatyczne szykany. Gdy książę Józef podając się niby owemu dziwnemu tłumaczeniu rozkazu utrzymywał, że jeżeli Austriacy postanowili bronić Wisły, i on stanie z nimi na jednej linii, przeprowadzając wojska polskie w rejon podgórski należący do Księstwa — lecz na to odpowiedziano mu, że linia austriacka niezajmie tego rejonu, a więc korpus polski jeżeli chce, może się dać zaatakować i rozbić nawet; od Austriaków jednak niech się nie spodziewa pomocy.

Rozprawy te między obydwoma dowódcami toczyły się 17go kwietnia; my tymczasem odebraliśmy pierwszą odpowiedź od p. de Narbonne, któremu Metternich oświadczył, że jenerał Frimont niecofnie się, tylko w *ostatecznym razie i to wobec sił przemagających*. Ufność nasza podniosła się jeszcze i tą okolicznością, że równocześnie Cesarz austriacki kazał zapewnić króla saskiego, iż w razie potrzeby Galicya dostarczy żywności korpusowi posiłkowemu. Książę Józef wraz ze mną, byliśmy wtedy u jenerała Frimonta, gdy księciu przyniesiono reskrypt króla saskiego uwiadamiający go o tej okoliczności. Lecz tak deklaracja p. Metter-

nicha, jak reskrypt króla saskiego przychodzące na nasze ręce, nie miały w oczach Frimonta żadnej wartości. Żadnej on, jak mówił, nie odebrał informacji, coby się z naszymi zgadzała. A więc gdzieś musiała być zła wiara. Czy w gabinecie politycznym, czy też w wojskowym?

Jak w jednym tak w drugim przypadku wątpliwość ta była przykrą, lecz jeśli pochodziła tylko z gabinetu wojskowego, można jeszcze było poradzić jej.

Wysłaliśmy zatem drugiego kuryera do p. Narbonne. Tymczasem książę Józef upierał się, że dopóty nieustąpi, dopóki od Napoleona nie odbierze rozkazu; słysząc to jenerał Frimont rad nierad zwolniał w naleganiach.

Ułożono się, że dopiero 29 lub 30go kwietnia wojsko polskie przejdzie na prawy brzeg Wisły, a że około 3go maja rozpocznie odwrót, jeżeliby w tym czasie nienadeszły wyższe rozkazy zmieniające bieg wypadków. Zyskawszy tym sposobem dwa tygodnie, spodziewaliśmy się przez ten czas odebrać polecenie mogące nas zbawić.

Oczekiwania nasze niespełniły się.

Każdy dzień wtedy przerzucał nas z nadziei do obawy, i nawzajem. Drugi list pana Narbonne pisany 16 kwietnia, a oddany mi 20 przez p. Broglie, ożywił cokolwiek podupadłe umysły. Znaleźliśmy w tym liście trzy okoliczności przedstawiające jakby trzy sposoby zbawienia: Po 1sze p. Metternich ponownie zapewnił, że na nowo polecono jen. Frimont, aby się trzymał o ile można najdłużej; po 2gie gabinet austriacki wyprawił kuryera do pana Lebzeltera z poleceniem żądania u Cesarza Aleksandra zawieszenia broni na czas dłuższy; o wypadku zaś

tej misji miał p. Lebzeltera zawiadomić jenerała Frimont, z czego wyciągnęliśmy wniosek, że jenerał ten wstrzymać się powinien od wszelkiego ruchu dopóki nieodbierze tego uwiadomienia; po 3cie, że gdy tak p. Metternich jak Narbonne wyprawili kuryerów do Paryża w dniu 16 kwietnia, mogliśmy się również spodziewać, że dotychczasowy stan rzeczy przewlecze się jeszcze na czas niejaki. Lecz cała ta okolicznościowa wymowa upadła wobec przeczącej oziębłości jenerała Frimont. Negocjacje odbywane w Paryżu, wstawienia się pana Lebzeltera, protestacja p. Metternicha, zgola wszystko co miało wagę w naszych oczach, nie miało nań żadnego wpływu.

Niewiedział nic bowiem o tych krokach, ani też nieotrzymał żadnej instrukcyi odwołującej dawniejsze rozkazy. Musiał się więc ich trzymać. Cóż nato powiedzieć żołnierzowi będącemu i chcącemu być powolnem narzędziem woli swego dworu? Tymczasem pan Narbonne niewiedział nic pewnego jakie stanowisko ma zająć gabinet wiedeński. „Długo, zbyt długo — pisał mi — musiałbym się rozwodzić, dla jakich przyczyn nierozpaczam jeszcze co do przedłużenia zawieszenia broni.” Zobaczymy poniżej dlaczego podnoszę ten sposób zapatrywania się naszego ambasadora jeszcze niezmienny 16 kwietnia.

Za kilka dni zagadka miała się wyjaśnić. Sekretarz ambasady wysłany przezemnie do Paryża 6 kwietnia, spotkał się w drodze z Napoleonem, który jechał do Moguncyi. Cesarz dowiedziawszy się co było w naszych depeszach, polecił księciu Bassano ażeby zapytał księcia Szwarzenberga, co znaczą rozporządzenia wydane przez jego gabinet,

o których zdawałem sprawę. Na te pytania odpowiedział ks. Szwarzenberg czczeni i nic nieznaczącymi domysłami.

W skutek tego książę Bassano pisał do p. Narbonne, aby uprzedził gabinet wiedeński, iż Cesarz Napoleon jest w chęci wypowiedzenia natychmiast zawieszenia broni, przyczem poleca pomienionemu ambasadorowi nalegać, ażeby korpus posiłkowy był w gotowości posunięcia się naprzód za pierwszym odebrany rozkazem. Na nalegania p. Narbonne odpowiedział p. Metternich, że rozkaz cesarski przybyłby zupóźno, albowiem *ruch odwrotowy już się rozpoczął*.

Tę odpowiedź p. Metternicha przysłał mi przez pana Narbonne z daty 20 kwietnia, a przezemnie otrzymaną dnia 24go, uważałem za dość pomyślną dla nas. Wszakże rachuba p. Metternicha była wcale mylną; gdyż *ruch odwrotowy jeszcze się nie zaczął*, jak przeciwnie twierdził ów minister; stałość księcia Poniatowskiego, który niechciał przejść na prawy brzeg Wisły przed 29 lub 30

kwietnia, zmusiła tem samem i generała Frimont, że odwrot swój wstrzymał aż do tego czasu.

Za powrotem p. Rumigny, przybyło i nam cokolwiek ufności. Oprócz listów przywiezionych mi od księcia Bassano, a uwiadamiających mię o nowych zabiegach pana Narbonne w Wiedniu, miał jeszcze pomieniony sekretarz ambasady dwa listy od generałowego majora wielkiej armii, jeden do Poniatowskiego, drugi do generała Frimont. Książę Nefszatelski uwiadomił obydwóch, jako niebawem pewien oficer przywiezie im rozkaz polecający wypowiedzieć zawieszenie broni Rosyanom. Gdy p. Rumigny oddał generałowi Frimont list wzmian-

— 320 —

kowany, tenże przeczytawszy go, oświadczył, iż *będzie posłuszny rozkazom Cesarza Napoleona, wtedy, kiedy je otrzyma*; lecz mimo tego, a może właśnie dla tego, zaczął coraz więcej napierać Poniatowskiego, aby ruch ułożony poprzednio przyszedł do skutku w dniu oznaczonym. Tym sposobem zastosowywał się do życzenia p. Metternicha, obierając dla swego korpusu takie stanowisko, iżby w chwili otrzymania rozkazu wypowiedzenia zawieszenia broni, mógł tego rozkazu niewypełnić, pod pozorem, że wojsko jego raz wprowadzone na ziemię austriacką, tem samem przestało być posiłkowym. Ta była rzeczywista odpowiedź dana

nam później. Zatem 30 kwietnia korpus austriacki przeprawił się na prawy brzeg Wisły; Poniatowski stanął w rejonie podgórskim, dokąd i ja się udałem z radą ministrów. Aczkolwiek książę Józef ustępował przed koniecznością, mimotego generał Frimont nieznajdował go dość grzecznym i dlatego wszczęły się między nimi żywe spory. Domagał się on, aby wojsko polskie ruszyło w pochód 3 maja, następnie, żeby w przechodzie przez terytorium austriackie złożyło broń na wozy.

Tym podobne wymagania gniewały księcia Józefa; wręcz też odpowiedział, że jeszcze niewie którędy pójdzie, że gotów przebiegać się albo przez Austryaków albo przez Moskali, stósownie jak mu będzie dogodniej. Na to generał Frimont uprzedził go, że jeżeliby Rosyanie zostali wciągnięni na granicę austriacką przez Polaków, a ci ostatni w ciągu bitwy szukaliby schronienia na terytorium austriackiem, tedy mieliby wzbroniony sobie przystęp, lub musieliby broń złożyć. Byliśmy jak się pokazuje wzięci we dwa ognie, zarówno zagrożeni od strony Austrii jak od Rosyan.

— 321 —

Strata twierdzy Częstochowskiej, a mianowicie Torunia, odbiła się w dumnym obejściu się i w mowie wojskowych austriackich. Sprzymierzeńcy, a cieszyli się z naszych strat, niemal więcej niż sami nasi nieprzyjaciele. Jednakowoż niemało kłopotał ich ten opór księcia Poniatowskiego; generał Frimont lękając się z jego strony jakiego rozpaczliwego kroku, przyrzekł zrobić układ z generałem Sakenem pozwalający pozostać polskiemu wojskom na ziemi ojczystej aż do 10go maja; alieć nazajutrz dał wiedzieć, że generał rosyjski niechciał na to przystać, że okazywał największą niecierpliwość na ten upór niedający mu wstępu do Krakowa, nareszcie, że musi wyjść z tej niepewności, bądź, że książę Poniatowski dobrowolnie ustąpi, bądź, że go siłą wyrzuci. Frimont zawiadomił przytem księcia, iż tylko do 3go maja jeden batalion piechoty i pułk jazdy austriackiej stać będzie w Krakowie, a wtedy niech osądzi czy zechce zluzować przednie czaty austriackie, czy też wpuści Moskali do miasta. Opinia publiczna była zatem żeby się bić; nawet w radzie ministrów przeważało to zdanie; lecz książę zanimby się odważył na taką awanturę, pierwiej miał wzgląd na

skutki; a skutki byłyby okropne. Naprzód różnica sił korpusu polskiego a korpusu Sakena była zbyt wielka; następnie korpus rosyjski mógł być posiłkowany nietylko przez oddziały oblegające Zamość i Modlin, lecz nawet przez część armii rosyjskiej znajdującej się nad Odrą. Tymczasem dla księcia Poniatowskiego nie było żadnego oparcia się o twierdze polskie, albowiem po wzięciu Torunia korpus oblegający to miasto, zwrócił się na Modlin. Z siedmnastu czy ośmnastu tysięcy

— 322 —

ludzi składających wojsko polskie zaledwie pięć tysięcy było starego żołnierza, a reszta sami rekruci. Nakoniec gdyby ta garstka walecznych stanęła do boju i bijąc się wypartą została na terytorium austriackie, cóż ją czekało, jeśli nie rozbicie przemocą przez Austryaków?

Do tych uwag wojskowych łączyły się i względy moralne niemniejszej ważności. Duch w żołnierzu był wyborny; lecz pytanie, czy wszyscy dowódcy mieli równe usposobienie? Kto wie czy intrygi nieprzyjaciół, odezwy nawet od Polaków w Moskwie sprzyjających rozrzucone pomiędzy wojsko, wojsko źle ubrane i od kilku miesięcy niepłatne, nie zdołałyby w końcu zepsuć słabych a oziębic wiernych? Książę najwięcej się niepokoił ową przesadzoną gorącością wojenną, okazywaną przez trzy lub cztery osoby dość podejrzanych uczuć patryotycznych.

Niżsi oficerowie i żołnierze, przeciwnie, ze spokojnem mężstwem prosili, aby ich prowadzono na nieprzyjaciela; lecz byli i tacy co strasznie krzyczeli: bić się, i bić się! jedynie dla tego, żeby raz skończyła się ta losu niepewność, bądź przez powrót dawnych powodzeń, bądź przez ostateczną klęskę. Gdy zaś doszły naszych uszu niektóre wyrzekania na hańbę, jaka spadnie na wojsko, jeżeli bez zdobycia oręża ojczystą ziemię porzuci, wiedzieliśmy dobrze co myśleć o tych bohaterach świeżej daty i o tej patryotycznej odwadze.

Nikt goręcej od księcia Poniatowskiego nie pragnął znowu stanąć na polu bitew; lecz w ówczesnem położeniu, niewidział on nic lepszego do czynienia, jak zyskiwać na czasie. Z tego względu ciągle napierał na generała Frimonta, aby te same

stanowiska zatrzymał do 10go, albowiem w toku tych dni musimy dostać stanowcze odpowiedzi z Paryża i z Wiednia.

Jenerał Frimont po drugi raz prosił lub też udał, że prosi o przedłużenie terminu jenerała Sakena. Pułkownik austriacki Latour, wysłany z tem przedstawieniem, przywiózł tylko odpowiedź odmowną; lecz za to jenerał rosyjski przysłał był swego szefa sztabu p. Rochechouart do księcia Józefa z propozycją od siebie. P. Rochechouart zameldował się księciu jako przyjeżdża z oświadczeniami grzeczności od swego dowódcy. Poniatowski, nie bardzo rad komunikacyom w których dogodność wątpił, kazał powiedzieć panu Rochechouart, że nie starając się o zawiązanie bliższych stósunków z jenerałem Sakenem, nie może się skłonić do kroku, któryby wymagał wzajemności; zresztą, prosi pana Rochechouart, aby zechciał za pośrednictwem pana Latoura zrobić mu swoje propozycye. Propozycye te były tej natury, że pan Latour aczkolwiek nie bardzo przyjazny Polakom, a nawet Francuzom, lecz mimo tego umiejący poważać wysoki charakter Poniatowskiego, czuł niepodobieństwo dosłownego powtórzenia mu takowych bez dotkliwej obrazy; dla tego też bardzo oględnie zawiadomił go o ich treść. A ta mniej więcej tak brzmiała: Jenerał rosyjski przejęty najżywszą przychylnością dla wojska polskiego, zaprasza je do powrotu w granice Księstwa, gdzie może sobie stać najspokojniej, byle w małych oddziałach rozrzuconych po kraju. Propozycja ta zmierzająca do dobrowolnego rozwiązania korpusu polskiego, odrzuconą została przez Poniatowskiego z pogardą, jakiej była godna. W tym stanie rzeczy zezwolił jenerał

Frimont jeszcze na czterodniową zwłokę, co wystawiał jako ostatnie ustępstwo pochodzące z jego osobistego natchnienia; i udał się sam do Sakena w chęci namówienia go do tego układu. O całej tej rozmowie opowiadał mi nazajutrz jenerał Bianchi, późniejszy książę Casalanza; twierdził on, że jenerał rosyjski niezmiernie się zżymał na te ustępstwa przeszkadzające mu posuwać się ku Elbie, dokąd najspieszniej wzywały go rozkazy. Warunek dodany przez jenerała Frimont do tej nowej odwołki, był ten, że jeźliby nienadszedł żaden wyższy rozkaz przed siódmym, tedy pierwsza polska kolumna wyruszy natychmiast. Formalności złożenia broni złagodzone również. Cała jazda zachowa szable, pistolety i lance. Książę podwoi ilość batalionów, a tak wielka liczba oficerów i podoficerów z dwoma kompaniami na każdy batalion, zachowa broń. Później postrzeegliśmy, lubo wtenczas niewiedzieliśmy nic o tem, że powody dla jakich rząd austriacki nastawał na to rozbrojenie naszego wojska w przechodzie przez kraj neutralny, miały dać poznać, iż wystąpił w nowym charakterze pośrednika.

Pochód nasz przez kraje tego państwa miał trwać długo. Konwencya układająca marszrutę, będąc zawartą w chwili kiedy wojska nieprzyjacielskie posuwały się do Niemiec, miała zaprowadzić korpus polski do Bawaryi; alic wypadki zbliżające się na polu działań wojennych, mogły zmienić kierunek naszego pochodu, a może też zmienić kierunek systematu w Austrii. W d. 3 maja wysłałem pierwszego sekretarza ambasady z doniesieniem do głównej kwatery Cesarza Napoleona, o wszystkim do czego nas przewaga przeciwnych sił zmusiła, żądając przy tem nowych instrukcyj.

Od listu z 20 kwietnia pisanego przez p. Narbonne nie miałem żadnej wiadomości od tego ambasadora, chociaż zatrzymał on przy sobie moich dwóch kuryerów, i w ostatnim liście przyrzekał mi odprawić jednego z nich w przeciągu trzydziestu sześciu godzin. Milczenie to wytłómaczono mi później. Dnia 21 kwietnia podał p. Narbonne nagłą notę do gabinetu wiedeńskiego. Owóż w odpowiedzi na tę notę, pod 26 kwietnia, gabinet ten pokazał się w nowym charakterze pośrednika. Stósownie do tego oświadczenia, odwrót korpusu polskiego nie mógł dłużej się odwoływać; a pan Narbonne wolał zostawić nas wyrokom nieubłaganego losu, niż uwiadomić o przyczynach na które nie było rady.

Zaiste smutnem było nasze położenie, lecz rzeczywiste złe było mniejsze, niż złe, jakie tworzyła sobie wyobraźnia. Jużeśmy widzieli w bliskiej przyszłości opasujące nas w koło siły austriackie. Oddziały stojące w Galicyi posuwały się ku Czechom. Wstąpiwszy więc raz na terytoryum austriackie, zostaniemy ze wszech stron otoczeni wojskiem tego państwa. Okropna ta myśl nie dawała pokoju księciu Poniatowskiemu. Tajne ostrzeżenia pochodzące z przychylności, a może też z podstępnych widoków, kazały mu się lękać napadu sił przeważających, i ostatecznej zagłady wojska narodowego. Od lat trzydziestu polityka nieprzyjaciół Francyi pozwoiliła sobie względem niej czynów tak niecznych, że nic nie było nadzwyczajnego w podobnych przypuszczeniach. Co się mnie tyczy, nigdy nie myślał aby w tym przypadku istniał jaki plan ułożony na naszą zgubę przez gabinet wiedeński, lecz jeźliby w ciągu naszego

przechodu przez Austryę, okoliczności były wzięły inny obrót, niż miały, sposobność nadarzyła się piękna, pokusa była niebezpieczną. Gdyby cesarz Napoleon niebył zwycięzcą pod Lützen, gdyby nie tryumfował pod Bautzen i Würschen, a przeciwnie

został odparty, któżby mógł zaręczyć jaki los spotkałby wojsko polskie? Że wszystko zależało od wypadku pierwszej bitwy stoczonej między dwoma wielkimi armiami, czuliśmy to bez wyjątku. Lecz aby księcia Poniatowskiego zmusić do spełnienia podłego czynu, na to nie wystarczała ani siła wypadków, ani potęga jakiegokolwiek mocarstwa. Mieliśmy to przekonanie, że nigdy nie przyjmie on żadnej kapitulacyi, i że wolałby wszystko stracić, krom honoru. Nie raz też śmiejąc się mówił do mnie: „Panie Bignon, kto wie czy za kilka dni nie będziesz więźniem w Ołomuńcu, a ja czy nie zginę na czele którego pułku Ułanów.”

Zapewniłem go, że jeżeli nas spotkać ma taka przygoda, pozostanę przy jego boku; i zaiste, nie popisują się animuszem rycerskim, niewchodzącym w zakres mojego stanu, przez samą miłość dla księcia, przez życzliwość dla polskiego narodu, gotów byłem podzielać z nimi wszystkie koleje losu. Przyznam się, że za lat młodych, kiedym się ćwiczył w naukach dyplomatycznych, lubiłem marzyć o roli takiego Monti, posła francuskiego do Rzeczypospolitej, co bronił Gdańska dokąd się był schronił Stanisław Leszczyński; lub też chciałem być jak hrabia Pielo poseł Duński, co przyprowadził tysiąc pięćset żołnierza, żeby zginąć w odsiecz tej twierdzy. Sposobność odznaczenia się takim czynem wojennym była dla dyplomaty prawdziwą gratką. Tyle miłych pubudek

ciągnęło mię do tego poświęcenia się, że już się nie mogło nazywać poświęceniem; z resztą nie wybiła jeszcze godzina ostatecznych klęsk Napoleona; i lubo czas ciężkiej próby nie nadszedł, można go było przewidywać w bliskości.

Cztery dni zostawione przez generała Frimont, zajęły smutne przeczucia, i niektóre drobne zdarzenia dające nam przelotne błyski nadziei. Korpus rosyjski otoczył i podstąpił pod Kraków daleko bliżej, niż sobie życzyli Austriacy, okazujący ztąd niemałe nieukontentowanie. Pragnęli oni pogodzić ze sobą dwie rzeczy: zatrzymać Kraków, a korpus polski wydalić. Stałość księcia Józefa pomieszała rachuby. Ażeby go wyprzeć za granicę, sami z wielkim bólem musieli także się cofnąć; albowiem surowy rozkaz zabraniał im dać jednego nawet wystrzału. W tej chwili Kraków stał się jakby miastem neutralnym. Pewnego dnia, omal nie spotkałem się z panem Rochechouart u hrabiny Mokronowskiej, u której był z podziękowaniem, za zrobienie składki na jeńców rosyjskich. Most łączący Kraków z Podgórzem, ciągle był zawalony wozami i pieszymi. Najznakomitsze osoby w Krakowie szły odwiedzać wojsko polskie, żegnać się z mężami, krewnymi, braćmi. Kobiety, powodowane uczuciem mającego nastąpić chwilowego rozstania się, które dla wielu los wojny miał na wieczny rozdział zamienić, przywdziały ogólną żalobę. A jednak w błogiej nieświadomości tego, co je czekało, myślały opłakiwać tylko nieobecność drogich osób, a tymczasem nosiły one istotną żalobę po stracie ojczyzny, żalobę po tej garstce bohaterów co razem z wodzem swoim mieli poledz na krwawych polach Lipska.

— 328 —

Pomimo uraz naszych do wojska austriackiego, zdarzyło się to raz po obiedzie u mnie na Podgórzu, że dały się słyszeć zdania, zasługujące dla swej osobliwości, być zapisanemi. I tak, mówił jeden z oficerów: „Nasz wiek, nie jest wiekiem dynastów. Czemże są dla Niemców, zbędkarcone te rody, co nami rządzą! Upadek ich niebyłby dla nas żadnem nieszczęściem.”

Gdybyśmy w tych wyrazach nie poculi byli ducha tajnych towarzystw pruskich, mających swoich adeptów nawet w Austrii, to zuchwalsze jeszcze odezwanie się innego oficera, byłoby utwierdziło nas wtem domniemaniu. Książę Poniatowski pragnąc przerwać tę zbyt żywą rozmowę, odezwał się: „Dajmy temu pokój, bagnety rozstrzygną.”

— „O bynajmniej — odrzekł jeden z rozmawiających — nie bagnety, ale sztylety rozstrzygną.”

Niebędzie tu od rzeczy zauważać, że bieg późniejszych wypadków o wiele musiał zmienić zdanie tego oficera, którym był niekto inny tylko pułkownik Bianchi, następnie generał.

On to w r. 1815 dowodził armią austriacką, co zajęła Neapolitańskie i zrzuciła z tronu Murata; powodzeniom tym zawdzięcza on tytuł księcia Castalanza; i najpewniej musiał się pogodzić z temi zbędkarconemi rodami, przeciw którym tak wybuchał w r. 1813.

Nakoniec nadszedł ów dzień nieszczęsny wyznaczony na opuszczenie ziemi ojczystej. Od Napoleona nienadszedł żaden rozkaz. Na dniu 6 maja odebrałem wiadomości od p. Narbonne, lecz te niebyły nam pomocne. Nie bez ciężkiego wahania się przystał książę Poniatowski na wyprawienie pierwszej kolumny. Wilią jeszcze roztrząsał wraz ze-

— 329 —

mną pytanie to pod różnemi względami. Była tam mowa o śmiałem uderzeniu na nieprzyjaciela, i jakiby ten krok zrobił rozgłos; następnie o niebezpieczeństwach ztąd wyniknąć mogących i o innych następstwach. Lecz rozumowanie głowy wzięło górę nad uczuciami serca.

Pierwsza kolumna ruszyła w pochód 7go maja.

Powiem tu mało znaczące zdarzenie, które jednak daje pojęcie o zapale młodzieży polskiej. Dwóch młodzieńców, z których starszy nie miał jeszcze lat dwudziestu, przyniosło mi 8go maja przejęto listy. Dowiedziawszy się o wysłaniu z Krakowa oficera rosyjskiego od pana Rochechouart z listami do generała Sakena, potrafili zabrać pisma jakie ten posłaniec miał przy sobie, zapewniając mię, że nie użyli żadnego gwałtu, tylko fortelu, dozwolonego z nieprzyjacielem. W zabranych papierach były dwa listy: jeden od generała Frimonta z 6 maja, drugi z tejże daty od pana Rochechouart. W pierwszym prosił Frimont generała Sakena żeby mu odesłał felczerów zostawionych przez Austriaków przy ich lazaretach pozakładanych w Białymstoku i Puławsku. List pana Rochechouart nie ważniejszy od tego, był nieco ciekawszy. Pisał on że władze polskie zatrzymały jeńców rosyjskich zabierających się do powrotu, lecz on kazał ich wypuścić: „Zuchwalstwo tych ludzi — dodawał on — przechodzi wszelkie wyobrażenie.” — Ten gniew p. Rochechouart na owych ludzi których zuchwalstwo tak go obeszło, był właśnie największą pochwałą urzędników i mieszkańców Krakowa. Posyłał on generałowi Sakenowi prawdziwą marszrutę Polaków, jaką mu wręczył Latour. — Niepotrzebowaliśmy tych szczegółów aby się dowiedzieć jaka harmonia

— 330 —

panowała między Rosyanami a Austriakami. List jego kończył się temi słowy: „Poniatowski z Bignonem oddał się na samym ostatku: ja zaś niepierwej opuszczę Kraków, aż wyruszy pierwsza kolumna; do tej chwili niebyło mowy o żadnych wykrętach.” Pokazuje się z tego jak wielką była niecierpliwość Rosyan, i że w tym względzie prawdę nam mówili Austriacy.

Tego samego dnia, to jest 8go, kurier wyprawiony do mnie przez p. Serrę mego kolegę przebywającego w Pradze z królem Saskim, przyniósł mi rozkazy Cesarza Napoleona niezgadające się z obecnem położeniem wojska polskiego. P. Serra donosił mi że Cesarz rozkazał generałowi Frimont i księciu Poniatowskiemu iść naprzód. Rozkaz ten jednakże nie doszedł był do żadnego z tych dowódców, a co się tyczy generała Frimonta widzieliśmy, że nie zostałby wykonany. Depesza p. Serry mówiła oprócz tego, że jeżeli książę Poniatowski zostawiony jest sam sobie, tedy Cesarz chce aby rozpoczął *wojnę partyzancką*. Z daleka mogło się to wydawać Cesarzowi łatwem do wykonania, co na miejscu inaczej się przedstawiało. Dwie kolumny udały się już w pochód. Gdyby książę cofnął je, Rosyane natychmiast dowiedzieliby się, i w jednym dniu, na jedną stawkę, zahazardowanoby resztki tego wojska noszącego w sobie przyszłość Polski. Nie wiedzieliśmy nic o rozpoczęciu kampanii nad Elbą i o odniesieniu wielkiego zwycięstwa. D. 10 maja oficer od polskich ułanów gwardyi przywiózł mi pierwszą wiadomość o bitwie pod Lützen, lecz intrygi naszych nieprzyjaciół wszędzie czynne, nawet pod bokiem króla Saskiego, zdołały zatruć naszą radość i prawdę podać w podejrzenie. Pan

— 331 —

Senft już wciągnięty w knowania odstępców, co później przybrały takie rozmiary, donosił z Pragi przez mojego kurjera panu Mostowskiemu, że gdy 3go i 4go maja szczęście obróciło się przeciw Napoleonowi, armia francuska cofa się wszędzie na Weissenfels i Naumburg. Ta sama niepewność ponowiła się nazajutrz. W chwili kiedy wiadomość o zwycięstwie potwierdził generał Sokolnicki wysłany kurierem z głównej kwatery, to książę Poniatowski odbierał list od p. Senfta, z świeższej daty,

przynoszący wiadomości wręcz przeciwne. P. Senft doniósłszy za rzecz pewną, że Napoleon cofnął się do Auerstadt, dodawał te słowa: „wiadomości te są dopełnieniem tych, które powiósł generał Sokolnicki.“ Drwinki te, tak niewytłumaczone w ustach ministra znanego nam dawniej z dobrej strony, kazały się domyślać Poniatowskiemu i mnie, że król Saski obalamucony lub zwiedziony przez dwór Wiedeński, już całkiem zerkał, lub bliskim jest zerwania aliansu z Napoleonem; chociaż obydwa zgodziliśmy się na jedno, że nawet w razie, gdyby się oderwał od Francji jako król Saski, pierwiej by złożył swój tytuł księcia Warszawskiego, niż żeby miał naród polski wciągać w ten nowy stosunek.

Lecz przypuszczenia te nie były w swoim miejscu. Król bowiem, którego prawość miała być później srodze ukarana, opierał się wszelkim podszeptom naszych nieprzyjaciół. Jeżeli kto, to tylko jego minister dał się przerobić. W kilka dni intryga wyszła jak oliwa na wierzch; i p. Senft, godniejszy lepszych przeznaczeń, zgubił się w tym mętным tłumie zbiegów otaczających skoalizowanych monarchów, i odgrywał tam rolę, której się

— 332 —

potem musiał wstydić. Żałowałem go dość, ponieważ ceniłem w nim piękne uczucia, lecz we dwa lat później, żałowałem jeszcze więcej. Jakichże mąk niedoznała jego dusza, gdy musiał patrzeć, jak ten czcigodny król Saski obdarty został z połowy swych państw przez tych samych monarchów, dla których go był opuścił!

Buletyny pruskie i ruskie zgadzające się słowo w słowo z listami pana Senfta, głosiły także wielkie zwycięstwo odniesione na Francuzach w d. 3 i 4 maja. Po kościołach szlaskich śpiewano *Te Deum*. Festyny i nominacje rozniosły tryumf sprzymierzonych; z czego się pokazuje, że jeżeli zarzucano niekiedy Napoleonowi niedokładności w raportach co do działań wojennych, to zapewne ani Rosya, ani Prusy nie miały najmniejszego prawa do robienia mu tego zarzutu.

Wysłanie generała Sokolnickiego miało jeszcze inny cel. Przywoził on nareszcie oddawna oczekiwany rozkaz ruszenia naprzód, lecz wtedy, kiedy wykonać go było niepodobna. Pomimo trudności dających się przewidywać ze strony generała Frimont, książę Józef wysłał natychmiast oficerów z rozkazem zatrzymania kolumn polskich i w moim gabinecie napisał do generała Frimonta wzywając go aby w porozumieniu ze sobą ułożyli plan działań poleconych przez Cesarza. Tejże chwili generał Sokolnicki udał się do austriackiego dowódcy i wywiązał się z polecenia. Jaką da odpowiedź, przewidywaliśmy naprzód. Uznając moc rozkazów cesarskich, oświadczył, że mimo najszczerzej chęci działania, rzecz ta stała się materialnie niemożliwą i korpus jego rozrzucony już po różnych miejscach, nie da się tak łatwo zebrać; zresztą gdyby chciał zaryzykować tę trochę żoł-

— 333 —

nierza co ma pod ręką, skompromitowałby granicę austriacką, a tego mu nie wolno pod najsurowszą odpowiedzialnością; nakoniec, jak mówił, będąc tylko zastępcą w dowództwie, musiałby odnieść się do księcia Szwarzenberga i do rządu. W liście swym do księcia Poniatowskiego podawał te same przyczyny, dodając nadto że nie może nic zmienić w dawniejszych postanowieniach, bo jeżeliby choć jedna polska brygada została w rejonie podgórskim, nie byłby w stanie dać jej żadnej zasłony. Tym sposobem książę skazany był ustąpić z resztkami korpusu, ponieważ jednocześnie, jakby kazał wracać swoim kolumnom, Rosyanie byłiby wpadli do rejonu i zabrali lub rozpendzili pozostałą resztę. Spełniła się więc przepowiednia Metternicha, który, jak nadmieniał, jeszcze 20 kwietnia oświadczył był panu Narbonne, że „rozkaz Cesarza nadejdzie zapóźno” gdyż odwrót miał się już rozpocząć. Chociaż nie było wielkiej zasługi w przepowiedni tego ministra, której spełnienie zależało od niego, to jednak mogła się nieudąć przez uporną zwłokę Poniatowskiego, byle tylko Cesarz więcej był okazał zabiegłości; w tym przeto razie zasłaby tylko różnica w powodach podawanych przez Austryę; skutek byłby ten sam.

Generał Frimont zapewniwszy poprzednio, że jeżeli wojsko polskie się cofnie, Austriacy obsadzą rejon podgórski, gdzie mógłby nawet zostać administrator i komendant polski; opierając się na tem ministrowie polscy wzięli sobie za powinność, dopóty nieustępować, dopóki by pozostała pięćdziesiąt ziemi polskiej wolnej od nieprzyjaciela. Stosując się do tego, pytałem generała Frimont ażali wtenczas gdy mu przyjdzie opuszczać to terytorium, zechce nas uprzedzić o tem na dwadzieścia cztery

— 334 —

godzin. Generał ten niechętny naszej obecności odpowiedział mi (10 maja), że może i na dwie godzin niepotrafi nas uprzedzić, albowiem gdyby Rosyanie gwałtem chcieli zająć ten zakątek, on w chwili ich wnijsia, natychmiast by ustąpić musiał.

Jakkolwiekbyż generał ten o całym obrocie rzeczy nie miał stanowczego zdania. Dzień 12 maja tak dla Austrjaków, jak dla nas był niepokojący. „Pułki austriackie jedne wychodziły, drugie wchodziły do Krakowa. Ruch był nieustanny. Jużto donoszono mi z jenerała sztabu austriackiego że trzymać się będą w Krakowie cztery lub pięć dni; gdy zaś byłoby rzeczą niezawodną że *Saken musiał spieszyć dla wzmocnienia armii rosyjskiej*, uchronionoby tym sposobem Kraków od chwilowego nawet zajęcia przez Rosyan. Już znowu kazano mi ostrzedz, że Saken chce wejść przemocą, i że nic niepozostaje jak się cofnąć.” Przytaczam ten ustęp w cudzysłowie tak jak go wtenczas przesłałem do ministerium, ponieważ przekonałem się, jak to zobaczymy, że raporta powyższe nie były bez przyczyny, chociaż wtedy miałem je za podejrzan. Tegoż dnia generał Frimont, po rozmowie z Sakenem z którym się widział w jego głównej kwaterze powiedział za powrotem prefektowi krakowskiemu, ażeby wysłał deputację do jenerała rosyjskiego. Dodał on, jakby użalając się nad mieszkańcami, że powinni mieć pretensję do księcia Poniatowskiego i do francuskiego posła, za ich upór, albowiem gdyby wojsko polskie wcześniej było ustąpiło, Austriacy nie tylko zachowaliby Kraków, lecz i cały departament. Nakoniec 12 maja wieczór, przyszedł mię uwiadomić, jako jen. Frimont nazajutrz o szóstej godzinie z rana wyj-

— 335 —

dzie z Krakowa, a o dziesiątej wejdą Rosyanie. Byłoby śmiesznością wpaść dobrowolnie w ręce nieprzyjaciela. Opuściliśmy tedy 13 rano ziemię polską, której już nigdy nie miałem oglądać.

Tymczasem książę Poniatowski przewidując, że jeżeliby zwycięstwa armii francuskiej lubo podane w wątpliwość przez buletyny naszych nieprzyjaciół, potwierdziły się, tedy mógłby otrzymać rozkaz powrotu do Krakowa, a w takim przypadku wypadało mu jak najmniej oddalać się od granicy polskiej; owóż umyślił zatrzymać się na pierwszych stacyach, ażeby krótszą mieć drogę do powrotu. Lecz i to rozbiło się o nieprzełamaną przeszkodę. Komisarze bowiem austriaccy oświadczyli że jeżeliby przepisana marszruta nie była ściśle wykonaną, natenczas wojsko polskie nieotrzyma ani żywności ani furazów. Oprócz tego

odpowiedział generał Frimont, że w razie gdyby się Poniatowski zatrzymał w pochodzie, brygady austriackie idące za nim o dzień marszu, stanęłyby na tych samych leżach, a ztąd wynikać mogące starcie między żołnierzami oba narodowości, spadłoby na odpowiedzialność księcia. Czuliśmy niebezpieczeństwo w zetknięciu się Polaków z Austryakami. A to z niejednej strony. Księżę zatem szedł dalej, i dopiero w kilka dni później miał zatrzymać się, kiedy by wojska austriackie idące do Czech, obrały inną drogę. Zresztą rozbrojenie na które tak wyrzekano, odbyło się tylko pozornie. Zmęczeni żołnierze sami kładli broń na wozy; wszyscy inni zatrzymywali karabiny. Pierwszego dnia komisarze austriacy chcieli się skarżyć o to; nazajutrz przyzwyczajili się. Niebawem nadeszło z Wiednia upoważnienie pozwalające Polakom broń zatrzymać. Pierwszy ten skutek zwycięstw Napoleońskich

— 336 —

zwiastował jako pora jeszcze na prawdę układać się z tem mocarstwem, i mieć go po sobie za dobrem wynagrodzeniem.

Ks. Poniatowski postanowił 15 maja, dla zyskania czasu do odebrania rozkazów od Napoleona, żeby wojsko polskie zatrzymało się tam gdzie stanie w d. 16tym, tem więcej, że wtenczas znajdzie się w punkcie, z kąd idąc przepisana marszrutą coraz bardziej oddalać się będzie od wielkiej armii francuskiej.

Napróżno komisarze austriacy opierali się temu; napróżno odmawiali żywności. Księżę Poniatowski oddał ostatni grosz jaki miał, ażeby takową zakupić dla wojska. W rzeczy samej księżę obrał najlepszy środek. Wa dwa dni potem to jest 18, otrzymał od księcia Neufchatelu rozkaz połączenia się z wielką armią, w razie, jeżeliby na odgłos zwycięstw Cesarza, nie był już wrócił do Krakowa. Ostatnie to niewątpliwie dogadzałoby widokom Cesarza. Gdy zaś nie mogliśmy zmienić marszruty pierwszej ułożonej a prowadzącej wojsko polskie do Bawaryi, wysłaliśmy nowych kurierów do Wiednia z prośbą aby nam wolno było do Krakowa wracać; lecz gabinet wiedeński po tylu usiłowaniach żeby nas z Polski wydalić, nie był bynajmniej skłonny do zezwolenia na powrót. Trzeba więc było od tej myśli odstąpić. Natomiast pozwolono aby korpus polski zamiast odbywać długą drogę na Bawaryę, prosto szedł do Saksonii przez Czechy. Księżę Poniatowski ruszył się zatem 25 maja i drogę skierował na Zittau.

Część czwarta.

I.

Wyjaśnienie postępowania Austrii z korpusem polskim. — Położenie polityczne Austrii po wojnie Rosyjskiej. — Metternich i dwaj ambasadorowie francuscy w Wiedniu: Otto i Narbonne. — Bubna i Schwarzenberg w Paryżu. — Niepolityczne lekceważenie Austrii przez Napoleona. — Sekretne konwencja z 29go marca, tycząca się opuszczenia Krakowa. — P. Narbonne i księżę Poniatowski.

Opowiedziałem bez przerwy wypadki jakie zaszły podczas naszego wyjścia z Księstwa Warszawskiego, w sposób prosty i dotykający, jak nam się przedstawiały; a jednak patrzyliśmy na nie jak na indeks zegarowy, tajne bowiem sprężyny były nam niezbrane. Postępowanie Austrii co do polskiego korpusu dopiero stało się zrozumiałem dla mnie, gdy dobrze poznałem noty dyplomatyczne chodzące między Wiedniem a Paryżem od czasu rejterady

— 338 —

z pod Moskwy aż do rozpoczęcia następnej kampanii, — noty, których rozbiór ma dopełnić mego opowiadania.

Od początku wojny, jak już wspomniałem, opinia publiczna w Wiedniu, szczerze pragnęła naszych niepowodzeń. Odgłos klęsk poniesionych przyjmowano ze złe ukrytą radością. W pojęcia nawet tych, co zawiązali przymierze z Francją, niebyło to poczytane za nieszczęście, że się osłabiał wpływ tej potęgi, której Austriya uległa, i ciągle dyszała pod jej naciskiem. Była chwila (w grudniu 1812), dająca do myślenia, iż sam Napoleon zginie lub się dostanie do niewoli ze szczątkami swej armii, i p. Metternich, który od początku rejterady, okazywał naszemu ambasadorowi panu Otto nieukontentowanie z powodu tej wojny, ośmielił się bez najmniejszej obawy nadawać nieukontentowaniu swemu cechę wybitniejszą i prawie groźną. W rozmowach z panem Otto ku końcowi grudnia 1812 r., kiedy jeszcze niewiedzano o powrocie Napoleona, robił sobie z tego zasługę, że się wstrzymywał od wypowiedzenia wojny Francuzom. „Wypowiadając wojnę — mówił on — Austriya miałaby w krótkim czasie całe Niemcy i Włochy za sobą, czyli pięćdziesiąt milionów ludzi.” Widoczny był związek tej mowy niepokojącej, z wątpliwem postępowaniem korpusu posiłkowego. Łatwo zrozumieć, iż odkąd dowiedziano się o przybyciu Napoleona do Paryża, owe przymówki zamieniły się nagle w zapewnienia najstalszej wierności. Poprzednie zbyt żywe wyrażenia się były, jak sam Metternich powiedział „drobnymi sprzeczkami, zdarzającymi się w najdobrańszych stadłach, po których zwykle następuje najśłodsza zgoda.” Z tem wszyst-

— 339 —

kiem gabinet wiedeński widocznie miał w myśli nieco się podrożyć, ażeby mógł wyjść z poziomej roli, na jaką był skazany od początku wojny. „Powiedzcie nam otwarcie co zamyślacie robić — mówił 3go stycznia p. Metternich do naszego ambasadora — abyśmy mogli działać względem was jak prawdziwy sprzymierzeniec, a względem drugich jak niezawisłe mocarstwo. W owej to chwili gabinet austriacki, pomimo, że nieprzyjaciele napoleońscy chcieli go ująć dla siebie, wiedział bardzo dobrze, że odkąd Napoleon stanął na ziemi francuskiej, nadzieja pokonania go stała się mniej pewna. Nie to jednak nieprzeszkadzało mu liczyć na otwartość z naszej strony, i na niemałe ofiary, jak np. zwrócenie prowincji illryjskich bez żadnego wynagrodzenia, byle Austryę zatrzymać i utwierdzić w przymierzu.

W tym stanie rzeczy nastroczała się sposobność do bliższego porozumienia się, a p. Metternich nie zaniedbał z niej korzystać. Pan Bubna jeden z rzadkich i szczerych zwolenników francuskiego przymierza, miał sobie powierzoną odpowiedź Cesarza austriackiego na list Napoleona pisany z Drezna, gdy był w drodze do Paryża, list w którym przyznawał się do swoich strat i domagał się powiększenia w dwójnasób siły korpusu posiłkowego. P. Bubna jechał w delikatnej misji mającej na celu skłonienie

Napoleona do przyjęcia pośrednictwa Austrii w utrzymaniu pokoju, i do wejścia z nią w ściślejsze przymierze, jeżeliby ku temu zdawał się skłaniać. Był więc upoważnionym do sprawowania w razie potrzeby urzędu dyplomatycznego „Do tej pory mówił p. Metternich naszemu ambasadorowi, wojna nie jest *austriacką*.”

— 340 —

Jeżeli zaś w nią się zamieni, wtedy nie trzydziestotysięcznym korpusem, ale wszystkimi siłami uderzymy na Rosję.“ Owóż kiedy temi widokami zaprzętał się gabinet wiedeński, przedstawiali nam ajenci Metternicha, że jeżeliby Napoleon zechciał, mógłby zgromadzić około siebie wszystkie siły monarchii austriackiej, lecz wprzód trzeba się porozumieć. Jednakże, przypomnijmy sobie że tak mówiono dopiero w Krakowie, kiedy skutkiem różnych sekretnych zobowiązań się, Austriacy bez żadnej potrzeby, większą część Księstwa Warszawskiego pozwolili być zajęć Rosjanom. Przyczyna tego była nie inna, tylko że w ciągu jak spełniały się owe zobowiązania powzięte pod wrażeniem klęsk armii francuskiej, w Wiedniu zaszła była chwilowa zmiana w widokach.

Napoleon przyjął wprawdzie wdanie się Austrii co do otrzymania pokoju, lecz nie zbliżył się tak do niej, jak sobie tuszono. Domagał się tylko powiększenia wojska posiłkowego które chciał wziąć na własny żołd, a przytem z naciskiem mówił o zasobach Francji tak potężnych, że każdy sprzymierzeniec coby ją chciał odstąpić, siebie samego by zgubił. Te pomysły rozwinał on w liście pisanym do Cesarza austriackiego 7 stycz. 1812 (*tak w oryginale, powinno być raczej: 1813*), i obstawał przy nich upornie przez całą zimę.

Nieporozumieć się z Austrią w stosownej porze, było najgrubszym i zbyt drogo opłaconym błędem Napoleona. Udawał jakoby nierozumiał że chciano wejść w bliższy z nim stosunek; a nie chcąc od Austrii tylko korpusu posiłkowego, z niepolityczną dumą odepchnął ją od wielkich spraw mających się rozstrzygać, i tym sposobem coby nam mogła być pomocą, stała się przeciwniczką

— 341 —

z naszej winy. Pokazuje się, że trzeba było jak mówił Metternich, zrobić *austriacką* tę wojnę, w której mocarstwo to grało tylko podrzędną, niezgodną z swem stanowiskiem rolę. Trzeba było zrobić ją austriacką przez ściśle połączenie się w interesach i widokach. Stanowczy ten punkt należało pochwycić, bo na nim oparli się, można było trząść losami Europy. Właśnie tego nie chciał Napoleon. Wolał być panem sam jeden; w gabinecie wiedeńskim pragnął mieć posłusznego niewolnika, a nie równego sobie sprzymierzeńca, co, przekonany jestem aż nadto, stało się jego upadku przyczyną.

Nic nie było łatwiejszego jak zupełnie porozumieć się z Austrią w ciągu Stycznia. Wtedy jeszcze mocarstwo to byłoby najpewniej zgodziło się na utrzymanie Księstwa Warszawskiego; pomimo niezbyt przychylnego usposobienia dla Polaków wolałoby stokroć Księstwo Warszawskie jakie było, niż przywrócenie Polski przez Rosję projektowane w korespondencji Imperatora z ks. Czartoryskim. Listy te przejęte odkryły grożące niebezpieczeństwo, co wyciskało lży Metternichowi, kłnącemu się na wszystko, i to najszczerzej, że Austrija wolałaby zginąć niż przystać na taki układ. Z drugiej strony pominawszy częste tajne znoszenia się między Wiedniem a Berlinem, pewna jest że między jednym a drugim gabinetem nie było tak ścisłego zobowiązania się żeby Austrija nie miała w pomyślniej okoliczności zapragnąć i zabrać prowincję Szląską. Napoleon wtedy dopiero o tem pomyślał, kiedy już było zapóźno.

Dumne zamknięcie się gabinetu Tulieryjskiego wywarło w Wiedniu nieukontentowanie odzywające

— 342 —

się tak wyraźnie w ważnym liście Cesarza austriackiego do Napoleona pisany 21 pod d. 23 stycznia.

„W chwili kiedy losy Austrii, Francji i Europy dopominają się zgody pomiędzy monarchiami, zdało mi się z przykrością postrzedz, że W. Ces. Mość nie masz we mnie tej pełnej ufności, jaka niezbędną jest do ustalenia stosunków między dwoma pierwszorzędnymi potencjami. . . . Znanie mi są życzenia moich ludów; wiem jakich ofiar mogę od nich wymagać; a ofiary te będą wielkie i liczne, odkąd miałyby za przedmiot utrzymania spokojności powszechnej. Dwojakim sposobem może być ten cel osiągnięty: perswazją, albo groźną postawą potęgi *interweniującej*. Roskazałem, stosownie do życzenia Waszej Ces. Mości postawić na stopie wojennej znaczne siły podnoszące armię austriacką do stu tysięcy żołnierzy. Pod tym względem, niezdając od W. Ces. Mości najmniejszej ofiary, idę nawet dalej niż sięgały życzenia wyrażone w ostatnim liście W. Ces. Mości.“

W liście tym nawskroś politycznym, w każdym słowie przebijają uraza mającą źródło w milczącym zachowaniu się Napoleona. Wyraz interweniowania po pierwszy raz tu się pojawia, użyty zamiast zwykłego pośrednictwa. Austrija okazywała chęć prześcignięcia żądań Napoleońskich co do przygotowań wojennych, lecz odmawiała pomocy pieniężnej, niedającej się pogodzić z niezawisłym stanowiskiem jakie pragnęła oddać zajmować. W ten sposób chciała dać do myślenia tak Napoleonowi jak i jego nieprzyjaciółom.

Zestawiając uważnie fakta i daty, można przekonać się, że opuszczenie Warszawy przez księcia Szwarzenberga późniejsze jest o cały tydzień od

— 343 —

owego urzędowego objawu nieukontentowania Austrii; a zatem pokazuje się, było dość czasu do odwołania tego rozkazu, jeżeliby dwór wiedeński miał jaki powód cieszenia się z lepszych usposobień Napoleona względem siebie. W rzeczy samej dopiero 25 stycznia, depesza wysłana z Wiednia do pana Bubna uwiadomiła go że korpus posiłkowy musiał cofnąć się ku Galicji, chociaż naprawdę zaczął się cofać dopiero za tydzień. Opowiedziałem poprzednio jako naoczny świadek szczegóły wykonania tego ruchu wynikającego z tajemnej umowy między trzema dworami; następnie widzieliśmy jak ruch ten był w zawieszeniu przez czas pobytu naszego w Krakowie. Zawieszenie to tłumaczyła Austrija dwom innym mocarstwom w ten sposób, że przez pewien czas musi jeszcze oszczędzać Francję, w gruncie zaś dawał milczącą wskazówkę Napoleonowi do stawienia nowych propozycji, z którymi się tenże nie spieszył. Dyplomatyczna korespondencja naszego ambasadora p. Otto potwierdza jako przez cały miesiąc luty, Austrija

powielokroć razy, a zawsze bezskutecznie, dopominała się o zaufanie i bliższe wyjaśnienia. Trudno zaiste zaprzeczyć iż takie opuszczenie Księstwa Warszawskiego miało dla Francji cechę zaczynającego się odstępstwa, za które przykro byłoby dawać jakieś wynagrodzenie; lecz jak to sam Metternich pisał do księcia Bassano, chwile były zbyt wielkie, zbyt stanowcze, ażeby gabinety chciały poświęcać ogrom interesów dla podrzędnych warunków. Napoleonowi na wyspie S. Heleny zdawało się jakoby

Austria od pierwszej chwili klęsk przezeń doznanych w Moskwie zamieniła się w jego nieprzyjaciela. Sposób ten pojmowania aczkol-

— 344 —

wiek byłby nader dogodny do usprawiedliwienia jego obchodzenia się z tem mocarstwem, opiera się, jak widzimy, na fałszywym gruncie.

Są to także słowa Napoleona: „że byliśmy oszukiwani przez Austrię aż do ambasady p. Narbonne, który we dwa tygodnie przeniknął całą robotę”. — Zdanie to wcale jest niesłuszne i uwłaczające zręcznemu układaczowi pokoju w Amiens, panu Otto, jednemu z najbystrzej widzących dyplomatów, którego sam Napoleon uważał za zdolnego do ważnych misyj nawet po r. 1813. Z całej jego korespondencji pokazuje się, iż od chwili powrotu Napoleona do Paryża, posyłał mu najdokładniejsze postrzeżenia, z których można było lepiej skorzystać. Niepomińmy on najmniejszej odmiany zachodzącej w wyrażeniach się Metternicha, i silnie przedstawiał niepokojące usposobienie narodu i armii, a przypuściwszy nawet żeby na chwilę dał się być obalamucić przez austriackiego ministra, kiedy mu ten zaręczał, że Austria pracując nad uspokojeniem Europy, nie chce dla siebie, to jednak niedługo mógłby być wierzyć w tę bezinteresowność, zwłaszcza gdy ten sam minister oświadczył mu, że jeżeli wojna stanie się austriacką, natenczas Austria wszystkimi siłami uderzy na Rosję.

Napoleon pragnąc od Austrii jakiegoś platonicznego poświęcenia się, wiele liczył na ujmującą osobistość nowego ambasadora prawdziwego szlachcica starej daty, co wiedziony czystym patryotyzmem przywiązał się był do imperyalistycznej Francji. Lubo przybycie p. Narbonne zapowiadano na koniec stycznia, jednakowoż p. Otto znajdował się jeszcze w Wiedniu na początku marca, właśnie w porze, kiedy gabinet austriacki odebrał

— 345 —

pierwszą odpowiedź Rosji na swoje propozycje co do pokojowego pośrednictwa. Pierwsza ta odpowiedź nie urzędowa, poprzedziła podpisanie traktatu z Prusami. Wtenczas Cesarz Aleksander przyjmował osobiście pośrednictwo „żałując, że Austria niechciała z tej okoliczności korzystać, aby straty swoje naprawić”. P. Metternich cytując te słowa naszemu ambasadorowi, wyznał mu, że Rosja nie szczędziła i nie szczędzi zabiegów dla wciągnięcia Austrii w swoje przymierze. Wprawdzie dodawał, że się jej to nieuda, lecz czyliż to zapewnienie mogło zrównoważyć łatwy do przewidzenia zwrot w przeciwną stronę, gdyby mocarstwo to ujęte znacznymi korzyściami podawanymi przez naszych nieprzyjaciół, odstąpiło od nas, nierobiących nic, aby je w sojuszu z nami utrzymać? Kiedy tak Francja trwała w tej nieruchomości wielce niepolitycznej, jednocześnie gabinet pruski wszedłszy w prąd egzaltacji ludowej otwarcie połączył się z Rosją. Pierwsze odwrotowe poruszenia korpusu posiłkowego ułatwiły sposobność zniesienia się Prus z Rosją; a przeto Imperator Aleksander wzmocniony przystąpieniem Prus, o co układ stanął w Kaliszu, zaczął względem samej Austrii przybierać ton górnieszy. Jakoż odstępując od pierwszego przyjęcia pośrednictwa, oświadczał 11go marca, „że odtąd nie może przyjmować pośredniczenia Austrii tylko za zezwoleniem wszystkich swoich sprzymierzeńców, to jest Anglii, Prus i Szwecji.”

Gabinet pruski kierowany przewagą wypadków i opinii, prędzej się zdeklarował niżby sam sobie życzył. Z wszystkiego widać, że w miesiącu lutym chciał tylko przybrać postawę zbrojnego pośredni-

— 346 —

ctwa, i że to przeobrażenie stało się z przyzwoleniem Austrii, co zmęczona milczeniem Napoleona, zamyśliła się odtąd i nareszcie przybrała w dwa miesiące później podobną postawę. To formalne zachęcenie Austrii było później urzędownie przypomniane na kongresie wiedeńskim w październiku 1814 roku w nocy Metternicha; jakoż wynika z wyrażen się tej noty, że sam cesarz Franciszek osobiście zachęca króla pruskiego, aby nie wstrzymywał *szlachetnego zapалу* swoich poddanych. Wystąpienie to zostało najpewniej osiągnięte naleganiami hrabiego Zichy ambasadora austriackiego w Berlinie znanego z nienawiści do Francji, a mającego niemały wpływ na umysł cesarza Franciszka. Z komplikacji tej wypadło dla nas to najgorszego, że od chwili jak Austria zaczęła podbudzać Prusy do zbrojenia się, a szybki bieg zdarzeń wyścigał jej przewidywania, miała się już za związaną moralnie względem tego państwa, i nie mogła jego kosztem powiększyć owych posiadłości. Odtąd przeszła pora zainteresowania Austrii w tryumfach oręża francuskiego, niepodobna było przyciągnąć ją obietnicą Szląska pruskiego; a tak środki nasze utrzymania Austrii w przymierzu z Francją ukazały się bardzo ograniczone.

Aczkolwiek osobistość nowego ambasadora Francuskiego nader była przyjemnie widzianą w Wiedniu, jednakże niemógł on wywierać tego wpływu na postanowienia gabinetu, jakiego się spodziewano, z prostej przyczyny, że we właściwym czasie nieupoważniono go do zrobienia zyskownych propozycji.

Dopiero data 7 kwietnia, w miesiąc prawie po otwartym odstępstwie Prus, wręczył notę proponu-

— 347 —

jącą Austrii zabranie Szląska na przypadek rozbiórki monarchii pruskiej, wszakże pod warunkiem wzięcia udziału w tej wojnie ze stoma tysiącami żołnierza. Zrobić było propozycję w miesiącu styczniu, a polityka austriacka wzięłaby zupełnie inny kierunek. W kwietniu było już zapóźno; Austria bowiem w tym przeciągu czasu sekretnie zobowiązawszy się Prusom, stwierdzała kategorycznie, że jeżeli nie całkowicie zrywa z Francją, to przynajmniej występuje jak zbrojny rozjemca. Od d. 24 marca, lubo p. Metternich razem z naszym ambasadorem oburzał się na otwarte odstępstwo tego mocarstwa, jednakże starał się wmówić, że możeby wypadało nadać Austrii takie stanowisko polityczne, aby mogła stanąć do wspólnej obrony przeciw Rosji. Owa zaś propozycja rozbiórki okazała się więcej szkodliwą niż pomocną; albowiem zapowiadając niebezpieczną dla Prus pogroźkę, przyspieszyła rozwinięcie się polityki austriackiej w nowym kierunku.

Mówiliśmy poprzednio o misji księcia Szwarzenberga do Paryża. Kilka zdarzeń w ciągu jego przejazdu przez Niemcy przekonywa, że około tego czasu gabinet wiedeński codzień oswajał się z myślą zerwania z Francją, jeżeliby nie chciała się z nim porozumieć. Książę zdążając do Francji, zatrzymał się na kilka dni w Monachium, Stuttgartzie i Karlsruhe. Miał on w swojej instrukcji, niby pod pozorem złożeniu czołobitności panującym, przez których kraje przejeżdżał, starał się zbadać jak dalece trwają jeszcze w przyjaznem usposobieniu względem Napoleona. Zabiegi jego w tej mierze nie były pokryte wielką tajemnicą; tłumaczył się nawet z nich hrabiemu Mercy

— 348 —

d'Argenteau posłowi francuskiemu w Karlsruhe. Z otwartością bardziej żołnierską niż dyplomatyczną, mówił on że się obawia, aby Napoleon nie chciał słyszeć o pokoju przed rozpoczęciem nowej kampanii, i żeby uniesiony powodzeniem nie poszedł za daleko. Sam zaś w rozmowie tej posunął się do wyznania, iż Francja dość jest wielką i silną w *granicach Reńskich*, aby potrzebowała, innych wpływów na Niemcy jak te, co z jej wynikają potęgi.“ Osobliwa to i dość niepokojąca mowa w ustach człowieka, który zdaniem Metternicha, udawał się do Paryża w podwójnej roli, raz negocjatora mającego objaśnić Cesarza o stanie umysłów w Niemczech, po drugie dowódcy korpusu udającego się po rozkazy do naczelnego wodza. Prawda jest, że wyraził, w jakich posłannictwo księcia zapowiadaniem było w miesiącu styczniu, nie rymowały z położeniem późniejszym o trzy miesiące. Napoleon

niezadowolony i z dwuznacznego postępowania księcia Szwarzenberga w Polsce i z jego mów w Niemczech, udawał że widzi w nim tylko generała a nie ambasadora. Mimo tego mówił doń pewnego razu: „Austria mogłaby naszą armię krakowską powiększyć do 150,000 ludzi, a równocześnie zgromadzić trzydzieści do czterdziestu tysięcy w Czechach. W ten czas ze wszystkich stron uderzylibyśmy na Rosyan.“ Było to po pierwszy i ostatni raz jak w tym przeciągu czasu od rejtenty z Moskwy aż do otwarcia kampanii 1813 r., Napoleon odezwał się o Austrii przyznając jej wyższą rolę niż lennika zostającego pod chorągwią suzerena. Lecz wyrażając się w ten sposób, nie wypuścił ani słówka odnoszącego się do ja-

— 349 —

kiejs nagrody za ten większy udział w wojnie, chyba że tą nagrodą miał być czczy honor przyczynienia się do pacyfikacji. Wszystkiego żądano od Austrii, nic jej nie obiecując za to; a ona właśnie nigdy nie przywykła wchodzić w zobowiązania za darmo. Wówczas to odpowiedział książę Szwarzenberg, iż nie wątpi o posłuszeństwie swego następcy generała Frimonta, jeżeli tenże otrzyma instrukcje przysłane mu wprost od jeneralnego sztabu. My zaś widzieliśmy dowodnie, jakie przedsięwzięto środki, aby ta obietnica księcia Szwarzenberga była tylko martwą literą.

Uporne trwanie Napoleona w tym systemie dumnego milczenia, miało ten prosty i nieunikniony skutek, że Austria coraz bardziej okazywała się zimniejszą. Najsmutniejsze wróżby napełniały codziennie obawą naszego ambasadora, bo z każdym dniem położenie zdawało się trudniejszym. Jeszcze 1go kwietnia mniemał o Metternichu, że z dobrą wiarą trzyma się systemu francuskiego, ale o tyle o ileby doprowadziło do pokoju.“ W dziesięć dni później, już miarkował na pewno, że to państwo pozachodziło z naszymi nieprzyjaciółmi w takie zobowiązania się, że się już z nich nie mogło wcale wycofać. Łatwo pojąć dla czego przybycie pana Narbonne nie mogło innego sprawić wrażenia, tylko nieprzychylnie, bo żadnej a żadnej nie przywoził ze sobą koncesji. Zaraz nazajutrz po pierwszej jego rozmowie z Metternichem, minister austriacki nowe wysłał rozkazy do dowódcy korpusu posiłkowego, polecając mu, ażeby więcej niż kiedykolwiek zasłaniał Polaków, a to dla uniknięcia najmniejszego starcia z Moskalami. Usprawiedliwiając się zaś przed p. Nar-

— 350 —

bonne z tego rozporządzenia, kładł za przyczynę, że z powodu odpadnięcia Prusaków można się spodziewać uderzenia sił przemagających. W rzeczy samej wtedy to właśnie Austria pod wrażeniem upartego milczenia Napoleona poszła jednym krokiem dalej na drodze nieprzyjaźni, ułożywszy się z Rosją o wypchnięcie z granic wojska polskiego; konwencja ta długo nieznana, wytłumaczy nam w sposób dobitny wszystkie zawilości jakie zdawały się być niezrozumiałymi w ostatnich wypadkach krakowskich.

Właściwie to od zawarcia tego aktu zaczyna się regularny system polityki okolicznościowej przyjęty przez Austrię, system, którego rozwinięcie zawisłe będąc od zachowania się względem niej obu stron wojujących, miało ją rzucić z wszystkimi siłami na jedną lub drugą stronę, gdy tymczasem Napoleon uparczywie trzymał ją w stanie podrzędnego sprzymierzeńca. Ow akt dyplomatyczny, lubo w najprostszej ułożony formie, mimo tego w następstwach swoich ogromnej był wagi. Przytaczam go z tym samym nagłówkiem, jaki mu nadały mocarstwa wchodzące w ten układ.

Nota zamieniona między hrabią Nesselrode a kawalerem Lebzelterem w Kaliszu ^{17/29} marca 1813 mająca służyć za konwencję.

„Armia J. Ces. Mości Cesarza rosyjskiego, posunie swoje korpusy na prawe i lewo skrzydło korpusu austriackiego zajmującego teraz na lewym brzegu Wisły stanowisko naznaczone mu przez ostatnie zawieszenie broni.

„Jenerał rosyjski dowodzący korpusami wyżej wymienionemi, wypowie termin zawieszenia broni

— 351 —

komendantowi austriackiemu, i wyraźnie za powód tego wypowiedzenia poda ten szczegół, że niepodobna jest wojskom sprzymierzonym zostawiać na swoich skrzydłach i tyłach ognisko ruchu i powstania ¹⁾, znajdujące się w wojsko polskim pod dowództwem księcia Poniatowskiego.

„Wypowiedzenie to nastąpi w pierwszych dniach kwietnia ²⁾.

„Dwa korpusy rosyjskie posuną się w siłę jeżeli nie mniejszej, to wyrównywającej ³⁾ siłę korpusu austriackiego, który liczy 30 tysięcy żołnierza.

„Jenerał lejtnant baron Frimont otrzyma rozkaz do przygotowania się i do uskutecznienia odwrotu na prawy brzeg Wisły. A zatrzyma posterunki w Krakowie, Opatowcu i Sandomierzu.

„Po dokonanych mniej więcej odwrocie, na nowo ułożą się jenerałowie austriacki i rosyjski o zawieszenie broni bez oznaczonego terminu, lecz z wypowiedzeniem takowego na dwa tygodnie i z zastrzeżeniem, mocą którego *Austriacy zatrzymają miasta: Kraków* ⁴⁾, *Sandomierz i posterunek*

¹⁾ Widzieliśmy jak jenerał Saken wyrażał się w tej myśli, a jenerał Frimont nieomieszczał nam powtórzyć.

²⁾ Wypowiedzenie zrobionem było 11go kwietnia.

³⁾ Nie sam korpus Sakena spełniał ten nałożony manewr, albowiem i jenerał Rath oblegający Zamość, zawiesił na czas roboty oblężniczej i przyszedł go wzmocnić swoim wojskiem.

⁴⁾ Odwrot był zawsze niepewny z powodu oporu księcia Poniatowskiego, o co się spierali Austriacy z Rosyanami d. 12 maja, a nakoniec Rosjanie Kraków zajęli, pomimo, że paragraf ugody przeciwnie mówił.

w Opatowcu z rejonem odpowiednim do przedmostowych szaniec z lewego brzegu Wisły na wszystkich trzech punktach.

„Niniejszy układ na zawsze zostanie w tajemnicy między obudwoma dworami cesarskimi, i nie będzie nikomu komunikowany, wyjąwszy jednemu królowi pruskiemu”.

Dokument ten jest kluczem do niejednej zagadki. On to nam tłumaczy, że wszystko co się działo w Krakowie od chwili napisania go aż do naszego wypędzenia, było ze strony Austrii komedią z góry ułożoną, której ostatnia scena przedłużyła się cokolwiek z przyczyny księcia Poniatowskiego, mimowiednie odgrywającego w nim rolę. Dokument ten najwyraźniej zbija owe fałszywe przyczyny niedostatku żywności, owe skargi na nieroztropną i niewczesną śmiałość wojska polskiego. On także tłumaczy wszystkie poruszenia korpusu posiłkowego, i te, jakich wymagano od korpusu polskiego, niemniej niemałe trudności zachodzące między Austryakami a Rosyanami co do Krakowa, które to miasto pierwsi mieli zatrzymać w przewidywaniu dobrowolnego ustąpienia księcia Poniatowskiego i na co rachowali najpewniej; a tymczasem Rosjanie upierali się przy zajęciu Krakowa, dając za przyczynę podejrzaną zwłokę Poniatowskiego, przeciw której potrzebowali mieć rękomię. Nareszcie przez ten dokument mamy wyjaśniono prawdziwe zasady, podług których działał gabinet wiedeński aż do tej chwili, kiedy sam oświadczył, iż ze stanowiska prostego sprzymierzeńca, przechodzi na stanowisko zbrojnego pośrednika.

— 353 —

Zawarcie takiej ugody z Rosyanami, i to w przedmiocie odrębnym, niepociągało za sobą, żeby Austria miała już ostatecznie z nami zerwać. Bezwątpienia akt ten dawał się jeszcze pogodzić z utrzymaniem francuskiego przymierza; lecz z drugiej strony, torował on drogę do ostatecznego porozumienia się z nieprzyjaciółmi Francji w sprawach większej wagi. Austria, w jednym artykule tej konwencji, który lubo niebył ściśle dotrzymany, mając zatrzymać Kraków i trzy szaniec przedmostowe na Wiśle, zapewniła sobie możliwość wkroczenia kiedy zechce na terytorium Księstwa Warszawskiego, a to w przypuszczeniu nowych układów z Francją. W razie zaś przeciwnym zadawała dotkliwy cios Napoleonowi, pozbawiając go ważnego punktu oparcia; i właśnie ostatnia ta okoliczność ziściła się.

Nadmieniliśmy już powyżej o zamiarze wypowiedzianym przez Napoleona od 13go kwietnia, że chciał użyć dla zrobienia wielkiej dywersji w samym początku kampanii, korpusu generała Frimonta, gdy tymczasem rząd austriacki krzątał się czynnie w przeciwnym kierunku, i wszystko robił aby przyspieszyć odwrót korpusu posiłkowego i polskiego. W tym a nie w innym celu wymyślono najfałszywsze podania o zuchwałem szaleństwie Polaków. Widzieliśmy także do jakiego stopnia rozbrojenie ich wywołało oburzenie Cesarza, i jak uczucia polskie zgadzały się z jego uczuciami. I oni przenieśliby stokroć śmierć lub sybirskie wygnanie z rąk Moskwy, niż poniżające rozbrojenie przez wiarołomnego sprzymierzeńca. Zarzucając śmiertelny błąd Napoleonowi popełniony przez to, że nieokupił czem bądź i w swoim czasie przymierza

— 354 —

z Wiedniem, niemożna bez przykrego wrażenia zastanawiać się nad niektórymi szczegółami w dwuznacznym postępowaniu naszych sprzymierzeńców. Dnia 17go kwietnia p. Metternich przyrzekał jeszcze naszemu ambasadorowi, że korpus posiłkowy nieustąpi chyba przed siłami o wiele przewyższającymi. Tymczasem tej samej chwili, sami Austriacy byli o wiele silniejsi liczbą niż rosyjski

korpus Sakena działający przeciw nim, a jednak widzieliśmy jak sam dowodzący generał groźnie nastawał na Polaków, aby ustępowali bez zwłoki. Od 17 do 20go kwietnia nieustannie nacierał p. Narbonne na ministra austriackiego, aby zezwolił korpusowi posiłkowemu pozostać tam gdzie był. Nakoniec 20go pan Metternich, niewiedzący wcale, że w tej chwili niezłomna stałość Poniatowskiego wytargowała nam nową zwłokę, zdobywa się z widocznym kłopotem wyznać, że korpus posiłkowy cofa się znowu na wszystkich punktach. Zasłania się on zrazu mniemaną przewagą sił rosyjskich; w końcu dodaje, jakoby przyparty do muru: „Cóżby to była za niedorzeczność, żaby Austriacy mieli się bić za Polaków?”

— Polacy — odpowiedział ambasador francuski — są sprzymierzeńcami, co się bić będą z Austryakami razem dla utrzymania pozycji wojskowej.

— Nigdy przenigdy — odparł Metternich — nie potrafimy zmusić naszego wojska, aby się biło o zachowanie Krakowa na korzyść Polaków.

— Na to p. Narbonne — Zapewne, jeżeli wasz rząd nie jest pewnym wojska, to i przymierze z Austryą traci wiele na swojej wartości *).

*) Z korespondencji p. Narbonne w paryskim archiwum spraw zagranicznych.

— 355 —

Nazajutrz po tej rozmowie, w której naczelnik gabinetu wiedeńskiego dał się słyszeć z podobnemi zdaniem, wręczył mu p. Narbonne notę mocno naciskającą. Okazywał on w niej niemałe zdziwienie z powodu świeżo zrobionych mu wyznań. „Cesarz Napoleon — mówi on — nigdy nie miał myśli, aby usiłowania pokojowe Austrii miały unieważniać istniejący już traktat. Traktat zawarował dostawienie korpusu posiłkowego; a więc korpus ten powinien być na rozkazy Cesarza; jeżeli niesłucha, azaż się niema prawa upomnieć o to?”

Pora dwuznaczników i wybiegów minęła, i p. Metternich wobec żądanych eksplikacji tak jasno postawionych, musiał nakoniec oświadczyć: „że Cesarz, pan jego, widzi się spowodowany do wystąpienia ze zbrojną medycacją...” Podobne oświadczenie było zrobione w Paryżu przez księcia Szwarzenberga, i niepolitycznie nieuwzględnione ze strony Napoleona sprawiło, że Szwarzenberg odjechał nader nieukontentowany. On to w ostatnich rozmowach, jakie miał z księciem Bassano, odezwał się z powodu związków rodzinnych łączących oba Cesarstwa, z tem sławnem zdaniem: „Polityka zawarła małżeństwo, polityka je rozwiąże.”

Napoleon naganiał tę notę pana Narbonne. Mniemał on że takowa postawiła Austrię w konieczności wytłumaczenia się, gdy zamiast tego lepiej było zyskać na czasie; Austria bowiem byłaby się oświadczyła za nami po bitwie pod Lützen, gdyby pomieniona nota niezmusiła jej wcześniej niż sobie życzyła, wystąpić w charakterze zbrojnej pośredniczki, której to roli rzec się potem nie chciała. Będąc na S. Helenie wracał do tego samego rozumowania. „Kto wie czy powodzenia p. Narbonne,

— 356 —

mówił wtedy — nie były przyczyną mój zguby. Austria widząc się odgadniętą zrzuciła maskę i pospiesznie zaczęła działać — Austria nic nie robiła z pośpiechem; przeciwnie wszystko szło u niej zwykłym trybem, i w swoim czasie; również i p. Narbonne niczego nieodgadł, ponieważ pisał do mnie że jeszcze ma nadzieję otrzymać coś pomyślnego dla polskiego korpusu, a pisał na sześć dni przedtem, nim się Austria oświadczyła za zbrojnym pośrednictwem, co pociągało za sobą nieuniknione następstwa, jakimi były: wyparcie nas z granic polskich, rozrzućenie korpusu posiłkowego po różnych leżach, i usunięcie go tym sposobem od możliwości odbierania rozkazów wprost od Napoleona. Co więcej, jeżeli Cesarz niesłusznie przyznawał swemu ambasadorowi zasługę z przeniknięcia zamiarów Austrii, to również nie mógł mu robić słusznego wyrzutu, że przyparł ministra austriackiego chcąc go zmusić do kategorycznego wytłumaczenia się co do sprawy korpusu posiłkowego, zwłaszcza że i sam Napoleon miał całą uwagę na ten korpus zwróconą. Była to do ostatnich granic naprężona sytuacja; a w takim razie lada wypadek może wielkie skutki spowodować, za które niespada odpowiedzialność na sprawców wybuchu, lecz na tych co go przygotowali.

Możnaby jeszcze najdowodniej zaprzeczyć tej opinii Napoleona, że Austria byłaby stanęła po naszej stronie po bitwie pod Lützen, gdyby nie nota p. Narbonne, co ją znieśliła do przedwczesnego wystąpienia w charakterze mediatorki. Pan Metternich mówił mu przeciwnie, przed rozpoczęciem kampanii, jako pierwsze zwycięstwo Napoleona sprawi ten skutek, iż Austria będzie zmu-

— 357 —

szoną przybrać jeszcze groźniejszy ton za utrzymaniem pokoju. Wprawdzie twierdzenia p. Metternicha nie były zawsze słowami Ewangelii, lecz trudno zaprzeczyć, aby to co w tej mierze powiedział nie było usprawiedliwione faktami. Pierwsze zobowiązanie się Austrii względem koalicji, to jest traktat Reichenbachski, był dopiero podpisany 23 czerwca. Traktat ten odnosi się do not z 16 maja, not wysłanych tylko z rosyjskiego i pruskiego gabinetu, i późniejszych o dwa tygodnie od bitwy pod Lützen. Okoliczności te przekonywają, że Austria systematycznie lekceważona nie widziała nic innego w świeżych powodzeniach Napoleona, tylko świeży powód do połączenia się z jego nieprzyjaciółmi, gdyż była pewną, że zostając z nim w sojuszu, nic by zyskać nie mogła. Ażeby zaś dobrowolnie ją skłonić do połączenia się z nami, nie dość byłoby może tak walnego zwycięstwa jak pod Jeną lub Austerlicem — a to już niepodobieństwem było w maju r. 1813.

Napoleon ogołcony z jazdy, mógł jeszcze wygrywać świetne bitwy, ale następstwa bitew nie mogły być tak znaczące jak dawniej, bo nie miał czem ścigać i do reszty rozbijać porażonego nieprzyjaciela. W takim stanie rzeczy dla zapewnienia sobie spółki z Austrią trzeba było aby Napoleon acz zwycięzca, gotów był do większych ofiar, niż te jakie wypadało ponieść przed rozpoczęciem

Mniemam że te objaśnienia przytoczone powyżej, niezostawiają cienia wątpliwości w przedstawieniu szczegółów naszego odwrotu. Wyrzucenie nas z Krakowa lubo opóźnione skutkiem nierównej walki, było tylko wykonaniem konwencji

— 358 —

kaliskiej. W chwili gdy generał Frimont ustępował z Krakowa, oświadczył był prefektowi, iż jedynie uporowi księcia Poniatowskiego i posła francuskiego, mają podziękować Krakowianie, że zajęcie miasta przez Rosyan stało się koniecznem. Mniemaliśmy wtedy przenikać fałsz w tych słowach lecz niesłusznie, ponieważ rzeczą jest niezawodną, iż uporne ociąganie się nasze aż do ostatniej chwili, stało się główną przeszkodą w wykonaniu tego artykułu konwencji kaliskiej, który Kraków zostawiał w ręku Austriackiem. Jednakże ani Poniatowski ani ja, nie mieliśmy powodu do żałowania tego kroku. W wątpliwym położeniu w jakim się znajdowała Austria, było nam obojętnem czy Kraków był w jej rękach, lub też w rosyjskich; zaś skutkiem naszego uporu zatrzymaliśmy przed Krakowem o wiele dłużej generała Sakena niż się spodziewał. Co więcej, generał ten zdążając do wielkiej armii, aby się z nią połączyć pod Bautzen, musiał rad nieraż trzymać się w równoległej linii od nas, z obawy abyśmy nagle nie zwrócili się nazad do Krakowa. W ten sposób zmuszony do spóźnienia się, stanął na linii bojowej dopiero wtedy, gdy bitwa 21 maja rozstrzygniętą została. Kto wie, czy nieobecność tego 25cio tysięcznego korpusu nieprzyczyniła się do przechylenia zwycięstwa na stronę Napoleona.

Prosta droga którąśmy szli przez Czechy dla połączenia się z wielką armią, dozwoloną nam była za energicznym wstawieniem się p. Narbonne. Przekonywająca jego wymowa czerpała natchnienie z pomyślnego rozpoczęcia kampanii:

„Nic niepuszczaj z tonu, pisał mu z Drezna książę Wicency — powiesz nawet wręcz panu

— 359 —

Metternichowi, że się już przebrała miarka" — Właśnie w Dreźnie przejęto wtedy listy agentów rosyjskich i pruskich, z których pokazało się, że najpoufniejsze zwierzenia robił im naczelnik wiedeńskiego gabinetu. W chwili, gdy wszyscy z wyteżeniem oczekiwali pierwszych wypadków na teatrze wojny, pan Metternich przybiecał pomienionym agentom, dosyłać jak najspieszniej wszystkie nowiny wojskowe, chociażby miano go budzić o północy. Podobna familiarność kazała się domyślać współnictwa w planach i nadziejach, mianowicie gdy dość wyraźne poszlaki zestawiano ze sobą, jak, sprawa korpusu polskiego i dyplomatyczna korespondencya gabinetu austriackiego ze saskim, która dostała się do rąk Napoleona jako dowód krzyczący przeciw panu Metternichowi, co nieprzystając na tem, że Austrię ze stanowiska posiłkowego przerzucał na stanowisko zbrojnego pośrednika, jeszcze nad tem pracował, aby wciągnąć na tę drogę i gabinet saski.

Układ zawarty z ministrem Saskim w Wiedniu odnoszący się do przejścia i marszruty polskiego korpusu, był niejako przedwstępem przygotowaniem do tej sekretnej konwencji zerwanej przez bitwę pod Lützen. Napoleon puszczać płazem te wszystkie przewinienia kazał napisać księciu Wicency do Wiednia, iż przebacza Austrii wszystko co robiła dotychczas, a nawet nie chce o niczem wiedzieć. Zdawało się Napoleonowi, że wiele robi, pokazując się tak wspaniałym; lecz podobne oszczędzające względy nie mogły wystarczyć do zatrzymania Austrii w neutralności, lub we współnictwie z nami. Może też była to jedna z przyczyn rzucających ją na przeciwną drogę,

— 360 —

gdzie mogła się spodziewać rzeczywistych korzyści, niż jakiegoś zapomnienia przeszłości. Z resztą pan Narbonne nie potrzebował uciekać się do tych niebezpiecznych wyrzutów, ażeby wyjednać zmianę marszruty dla polskiego wojska. Pierwszy ten skutek otrzymany na sam ogłos zwycięstwa oręża francuskiego, pozwalał spodziewać się, że jeszcze czas nie minął do porozumienia się z Austrią. Napoleon pogniwany dwulicowością tego mocarstwa, upierał się przy swoim, i nie skłaniał się do

najmniejszej ofiary, aby przynajmniej wyjednać sobie neutralność. Dopiero w ostatnim dniu na kongresie pragskim postanowił zmienić swój system, lecz już było zapóźno.

Starając się wytłumaczyć powyżej, w jaki sposób cesarz Napoleon w przedmiocie stosunków dyplomatycznych z Austrią, okazywał się stronnym dla p. Narbonne z ubliżeniem dla p. Otto, chciałem wywiązać się z powinności i obronić z niezasłużonego zarzutu pamięć dawnego kolegi, który w wydziale spraw zagranicznych zostawił po sobie nader piękne imię. Bolałoby mię wszakże, gdyby te uwagi natchnione uczuciem sprawiedliwości, w czemkolwiek mogły ubliżyć pamięci p. Narbonne; nikt bowiem więcej odemnie nie ceni najzaczniejszego charakteru tego męża. Znosząc się z nim w rozlicznych okolicznościach, odkryłem w nim rodzaj zasługi daleko większej, niż mu pospolicie przyznawano. Wielu widziało w osobie ambasadora tylko piękny egzemplarz dworaka z dawnych czasów; gdy tymczasem jego wykwinny układ, i ujmujące przymioty były tylko powabną powłoką, pod którą biło serce prawe i pełne honoru.

— 361 —

Ugrzeczniony dworak, czuł wzniośle jak najlepszy Francuz. Zdaje mi się, że sprawiedliwie ocenię dwa piękne charaktery, jeżeli powiem, że między nim a księciem Poniatowskim zachodziło wiele podobieństwa. Obydwa przestali żyć w 1813 r.; a przyczyna ich śmierci była prawie ta sama. Poniatowski ranny, utonął w Elstrze, bo zbyt zaufał dzielności swego konia. P. Narbonne spadł z konia w Torgau, gdzie go Napoleon zrobił gubernatorem po zerwaniu z Austrią, i z tego umarł; to zaś najciekawsze, że owego konia zbyt gorącego pod sześćdziesięcioletniego jeźdźcę, ustąpił mu był nie kto inny, tylko Poniatowski. Mamże ich żałować, że wtedy właśnie zginęli, że nie byli świadkami ani wzięcia Paryża, ani bitwy pod Waterloo? Ileż to razy zazdrościłem losu tym z pomiędzy nas, co w stósownej chwili żyć przestawszy, nie przeczuwali nawet ogromu czekających nas nieszczeń!

II.

Droga z Krakowa do Drezna. — Cieszyn. - Opawa. — Olomuniec. — Praga. — Przybycie do głównej kwatery. — Moje ostatnie prace z księciem Poniatowskim. — Przemowa Napoleona do Polaków podczas rejterady zpod Lipska. — Niosę pomoc cywilnym wychodźcom polskim. Zamknięcie.

Podróż moja z Krakowa do Drezna w towarzystwie tego świętego zastępu Polaków co szedł połączyć się z Napoleonem, a niebawem ginąć za niego — nastroczała mi rozmaitych przedmiotów do rozmyślań, wcale zajmujących, stósownie do miejsc i okoliczności. Przebywając część Galicyi, która lubo dziś należy do Austrii, wszędzie znalazłem mówiących ojczystym językiem, wszędzie cechy, zwyczaje i obyczaje czysto polskie. Dopóki naród ten przechowywać będzie swój język, dopóty wyroki przemocy skazujące go na zagładę, nie są jeszcze nieodwołalne.

Austryackie miasto szląski Cieszyn, gdzieśmy zatrzymali się dość długo, znane jest z dziejów

— 363 —

dyplomacji przeszłego wieku. Ileż to dziwnych zmian między 1779 a 1813 rokiem! Jeżeli w ciągu tych lat trzydziestu czterech, obfitych w wypadki mogące kilka wieków zapełnić, Francya dokonała takie cudy, to ten sam przeciąg czasu i dla Rosyi nie był straconym! Wszakże to w Cieszynie, wywołany zakłębem polityki Fryderyka II gabinet petersburski po pierwszy raz dyplomatycznie wniósł się w sprawy Niemiec. W Cieszynie przypuszczono go do podzielnia z chylącą się Francją protektoratu zostającego jedynie w jej ręku od pokoju westfalskiego. Szczęśliwy, nieprzeczuwając wypadków gotujących się w bliskiej przyszłości, rumieniłem się za dawną Francję tak poniżoną, jak więcej nie poniży się zapewne. Jakżeż daleki byłem od przypuszczenia, żeby ta Francya co od lat piętnasta wolą swoją górowała na wszystkich kongresach, miała niebawem w żałobnej szacie stawać wobec nowych kongresów dla odbierania rozkazów wykonać się mających własnym jej kosztem; i na domiar być skazaną szczątkami bohaterkiej armii, tej córy wielkiej rewolucji, ścigać i tłumić połyski wolności na obcej ziemi. Francya powrócona swym dawnym królom, a mimo tego w oczach tryumfującej koalicji podejrzana, wychyliła do dna kielich upokorzeń. Na chwilę spadliśmy niżej nawet niż w r. 1779, a przecież położenie nasze było mniej okropne niż wtedy. Niemoc Francyi pod znikczemniałym rządem, była skutkiem trawiącej choroby i omdlenia; przeciwnie poniżenie Francyi za Restauracyi było jakby skutkiem uderzenia piorunu, który ją powalił o ziemię, lecz nie zabił.... Serce jej zostało, i przyszłość do niej należy.

— 364 —

Bardzo blisko od Cieszyna zaczynają się źródła Wisły. Z żywym zajęciem oglądałem tę wążutką żyłkę wody, którą gdzieindziej widziałem ogromną rzeką. Dawniej w moich podróżach zabiegłem był do źródeł Renu i Dunaju. Nieopisany to, lecz głęboko przejmujący urok, kiedy się człowiek zaduma nad małemi początkami każdej wielkości. Wyobrażenia podoba sobie w tych kontrastach fizycznych, z których wywijają się inne, niemniej zadziwiające kontrasty moralne. Ktokolwiek patrzy na źródło wielkiej rzeki, koniecznie pomyśli o Rzymie w kolebce, lub o Napoleonie poruczniku stryleryi. —

Opuściwszy Cieszyn, a wjeżdżając do Moraw, mnóstwo naraz przedmiotów pobudzało mię do rozmyślań. W drodze oko moje poznało część pól Austerlickich — i zaraz powiedziałem sobie w uczuciu słusznej dumy, że jakkolwiekby wielkie spotkały nas klęski, nigdy one nie zdołają zatrzeć tego wspomnienia nawet w pamięci naszych nieprzyjaciół. Inne potem uczucie, daleko słodsze, kazało mi upatrywać na tych pięknych równinach tego kawałka ładu, gdzie Józef II krąjąc lemieszem skibę za przykładem Cesarzów chińskich, umiał godnie uczyć najszacowniejszą ze sztuk, rolnictwo. Lecz powabne te obrazy ustąpiły posępnym myślom od chwili gdy się ujrzał w Ołomuńcu; a jednakże doznawałem gorzkiego zadowolenia patrząc na te miejsca będące świadkami niezasłużonych cierpień dobrze mi znanych rodaków. Podczas pobytu mego w Berlinie, generał Bernonville pięcioletni więzień w kazamatach tej twierdzy, często mi opowiadał o swojej niewoli. Wziąwszy sobie przewodnika, poszedłem oglądać zewnętrzne mury tej

wieży, gdzie był zamknięty wraz z deputowanymi konwencyi, wziętymi razem z nim i jenerałem Lafayette. Pokazano mi okno przez które tenże wymknął się pewnego dnia z pomocą młodego Amerykanina nazwiskiem Huger, pragnącego tym sposobem spłacić dług jaki względem niego zaciągnęła Ameryka. Nieszczęściem, dostojny więzień został schwytany, a szlachetny wybawca musiał czyn swój odpokutować więzieniem. Amerykanie pod niebiosą sławili poświęcenie się swego współziomka; a tak jeden i tenże sam czyn zyskiwał mu w Europie kajdany, a w nowym świecie wieńce tryumfalne. Nie tracimy nadziei, że kiedyś jak wielką jest ziemia, poświęcających się w sprawie wolności spotka wszędzie ta sama cześć i nagroda.

Czechy, a mianowicie Praga, zajęły mię pod niejednym względem. Przypomniały mi się nieraz niebezpieczne zuchwalstwa Fryderyka II gdy patrzał na pola bitew: Czasława, Kolina, Lowosic i Pragi. W stolicy tej zwiedzałem pozycję zajętą przez nasze wojska w r. 1741; a mianowicie to miejsce zbadałem dokładnie, którędy Chevert prowadził swój zuchwały atak, co o losie miasta rozstrzygnął. Następnie zwiedziłem inny punkt, przez który Francuzi nawzajem oblężeni, wymknęli się armii oblegającej, i odnieśli sławę niemniejszą przy zdobyciu miasta, jak i w szczęśliwym opuszczeniu onego. Mołtawa dzieli Pragę na dwie połowy połączone wspinałym mostem, ozdobionym statua ś. Jana Nepomucena utopionego w tej rzece z rozkazu okrutnego Wacława IV, za to, że niechciał zdradzić tajemnic powierzonych sobie na spowiedzi przez królowę.

Na pamiątkę rodzaju kary jaką zginął ten męczennik, wszystkie prawie mosty w Czechach mają jego statue; na przestrzeni mil kilkudziesięciu, wszędzie to spotykałem. Przejeżdżając przez Czechy, a szczególnie przez Morawy, podziwiałem gęsto rozsypane prześliczne pałacyki w smaku włoskim, co pokazywało, że to nietak biedny i dziki kraj jak sobie we Francyi wyobrażamy. Prawda, że najprzepyszniejsza wiosna, mogąca najbrzydszą okolicę w raj zamienić, nieskażyła wtedy swoich uroków. Podobnież w blasku tej czarującej pory widziałem Cieplice (Toeplitz), punkt zborny próżniujących bogaczy z Rosyi i Niemiec; Cieplice, gdzie zwykła swoboda bawiących się gości, miała niebawem ustąpić poważnym pracom polityków. W tym to ustroniu, jeszcze tego lata uknuło się przymierze europejskiego kontynentu, przeciw dumnemu wszechwładcy.

Kiedym wyjeżdżał z Cieszyna, w niewielkiej odległości, po prawej stronie gościńca, zostawiałem miasto Opawę, gdzie później w r. 1820 stanął układ o wywrócenie rządów konstytucyjnych w Neapolu. Teraz znowu przejeżdżając przez Cieplice, zostawiałem po lewej Karlsbad, miejsce, co ze sławą dobroczynnych zdrojowisk, łączy smutną sławę politycznego paktu na zgubę wolności. W Karlsbadzie jak wiadomo położono zasady systematu, co ustanawiając inkwizytoryalny trybunał w Moguncyi, i przewrotnie tłómacząc akt federalny państw niemieckich, podkopał *de facto* wolność ludów germańskich, a przytem niezawisłość państw drugiego rządu.

W czasie wojny prowadzonej przeciw Napoleonowi w r. 1813, nigdzie gęściej nierozlegały się

hasła wolności i równości, jak w armii rosyjskiej i pruskiej, a nawet i austriackiej; gdy tymczasem Napoleon mówił do swoich Francuzów tylko o wielkości i sławie. Na prawa ludów, na prawa człowieka, jakże często powoływano się w proklamacyach monarchów sprzymierzonych i ich jenerałów !!. Trudno wtedy było przypuścić, aby z tego Szlaska i z tych Czech, w kilka lat później miano wydawać akty w duchu tak przeciwnym wolności.

Powołany rozkazem Cesarza Napoleona do głównej kwatery, przeleciałem tylko przez Drezno, i zaraz udałem się za armią. W Lignicy stanąłem tej samej godziny, kiedy zawarto zawieszenie broni w Plesswitz. Był to skutek zwycięstwa odniesionego pod Bautzen.

Od chwili mego przybycia, polecono mi zająć się razem z księciem Poniatowskim organizacją 8go korpusu wielkiej armii, mającego głównie składać się z pułków polskich. Śród kłopotliwych i przykrych zajęć, miałem przynajmniej tę pociechę, że codzienne moje stosunki i serdeczna zażyłość zawiązana od r. 1811 z tym polskim bohaterem, nieprzerwała się na chwilę. Od przybycia naszego do Saxonii, aż prawie do nieszczęsnej bitwy pod Lipskiem, nieprzerwanie widywaliśmy się, lub korespondowaliśmy ze sobą. Zebrałem też i dotąd przechowuję z religijną czcią wszystkie jego listy. Tęskne jakieś przeczucie ostrzegało mię, że korespondencya ta stanie się niebawem dla mnie drogą relikwią. Z dumą wyznaję, że bohater ten zaszczycał mię szczera i głęboką przyjaźnią; a mam z czego być dumnym, bo imię jego stało się świętością tak w Polsce jak we Francyi; cała zaś zasługa

moja była w szczerem przywiązaniu się do sprawy polskiej, i uzyskała mi jego serce.

Położenie moje podczas zawieszenia broni było nader drażliwe wobec Polaków przychodzących dowiadywać się odemnie o zamiarach Cesarza Napoleona względem ich Ojczyzny. Okoliczności były tej natury, że równie w interesie Francyi jak samej Polski, musiałem ich odprawiać „zawsze smutnych, nigdy rozpaczających.” Tem zaś bardziej wypadało mi ostrożność tę zachowywać, że słowa i kroki wszystkich Polaków Francyi przychylnych, pilnie były dozorowane. Przekonaliśmy się o tem w miesiącu lipcu, z kilku przejętych listów a udzielonych mi przez księcia Bassano. W jednym z nich pisanym przez osobę bardzo dostojną na dworze Pruskim, znaleźliśmy gorzkie wyrzekania na uparte przywiązanie się Polaków do Francyi, i więcej niż surowy sąd o charakterze narodu polskiego: „Znasz usposobienie tych głów polskich — pisała owa osoba — *urojona* ojczyzna trzyma u nich pierwsze miejsce przed wszystkim; aby jej służyć, każdy najgorszy środek, mają za cnotę.” Złośliwy ten ucinek wart tyle co największa pochwała, a żądza zaborcza i rasowa nienawiść zdradza się w krzywdzącym epitecie danym Ojczyźnie polskiej, przez poddanego monarchii wojskowej i tak niedawnej, jak pruska.

Dopełniając wspomnień moich o Polakach, co do samego ostatka bohatersko wytrwali przy skołatanej Francyi, chciałbym przypomnieć scenę zaszłą podczas odwrotu z pod Lipska między Napoleonem, a oficerami korpusu polskiego. Scenę tę wzruszającą i mało komu dokładnie znaną, opowiadał mi wkrótce potem jeden z naocznych świadków. Przez

kilka pierwszych dni po nieszczęśliwej bitwie Lipskiej zdarzyły się w rejteradzie niektóre przykłady zbiegostwa między Polakami. — Upadek ducha dał się czuć w ich szeregach, szczególnież z powodu zniknięcia księcia Poniatowskiego, o którym niewiedzano czy zginął, czy się dostał do niewoli, czy się gdzie ukrył w niaznanem miejscu, czy że ciężko ranny niemógł się ze

swoimi połączyć? Cesarz dowiedziawszy się o nieprzychylnym usposobieniu tych sprzymierzeńców dotąd nieposzlakowanych w wierności, kazał im powiedzieć, że nic więcej od nich nie żąda, byle go odprowadzili nad Ren; i to odezwanie się szczęśliwie natchnione, ocuciło w nich upadającą odwagę. Nakoniec na cztery dni przed bitwą pod Hanau, Napoleon spotkawszy się w marszu z kolumną polską, stanął na wzgórku blisko gościńca, i przyzwał do siebie znaczniejszych oficerów. Wyraz jego twarzy był przychylny lecz smutny, a głos wzruszony. Widok tej szczupłej garstki pozostałej przy życiu, budził okrutne przypomnienie o tych co polegli, i o tej krwi szlachetnej tak bezowocnie przelanej dla Polski i dla niego.

Mówił dość długo z widocznym chociaż tłumionym wzruszeniem: „Przyzwałem was do siebie, ażeby o waszem rozmówić się połozeniu. Jako Cesarz, jako wódz, nie mam wam nic do zarzucania. Postępowaliście względem mnie jak ludzie prawi, a walczyliście jak bohaterzy. Chciałbym jednak udzielić wam dobrej rady. Dokądże chcecie się udać? Czy do waszego króla, czy do domu? Lecz wasz król sam może tułaczem. Dałem go wam na monarchę, ponieważ inne mocarstwa nie życzyły sobie widzieć na waszem czele człowieka

— 370 —

dzielniejszej siły. Cóż było robić? Szczęściem znalazł się Niemiec, człowiek prawy i uczciwy, do tego mój osobliwy przyjaciel, i zrobiłem go waszym księciem. Wiadomo wam, że tylko dla kształtu panował; bo nie on właściwie był księciem warszawskim, lecz ja; wszystkie zaś nieszczęścia z tą poszły, żem waszym monarchą nie zrobił siebie samego. Gdybyście wrócili do domu, cóż tam zastaniecie? Moskali i Prusaków.“

W dalszym ciągu przemowy, Napoleon zwracając się znowu do przeszłości, wyraził żal że podczas wyprawy do Rosyi, Polska niedość energicznie pomagała mu. Przeciw wyrzutowi temu żywo wystąpił jeden z obecnych oficerów *) i w sposób pełen uszanowania, lecz stanowczy, przypominał Cesarzowi, że i on sam w chwilach najbardziej rozstrzygających nie wszystko zrobił, coby mogło obudzać zupełną i ślepą ufność w jego dobre chęci dla Polski. Zapytał go również dla czego korpus posiłkowy austriacki, a nie wojsko polskie, wprowadził do prowincyj polskich zostających pod Rosyą; na co Napoleon odrzekł: „Nie chciałem narażać sobie Austrii....“ Mówił jeszcze o sekretnej artykule przymierza, mocą którego Austria miała ustąpić Galicyę w zamian za prowincye Illiryskie, mające wrócić do niej. W razie powodzenia, poświęcenie się Polaków nie zostałoby bez nagrody. Schodząc nakoniec z tak śliskiego gruntu, bo sam nie czuł się wolnym od zarzutu względem Polski, rozszerzył się nad wyliczaniem ogromnych środków, jakimi jeszcze rozporządza, i dowiódł z tą siłą trafiania do przeko-

*) Hr. Artur Potocki adj. ks. Poniatowskiego.

— 371 —

nań, jaką miał w najwyższym stopnia, iż pomimo nieszczęść i błędów przeszłości, nadzieja ojczyzny polskiej związana jest nierozzerwanie z losami Francyi. Powszechny okrzyk: *Vive l'Empereur!* przyjął tę przemowę; i wszyscy przysięgli sobie nigdy nie odstępować człowieka, co w niezłomności swej równie niewyczerpany jak własny jego geniusz, pomimo walącej się fortuny, przyrzekł wiernej drużynie ostatni olbrzymi odwet: chwałę w nieszczęściu.

W miesiącu grudniu 1813 r. zaraz po moim przyjeździe do Paryża polecił mi Cesarz, abym wygotował sprawozdanie o zasiłkach udzielić się mających cywilnym wychodźcom polskim. Była to praca nader dla mnie przyjemna, i śmiem powiedzieć, nikłby lepiej nie wywiązał się z takowej jak ja: już dla znajomości z wieloma osobami spotykaniami w ciągu mego pobytu w Polsce, już że mi w części znane było położenia majątkowe tych dostojnych wychodźców, już nakoniec że serce moje przywiązało się i do Polski i do Polaków. Niezbędne dochodzenia odnośnie do ich ówczesnego stanu funduszków, robione przezemnie, mniej im były przykre, niż gdyby je robił kto inny. W tajnym raporcie wymienilem osoby będące w najgorszym położeniu, polecając je dobrotliwej i słusznej opiece Napoleona. „Nie daję się zaślepiac pisałem kończąc ten raport — źle zrozumianą przychylnością dla narodu, którego przyszłość polityczna zbyt się dziś zdaje wątpliwą.

„Mniemam wszakże, że Francya z ważnych pobudek powinna poczuwać się do poniesienia niektórych ofiar na rzecz tych tułających się reprezentantów narodu polskiego, dopóki o losach ich

— 372 —

ojczyzny traktaty nie wyrzekną coś nowego. Sam honor Francyi wymaga tego, a pieniądz na ten cel użyty straconym nie będzie. Przypuściwszy nawet, żeby był narodu polskiego zniesiono nieodwołalnie, to jeszcze byłoby z korzyścią dla Francyi, wszczeplić w Polaków wspomnienie szlachetnej opieki dającej pomoc skompromitowanym obywatelom w sprawie publicznej. Nie jest rzeczą obojętną, starać się w tej Polsce choćby ujarzmionej i podzielonej o skrytych przyjaciół, którychby Francya w potrzebie użyć mogła. Nietylko grosz tak użyty nie będzie stracony, lecz i honor narodowy wymaga tej ofiary.“

O dobrych chęciach Cesarza nie było w tej mierze wątpliwości; natychmiast powyznaczał pensye, które wraz z jego panowaniem w kilka miesięcy ustały. Wielu z tych znacznych wygnańców nie chciało korzystać z ofiarowanych sobie zasiłków, dopiero przyciśnieni ostatnią potrzebą, przyjęli takowe. Liczba subsydiowanych wcale szczupła z początku, coraz dalej powiększyła się znacznie; do niej należało kilku dawnych ministrów Księstwa Warszawskiego i czcigodny Sołtan prezes rządzącej komisji litewskiej. Sołtan, marszałek litewski, podczas konfederacji Targowickiej wyzuty z dóbr i uwięziony wtedy w głębi Rosyi, był jednym z najlepszych obywateli polskich i największego używał szacunku. On to pod koniec swego zawodu tem sroższych doznawa męczarni, gdy mu przyszło patrzeć na upadek nadziei całego życia. Inny wygnaniec Węgliński, były minister Księ. Warsz. nie żądał od Francyi innego wynagrodzenia, prócz krzyża legii honorowej.

— 373 —

Zamykając to opowiadanie, winienem przytoczyć na pochwałę Napoleona, że nawet w Fontainebleau nie zapominał o wiernych sobie Polakach i osobnym artykułem traktatu abdykacyjnego zastrzegł, aby o nich pamiętano. Nawet na św. Helenie często wynurzał się z tą myślą, że prędzej później szczęśliwy zbieg okoliczności pozwoli Francyi wywiązać się z długu wdzięczności względem nieszczęśliwej siostry północnej . . . My którzyśmy byli świadkami owego chwilowego odrodzenia Polski na początku tego wieku, zapewne nie doczekamy tej zorzy zbawienia przepowiedzianej przez Napoleona; z nadzieją pójdziemy do grobu, ponieważ takie *narodobójstwo*, płamiące historię ludów ucywilizowanych, nie może być nieodwołalnym wyrokiem śmierci.

PRZYPISY

HISTORYCZNE OBJAŚNIENIA

i DOKUMENTA.

DO STRONNICY 12.

Zamiast generał Wodzyński, trzeba czytać Wojczyński.

DO STRONNICY 43.

Przed wojną 1812 z rozkazu króla saskiego, udał się był ks. Józef Poniatowski minister wojny do Paryża, w zamiarze złożenia cesarzowi najszczerzych kraju naszego z powodu narodzenia się króla rzymskiego powinszowań; zarazem, dla ustnego powzięcia rozkazów względem dalszej wojska formacyi i czynienia przygotowań do wojny. Zapytany, otwarcie cesarzowi przekładał niebezpieczeństwo poczynania takowej pod warunkami dzisiejszemi i bez uderzenia w struny takie, którychby melodyi narodowej echo, szeroko po Polsce rozlegając się, nietylko pomyślnie obudziło przycmioną nadzieję, lecz oraz pomniejszoną ufność.

— 376 —

Przedstawił tego potrzebę Poniatowski nie szczędząc prawdy, która w tem polegała, iż w litewskich mianowicie prowincjach, gdzie traktat tylżycki, odsunięcie wówczas prawie urągliwe delegacyi od Litwinów, później traktat szenbrunski, dyplomatyczne submittowania się Napoleona, że o przywróceniu całej i niepodległej Polski nie myśli” — przeciwnie z strony Alexandra nieszczyć-dzone Litwinom karesy, napomykanie iż zkadinać wyglądać mają a nie od Francuzów ojczyzny, i tym podobne, zrécznie w nich żywione insynuacye, początkowy ku Napoleonowi zapal, zaufanie, ową dawną na jego skinienia powolność nawet, ponadwéręzały.

Rzeczywiście tak było: do czego zwłaszcza magnaci tamtych prowincyów, związki ks. Czartoryskiego i z Alexandrem i z obywatelami uwielbiającymi go, niemało przyczynić się mogły; z tamtych więc prowincyj, ponury cień już sięgać nawet do Ks. Warszawskiego i zarażać podobnemi zwątpieniami umysły zaczynał. Lecz czyja w tem największa była wina? Samego Napoleona, jego nieśmiałość a przeto nieszczerej, do ufności powodu niedającej polityki: w czem też to jedyna była i acz przed historią niezupełnie exkuzująca tych polityków naszych zganka, którzy chwyтали się systematu Polski przez Moskwę; zamiast jakkolwiekbaż, trzymania się z większą lub mniejszą wiarą, z gorętszą lub ostyglejszą nadzieją, systematu tego monarchy, który acz nie zdziałał tyle ile mógł, ile był powinien, ustanawiając przecież Ks. Warszawskie i zwiększając takowe w 1809 r. Galicyą, uczynił zawsze więcej aniżeli tam ten mógł uczynić: tu bowiem była jaka taka niepodległość; z tamtej zaś strony nie mogła rozsądnie być spodziewana żadna....

Takowe były wszystkich patryotów polskich czyste, jasne przed władzami francuskimi argumentowania; nieszczędzone im, jak się rzekło, przez ks. Józefa, tudzież Ostrowskiego Tomasza, Potockiego, Stanisława Lubińskiego, J. N. Małachowskiego, Wybickiego, Niemcewicza, Linowskiego, Matuszewicza i wielu innych uwagi i przestrogi, odznaczające się rzadką przenikliwością wypadków, w raportach do cesarza przez legacyą jego w Warszawie przesyłane, a ten główny sens mające, iż Polacy zostają wprawdzie jak zawsze w gotowości do poniesienia i tych ostatnich, po nich wymaganych ofiar, lecz zarazem w wierności i ufności swej ostrzegają, iż, aby i tą razą nie zostały udaremnionemi, należy aby całość i niepodległość Polski z góry (a nie w końcu) proklamowanemi

— 377 —

został; a wtedy dopiero i Korona, i Litwa, i żyzna Ruś, jak jeden powstaną

Radził nadto ks. Poniatowski w Paryżu będąc, cesarzowi, główne wojny z Rosyą od prowincyj południowych prowadzenie: podobnież tamże podówczas będący Sokolnicki czynił przedstawienia a nawet topograficzny stosowny plan ułożył, poradzając, aby obok mas, partyzancka narodowa wojna urządzoną została, a tej za podstawę i punkt środkowo rozchodny pasmo błot pińskich naznaczał...

Radzili ciż wodzowie polscy rozdzielenie wojny na dwie kampanie, zaręczali że 100 tysięcy konnicy na samej Ukrainie i Wołyniu zebrać w jednym roku można.

Zobaczymy wkrótce jak dalece te przedstawiane pomyślności przyszłej wojny warunki, mało do przekonania Napoleona trafiły; jako strategik, uparł się z góry gnębić Moskwę od północy państwa tego. Mrzonka jego, system kontynentalny, przyciągał go ku Bałtykowi, a zdaje się iż zarazem pachnęło mu zdobycie Petersburga, a obok tego, o jakże to on nieśmiało, niezachęcająco, niepoufnie, wziął się do uspokojenia tak słusznej patryotów polskich i politycznej i wojennej troskliwości; jak dalece dopuszczał, aby się Polacy ze wszystkim i we wszystkim kompromitowali, byle jego w niczem a w niczem niewiązali....

(Żyw. T. Ostr.)

DO STRONNICY 53.

W tej to właśnie epoce wynurzał się Alexander, jak wiadomo przed Ogińskim, że na przypadek wolny i pomyślnego jej skutku, utworzy i przywróci Królestwo Polskie, połączy one z Rosyą w sposób podobny jak Węgry z Austryą są połączone; gdyby zaś nawet i wojny nie było, przyrzekł konstytucyjnie urządzić Litwę. W tym to celu otrzymał był polecenie zły Szwed,

jenerał Armfeld i Baron Rosenkampf, zaprojektowania dla tejże Litwy konstytucji; Greko-Polak jenerał Witt i dobry (acz tylko w polsko-rosyjskim sensie) patriota książę Kazimierz Lubomirski, mieli się zająć organizacją wojska w ośmiu polskich guberniach, a wtedy gdy wojna z Francją już stała się prawie nieuchronną, do bawiących w Petersburgu Polaków, tak złotousty przemówił monarcha:

— 378 —

„Przywrócenie Polski nie jest bynajmniej sprzeczne z interesem Rosyi, nie byłoby to bowiem odstąpieniem podbitych prowincyj, ale raczej zamienionych w mur obronny dla cesarstwa i przywiązaniem do Rosyi interesu milionów mieszkańców, którzy dawnego swego bytu jeszcze zapomnieć nie mogą. Polska może pozostać przy Rosyi; a obok tego jej mieszkańcy mogą być szczęśliwi i kontenci, skoroby mieli konstytucję. Co do tytułu króla polskiego, czemużbym nie miał przyjąć takowego, kiedy to tak miło Polakom będzie? Lecz poczekajmy nieco na wypadków skutek. Odebrałem dziś właśnie zaspakajające wiadomości; dają mi one nadzieję iż do ostatecznego z Napoleonem zerwania nie przyjdzie i t. p. Otóż i tu nowy dowód, że ze strachu więcej jak z miłości myślał o Polsce Alexander.

W skutku zaś podobnych acz wątplych i ewentualnych usposobień, rozkazał sobie podać imiona tych Polaków, których by użyć mógł do organizacyi ośmiu gubernij, składać mających czy Polskę, czy Litwę? podług okoliczności!

Z każdej więc gubernii, wzywając po jednym kandydacie utworzyła się deputacya, złożona jak następuje: 1) z gubernii grodzieńskiej był książę Xawery Drucki Lubecki, tak wielką a później razem tak wątpliwą w powstaniu Królestwa Polskiego odegrywający rolę; 2) z gubernii wileńskiej Tomasz Wawrzecki, tenże sam, który 1794 roku, nie podołał naczelnikostwu po Tadeuszu Kościuszcze, później zaś był gorliwym członkiem tymczasowego rządu, nareszcie ministrem sprawiedliwości w Królestwie Polskiem; 3) z gubernii mińskiej Wincenty Gicewicz; 4) z gubernii witebskiej Szadurski; 5) z gubernii mohilewskiej Ludwik Plater, później senator kasztelan Królestwa Polskiego; 6) z gubernii wołyńskiej Kazimierz książę Lubomirski; 7) z gubernii podolskiej, lepszych przeznaczeń godny, uczony Tadeusz Czacki; 8) z gubernii kijowskiej senator Kozłowski. Ci mężowie, zwłaszcza kolegiálně uważani w obywatelstwie, bardziej administracyjno i towarzysko-patriotycznej, aniżeli radykalnie politycznej używali wziętości. Pod takowemi warunkami niedaleko zaiste prace tej deputacyi posuniętymi być mogły i posuniętymi zostały; wkrótce bowiem nastąpiła wojna, Alexander zdawał się chcieć i nie chcieć przyspieszenia skutku danych pocziwem Litwinom przyrzeczeń; przynaglając takowy mógł rozumieć, że swą słabość i przestach na jaw wykryje; opóźnianiem zaś, dawał pierwszeństwo i inicjatywę temu, co się w Księstwie

— 379 —

Warszawskiem gotowało: położenie niepewne w celach i środkach, zabijało i czas i ufność.

Najczynniejszym atoli był ze wszystkich deputowanych książę Lubecki. Wszakże owe zapowiedziane, jakoby polityczne roboty, z wojną, przyjęły raczej prac komissoryatskich kolor.

Litwini przeto słusznie się poczęli obawiać, tuż przy samym zawiązku nadziei, owoców gorzkiej wsteczności, i wielu z nich zwracało oczy na zachód. Aby tym wrażeniom zapobiedz, zaspakajał ich cesarz, twierdząc: „Nie zmieniłem zamiaru przywrócenia Polski,... ale pytam się czy zarzuty moje nie są sprawiedliwe?... Skoro zwyciężę, dopiero Polskę przywrócę” i powtórzył bowiem to się zgadza z mojem przekonaniem, z uczuciami mego serca i z interesem nawet państwa mego; wiem że to, wielu trudnościom ulegnie!... Ale prędzej umrę niżeli zamiaru mego nie dokonam!....” Dotrzymałże w całej pełni? a umarł! Łatwiejszem było to drugie jak pierwsze...

Nie był więc, jak się pokazało, i Alexander, (w tem do Napoleona podobny) scisłym, śmiałym, szczerym, w wykonywaniu powziętych względem Polski zamiarów mocarzem; co jeszcze i tego dowodzi, jak dalece ta kwestya, (z pozoru tylko upadłej Polski), zawsze była ważną, żywotną, duchową: jest ona i dotąd dla wielu, jak dobrze przepowiedział Rousseau, najniestrawniejszem kęsem!

Otóż i Alexander nie dotrawił swego pomysłu; zamiast wcześniej ogłoszenia się królem polskim, jak mu doradzał i Czartoryski i patrioci na Litwie, przez co byłby i samemu Napoleonowi, swemu do Polski współzalcznikowi, kłopotliwego wypłatał figla, dał zawiedzionym tylko Polakom Alexander dowód łaski najwyższej w udzieleniu im amnestyi, i wciąż czczeni pokarmiał słowy, studliw ie ich pobudzając do dalszej w nim ufności i do pięknej cierpliwości.

W ogólności zaś co prawda, (ale to przed samą wojną w 1812 r.) łagodne było obchodzenie się z Litwą i Rusią władz rosyjskich; krzewił się tam bujnie za przyczyną Adama Czartoryskiego język polski; zakwitła na nowo narodowa literatura, a z nią nastąpiło odświeżenie w pamięci starszych obok pouczenia młodszych: jak dalece wzniosłą była przeszłość upadłej dopiero, dla win późniejszych, starej naszej Polski.

(Żyw. T. Ostr.)

— 380 —

DO STRONNICY 253.

List ks. Adama Czartoryskiego do Matuszewicza pisany pod d. 10 Czerwca 1812 r.

Czytałem, kochany i czcigodny przyjacielu, list któryś do mych rodziców pisał, wraz z ustępem do mnie adresowanym. Trudno opisać cośmy odczytując list takowy uczuli; a więc spełnionemi będą nasze życzenia, nasze nadzieje, nasze marzenia, nasze usiłowania, które każdy w miarę możliwości z własnego sobie niósł miejsca. Polska powstanie z swoich popiołów.... ma niezawodną nadzieję odzyskania wszystkich swoich porozdzielanych części! Lecz wpośród radości, którą powszechnie te wiadomości wzbudzają, ja jeden skazany jestem na łączenie osobistych żalów, z widokiem i nadzieją mojej ojczyzny! Rodzice moi, będą mogli niezwłocznie udać się do Warszawy, aby być świadkiem pamiętnego aktu, który nowe istnienie Polski rozpocznie; ja zniewolony jestem pozostać, być głuchym na głos przyjaźni, na głos tyłu wołających mię powodów i obowiązków. Ponieważ przez przychyłność dla mnie żadasz koniecznie bym przyjechał jest moją powinnością zdać ci sprawę z pobudek, które mi nie pozwalają opuszczać teraźniejszego mego ustronia: Znasz lepiej niż ktokolwiek wypadki, które mnie sprowadziły do Rosyi i przez jaki zbieg okoliczności zająłem miejsce w ministerjum. Cesarz Alexander, od czasu gdy go po raz pierwszy przed laty siedmnastu zapoznał, nie przestawał obsypywać mnie dowodami swej dobroci, a nawet przyjaźni, jaką monarchowie rzadko zaszczycają prywatnych. Sądziłem że bez ubliżenia temu monarsze mogę wziąć udział w sprawach jego państwa, w nadziei

stania się użytecznym prowincjom polskim pod panowaniem Rosji będącym; a przez to samo (*et par contre coup*) i tym, które się innym mocarstwom w podziale dostały. Przypomnij sobie, że moje nadzieje nie były próżne: dowodem tego udzielone Polakom pozwolenie przemieszczania w tym lub owym kraju (*sujets mixtes*) wypuszczenie kilku znakomitszych naszych jeńców, od czasów naszej rewolucji trzymany, zaprowadzenie edukacji narodowej w naszych prowincjach.

Wnet ożywiły mnie pochlebniejszo nadzieje. Widziałem możliwość połączenia sławy Alexandra, któremu winien byłem

— 381 —

wdzięczność i przywiązanie, z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczyzny. W tej właśnie epoce wszelka nadzieja dla Polski zdawała się być od dawna zniweczona, a jej sprawa niemal zupełnie przez Francją zapomniana. Powziąłem myśl odżywienia jej w tym gabinecie, który był najwięcej nieprzyjaznym. Nasunąłem cesarzowi Rosji, aby przywrócenie Polski wziął za nową swęj polityki podstawę, i w tym celu korzystał z wojny powszechnej na którą się zanosilo. Pozyskać kształt oddzielnego, konstytucyjnie rządzonego przez monarchę Rosji królestwa, było podówczas jedynym błogim widokiem, do któregośmy wzdychać mogli.

Lecz kiedy wypadki zawodziły moje oczekiwanie, kiedy sprawy Europy coraz się więcej mącić zaczynały, przewidziałem, że po wojnie interesa, podwójne serca mego obowiązki, nietylko nie będą mogły zgodzić się, ale nawet staną się sobie zupełnie przeciwnie. Prosiłem więc o uwolnienie z ministeryum i takowe otrzymałem nie bez trudności. Odtąd pobyt mój w Rosji, której moje położenie, moje stosunki, i wyraźna wola cesarza opuszczać mi nie dozwalały, miał jedynie na celu, bronić dozwolonych prowincjom polskim przywilejów, zasłaniać osoby od krzywd na jakie były wystawione i nie opuszczać z oka interesów mego kraju, jakikolwiek wzięłyby obrót sprawy polityczne. Troskliwość podobną, na miejscu przez los mi przeznaczonem, uważałem za święty dla siebie obowiązek; bo przyszłość była okrytą, a interesa Polski nieraz zdawały się niknąć w obszernych planach, które zatrudniały bohatera wieku.

Nie tajno ci także, że od lat czterech usiłowałem oddać się z Rosji, gdzie mnie jedynie osobiste dla cesarza wiązały względy, po sześć miesięcy przepędzałem na łonie rodziny. Lubo nie pozyskałem zupełnego uwolnienia, otrzymałem pozwolenie przebywania za granicą i przedłużałem je, ażeby nie mieć nawet pozoru udziału we wszystkim, co by się sprzeciwiało interesom i nadziejom mojej ojczyzny. Tymczasem Alexander cesarz, nie przestawał dawać mi dowodów zaufania, dobroci i przyjaźni; częsta moja nieobecność nie osłabiła w niczem tych jego uczuć; rzadka ze strony władców powolność, z jaką mi pozwalał przedłużać moje oddalenie, acz mógł nalegać na powrót i stawiać mnie w najokropniejszym położeniu, zwiększyła moją ku niemu wdzięczność. Dzisiaj nowy się widok odkrywa; miecz zniszczenia zamieszonym jest nad cesarzem Rosji. Polska powstaje; z początkiem tej pamiętnej walki pytam

— 382 —

się ciebie, czcigodny przyjacielu, byłoby zgodnie z honorem, któremu nikt bezkarnie nie ubliża, z prawością, z przyjemi zasadami przyzwoitości, abym jeden z pierwszych stanął przeciw monarsze, któremu jeszcze służę, który wyczerpał dla mnie wszystkie względy przyjaźni i delikatności? Wystawiłbym się na kary hańbiące, a co większa, okryłbym się plamą niewdzięczności, któraby skaziła czysty mój dotąd charakter, którejby nawet nie zmazały patryotyczne mego postępkowi powody. Mógłby zbiedz żołnierz w mojem położeniu? nie powinienby żądać poprzednio swego uwolnienia, rozwikłać węzły, które zawsze honor szanować każe, nim je za rozwikłane uzna? Czyliż moja służba nie wkłada na mnie tychże samych obowiązków, a nade wszystko tejże samej względności, i czyliż moje stosunki osobiste, nie wzmacniają tych obowiązków? Czy w tem zdarzeniu źle lub dobrze postąpię, powody mego kroku nie będą nigdy wątpliwe, i każdy je uzna za honorowe. Dałem dowody mej bezinteresowności i niezachwianego przywiązania do mego kraju i narodu. Mogę odmawiać życzeń świętej sprawie, z którą mój ojciec, brat, cała rodzina i tylu przyjaciół się wiąże, od której wspólne ich szczęście i szczęście mojej ojczyzny zawisło? Mógłbym niedoznawać mąk najboleśniejszych, iż mi niewolno natychmiast poświęcić jej życie? mógłbym nie być przejęty wdzięcznością dla tego, który Polsce byt błogi i świetny przywróci? Nigdy cień dwuznaczności (*duplicité*) nie splamił mego charakteru! miałbym dać się uwodzić ambicyi figurowania w Rosji? Wszakże, chcąc jej poświęcić tak drogie interesa i obowiązki, nie opuszczałbym Petersburga, lecz w nim pozostał. Gdyby przeznaczenia mojej ojczyzny były jeszcze niepewne, gdyby dla jej zbawienia trzeba było poświęcić najwięcej szanowane względy, niepowinienbym się wahać, a przynajmniej mógłbym i dla siebie i dla tych, co mnie sądzić będą, znaleźć wymówkę. Ale któż może wątpić o skutkach tej walki; któż obdarzony zdrowym rozsądkiem, nie widzi że wszystkie prawdopodobieństwa jenuuszowi zwycięstwa zwycięstwo rokuja; przeciwnie Alexandrowi wszystkie grożą nieszczęścia. Byłoby szlachetnie i byłoby do usprawiedliwienia, przydawać nieprawym pośpiechem, do tylu nieochybnych klęsk, gorycz jakaby uczuł na widok niewdzięczności człowieka, którego szczególniejszemi obsypywał względy. Czy moja osoba jest lub nie jest, w niczem to zapewne wpływać nie będzie na przyszły los Polski, w niczem nie przynmnoży ciężaru szali, na której tak zręczna i potężna ręka waży i osta-

— 383 —

tecnie rozstrzyga przyszłość narodów. Nie mogąc więc ani mieć, ani usprawiedliwić przekonania, iż mogę być potrzebnym i użytecznym ojczyźnie, mamże nadaremnie okrywać się sromotą i wstydem? Byłoby to działać przez patriotyzm od którego honor jest nieoddzielnym, nie zaś ulegać obawom i zupełnie osobistym widokom? Wiem na co się narażam, jeśli mój postępek nie osądzą wedle zasad sprawiedliwości i prawdy; lecz jeżeli dla uniknienia dwuznacznej roli i mimowolnego nawet uszkodzenia interesom mego kraju, schronił się na łono rodziny, jeżeli właściwie mi miejsce było w prowincjach rosyjskich; mamże być źle widzianym i karanym za to, że dla chwalebnych pobudek zbliżył się do sceny wypadków? Z drugiej strony gdybym w tej chwili zapomniął, com winien cesarzowi Alexandrowi, nasi rodacy w Rosji uczuliby zaraz tego wszystkiego skutki, a mój postępek stałby się może hasłem najsurowszych i nastraszniejszych dla tamtejszych prowincyj prześladowań...

Zbyt dawno znamy się czcigodny przyjacielu, bym mógł wierzyć, że źle o mnie sądzisz; lecz więcej od ciebie żądam: chcę, żebyś usprawiedliwił całą ważność moich powodów przed tymi z pomiędzy naszych rodaków, którzy niewłaściwie o mnie powzięli mniemanie. Na usprawiedliwienie teraźniejszego postępowania mego, odwołuję się do moich czynów, do świadectwa Polaków, którzy przez lat dziesięć bliżej na mnie patrzyli. Spuszczę się nawet z ufnością na wyrok samego cesarza Napoleona. Niech będzie moim sędzią; umie on jednym rzutem oka i najobszerniejsze pojąć kombinacje, od których losy narodów zawisły, i rozwikłać najdelikatniejsze nici, które człowieka honoru w najtrudniejszych wiąza położeniach; pochlebiam sobie, iż jakiegokolwiek

dano mu o mnie wyobrażenie, odda mi sprawiedliwość, że jak we wszystkich chwilkach mego życia, tak i dzisiaj, Ojczyzna była i będzie pierwszych moich życzeń celem, obowiązek zaś, jedynym działań moich prawidłem.

Przyjaźń tylko twoja wybaczy mi, iż tak długo o sobie mówiłem; cierpliwość, od początku do końca przeczytać pomoże. Chcąc skończyć, nie rozwodzę się nawet nad wyrażeniem niezmiennych uczuć, jakimi dla ciebie jestem przejęty na zawsze.

— 384 —

Akt konfederacji generalnej.

Zgromadzeni na sejm do Warszawy i w pełnym zbiorze grono sejmowe składający, w porze dzisiejszej, kiedy wszystko co nas otacza nadzwyczajnym zdumiewa widokiem, a krzepiąc wrodzoną sercom naszym miłość ojczyzny, ostrzega że naród cały dzielnych od nas oczekuje przedsięwziąć, że świat ma na nas zwrócone oczy, że potomność sądząc podług spraw naszych wyda o nas bezstronny wyrok błogosławieństw lub potępienia; chcąc gruntownie rozważyć i zgłębić całą wielkość tak ważnej chwili, powierzyliśmy wyznaczonej umyślnie Deputacyi aby nam przedstawiła stan rzeczy, tudzież środki ziszczenia jednomyślnych życzeń i korzystania, z wydarzonej onieba pory najskuteczniej zapewnić mogące. — Stało się zaddość spodziewaniu naszemu; Deputacya w zadanej sprawie w dniu dzisiejszym, wystawiła wiernie i czucia nasze najgorętsze i najświętsze prawa narodu polskiego, wykazując razem ku czemu i jaką drogą dążyć nam należy. — Ogłaszając przeto uroczyste, iż raport wspomniony w całej swojej osnowie, jest zbiorem i składem jednomyślnych zdań i chęci naszych, i odwołując się do obszerniejszych wyluszczeń w tymże raporcie zawartych, kiedy nam jest najdostateczniej dowiedziono, że zapewnienie ścisłej narodu jedności, przez spojenie ogniwa i węzła narodowego jest środkiem co do potrzeby nieuchronnym, co do skuteczności niewątpliwym, postanowiliśmy połączyć się nieodwłocznie w związek generalnej konfederacyi. — Aby zaś tem jawniej i wyraźniej wskazać czystość i świętość pobudek, celów i przedsięwzięć naszych, oświadczamy najuroczystej, przed Bogiem, światem i całym polskim narodem, iż niosąc to jedyne hasło, to jedyne w sercach pragnienie, aby rozdarłe najniesprawiedliwszym gwałtem części ojczyzny nazad w jedno ciało spoić i wrócić ją dawnemu jej bytowi i szczęściu, a w tym zamiarze łącząc się w związek generalnej konfederacyi pod stwierdzeniem i powagą najjaśniejszego Fryderyka Augusta króla saskiego, księcia warszawskiego, szczęśliwie nam panującego, pod sterem i łaską pełnego lat, cnót i zasług, po całej ziemi polskiej znanego, kochanego i szacowanego męża księcia Adama Czartoryskiego posła warszawskiego, jenerała ziem podolskich, stawamy przy

— 385 —

świętej wierze ojców naszych katolicko-apostolskiej rzymskiej którą na zawsze religią rządową mieć pragniemy; przy sprawiedliwej i równej dla wszelkich odmiennych wyznań tolerancyi, której pierwszy przykład dali przodkowie nasi, w porze gdy w całej Europie najkrwawsze o religią toczyły się wojny przy dostojeństwie i władzy tronu; przy prawach narodowych tej ducha narodowego czystości i sile, która przetrwała najokropniejsze burze i klęski, i jak właściwa Polaków cecha, najdalsze wieki przetrwać powinna.

W takim sposobie, krokami prawości do najchwalebniejszego dążąc zamiaru, pomni na przeszłych czasów żalosne zdarzenia, sądzimy powinnością naszą najwyraźniej zapewnić, iż tworząca się w dniu dzisiejszym generalna konfederacya, zbaczać nie będzie do tych nadużyć, które ojczyźnie śmiertelne zadawały ciosy. Nie otworzy się w jej łonie kuźnia sancitów i komisyj, prywatnych, na zysk jednych, na prześladowanie drugich, na krzywdę wszystkich; i kiedy wskrzeszenie bytu ojczyzny pierwszą jest potrzebą i pierwszym celem, kiedy na to konfederacya całą baczność i wszystkie chce obracać starania, aby przygarniać braci wracających na łono ojczyzny i odzyskane jednoczyć krainy, odrywać się ona nie będzie do tych prawodawczych lub rządowych zatrudnień, które w stanowieniu zimnej i spokojnej uwagi, w wykonaniu sformego wymagają porządku; wymierzanie zatem sprawiedliwości, urządzenie i prowadzenie administracyi, zostanie przy władzach do których to z prawa należy. Konfederacya z całą pełnością powagi i władzy, służących powszechnem u narodowemu związkowi, przedsięwzięcie wielkie dzieło dzwignienia ojczyzny i najszlachetniejszą, powinność utrzymywania i rozszerzenia w nieskażonej czystości, w najtęższej mocy, narodowego zapału.

Aby zaś tejże konfederacyi do której składu grono sejmowe, władze publiczne i cała powszechność narodu należy, nadać sposobność czynnego i dzielnego postępowania, moc onej służącą Radzie Generalnej, przy marszałku Konfederacyi w Warszawie zasiadać mającej, powierzamy.

Przedsięwzięcie cnotliwymi pobudkami natchnione, na sprawiedliwości najjawniejszej oparte, godnem jest zaiste aby ozdobione było imieniem i powagą najjaśniejszego króla jmci saskiego księcia warszawskiego, którego jeśli na dzisiejszym zjeździe tronu swojego obecnie zasiąść nie mógł, nie przeto jest mniej sercom naszym przytomny, a którego sprawiedliwość i wielkie cnoty nie nam tylko znane, cała Europa uwiel-

— 386 —

bia. — Poniesiemy w uroczystem poselstwie do tronu jego królewsko-książęcej mości pokorne prośby, aby związek nasz wyraźnem stwierdzeniem i przystąpieniem swoim zaszczycić raczył.

Sprawa uciśnionej niewinności przeciw okropnemu i jawnemu gwałtowi, sprawą niebios właściwie nazwać się może; a gdy nadto, czyn tylko okazałej sprawiedliwości naprawić może te zgubne a na całą Europę rozlane skutki, które okropna sporządziła nieprawość; gdy ta ważna zmiana stałaby się dokonaniem i ustaleniem tylu zmian wielkich, które światu nową postać a plemieniowi ludzkiemu trwale gotują szczęście; gdy byt Polski całkowicie wskrzeszonej z powodu stosunków jej nieprzemiennych, na wrodzonej skłonności charakteru narodowego i na fizycznym kraju położeniu opartych, zaręcza najpierwszemu w świecie mocarstw u sprzymierzeńca, o którego wierności nigdy powątpiewać i od którego niebezpieczeństwa nigdy przewidywać nie może; czemuż nie śmielibyśmy dozwolić sercom naszym nadziei, iż ten który to tylko godnem siebie sądzi, co jest prawe i wielkie, którego twórczego ramienia byt nasz nowy i wzrost onego jest dziełem, którego jedno pomyślenie, jedno słowo, uzupełnienie tegoż bytu zapewnić zdoła, przedsięwzięciu naszemu u niezwykłego wsparcia nie odmówi. Poniesiemy do tronu Jego hołd poświęcenia się i ufności,

modły i nadzieje nasze, prosić będziemy aby wyrzec raczył to twórcze słowo, które uzupełni był nasz początkowy, i w pierwszym dopiero rysie Jego skreślony ręką.

Lecz abyśmy się opieki Jego tem godniejszymi okazali, poprzysiegamy uroczyście, iż tego zapału którego dziś dusze nasze unosi i spaja, żadne zdarzenie nie ostudzi; tego męstwa i poświęcenia się, z jakim się w najszlachetniejszy zawód puszczamy, żadna siła nie złamie, i dotrzymamy niezmiennie w ogłoszonym dziś przedsięwzięciu i związku, póki nie połączymy z nami rozszarpanych części wspólnej naszej rodziny, tych braci ukochanych, do których tęskniły zawsze serca nasze, choć nas przedzielały ręką gwałtu położone zapory.

Polacy! Wy których nie widzimy jeszcze, a pośród nas widzieć pragniemy, zgadując po własnych uczuciach te które władają sercami waszemi, wzywamy was w imieniu wspólnej Matki, do łączenia sił wspólnych na Jej ratunek: nie zwracamy oczu naszych ku przeszłości, chyba po to, aby się jej okropnością głębiej przeniknąć, aby uwielbić te wyższych cnót światła, które się z łona czarnej przebiegały ciemnoty, nie

— 387 —

zaś aby niespokojnem śledząc badaniem co pod panowaniem gwałtu było nieuchronnem, a co uniknionem być mogło, narażać niewinność na błędne arbitralności sądy; pod tym ostatnim względem nie ma już przeszłości, — odradzająca się ojczyzna wszystkich synów garnie do swego serca, wszystkim nowe do zasług i sławy otwiera pole. — Podajmy więc sobie wierne i braterskie ręce, a Nieba sprawiedliwe cnotliwym usiłowaniom nie ubliżą nagrody i przyspieszą szczęśliwą chwilę, gdzie bratnia Pogoń obok z Białym Orłem, znowu rycerskie tarcze i narodowe znaki ozdobi; gdzie na żyznych Wołynia niwach, na rozległych Podola i Ukrainy równinach, głos radosny powtarzać będzie: Żyje Ojczyzna! Żyje Polska!

Z tych przeto powodów stanowimy co następuje:

Artykuł 1. Sejm wiąże się z konfederacją generalną Polski.

Art. 2. Konfederacją generalną Polski sprawiając w całej rozciągłości władzę służącą powszechnemu narodowemu związkowi, oświadcza: iż Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski na nowo w jedno ciało połączony.

Art. 3. Będą zwołane w całym Księstwie sejmiki końcem przystąpienia do konfederacji. Akty przystąpienia sejmików przesłane będą radzie generalnej konfederacji.

Art. 4. Wszystkie części ziemi polskiej są wezwane i upoważnione do wiązania się w konfederację, w miarę jak oddalenie się nieprzyjaciela poda im do tego sposobność. Są razem wezwane do zgromadzenia sejmików natychmiast, które wyślą delegowanych do rady generalnej dla złożenia akcesów. Ci delegowani staną się członkami sejmu skonfederowanego.

Art. 5. Wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się w konfederację, bądź pojedynczo, bądź łącznie, i do przesyłania w jak najkrótszym czasie akcesów swych radzie generalnej.

Art. 6. Wszyscy oficerowie, żołnierze, urzędnicy cywilni i wojskowi rodem Polacy i mieszkający na ziemi polskiej, niesprawie-dliwie przez Moskwę zatrzymani, są powołani z nakazem opuszczenia służby tego mocarstwa.

Art. 7. Wszyscy wojskowi będą umieszczeni pod chorągwiami polskimi, a urzędnicy mogą być umieszczeni na odpowiadającym stopniu w administracji polskiej.

Art. 8. Wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe, ogłoszą każda w swym obrębie, wiadomość o utworzeniu się, o duchu i celu konfederacji. Tym końcem biskupi wy-

— 388 —

dadzą listy pasterskie, prefekci, podprefekci prezydenci muncypalni, burmistrzowie i wójci prześlą swym podwładnym wszystkie akty dotyczące się konfederacji, a mogące wyświecić ducha narodowego w tej części kraju, która ich staraniu jest poruczona. Wszyscy naczelnicy i dowódcy korpusów wojskowych, również sobie postąpią względem swych podkomendnych.

Art. 9. Wszyscy członkowie sejmu skonfederowanego, którzy nie należą do składu rady generalnej wzwyż wspomnianej, są upoważnieni do udania się do swych domów, dopóki na nowo zwołanymi nie zostaną, i konfederacja oczekuje po ich obywatelskiej gorliwości, której tak znakomite świeżo dali dowody, iż w tym przeciągu pracować będą, każdy w swej stronie, nad rozszerzeniem patriotycznych chęci swych współobywateli.

Art. 10. Konfederacja przelewa, na czas swej limity, całą swą władzę radzie centralnej w swym składzie wybranej, w Warszawie zasiadać mającej i złożonej z następujących członków:

Wgo Stanisława ordynata Zamojskiego senatora wojewodę.

Wielebnego Jana Gołaszewskiego senatora biskupa wigierskiego.

U. Ur. Alexandra Linowskiego radcę stanu.

Marcina Badeniego radcę stanu.

Antoniego Ostrowskiego posła z powiatu brzezińskiego.

Fryderyka hrabię Skórzewskiego posła z powiatu bydgoskiego.

Joachima Owidzkiego posła z powiatu lubelskiego.

Franciszka Wężyka posła z powiatu bialskiego.

Franciszka hrabię Łubieńskiego deputowanego z powiatów szkalnierskiego i hebrowskiego.

Księdza Karola Skórkowskiego deputowanego z miasta Krakowa.

Kajetana Koźmiana sek. retarza konfederacji generalnej, referendarza w radzie stanu.

Art. 11. Komplet konieczny do posiedzeń rady generalnej oznaczony jest w liczbie osób pięciu.

Art. 12. Sekretarz generalny mieć będzie głos stanowczy.

Art. 13. Wszystkie władze administracyjne, sądowe i wojskowe pozostaną przy swym urzędowaniu.

Art. 14. Będzie wysłana deputacja do najjaśniejszego króla jegomości saskiego, księcia warszawskiego, z prośbą aby raczył przystąpić do konfederacji generalnej Polski,

— 389 —

Art. 15. Będzie wysłana także deputacja do najjaśniejszego cesarza Francuzów króla włoskiego, dla złożenia mu aktu konfederacji i z prośbą, aby raczył osłonić swą potężną opieką, kolebkę odradzającej się Polski.

Art. 16. Konfederacya obowiązuje się uroczyście w obliczu nieba i ziemi i w imieniu wszystkich Polaków, iż doprowadzi do końca i przez wszelkie sposoby jakie będą w jej mocy, uzupełnienie wielkiego dzieła, które dziś rozpoczyna.

Art. 17. Konfederacya oświadcza: iż w niniejszych okolicznościach, gdy wszelkie jej życzenia dążą jedynie do przywrócenia wszystkich jej części, nie będzie mogła uważać za dobrego Polaka i za dobrego obywatela tego, któryby chciał wyszukiwać w przeszłości powodów do czynienia zarzutów lub w prowadzenia jakiegokolwiek rozdziału, jednym słowem tego któryby się dopuścił jakiegokolwiek kroku, mogącego rzucać nasiona niezgody pomiędzy jednoczącą się rodziną.

Art. 18. Ministrowie mają sobie polecone, każdy w swym obrębie podanie do wiadomości, bądź przez pisma publiczne bądź inną drogą, wszelkie akty wydane przez konfederacyą lub do niej przesyłane.

DO STRONNICY 306.

Akt rozwiązania konfederacyi jeneralnej.

Kiedy już ostatni zakres posiadłości ojczystych opuszczać przychodzi — kiedy władze krajowe i to wojsko odradzające się z szczątków tylu laurami okrytych, i na nowo cudem patriotyzmu utworzone, zbliżeniem się sił przemagających i zbiegiem okoliczności do ustąpienia są zniewolone; kiedy zabrakło ziemi w którejby czynnie pozostać można, i niemasz blisko niej siedliska, gdzieby niepodległe schronienie przyzwoite powadze narodowej znaleźć się dało; rada jeneralna konfederacyi jeneralnej królestwa polskiego, w tak okropnem dla czucia narodowego położeniu, widzi się być przymuszoną zawiesić zwyczajne posiedzenia, i zostawić każdemu z swych członków wolność rozporządzania na czas samym sobą, podług możliwości i dogodności każdego.

Kiedykolwiek zaś ostrzeżona, iż zebranie się jej jest potrzebnem i stać się może pożytecznem ojczyźnie, rada mieć będzie za świętą powinność zebrać się jak najprędzej w miejscu, które jej okoliczności ów czasowe wskażą za bezpiecznej przyzwoite. Związek bowiem mający za cel połączenie rozer-

— 390 —

wanych części Polski, żadnym momentalnych przeciwności gwałtem i nawałem nadwątłonym być nie może.

Narodzie! Rada jeneralna konfederacyi jeneralnej królestwa polskiego postępowała dotąd w obrębach i duchu, jakie jej akt i okoliczności obecne, oraz stosunki i względy w położeniu naszym nieprzebyte i konieczne skreślały. Czuła nieraz nieprzełomną trudność pogodzenia wskazanych sobie ogromnych obowiązków, z przepisami krępujących wszelkie jej działania rozporządzeń — lecz sądzić o środkach jej powierzonych, do narodu i potomności należy.

W ostateczności w której się znajdujemy, nie mogąc na żadnym przepisie oprzeć dalszego postępowania naszego, ani po długim rozmyśle przyzwoitszej w tak zawikłanych okolicznościach znaleźć przed sobą drogi, nie zostaje radzie jeneralnej, tylko za tarczą czystych i jedynie ojczyźnie i bezpieczeństwu mieszkańców tej ziemi poświęconych intencji, czekać pory, w której zbieg odmiennych okoliczności, interes Europy, troskliwość sprzyjającego narodowi temu króla, przyrzeczenia naszego wielkiego opiekuna, i litość najwyższego losów ludzkich Władzcy, życzenia nieszczęśliwego narodu i nasze nadzieje ziścić pozwolą.

Działo się w Krakowie na sesyi rady jeneralnej konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego, dnia 30 kwietnia 1813 roku.

Miejsce marszałka sejmu i konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego zastępujący

(podpisano) Stanisław ordynat Zamojski.

Sekretarz konfederacyi jeneralnej królestwa polskiego

Kajetan Koźmian.